

**Stephen O'Shea**

## **HEREZJA DOSKONAŁA**

Światoburcze życie oraz zagłada średniowiecznych katarów

Tytuł oryginału

The Perfect Heres\

The Revolutionar\ Life and Death ofthe Medieval Cathar\*,

### **GLÓWNE POSTACI HISTORII KATARÓW**

#### **WROGOWIE DUCHOWI**

Arnold Amaury (zm. 1225) — głowa zakonu cystersów. Pełnomocnik papieża w Langwedocji, później został mianowany arcybiskupem Narbony. Arnold był przywódcą krucjaty albigeńskiej podczas niesławnej masakry Beziers w roku 1209.

Piotr Autier (1245-1309) — święty katarski. Początkowo bogaty notariusz w górskim miasteczku Ax-les-Thermes, w średnim wieku otrzymał religijne heretyckie szkolenie we Włoszech, a następnie wrócił do Langwedocji, aby szerzyć wiarę.

Wilhelm Belibaste (zm. 1321) — ostatni langwedocki doskonały. Poszukiwany przez władze z powodu oskarżenia o herezję i morderstwo, przez ponad dziesięć lat piastował swój urząd wśród wygnanych do Katalonii braci w wierze.

Bernard z Clairvaux (1090-1153) — członek zakonu cystersów, założyciel opactwa Clairvaux w Szampanii (1115), kanonizowany w roku 1174. Bernard doradzał papieżom, wzywał do drugiej krucjaty i bił na alarm w związku z rozwojem katarskiej herezji.

Blanka z Laurac — największa przywódczyni langwedockich katarów. Jej dwie córki zawarły świetne małżeństwa, a następnie zostały doskonałymi, trzecia prowadziła katarski dom w Laurac. Czwarta córka Blanki i jedyny syn zostali zamordowani w Lavaur w roku 1211.

Dominik Guzman (l 170-1221) — założyciel Zakonu Kaznodziejów, czyli dominikanów, kanonizowany w roku 1234. W latach poprzedzających krucjatę pochodzący z Kastylii Dominik prowadził niestrudzenie działalność misyjną w Langwedocji. Podczas wojen katarskich był zausznikiem Szymona de Montfort.

Esclarmonde z Foix — siostra Raymonda Rogera, hrabiego Foix. Esclar-monde przyjęła kataryzm w roku 1204 podczas ceremonii, w której wzięły udział najmożniejsze rody Langwedocji.

Prowadziła heretycki zakon, a kilkaset lat później stała się obiektem erotycznego kultu.

Jakub Fournier (ok. 1280-1342) — mnich cysterski z Langwedocji, pochodzenia chłopskiego.

Fournier, inkwizytor nie mający sobie równych, wykrył odrodzenie się kataryzmu w Montailou. W roku 1334 został wybrany na papieża, przybierając imię Benedykt XII.

Kulko z Marsylii (l 155-1231) — od roku 1205 do śmierci biskup Tuluzy. Uwieczniony przez Dantego w pieśni IX Raju, Fulko wykazywał się nadzwyczajną elokwencją i bezwzględnością w zwalczaniu katarów.

Grzegorz IX (1170-1241) — Ugolino dei Conti di Segni, wybrany na papieża w roku 1227. W roku 1233 wyznaczył dominikanów na przywódców walki z herezją. Akt ten jest uznawany za początek inkwizycji.

Gwibert z Castres (zm. ok. 1240) — największy z doskonałych w Langwedocji. Chociaż jako katarski biskup Tuluzy znajdował się w stałym zagrożeniu, uniknął pojmania i zorganizował strategiczny odwrót wierzących w Pireneje.

Innocenty III (l 160-1216) — Lotario dei Conti di Segni, wybrany na papieża w roku 1198. W roku 1208 zapoczątkował krucjatę albigeńską, a w roku 1215 zwołał IV Sobór Laterański. Jeden z najstraszliwszych i najbardziej podziwianych średniowiecznych papieży. Zmarł w Perugii, w drodze, w trakcie pośredniczenia w rokowaniach pokojowych pomiędzy Genuą a Pizą.

Piotr z Castelnau (zm. 1208) — cysters i legat papieski, którego gwałtowna śmierć stała się bezpośrednią przyczyną wezwania do zniszczenia katarów.

## RYWALE DOCZESNI

Amaury de Montfort (l 1192-1241) — najstarszy syn Alicji de Montmorency i Szymona de Montfort. Stale nękany władca Langwedocji, od roku 1218 aż do zniesienia jego praw przez króla Francji Ludwika VIII. Schwytyany przez muzułmanów w Gazie w roku 1239, przez dwa lata przebywał jako jeńiec w Babilonie. Amaury zmarł w Kalabrii w drodze powrotnej do kraju.

Blanka Kastylska (l 1185-1252) — królowa Francji, a po śmierci Ludwika VIII regentka do czasu osiągnięcia pełnoletności przez jej najstarszego syna, Ludwika IX (Ludwika Świętego), a także w czasie jego przedłużających się nieobecności podczas wypraw krzyżowych do Palestyny. Uchodzi za najwybitniejszego spośród władców francuskich XIII wieku.

Bouchard de Marly (zm. 1226) — najbliższy kuzyn Alicji de Montmorency i towarzysz broni jej męża, Szymona de Montfort. Przez pewien czas przebywał jako zakładnik katarów w Cabaret, a następnie poprowadził drugi korpus jazdy podczas bitwy pod Muret.

Filip August (l 1165-1223) — król Francji. Wyparł z kontynentu Plantage-*netów*, angielskich królów Ryszarda Lwie Serce i Jana bez Ziemi, ograniczając ich obecność w Europie do niewielkiego skrawka Akwitanii. Baronowie Filipa byli przywódcami albigeńskiej krucjaty.

Ludwik VIII (1187-1226) — król Francji po śmierci jego ojca, Filipa Augusta, w roku 1223.

Ludwik wydał rozkaz masakry Marmande i zorganizował rozstrzygającą królewską krucjatę w roku 1226.

Piotr II Aragoński (1174-1213) — władca królestwa Aragonii i hrabstwa Barcelony, pogromca Maurów w bitwie pod Las Navas de Tolosa. Król Piotr, katolik, stał się sojusznikiem sprawy Langwedocji i stanął na czele największej armii, jaką kiedykolwiek zebrano do walki z krzyżowcami.

Rajmund VI (l 1156-1222) — hrabia Tuluzy. Trzykrotnie ekskomunikowany i pięciokrotnie żonaty, przywódca Langwedocji, został formalnie pozbawiony praw przez Sobór Laterański w roku 1215.

11

Rajmund VII (l 1197-1249) — ostatni z hrabiów Tuluzy z rodu Saint Gilles. Pomimo że udało mu się przegnać Francuzów ze swych ziem, został ostatecznie zmuszony do zawarcia na niekorzystnych warunkach pokoju, który zobowiązywał go do subsydiowania inkwizycji.

Rajmund Roger z Foix (zm. 1223) — najbardziej wojowniczy spośród południowej szlachty, przeciwstawiał się francuskiej inwazji. Brat i mąż katarskiej świętej, wyróżnił się okrucieństwem na polu bitwy i bezceremonialnością w stosunku do papieża.

Szymon de Montfort (1165-1218) — obrońca sprawy katolickiej na Południu. Wykazawszy się wielkim męstwem na polu bitwy, został mianowany wicehrabią Beziers i Carcassonne w roku 1209. Po latach pełnego sukcesów i okrucieństw przywództwa został panem całej Langwedocji.

Rajmund Roger Trencavel (l 1185-1209) — wicehrabia Beziers i Carcassonne, podejrzewany o sympatie prokatarskie. Latem 1209 roku samotnie przeciwstawił się potędze Północy.

## Wprowadzenie

Ibi — tak jak albigeni, wyznawcy najsławniejszej herezji wszech lat. Przed kilkoma laty, słonecznym popołudniem, spacerowałem milczącymi ulicami Albi w towarzystwie brata, zaskoczony, że znalazłem się w miasteczku, którego nazwa była mi znajoma. Znaleźliśmy się tam przez przypadek. Tydzień wcześniej wypożyczyliśmy w Paryżu samochód na wólcę wśród sielskich krajobrazów południowej Francji. Była to nasza własna wersja tego, co Anglicy nazywają *mystery tour*, podróżą w nieznaną. Kiedy strome dachy i białawe ściany miejscowości na północ od Loary ustąpiły miejsca ciepłym brązom Południa, poczuliśmy się przyjemnie zdezorientowani. W Clermont-Ferrand oglądaliśmy wybrane na chybił trafił atrakcje turystyczne, w Aurillac trafiliśmy na wypadek samochodowy, w Rodez ujrzeliśmy, jak z naszej kelnerki opadła suknia. Dotarliśmy do Langwedocji, krainy w południowo-zachodniej Francji, położonej nad Morzem Śródziemnym. Po dłuższym lunchu na postojach ciężarówek pojechaliśmy do Albi, miasteczka, którego nazwa budzi skojarzenia z niesłychanie haniebnymi wydarzeniami. Jak wiadomo, krucjata albigeńska była

istnym średniowiecznym kataklizmem. Okrutna wojna połączona z oblężeniami, bitwami i stosami — takimi oto metodami poplecznicy Kościoła katolickiego dążyli do eliminacji heretyków zwanych albigensami albo katarami. Celem tej XIII-wiecznej krucjaty byli nie muzułmanie w odległej Palestynie, lecz odłam chrześcijan w samym sercu Europy. W jej następstwie zaś ustanowiono inkwizycję, straszliwą maszynę stworzoną najwyraźniej po to, aby zniszczyć ocalałych z rzezi katarów. W wyniku tego wstrząsu Langwedocja, stanowiąca niegdyś dumne, niepodległe terytorium, została przyłączona do królestwa Francji. Krucjata, inkwizycja, podbój — te wydarzenia zapewniły miastu Albi miejsce, jeśli nie w dobrej pamięci, to na pewno w historii.

13

Tego letniego dnia odnosiliśmy wrażenie, jakby miasto chciało zapomnieć o przeszłości. W godzinie sjęsty spacerowaliśmy przez wyludnioną starą dzielnicę, mijając sklepy i domy o oknach zasłoniętych okiennicami, a czerwone jak wino cegły ścian i parapetów okiennych siały dookoła różowawy blask. Na progu spał biały kot, którego snu najwyraźniej nie nawiedzały żadne duchy przeszłości. Trudno było pogodzić pogodny nastrój miasteczka z jego szczególnym dziedzictwem. Cofnąłem się myślą o dziesięć lat, przypominając sobie, jak opisywał krucjatę albigeńską mój wykładowca w college'u. Przedstawiał ją jako rodzący się kolonializm, a dzielący ze mną pokój kolega, nałogowy palacz marihuany, w dość obsesyjnym tonie rozwodził się, jak to heretycy byli ścigani przez pierwociny dzisiejszej policji. Teraz, kiedy naprawdę znalazłem się w Albi, podobnej treści wspomnienia zdawały się niedorzecznym i nietaktownym wtargnięciem w różowy sen miasteczka.

Wznoszące się nad rzeką Tarn wąskie uliczki przechodziły w szeroki plac. Brat i ja popatrzyliśmy na siebie porozumiewawczo. To miejsce zaczynało nam o czymś przypominać.

Nadrzeczne zabudowania wznosiły się tarasami, nad nimi zaś ukazała się czerwona forteca, monolityczna, groźna, zdumiewająca wielkością góra cegieł wysokości 30 i szerokości 90 metrów. Ponury, prostokątny budynek, o wąskich otworach okiennych, sprawiał wrażenie niezniszczalnego, przywołał na myśl spuszczone z niebios straszliwe kowadło. Gigantyczne mury posiadały 32 przypory, które — na kształt przeciętych w połowie długości słupów dymu — otaczały budowlę ze wszystkich czterech stron i wznosiły się aż do linii niezmiernie wysokiego dachu. Nad wszystkim górowała wieża, przypominająca raketę z czerwonej cegły, strzelająca 30 metrów ponad górny kraniec zachodniej ściany.

W wieży znajdowały się zaś dzwony, których głos rozbrzmiewał w każdą niedzielę — budowla ta była bowiem kościołem.

Byliśmy w wielkim błędzie, przypuszczając, że miasto Albi zapomniało o swej przeszłości. Budząca przerażenie swą osobliwością katedra św. Cecylii sprawia, że mieszkańcy miasta nigdy nie zapomną swych związków z albigensami. Wzniesiona w latach 1282-1392 kolosalna budowla przyciąga swym ogromem otoczenie. Jest pozbawiona transeptu, a więc plan kościoła w niczym nie przypomina zbawczego krzyża. Przez setki lat budynek posiadał tylko jeden niewielki otwór wejściowy. W odróżnieniu od innych wielkich katedr francuskich stojących w Paryżu, Chartres, Reims, Bourges, Rouen i Amiens, pod wysokim sklepieniem katedry św. Cecylii

14

nie było nigdy niechlujnego targu, podróżników chrapiących na posadzce, ani też odchodów żywego inwentarza, które trzeba by usuwać każdego ranka. Nie było także wielkich portali wpuszczających do wewnątrz powietrze, którym oddychali zwyczajni ludzie. Wygląd kościoła był — i jest nadal — pomnikiem władzy i potęgi.

Plany katedry zatwierdził Bernard de Castanet, średniowieczny biskup. On też zebrał niezbędne fundusze i rozpoczął budowę. W latach osiemdziesiątych XIII wieku Castanet oskarżał wielu możnych miasta o herezję, chociaż krucjata albigeńska zakończyła się już dwa pokolenia wcześniej, a od tamtego czasu miejscową ludność gorliwie zastraszała inkwizytorzy.

15

Przeciwnicy biskupa, szczególnie zaś nie kryjący się ze swymi poglądami franciszkański zakonnik, Bernard Delicieux, twierdzili, że Castanet groził lochami inkwizycji po to, aby uciszyć wolnych obywateli i wymuszać donacje. Niezależnie od tego, czy zarzuty owe były słuszne czy też nie, warowne mury katedry pięły się nieubłaganie w górę, cegła po cegle, aż wymowa całości stała się

całkiem jasna: Poddaj się, albo zostaniesz zgnieciony.

Wygląd katedry św. Cecylii jest wyzbyty z jakiegokolwiek subtelności, nie ma w nim nic, co dopraszałoby się specjalistycznej monografii zajmującej się jej gargulcami czy innymi ozdobnikami. Spacerowaliśmy wokół przytłaczającego olbrzyma, zdumieni, że popołudniowa cisza Albi okazała się tak zwodnicza. Czerwona katedra to, koniec końców, wściekły ryk biskupa Castaneta oraz jego następców. W ich mniemaniu wywrotowa religia katarów stale zagrażała ich światu, ich potędze, przywilejom, poglądom — dali więc upust swej wściekłości, tworząc ową monstrualną ceglana górę, która przesłaniała widok naszym oczom, a uszy napełniała wrzaskiem. Jedyne niezgoda na coś tak niepojętego jak duch cywilizacji mogła być źródłem krzyku tak donośnego, że rozbrzmiewa echem jeszcze po siedmiu stuleciach.

Nic dziwnego, że to popołudnie przez długi czas tkwiło w mej pamięci. W następnych latach katarowie i miasto Albi wracali do mnie wielokrotnie. Przypominały mi o nich książki, czasopisma i rozmowy paryżan, wśród których żyłem. Wielu ludzi słyszało ów krzyk. Zaczęłem nawiedzać stragany bukinistów nad Sekwaną. Przyjaciele sięgali na swe półki z książkami, zawsze wyciągając stamtąd kolejne francuskojęzyczne studium na temat katarów. Specjalistyczne księgarnie posiadały trudno osiągalne przekłady kronik, korespondencji oraz rejestrów inkwizycji. W roku 1997, wiele lat od chwili, gdy po raz pierwszy ujrzałem katedrę św. Cecylii, wyruszyłem do południowo-zachodniej Francji, aby przyrzeć się bliżej — i przysłuchać — miejscom, w których żyli i umierali katarowie. Okazało się, że celem mojej podróży w nieznane była książka Herezja doskonała. „Zabijcie wszystkich, Bóg rozpozna swoich”. Autorstwo tego sloganu z okresu katarskiego konfliktu, który jako jedyny zachował się dla potomności, przypisuje się Arnoldowi Amaury. Był to mnich, przywódca krucjaty albigeńskiej. Kronikarz zanotował, że Arnold wydał ten rozkaz 22 lipca 1209 roku pod śródziemnomorskim handlowym miasteczkiem Beziers, kie-

16

dy to krzyżowcy, po przełamaniu obrony miasta i tuż przed wtargnięciem w jego mury, zwrócili się do duchownego po radę, jak rozróżnić wiernych katolików od katarskich heretyków.

Nieskomplikowaną instrukcję mnicha wykonano i cała ludność miasta — około 20 000 ludzi — została wymordowana, bez oglądania się na poglądy poszczególnych osób. Rzeź Beziers stała się Guernicą wieków średnich.

Czy Arnold Amaury rzeczywiście wydał ten bezlitosny rozkaz, nadal pozostaje przedmiotem sporu. Nikt jednak nie podaje w wątpliwość, że zdanie to trafnie ilustruje mordercze namiętności, które rozpętały się podczas krucjaty albigeńskiej. Nawet w epoce powszechnie uważanej za barbarzyńską („tysiąc lat bez kąpieli” głosi jedno z łagodniejszych określeń średniowiecza) kampania przeciwko katarom i ich zwolennikom wyróżnia się wyjątkową bezwzględnością. Opowieści o rzezi Beziers oraz innych okrucieństwach inspirowanych przez Kościół z początku szokują, następnie zaś przeradają się w opinię, że tysiąclecie pomiędzy starożytnością a renesansem było permanentnym koszmarem. Również kultura popularna, sięgając do gotyckiej wyobraźni XIX wieku, zaczęła eksploatować ten pogląd. W filmie Quentina Tarantino Pulp Fiction, żeby przytoczyć przykład ogólnie znany, rozwścieczony mafioso syczy do swego przeciwnika: „Zrobię ci z dupy jesień średniowiecza!”. Krzywimy się na sam dźwięk tego słowa!

W tym sensie historia katarów jest wyjątkowo „średniowieczna”. Krucjata albigeńska, która miała miejsce w latach 1209-1229, została zapoczątkowana przez najpotężniejszego średniowiecznego papieża, Innocentego III, a dowodził nią utalentowany żołnierz, Szymon de Montfort, pod okiem Arnolda Amaury. Krucjata, zbrojna odpowiedź na pytania stawiane przez rozprzestrzeniającą się herezję, stanowiła przerażający precedens, jeśli chodzi o podejście chrześcijan do dysydentów. Obrócono w przynę Langwedocję, wielki obszar ziemi rozciągający się łukiem od Pirenejów do Prowansji, w tym miasta takie, jak Tuluza, Albi, Carcassonne, Narbona, Beziers i Montpellier. Krucjata przyniosła dwie dekady „zbawiennej” rzezi, po których nastąpiło piętnaście lat buntów i represji, a ich kulminację stanowiło oblężenie Montsegur w roku 1244. Stojąca samotnie na skalnej iglicy forteca Montsegur musiała się ostatecznie poddać, a ponad dwie setki jej obrońców, przywódców zwalczanej wiary katarskiej, spędzono na śnieżną polanę, aby tam spalić ich żywcem. Od tego czasu inkwizycja, której od samego założenia w roku 1233 przewodziły stalowe umysły zakonu domi-

17

nikanów, rozwinięte techniki, którymi przez setki lat będzie nękać katolicką Europę i Amerykę Łacińską i stworzy model późniejszej totalitarnej kontroli sumień jednostek. Do połowy XIV wieku inkwizycji udało się wymazać z chrześcijańskiego krajobrazu wszelkie pozostałości albigeńskiej herezji i po katarach z Langwedocji zostało tylko wspomnienie. Stacje ich kalwarii — masowe egzekucje na stosach, oślepienie i wieszanie, katapul-towanie części ciała przez mury zamków, grabieże, łupiestwo, śpiewy mnichów zza machin wojennych, potajemne sądy, wykopywanie ciał z ziemi, łamanie kołem — wszystko to aż za dobrze odpowiada naszym wyobrażeniom na temat średniowiecza.

Gdyby ta opowieść miała być czymś w rodzaju pulp nonfiction dla ciekawskich, znaczyłoby to, że katarowie powinni zostać zdegradowani do ozdobnika w annałach terroru. Jednakże ich wzlot i upadek domagają się przedstawienia innych konotacji średniowiecza — okresu wysublimowanego, tajemniczego i dynamicznego, który często zostaje przyćmiony błyskami rycerskiego uzbrojenia. Katarska herezja, pacyfistyczna odmiana chrześcijaństwa głosząca tolerancję i ubóstwo, nabrała znaczenia w połowie tak zwanego XII-wiecznego renesansu, w okresie, kiedy Europa otrząsnęła się z trwającego setki lat umysłowego odrętwienia. Był to czas zmian, eksperymentów i poszerzania horyzontów. W roku 1095 papież Urban II wezwał chrześcijan do odzyskania Jerozolimy i ludzie dziesiątkami tysięcy podążyli do Palestyny w poszukiwaniu przygód i zbawienia — po czym wrócili odmienieni — ujrzeni bowiem, że w innych krajach życie jest zorganizowane inaczej, nawet jeśli go nie rozumieli. W ojczyźnie zaś po raz pierwszy od upadku Cesarstwa Rzymskiego zaczęły się rozwijać miasta i wkrótce miał nastąpić początek epoki wielkich katedr. Tworzono szkoły, jeszcze nie skrepowane przez czujną hierarchię kościelną. Szerzenie się nowych idei i rodzenie nowych ambicji często prowadziło do niezadowolenia wczesnośredniowiecznego Kościoła, który był przystosowany do ciemnej epoki, z tłumami mnichów i drżącym ze strachu chłopstwem. Wielkie przebudzenie XII wieku wprowadzało w epokę duchowych poszukiwań, które kończyły się często znalezieniem wzniosłych uczuć poza fortocami ortodoksji. Do katarów dołączały inne grupy heretyków — zwłaszcza waldensów lub „biednych ludzi z Lyonu” — ostro krytykujących dominującą religię.

Kataryzm rozkwitał w regionach położonych na krańcach średniowiecznych szlaków — w handlowych miastach Włoch, handlowych ośrodkach Szampanii i Nadrenii, a w szczególności w krnąbrnej szachownicy posiadłości rodowych i niezależnych miast, tworzących w końcu XII wieku Lang-

18

wedocję. W przyszłości miało się okazać, że losy katarów i Langwedocji są ze sobą związane nierozzerwalnie, ponieważ tam właśnie heretycy mieli się najlepiej i pozyskiwali adeptów we wszystkich grupach społecznych: wśród górskich pasterzy, żołnierzy z wyżyn, arystokratów z nizin oraz miejskich kupców. W razie napaści niewielka klasa kapłańska nowego wyznania — asceci znani jako doskonali — znajdowała wojowniczą gromadę obrońców wśród szeroko rozciągniętej sieci krewnych, konwertytów i anty-klerykalnych sympatyków.

Herezja doskonałych idealnie, zaiste doskonale pasowała do tolerancyjnego feudalizmu Langwedocji i za to w przyszłości tamtejsza ludność za-

19

placi cenę straszliwą. Region ten przywitał wiek XIII coraz donośniejszym fałszywym głosem w chórze europejskiego chrześcijaństwa, tamtejszą kulturę ożywiali poetyczni trubadurzy i świątoburczy katarowie, natomiast już 100 lat później Langwedocja została w całości wchłonięta przez królestwo Francji, a ogarnięte przerażeniem miasta tej krainy stanowiły doskonałe pole do działania dla ambitnych inkwizytorów i królewskich sędziów.

Gdyby nie katarowie, podległa monarchii Kapetyngów szlachta dysponująca niewielkim lesistym terytorium wokół Paryża — Ile de France — być może nigdy nie znalazłaby pretekstu do napaści na tereny śródziemnomorskie i nie wymusiłaby mało prawdopodobnego przyłączenia Langwedocji do Korony francuskiej. Langwedocja miała wspólną kulturę i język z leżącym na południe od Pirenejów królestwem Aragonii i Barcelony, jednym z chrześcijańskich lenn, którym w końcu udało się usunąć muzułmańskich Maurów z pozostałej części Półwyspu Iberyjskiego. Jest więc prawdopodobne, że Langwedocja ustanowiłaby jakąś formę wspólnoty z Aragonią, a nie z

frankijskimi mieszkańcami Północy, którzy pewnego dnia stworzą państwo znane jako Francja\*. Gdyby nie wstrząs, jakim była krucjata albi-geńska, mapa i struktura Europy mogłyby wyglądać zupełnie inaczej.

Chociaż mocno zakotwiczona w polityce i społeczeństwie swojej epoki, historia katarów tworzy także ważny — i wstrząsający — rozdział w historii idei. Najważniejszym zagadnieniem heretyckiej religii była kwestia Dobra i Zła. Nie chodzi tu o to, że jedna strona walki o Langwedocję była dobra, a druga zła, nawet jeśli propagandyści po obu stronach to właśnie głosili. Fundamentalną różnicą pomiędzy ortodoksiami katolicką a katarską było spojrzenie na rolę i potęgę Zła w życiu człowieka.

Według katarów świat nie jest dziełem dobrego boga. Został w całości stworzony przez siły ciemności, tkwiące we wszystkich rzeczach. Materia jest nieczysta i z tego powodu nie może doznać zbawienia. Nie należy przykładać zbyt wielkiej wagi do wyszukanych systemów zmuszania ludzi do posłuszeństwa wobec człowieka posiadającego najostrzejszy miecz, najgrubszy portfel, największe zasoby kadzidła. Władzę doczesną uważano za oszustwo, a tę opartą, zgodnie z naukami Kościoła, na jakiejś boskiej sankcji — za czystą hipokryzję.

Bóg, który zasługiwał na cześć ze strony katarów, był bogiem światła, rządzącym niewidzialną, eteryczną, duchową domeną; ten bóg po prostu

\* Dla większej zwięzłości będę stosował takie nazwy jak „Francja” i „Anglia” dla określenia XII- i XIII-wiecznych konstelacji lenn, które dopiero znacznie później przerodzą się w państwa.

20

nie był zainteresowany rzeczami materialnymi, zwyczajnie nie dbał o to, czy ktoś idzie z kimś do łóżka przed ślubem, ma za przyjaciela żyda czy muzułmanina, traktuje równo mężczyzn i kobiety, czy też dokonuje czynów pozostających w sprzeczności z nauką średniowiecznego Kościoła. To, czy on lub ona ma wolę wyrzeczenia się rzeczy materialnych i prowadzenia życia ascety, jest sprawą całkowicie indywidualną. Jeśli człowiek nie ma takiej woli, będzie powracał na ten świat — to znaczy będzie miał kolejne inkarnacje — aż do chwili, w której będzie gotowy do życia bez skazy. Wówczas dostąpi wraz ze śmiercią tego samego błogosławionego stanu, którego doświadczał jako anioł, zanim na początku czasu dał się skusić, co spowodowało odejście z nieba. Ludzie zbawieni stawali się więc świętymi. Potępienie zaś oznaczało życie, wciąż na nowo, na tej nieczystej Ziemi. Piekło było tutaj, nie w jakimś straszliwym życiu pozagrobowym, wymyślonym przez Rzym po to, by zastraszać ludzi aż do utraty zmysłów.

Wiarę w to, co się zwie dwiema zasadami stworzenia (Zło jest widoczne, a Dobro jest niewidzialne), nazywa się dualizmem; pojęcie to istnieje także w innych wiarach powstałych w wyniku długotrwałych zmagania ludzkości z nieznanym. Jednakże dualizm chrześcijańskiego katarysty ustanowił punkt styczny Dobra i Zła: znajduje się on w piersi każdej istoty ludzkiej. Tam właśnie owa migotliwa boża iskierka, pozostałość naszego wcześniejszego, anielskiego stadium, czeka cierpliwie na wyzwolenie z cyklu wcieleń.

Nawet pobieżny opis wiary katarów daje pojęcie o wyrotowym charakterze tej herezji. Jeśli jej zasady były prawdziwe, sakramenty Kościoła stawały się zbędne i puste, z tego powodu, że sam Kościół był głupim żartem. Po co więc, pytali katarowie, przywiązywać jakąkolwiek wagę do Kościoła? A bardziej konkretnie: po co płacić mu jakiegokolwiek podatki czy daniny? Zgodnie z przekonaniem katarów kościelne dobra doczesne: przywileje, bogactwo i władza były jedynie dowodem na to, że Kościół należy do królestwa materii. Papieża i jego podwładnych w najlepszym wypadku można by uznać za nieoświeconych, w najgorszym zaś razie byli oni aktywnymi agentami złego stwórcy.

Także pozostałej części społeczeństwa nie oszczędziły światoburcze implikacje idei katarskiej. Szczególnie jeśli chodzi o traktowanie kobiet. Średniowieczny status płci zostałby podważony, gdyby wszyscy uznali, tak jak katarowie, że szlachcic w następnym życiu może być dziewczką od krów albo że kobiety są zdolne do pełnienia funkcji przywódców duchowych. Może jeszcze bardziej rebeliancka od owego profeminizmu była niechęć katarów do praktyki składania przysięg. Obecnie może się to zdawać sprawą mniejszej wagi, jednakże człowiek średniowiecza traktował ten problem inaczej: we wczesnofeudalnym społeczeństwie składanie przysięgi było formą zawierania kontraktu. Przysięga uświęcała istniejący porządek; żadne królestwo, majątek ani więzy wasalne nie mogłyby zostać ustanowione ani

zmienione bez więzi, jaką stwarzała przysięga, w której duchowny odgrywał rolę pośrednika między jednostką a Bogiem. Katarowie, jako dualiści, uważali, że wobec obojętności dobrego boga próba wciągania go w poczynania świata materialnego należy do sfery pobożnych życzeń. Katarski kaznodzieja z niezwykłą łatwością mógłby sportretować średniowieczne społeczeństwo jako dziwaczny i pozbawiony podstaw prawnych domek z kart.

Krótko mówiąc, dla ówczesnych potęg kataryzm był herezją w pełnym tego słowa znaczeniu i w konsekwencji wzbudzał nienawiść niemal bezgraniczną. Rzym nie mógł sobie pozwolić na publiczne poniżenie, za jakie uważał sukcesy katarów. Choć ich nauka była często źle rozumiana przez przeciwników, na temat ich praktyk preparowano, a następnie — już w dobrej wierze — powtarzano fantastyczne oszczerstwa. Nazwy „kataro-wie”, która początkowo miała oznaczać „czystych”, nie wymyślili oni sami. Cathar jest obecnie uważane za zaczerpniętą ze średniowiecznej niemczyzny grę słów oznaczającą osobę oddającą cześć kotom. Przez długi czas opowiadano, że katarowie mieli wykonywać tak zwany zdrożny pocałunek w tylną część ciała kota. Snuto także opowieści, jak to zjadają prochy zmarłych dzieci i biorą udział w kazirodczych orgiach. Powszechny był także epitet bougre, będący zniekształconym wyrazem Bułgar — była to aluzja do bratniego Kościoła heretyckich dualistów we wschodniej Europie. Na koniec bougre przekształcił się w angielski wyraz bugger\*, co jest kolejną brzydką skłonnością, przypisywaną niegdyś zwolennikom katary-zmu. Termin „albigeński”, stosowany we współczesnej konwencji historycznej dla określenia geograficznego zasięgu kataryzmu, został wymyślony przez krzyżowca, który opowiadał także, że heretycy wierzyli, iż części ciała położone od pasa w dół nie mogą stać się źródłem grzechu. Obecnie wiemy, że sami katarowie określali się po prostu jako „dobrzy chrześcijanie”.

A jednak pogłoski o zadawaniu się z kotami i paleniu dzieci znajdowały słuchaczy, podobnie jak bliższe prawdy relacje o powstaniu alternatywnego wyznania chrześcijańskiego. Potęga feudalnej Europy runęła na Langwe-

\* Bugger (z ang.) — stosunek analny (przyp. tłum.).

77

docję z uzasadnioną furią. Pod wieloma względami nienawiść, jaką wzbudzali heretycy, maskowała głębszą antypatię, rywalizację XII-wiecznego duchowego zapału z XIII-wieczną kulturą tworzenia i kodyfikacji prawa. Traktując rzecz szerzej, można pokusić się o stwierdzenie, że wojny katarskie wybuchły, ponieważ cywilizacja zachodnia znalazła się na rozstaju — historyk R.I. Moore prowokacyjnie określił okres około 1200 roku jako punkt zwrotny, który stał się początkiem „tworzenia się restrykcyjnego społeczeństwa”. Dokonano wówczas wyborów, których unieważnienie zajęło wiele setek lat. Wyrażając się mniej wzniosie, los katarów można postrzegać jako historię dysydencji nie przygotowanej na impet przeciwnika. Langwedocja katarów była, w wyniku tolerancji, zbyt osłabiona, aby mogła wytrzymać mentalną ograniczoność i nieugiętość sąsiadów.

Nasza opowieść o dramacie katarów, przeznaczona dla laików, opiera się na skrupulatnych badaniach, które prowadzili historycy w ostatnim półwieczu. Źródła, z których czerpie ta książka, będą różne w zależności od tego, którego fragmentu dziejów dotyczą. Jeśli chodzi o powstawanie ruchu od lat sześćdziesiątych XII wieku, to materiał dokumentalny jest bardzo skromny, a te dokumenty, które przetrwały — głównie listy i akta soborów kościelnych — pochodzą spod pióra katarskich przeciwników. Jeśli katarowie mieli w tym czasie pisany zbiór praw, został on zniszczony przez dominikańskich inkwizytorów, którzy sto lat później zostali obarczeni obowiązkiem wykorzenia herezji. Jak na ironię, trzeba było XX-wiecznego dominikanina, Antoine'a Dondaine'a, aby rozwiać mgłę kalumnii i spekulacji otaczającą wczesny okres kataryzmu. Przetrzęsł on archiwa, odkrywając nie znane dotąd historykom heretyckie katechizmy i rozprawki.

Jeśli zaś chodzi o zmierzch herezji, to w jego poznaniu znowu zasadniczą rolę odegrali dominikanie. Bez względu na to, jak destrukcyjna była działalność średniowiecznych braciszków w odniesieniu do kataryzmu w ogóle, okazali się oni wspaniałymi kuratorami materiałów dotyczących schyłku tego ruchu, pisali bowiem sprawozdania ze śledztw prowadzonych przeciwko heretykom. Protokoły z przesłuchań inkwizycji, zapis słowa mówionego dawno zmarłych wieśniaków i mieszczan, zostały w ostatnich latach szeroko udostępnione i stanowią bezcenny materiał dla

badaczy tego okresu. Wystarczy sięgnąć do Montailou: The Promised Land of Error (Montailou, wioska heretyków 1294-1324) Emmanuela Le Roy Ladurie, klasycznej pracy na temat jednej z ostatnich redut kataryzmu, aby przekonać się o wartości archiwów inkwizycji dla rekonstrukcji przeszłości.

Najważniejsze wydarzenia naszej historii rozgrywają się jednak pomię-

23

dzy powstaniem a upadkiem katarów, w okresie otwartego konfliktu, który rozpoczął się w 1209 roku rzezią Beziers, a zakończył upadkiem Montsegur w roku 1244. Na szczęście świadkami interesujących nas wydarzeń było czterech ówczesnych kronikarzy — tylko jeden z nich brał stronę Langwedocji — którzy zapisywali nagłe triumfy, a także zwroty akcji w trakcie tego bogatego w wydarzenia okresu. Także wiele lat później istnieli średniowieczni komentatorzy, którzy całkiem słusznie uważali, że dzieje katarów są opowieścią pasjonującą. Z tego wszystkiego — z manuskryptów przekazanych nam przez kronikarzy, komentatorów, duchownych i panów — wyłania się szczegółowy, złożony obraz czasów obfitujących w ludzi wielkiej odwagi, gotowych bronić własnych przekonań. Spośród przedstawicieli Kościoła należy wymienić, między innymi, następujące nazwiska: Lotario dei Conti di Segni — charyzmatyczny rzymski baron, który został potem papieżem Innocentym III; Dominik Guzman — bosonogi święty płaczący w krainie katarów; Szymon de Montfort — pobożny wojownik, którego zamiarem było stworzenie imperium; biskup Tuluzy Fulko — trubadur przemieniony w prokuratora, i Arnold Amaury — legat papieski pozbawiony choćby cienia skrupułów. W przeciwnym obozie znajdowali się hrabia Rajmund VI z Tuluzy, główny zboreźnik, dyplomata i arystokrata Langwedocji; Rajmund Roger z Foix, pan z gór oddany straszliwej żądzy zemsty; Gwilbert z Castres, znamienity katarski uciekinier, któremu udało się umknąć zarówno krzyżowcom, jak i inkwizycji; Piotr Autier, bogaty notariusz przemieniony w heretyckiego przywódcę i Wilhelm Belibaste, święty o morderczych zapędach, którego spalenie w roku 1321 oznaczało ostateczne zniknięcie wiary.

Katarscy misjonarze przemierzali wiejskie ścieżki Langwedocji na całe dwa wieki przed epoką Joanny D'Arc; trzy przed wystąpieniem Marcina Lutera; cztery przed rejssem „Mayflower”\*

Olbrzymi dystans pomiędzy nami a nimi byłby jeszcze bardziej zniechęcający, gdyby nie prawda, która kryje się za aksjomatem wygłoszonym przez ucznia Davida Hume'a: „Przeszłość istnieje jedynie jako dziedzictwo w obecnym stanie ducha”. W epilogu tej pracy zbadamy bujną i czasami zadziwiającą recepcję kataryzmu w naszych czasach, wychodzenie katarów z cienia tajemnicy oraz ich wejście na niesforny rynek europejskiej pamięci. Faktycznie, katarów zaczęli bronić w bardziej lub mniej poważnym tonie wegetarianie, nacjonaliści,

1 Nazwa żaglowca, którym w roku 1620 przybyli do Nowego Świata pr/eśladowani w ojc/y/nie purytańscy pielgrzymi, dając poc/atek osadnictwu angielskiemu w Ameryce Północnej (przyp. tłum.).

24

feministki, poszukiwacze skarbów, wyznawcy New Age, libertarianie, krytycy Kościoła i pacyfiści. Dawne kryjówki średniowiecznych heretyków — zrujnowane zamki u stóp Pirenejów — stały się celem pieszych wycieczek. Do mniej łagodnych wielbicieli katarów należeli faszyci, a ostatnio autodestrukcyjna sekta Świątyni Słońca. Niedawno wydano we Francji książkę, w której występują neokatarowie, walczący z siłami amerykańskiego imperializmu korporacyjnego. Zdarza się, że katarowie wywołują tę samą mieszankę respektu i zabobonnej czci co rdzenne ludy Nowego Świata. Heretycy z Montsegur stali się europejskimi odpowiednikami Hopi\*, a ich wierzenia wskazują na wybór duchowy wyrzuty nie w sennym krajobrazie pustyni, ale na tle średniowiecznego koszmaru. Pomimo upływu setek lat katarowie nadal nawiedzają bezczasowe wyżyny Langwedocji.

\* Hopi — szc/ep Indian Pueblo zamieszkały w Arizonie. Charakterystyc/na dla wier/eń Hopi, którzy są wyznawcami kultu sił przyrody, jest skomplikowana obrzędowość (słynny taniec węzów), mająca wywołać pożądane /jawiska atmosferyczne (przyp. tłum.).

#### LANGWEDOCJA I WIELKA HEREZJA

angwedocka szachownica gajów oliwnych i winnic rozpościera się od morza do gór. Jest to obszar z trudem osiąganego dobro-I bytu; rozpoczyna się u słonego ujścia Rodanu i ciągnie aż do leniwego nurtu Garonny. Ta ziemia, wypalona słońcem i smagana wiatrem, zdaje się stworzona na przedmiot opowieści o gwałtownych przemianach. Wśród porośłych trzciniami bagien śródziemnomorskiego



wybrzeża wyrastają miasta Nimes, Montpellier, Beziers i Narbona, które stanowiły prężne placówki imperium już wtedy, kiedy setnicy rzymscy nazwali ten obszar pro-vincia Narbonnensis. W epoce katarów były to niepokorne ośrodki, już dawno wyłonione z nocy chaosu, która nastąpiła po upadku antycznego świata. Stojące obok doków magazyny znowu obfitowały w wino i oliwę, wełnę i skóry, a bogatsi mieszkańcy tych miast, ubrani w kosztowne jedwabie i brokaty, handlowali z podobnymi sobie w Hiszpanii, Włoszech i dalej położonych krajach.

Ciepła skalista równina zamieszkała przez kupców szybko ustępuje miejsca surowszym krajobrazom. Do morskiego brzegu przylegają wypłowiełe wyżyny Corbieres, łańcucha wapiennych szczytów, który rozciąga się w głąb kraju aż do skręcającego na południe odcinka rzeki Aude. Wierzchołki tych gór, obecnie ukoronowane ruinami zamków, doskonale nadawały się do obserwacji ruchów wojsk w leżącej niżej rzecznej dolinie. Tam wśród nieregularnej geometrii pól i wiosek szeregi cyprysów walczą z winną latoroślą o to, które z nich nadaje charakter krajobrazowi. Daleko na północ wylania się skalista równina Minervoise, jej sosny o parasolowatych kształtach chwieją się nad stromymi wąwozami, a Montagne Noire (Czarna Góra), wznosi swój zalesiony grzbiet niczym wielki wieloryb na plaży.

Za wieżyczkami i murami obronnymi Carcassonne, jakieś 60 kilometrów od wybrzeża, Corbieres i Montagne Noire znikają, pojawiają się na-

27

tomiasz szeregi łagodnych grzbietów. Latem ziemia jest gorąca, grają cykady; na długich górskich grzbietach ścielą się nieregularne pokosy zbóż. Ten żyzny obszar stanowił najważniejsze skupisko kataryzmu. W miastach takich jak Lavaur, Fanjeaux i Montreal dualizm zyskiwał najwięcej zwolenników.

Na zachód od owych sennych osad leży szeroka, bogata równina, dysząca w upale ciemną zielenią, na której rozsiadła się Tuluza. Duże miasto, które w chrześcijańskim świecie około 1200 roku pod względem wielkości ustępowało jedynie Rzymowi i Wenecji, znajduje się na zakręcie Garonny, powoli rozszerzającej swój nurt podczas długiej drogi do Atlantyku. Jej źródła znajdują się daleko na południe, wśród oddzielającego Francję od Hiszpanii pasma skał i śniegu. Granicę Langwedocji stanowi gigantyczna nieodwołalność — posepny, czarny majestat Pirenejów. Gdyby stanąć na ich szczytach, w zasięgu wzroku znalazłyby się Montsegur i Montailou — placówki, które były świadkami ostatnich etapów historii katarów.

Wbijająca się klinem pomiędzy znakomitszych kuzynów — na wschodzie granicząca z Prowansją, na zachodzie z Akwitanią, na południu z Aragonią i Katalonią — Langwedocja nigdy nie zrehabilitowała się za swój grzech pierworodny, jakim było udzielanie schronienia herezji. Region ten, włączony siłą do królestwa Francji w wyniku krucjaty albigeńskiej, dopiero po upływie wielu pokoleń odkrył rodzący się nacjonalizm, który rycerz z Północy i dominikański inkwizytor najpierw wzbudzili, a następnie zgnetli w XIII wieku. Obecnie jest to nadal konstrukcja raczej wyobrażeniowa niż spójna całość. Nie istnieje jako naród czy prowincja w pełnym znaczeniu tego słowa, lecz jako nośnik niewidzialnej katarskiej obecności.

Nawet jej nazwa jest odbiciem pewnej chimeryczności. Wyraz Langwedocja jest ściągnięciem langue d'oc, to znaczy język — czy, raczej, języki, w których słowo tak brzmi oc, nie oui. Gwara Paryża i jego okolic, Ile de France, rozwinęła się ostatecznie w język francuski; języki oc lub occitan (oksytański) i spokrewnione z nim dialekty langwedocki, gaskoński, limousin, auvergnat, prowansalski — były zbliżone do katalońskiego i hiszpańskiego. Z biegiem czasu occitan został ostatecznie niemal całkowicie wyparty i w Langwedocji zaczął przeważać gładki jak masło język mieszkańców Północy. Jednakże resztki wypartych idiomów trwają, chociażby tylko w postaci brzękłej wymowy, jaką stosują Francuzi na Południu. Podczas gdy wrzawa kawiarnianej dyskusji, powiedzmy, w Nor-madii brzmi jak miódopłynna wymiana zdań pomiędzy elokwentnymi krowami, dźwięk podobnej dyskusji w Langwedocji przywodzi na myśl mu-

28

zyka strojącego wielką i bardzo głośną gitarę. To właśnie daje się słyszeć dalekie echo starego języka oksytańskiego.

To właśnie w języku occitan rozwijała się pierwotnie poezja trubadurów w XII wieku. Na polach i w gajach Langwedocji odkryto miłość i rozpalono na nowo płomień erotyzmu. Jongleurs (śpiewacy wędrowni), wykonawcy dzieł trubadurów śpiewali o nieśmiałej, dworskiej grze, opóźnianej

rozkoszy, wzniosłej sublimacji i, wreszcie, cudzołożnym spełnieniu. Idea fin'amors była świeżym, podniecającym powiewem indywidualnej transcendencji przepojonej duchem średniowiecznej Langwedocji. Zamieszkałą za Loarą i Renem szlachtę nadal poruszały opowieści o wnętrznościach, w których zanurzał się miecz Karola Wielkiego, ich koledzy na słonecznym Południu uczyli się zaś sztuki kochania. Etos miłosnej tęsknoty, tak bardzo niezgodny z mieszanką pazerności i pobożności, które uchodziły gdzie indziej za zachowanie normalne, nadawał odmienny rys życiu umysłowemu Langwedocji.

W okresie, o którym mowa, wyjątkowość tego regionu przejawiała się też w inny sposób. W miastach wybrzeża, żydzi z Langwedocji wymyślali i badali mistyczne implikacje Kabaty, dowodząc, że ferment duchowy w żadnym wypadku nie ogranicza się do chrześcijańskiej większości. Jeśli chodzi o bardziej przyziemne sprawy, to mieszczanie z Langwedocji wydzielali władzę feudalnym rodóm, które rządziły tym krajem od czasu Wizygotów. Podobnie jak idee znów zaczął krążyć pieniądź, wróg systemu opartego na istnieniu kasty rolniczej. Ścieżkami i rzekami Langwedocji z 1150 roku podróżowali nie tylko kupcy i trubadurzy, ale także dwójki wędrownych świętych mężów, rozpoznawalnych dzięki cienkim skórzonym rzemieniom, którymi obwiązywali w pasie swe czarne szaty. Przychodzili do wioski lub miasteczka, zakładali tam warsztat — najczęściej był to warsztat tkacki — i wkrótce stawali się znani ze swej uczciwej, ciężkiej pracy. Kiedy nadszedł czas, zaczęli mówić — najpierw przy świetle księżyca, w czterech ścianach, potem już otwarcie przy kominkach domów należących do szlachty i mieszczan, w siedzibach kupców, w pobliżu stojących na placu targowym straganów. O nic nie prosili, ani o jałmużnę, ani o hołdy, po prostu o wysłuchanie. Przez jedno pokolenie owi katarscy misjonarze nawrócili tysiące ludzi. W Langwedocji rozpowszechniło się zjawisko, które później zostanie nazwane wielką herezją\*.

\* Por Arthur Guirdham. The Great Here>, } The Histor\ and Behejs oj the Cathars, Saffron Walden 1977 (reprint 1994); w polskiej literaturze przedmiotu termin nie jest spotykany (przyp red )  
29

W pierwszych dniach maja 1167 roku w małym miasteczku St. Felix en Lauragais, przysiadłym na granitowym dziobie zanurzonej w morzu kołyszącej się zieleni, zaroilo się od gości. Z okien zajazdów przybysze spoglądali na pola ozimej pszenicy i odczuwali wdzięczność za dobrodziejstwo czasów bez widma głodu. Nie uważali jednak, że to jakiś dobry bóg przyczynił się do owego materialnego dobrobytu, ponieważ przybyli do St. Felix byli dualistami — heretykami — z dalekich krajów. Zbrali się tutaj, na wielkim „soborze” w zamku miejscowego możnego pana, aby porozmawiać — otwarcie, bez obawy, że ktoś będzie ich prześladował lub zadawał im kłam. Było to pierwsze i jedyne spotkanie tego rodzaju, międzynarodówka katarów, którzy zgromadzili się, aby wyrazić swój duchowy sprzeciw. Katolicki biskup z pałacu w odległej o dzień jazdy w kierunku zachodnim Tuluzie z pewnością nie przyjąłby zaproszenia na to spotkanie.

Mieszkańcy miasteczka bez wątpienia powitali odzianych w czarne szaty heretyków, kłaniając się im w pas i odmawiając modlitwę, w której prosili o zapewnienie szczęśliwego zakończenia życia gości. Rytuał ten był znany jako melioramentum, odprawianie go oznaczało, że proszący jest wyznawcą wiary katarskiej. Owi wierzący, czyli credentes, nie byli, ściśle rzecz ujmując, katarami, lecz raczej sympatykami, którzy dawali świadectwo swej wiary i demonstrowali dla niej szacunek. Wierzący musieli czekać na przyszłe życie, by osiągnąć status katarskiego wybranego.

W całej Langwedocji wierzący stanowili przytłaczającą większość w stosunku do niewielkiej garstki świętych, których Kościół nazwie później doskonałymi — ponieważ byli idealnymi lub w pełni wtajemniczonymi heretykami. To właśnie doskonali, odziani w czarne szaty przybysze, którzy zjawili się w St. Felix. byli owymi prawdziwymi, wywrotowymi katarami. Doskonali — klasa prowadzących surowy tryb życia, lecz żyjących wśród ludzi mnichów, stanowiła przykład na to, że istnieje droga wyjścia z cyklu inkarnacji. Byli to żyjący święci, którzy w oczach wierzących zajmowali pozycję równą apostołóm Jezusa. Dotarłszy do końcowej fazy ziemskiej egzystencji, doskonali przygotowywali się do ostatniej podróży; ich pełne wyrzeczeń życie stanowiło gwarancję, że po śmierci nie wrócą już na ten ziemski padół. Należało przypuszczać, że ich więziony dotąd duch wreszcie uwolni się i połączy z wiecznym, niewidzialnym Bóstwem. Koniec końców wszyscy ludzie znajdą się wśród doskonałych, w surowej, spartańskiej poczekalni do drzwi rozkoszy. Tymczasem zwyczajni wyznawcy kataryzmu mogli postępować wedle własnego uznania,

najlepszym wyborem było jed-  
30

nak podążanie za wskazaniem ewangelii: Kochaj swego sąsiada i pokój, który przynoszą dobroć i uczciwość.

Doskonały w St. Felix potwierdzał hołd wierzących rytualną odpowiedzią na melioramentum. Zazwyczaj wypowiedzi odbywały się wyłącznie w języku occitan, lingua franca rozległej krainy rolniczej, na której St. Felix było po prostu jedną z wielu osad. Wziąwszy jednak pod uwagę wyjątkowość sytuacji, zdarzało się, że doskonali odpowiadali w langue d'oïl, języku, który był przodkiem francuskiego. Niejaki Robert d'Epèrnon, przywódca duchowy katarów w północnej Francji, przybył na spotkanie z kilkoma innymi doskonałymi. Odpowiedź na melioramentum dawano także w języku, który z czasem przeobrazi się we włoski. W takim języku mówił mediolański grabarz imieniem Marek, jeden z pionierów kataryzmu w Lombardii, gdzie rozwijające się miasta zostały zniszczone wskutek konfliktu między papieżem a cesarzem niemieckim. W 1167 roku owe miasta wraz z papieżem założyły obronną Ligę Lombardzką, mającą na celu pokrzyżowanie planów cesarza Fryderyka Barbarossy. W szczelinach, które powstały wskutek walki między tymi dwiema potęgami, heretyckie wyznanie Marka i jemu podobnych znalazło podatny grunt.

Marek przybył do St. Felix w charakterze eskorty. Nicetas, jego towarzysz podróży, mówił po grecku, w języku nie słyszonym w tych okolicach od czasów, kiedy miejscowi szlachetnie urodzeni recytowali w akademiach greckie poematy — a miało to miejsce jakieś 800 lat wcześniej. Nicetas, którego tożsamość nigdy nie została do końca ustalona, najprawdopodobniej był bogomilskim biskupem Konstantynopola. Bogomilizm było to dualistyczne wyznanie, które pojawiło się we wschodniej Europie, zapoczątkowane przez żyjącego w X wieku macedońskiego mnicha, znanego jako „ukochany przez Boga” (w językach słowiańskich: Bogomil}). Głosił on nowinę o istnieniu sił dobra i sił zła. Dualizm, filozofia znana chrześcijaństwu dzięki dziełom starożytnych gnostyków, znalazł spadkobierców w wielu krajach znajdujących się pod panowaniem Cesarstwa Bizantyńskiego. Chociaż genezę katarów otacza tajemnica, można przypuszczać, że to owi bogomilowie\* działali początkowo jako mentorowie w stosunku do herezji zachodniej, zwłaszcza że na początku nowej ery wzmożyły się kontakty pomiędzy greckim Wschodem a łacińskim Zachodem.

Jako heretycki przywódca, Nicetas wniósł na spotkanie w St. Felix tra-

\* Istnienie ostatniego z bogomilów, / których wielu nawróciło się na islam, odnotowano w Bośni w roku 1867.

31

dycję protestu. Jeden z jego poprzedników, niejaki Bazyli, w 1100 roku próbował otwarcie nawrócić na dualizm bizantyńskiego cesarza. Cesarz nie był tym zachwycony i Bazyli oraz Bogomil zostali za swą bezczelność spaleni tuż obok konstantynopolskiego hipodromu. Jednakże dla katarskiego doskonałego męczeństwo bogomilów, bez względu na to, jak chwalebne, miało mniejsze znaczenie niż reprezentowany przez nich prawy tryb życia.

Nicetas rozpoczął przekazywanie prawa udzielania consolamentum, jedyne sakramentu uznawanego przez dualistów. Sakrament ten przemieniał zwyczajnego wierzącego w doskonałego, który następnie miał prawo udzielać consolamentum innym gotowym do rozpoczęcia ostatecznego, świętego żywota. Chrzest, bierzmowanie, święcenia kapłańskie, ostatecznie namaszczenie — wszystko to połączyło się w jeden sakrament. Consolamentum składało się z nałożenia rąk i powtarzania nakazów życia w cnocie bez skazy i ascezie. Doskonały musiał powstrzymać się od jakiegokolwiek formy intymności seksualnej, stale się modlić i często przestrzegać postu. W okresie, w którym wolno było jeść, należało rezygnować z wszelkiego mięsa czy produktów ubocznych rozmnażania, takich jak ser, jaja, mleko lub masło. Doskonałym wolno było jednak pić wino i jeść ryby, ponieważ w średniowieczu uważano, że ryby pojawiają się w rzekach w sposób spontaniczny. Pojedyncze wyłamanie się z tej surowej dyscypliny — choćby tak błahe jak skubnięcie cielęciny lub skradziony pocałunek — sprawiało, że doskonały tracił swój status. Zdegradowany, musiał powtórnie otrzymać consolamentum, a razem z nim wszyscy, którym ów „niedoskonały doskonały” udzielił sakramentu. Katolicka zasada ex opere operato, non ex opere operantis ([łaska] wynika z tego, co się robi, a nie z tego, kto to robi), dzięki której sakrament pozostawał ważny bez względu

na to, jak zepsuty byłby jego celebrant, została przez katarów odrzucona. Consolamentum musiało być nieskazitelne.

Dla doskonałych w St. Felix nie istniała hierarchia kościelna, organizacje religijne ani świątynie. Katarowie z północnej Francji wrzuciliby ramionami na wieść o położeniu kamienia węgielnego pod katedrę Notre Dame, które miało miejsce cztery lata wcześniej. Dla dualistów niewidzialną świątynią wieczności była ciągłość consolamentum od czasów apostołów, przekazywanego z pokolenia na pokolenie jakby w nadprzyrodzonej grze w berka. Sakrament ów był jedynym przejawem boskości na tym świecie. Katarowie wierzyli, że Jezus z Nazaretu, zjawa raczej niż prozaiczna istota materialna, przybył na ziemię jako posłaniec niosący prawdę

32

o dualizmie i jako inicjator łańcucha consolamentum. Śmierć Nazarejczyka, jeśli umarł on rzeczywiście, była niemal przypadkowa, z pewnością nie była to jedyna chwila odkupienia w historii, jak to głosił Kościół.

Doskonali utrzymywali, że krzyż nie powinien być przedmiotem czci, był bowiem jedynie narzędziem tortur, perwersyjnie gloryfikowanym przez wiarę katolicką. Byli także przerażeni kultem relikwii świętych. Owe kawałki kości i szat. dla których budowano kościoły i do których podejmowano pielgrzymki, należały do królestwa materii, stworzonego przez złego demiurga, który ukształtował ten świat i cielesną powłokę człowieka. To on stworzył wszechświat, skusił anioły, które opuściły niebo, a następnie uwięził je w przemijającym zamknięciu ludzkiego ciała. W szerszym planie liczyła się jedynie dusza, element natury człowieka odziedziczony po upadłym aniele, to, co nadal było związane z dobrem. Jeśli ktoś myślał inaczej, ulegał złudzeniu. Sakramenty udzielane przez Kościół były tylko i wyłącznie nonsensem.

Pobożni odszczepieńcy z roku 1167 określali wiarę wyznawaną przez większość jako „wszetecznicę Apokalipsy” oraz „świątynię wilków”. Nic dla nich nie znaczyły pretensje Kościoła do doczesnego oraz duchowego prymatu. Minęło już dziewięćdziesiąt lat, odkąd Hildebrand, tokański radykał, który został wybrany na papieża i przybrał imię Grzegorz VII, ogłosił supremację papieską nad wszystkimi innymi władzami. Od tego czasu królowie, biskupi, kardynałowie i książęta wiedli ze sobą spór. Trzy lata po spotkaniu w St. Felix zbójceccy zauszniccy Henryka II włamali się do katedry Canterbury i zamordowali Tomasza Becketa, arcybiskupa, który opierał się królewskiemu żądaniu, aby kapłani, którzy popełnili zbrodnię, stawali przed świeckimi sądami. Było to najbardziej osławione morderstwo w średniowiecznej Europie, ale dla katarów czyn, niezależnie od swojej odrażającej gwałtowności, był całkowicie pozbawiony szerszego znaczenia, wisiał w próżni. Na tej ziemi nie istniało żadne prawnie uzasadnione królestwo ani Kościół, dlatego też argumenty prawne wysuwane zarówno przez Kościół, jak i Koronę, były czystą kazuistyką.

Wierzącym kazano ignorować także inne historyjki, które wymyślano w Rzymie. Kataryzm utrzymywał, że kobieta i mężczyzna są jednym. Istota ludzka przechodziła wiele wcieleń — bywała wieśniakiem, księżniczką, chłopcem, dziewczyną — lecz znowu liczyła się tylko boska, niematerialna, bezpłciowa jaźń. Jeśli płcie obstawały przy obcowaniu ze sobą i w ten sposób przedłużały swoją obecność w świecie materii, mogły to czynić swobodnie, poza małżeństwem, które było kolejnym pozbawionym pod-

33

staw sakramentem, wymyślonym przez żadną władzę kler. Tak zwane pełnomocnictwo Piotrowe, na podstawie którego papież nadal rościł sobie prawo do władzy, jako spadkobierca apostoła Piotra, również można zignorować. Najbardziej brzemienne w skutki w historii Zachodu kalambur — „Jesteś Piotr (Petrus), i na tej skale (petrd) zbuduję Kościół mój” (Mt 16, 18) — nie robił na doskonałych najmniejszego wrażenia. Dla nich papież chwiał się na szczycie chybotliwej fikcji, jego oświadczenia były stałym źródłem bezcelowych działań. Najnowszym tego przykładem była rozpoczęta w 1095 roku mania urządzania krucjat. Podróż do Jerozolimy z mieczami bezwstydnie wzniesionymi przeciwko innym nieszczęsnym więźniom materii należało uważać za wyprawę przeciwko samym sobie. A wszelka przemoc była godna pogardy.

Nie było żadnej wątpliwości, że owi mężczyźni i kobiety z St. Felix byli w każdym calu heretykami, wedle każdej definicji z wyjątkiem ich własnej. Nicetas solennie zapewniał wierzących, którzy przyjechali tutaj z Szampanii, Ile de France oraz Lombardii, że mają absolutnie

pewne referencje na tamten świat. Dla nich Nicetas nie był papieżem, ani nawet biskupem w tradycyjnym znaczeniu, lecz po prostu wyróżniającym się „starszym”, który we właściwy sposób przyjął consolamentum i którego z tego powodu należało traktować z szacunkiem. Katarowie różnili się pomiędzy sobą — niektórzy byli bardziej radykalnymi dualistami od innych — katarysta nie do końca pokrywał się z bogomilską wiarą Nicetasa. Ale nie miało to większego znaczenia. Wieści o nadzwyczajnych wydarzeniach w St. Felix dowiodły czegoś innego, czegoś o wiele bardziej niepokojącego dla reprezentantów ortodoksyjnego chrześcijaństwa. Obecnie heretycy zjednoczyli się w nowatorski, złowieszczy sposób.

Przed spotkaniem w 1167 roku herezja wydawała się sprawą incydentalną, wynikiem działalności charyzmatycznych samotników, którzy korzystali z przyływu tęsknot religijnych na całym kontynencie. Przez cały XII wiek trwały nawoływania o kler bardziej wrażliwy na duchowe potrzeby rozwijających się miast. Religia stawała się znowu rzeczą osobistą, a efemeryczni mesjasze oraz nawiedzeni reformatorzy wyrastali niczym chwasty w nie pielonym ogrodzie. We Flandrii po roku 1110 niejaki Tanchelm z Antwerpii nie szczędził krytyk bogatym prałatom, przyciągając armię zwolenników, którzy podob-

34

no wielbili go do tego stopnia, że pili wodę, w której się kąpał. Wiejska Bretania znalazła się natomiast pod wpływem niepiśmiennego wizjonera imieniem Eudo. Jego uczniowie rabowali klasztory i kościoły do czasu, kiedy uznano go za chorego psychicznie i wtrącono do więzienia. Niedaleko stamtąd, w Le Mans we Francji, krnąbrny mnich z zakonu benedyktynów, zwany Henrykiem z Lozanny, skorzystał z nieobecności biskupa, aby urządzić w mieście istny antyklerykalny festiwal. Kiedy biskup powrócił i zdołał wreszcie wejść do miasta, elokwentny Henryk uciekł i skierował się na południe, a towarzyszyła mu świta oczarowanych kobiet. Pewien komentator zanotował, używając wyrazistej metafory, że „Henryk powrócił do świata i brudu ciała, jak pies do swych wymiocin”.

Kościół mógł sobie zlekceważyć Tanchelma, Eudo i Henryka jako tych, którzy jedynie zbłądzili w swym religijnym zapale. W okresie rozkwitu duchowych egzaltacji ortodoksja także miała własnych ekscentrycznych podżegaczy. Rozczochrany Robert z Arbrissel, mnich równy Henrykowi pod względem biegłości w kaznodziejstwie, włoczył się w skąpej przepasce na biodra, budząc entuzjazm i zdobywając zwolenniczki, zanim wreszcie nakłoniono go, aby założył opactwo dla kobiet i mężczyzn w Fontevrault w dolinie Loary. Kolejny natchniony, Bernard z Tiron, tak bardzo oddawał się prowokowaniu u siebie i u innych ataków płaczu, że mówiono, iż jego ramiona są stale mokre.

Ludzie tego rodzaju stopniowo ustępowali mniej pojednawczym kaznodziejom. Piotr z Bruis wyzwolił orgię grabieży kościołów i palenia krucyfiksów, w czym przypominał ikonoklastów z Bizancjum. Podobnie jak katarowie odrzucał bogactwo Kościoła i symbolikę krzyża. Jednakże, w odróżnieniu od nich, był nieostrożny. Pałac rzeźby w pobliżu ujścia Rodanu w Wielki Piątek 1139 roku, odwrócił się tyłem o jeden raz za dużo i rozwścieczeni mieszkańcy miasta wrzucili go w płomień. Jeszcze większy niepokój budził Arnold z Brescii, dawny uczeń wielkiego Pierre'a Abelarda. Podżegacz motłochu, zdecydowany uratować Kościół przed samym sobą, w roku 1146 ogłosił Rzym republiką i przegonił przerażonego papieża z miasta. Musiało dopiero upłynąć osiem długich lat, zanim Mikołaj Break-spear, jedyny Anglik, który został papieżem\*, mógł powrócić do swojej rezydencji w Pałacu Laterańskim, dzięki niebezinteresownej pomocy cesarza Barbarossy. Zgodnie z planem Arnold został aresztowany, uduszony i spalony, a jego prochy wrzucono do Tybru, aby żaden z jego licznych

\* Jako papież/ przybrał on imię Hadnan IV (przyp. tłum )

35

rzymskich zwolenników nie mógł zapoczątkować kultu związanego z ciałem męczennika. Jednakże nawet te ekstremalne przypadki przeciwstawiania się Kościołowi można by z pewną dozą pobłażliwości przypisać nadmiarowi reformistycznego zapału. Przypadek katarów był ewidentnie inny. Trzymali się z dala od ortodoksji i wkrótce stało się oczywiste, że nie byli w tym osamotnieni. Chociaż niewielu było dostatecznie wytrzymałych fizycznie, aby sprostać wymogom życia doskonałych, wierzący liczyli się w tysiącach.

W 1145 roku wpływowy Bernard z Clairvaux pojechał do Langwedocji, aby przywrócić bojaźń Bożą zwolennikom Henryka z Lozanny. Mistyczny, anorektyczny, błyskotliwy, elokwentny i lubiący polemikę (spod jego pióra wyszła cytowana wcześniej metafora o chorym psie) Bernard był największym spośród ludzi Kościoła tego wieku, mnichem, którego się bano, którego w tamtych czasach podziwiano i słuchano niczym samego papieża. Postępował naprzód w cichym triumfie, czczony i raczony wszędzie pochlebstwami, kiedy udało mu się wydrzeć kilku ludzi spod wpływów afek-

36

towanego protestu Henryka. Jednakże Bernard nie był głupcem, przeczuwał, że święci się coś poważniejszego. W Yerfeil, ośrodku handlowym na północny wschód od Tuluzy, stała się rzecz nie do pomyślenia. Rycerze walili w drzwi kościoła i uderzali mieczem o miecz, zagłuszając kazanie Bernarda i obracając wniwecz wysiłki złotoustego kaznodziei. Wielki człowiek został wyśmiany i czym prędzej opuścił miasto.

Powróciwszy do swej bezpiecznej celi w klasztorze w Szampanii, Bernard odzyskał głos i podniósł larum. Jako niestrudzony epistolograf, ów wielki człowiek poinformował swych adresatów, że to, co poprzednio jedynie podejrzewano, obecnie zostało potwierdzone: Głęboki reformizm był wypierany przez metafizyczną rebelię herezji. W całej zachodniej Europie dostrzeżono nagle dualistów. Anglia, Flandria, Francja, Langwedocja, Włochy — zdawało się, że żadne miejsce nie jest bezpieczną przystanią chrześcijańskiej wiary. W niemieckiej Kolonii, zarówno w roku 1143, jak i w 1163, pod stopami zwolenników dualizmu zapalono stosy, a niemiecki mnich, który był świadkiem ich męki, określił nieszczęśliwych jako katarów.

Co zrozumiałe, dualistów poddano osądowi. W roku 1165 w Lombers, mieście leżącym 15 kilometrów na południe od Albi, wielu z nich przyprowadzono przed zgromadzoną publiczność. Obecnych było sześciu biskupów, ośmiu opatów, wicehrabia tego regionu i Konstancja, siostra króla Francji. Tego dnia wszyscy w Lombers wiedzieli, że w pobliżu znajduje się suche drewno. Doskonali, którym przewodził niejaki Olivier, udzielali wymijających odpowiedzi i cytowali długie, usypiające fragmenty Nowego Testamentu. Byli także na tyle rozważni, że nie twierdzili, iż całkowicie odrzucają hebrajską Biblię czy Stary Testament, wyjawiając ze swych wierzeń to, że nieco zawzięty bóg tam opisany to nie kto inny jak Zły, twórca materii. W tej kwestii przyłączali się do starożytnych gnostyków. Co do Jezusa z Nazaretu, unikali twierdzenia, że był on tylko zjawą, halucynacją, a nie istotą z krwi i kości. Ta heretycka opinia, znana jako docetyzm, ukazałaby zasadniczą sprzeczność z ortodoksyjną doktryną Wcielenia i zdradziłaby ich natychmiast.

Koniec końców katarów przesłuchiwanym w Lombers zdołano przyłapać na pytaniu dotyczącym składania przysięg. Cytując chrześcijańską Biblię, twierdzili, że zabrania ona składania jakichkolwiek przysięg, co było kamieniem obrazy w społeczeństwie, gdzie przysięga wierności lenni-czej tworzyła więzy we wszystkich feudalnych relacjach, a pośredniczył w tym Kościół.

Niechęć do przysięg była cechą charakterystyczną wiary

37

katarskiej, logicznym przedłużeniem wyraźnego podziału, jaki widzieli pomiędzy światem ludzi a eterem Dobra. Kiedy przywołano rolę Kościoła w świecie, zasłona opadła i Olivier oraz jego pobratymcy katarowie zaatakowali biskupów i opatów jako „chciwców”, „wściekle wilki”, „hipokrytów” i „uwodzicieli”. Choć w najwyższym stopniu obraźliwe dla ludzi Kościoła, rzucanie tego typu oskarżeń mogło znaleźć niejawną poklask wśród zgromadzonego laikatu, który nie darzył wielką miłością pobierającego daniny kleru. Wreszcie, mimo ogólnego zapatrywania, że Olivier i jego przyjaciele są heretykami, nie zrobiono im żadnej krzywdy i pozwolono wrócić do domu. Pan Lombers bez wątplenia wyczuł, że byłoby rzeczą wielce niepolityczną skazywać na śmierć miejscowych bohaterów.

Zaledwie dwa lata po tej próbie sił katarowie zebrali się w St. Felix, około 50 kilometrów na południe od Lombers. Nicetas i zgromadzeni wokół niego doskonali bez przeszkód i obaw podjęli zadanie stworzenia podstaw organizacyjnych rozwijającej się wiary. Zakreślono katarskie diecezje i wyznaczono bądź zatwierdzono „biskupów” — raczej koordynatorów niż feudalnych nadzorców, którymi byli ich katolicki odpowiednicy. Znany imiona mężczyzn, którzy pełnili kierownicze funkcje w katarskiej ojczyźnie: Sicard Cellerien otrzymał Albi; Bernard Rajmund — Tuluzę; Guirald Mer-cier — Carcassonne. Spokojnie, bez teatralnych gestów wcześniejszych heretyków,

katarowie kładli fundamenty pod rewolucję. Po spotkaniu w St. Felix największa obawa ortodoksów — rywal w postaci innego potężnego Kościoła — nabrał wyraźnej formy kształtów.

2 RZYM

nia 22 lutego 1198 roku, pokolenie po katarskim soborze w St. Felix, w Rzymie zebrali się przywódcy Kościoła katolickiego, którzy przybyli na uroczystość koronacji Lotaria dei Conti di Seg-ni na papieża Innocentego III. Dostojna procesja Lotaria przeszła z miejsca zbiórki na Watykanie obok kościołów i ufortyfikowanych rezydencji miasta. Wijący się jak wąż uroczysty pochód ruszył z cienia Mauzoleum Hadriana i szedł przez abitato, labirynt krętych uliczek na lewym brzegu Tybru. Mężczyźni w długich szatach szarpali za sznury w licznych dzwonicach i bicie dzwonów rozdzierało powietrze ogłuszającym dźwiękiem, rozgłaszającym o odbywającej się właśnie uroczystości. Tysiące ludzi gromadziło się wzdłuż trasy, aby zobaczyć niecodzienną procesję. Wszystkie oczy były skierowane na jadącego na białym rumaku trzydziestosiedmioletniego papieża, przyozdobionego w insygnia przysługujące jego urzędowi. Miał na sobie pallium, jagnięcą skórę udrapowaną na ramionach i tiarę, ozdobioną klejnotami małą koronę przymocowaną do jedwabnej czapeczki. Tysiąc lat wcześniej w Wiecznym Mieście człowiek jego formatu zostałby cesarzem całego znanego świata. Dla Lotaria nie było różnic między funkcją cesarza i papieża — z wyjątkiem tej, że najwyższy kapłan łacińskiego chrześcijaństwa stał o wiele wyżej w hierarchii władzy. Papież był jedynym ziemskim strażnikiem absolutnej, niepodważalnej prawdy. Sprzeciwianie się mu nie było wyrazem różnicy poglądów, ale zdradą.

Jeszcze przed swym wyborem, który miał miejsce w drugiej turze, Lotario w najmniejszym stopniu nie wątpił w świętość swojej nowej roli. Stał, wedle własnych słów, „wyżej niż człowiek, lecz niżej niż Bóg”. Już jako Innocenty III oświadczył całemu światu: „Jesteśmy następcą Księcia Apostołów, ale nie jego namiestnikiem, nie namiestnikiem jakiegokolwiek człowieka czy apostoła, lecz namiestnikiem samego Chrystusa”. Spojrzał w dół

39

na kardynałów, którzy tego rana zbierali się przed nim w katedrze św. Piotra i dopełniali proskynesis\*, obrzędu całowania stóp. Im bardziej unizona postawa, tym bardziej stosowny gest. Pod tym względem Lotario stąpał teokratycznym szlakiem przetartym w XI wieku przez Hildebranda, który jako papież Grzegorz VII głosił wyższość biskupa Rzymu nad wszystkimi koronowanymi głowami chrześcijaństwa. Poprzednio panował pogląd, że władza królewska pochodzi od Boga; Hildebrand i jego następcy oznajmili zaś niedoinformowanemu światu, że to od papieża i wyłącznie od niego zależy, kto będzie rządził. Człowiek noszący mitrę biskupią w Rzymie był potężniejszy niż jakiś brodaty zbójca o liściastym drzewie genealogicznym.

Obyty w świecie i dobrze poinformowany Lotario był jednak świadomy, że to, co wspaniale wyglądało przypieczętowane ołowianą bullą (stąd „bullą” papieska), często stawało się martwą literą w królewskich kancelariach na Północy. Wkrótce miało się rozpocząć nowe stulecie i Lotario chciał uzyskać pewność, że następne 100 lat będzie bardziej pomyślne niż to ostatnie. Wiek XII nie był okresem szczęśliwym z punktu widzenia namiestników Chrystusa. Przed Innocentym jedenaście spośród szesnastu XII-wiecznych pontyfikatów widziało papieża trzymany siłą poza Rzymem przez buntowników, republikanów lub agentów królów odległych państw.

Powstanie rzymskiej wspólnoty, której przewodził Arnold z Brescii, w połowie stulecia było szczególnie wyrazistym epizodem w nawracającym koszmarze sennym. W 1145 roku papież Lucjusz II zmarł z powodu ran otrzymanych w bitwie o władzę nad Kapitelem, trzydzieści lat wcześniej słabowity, stary Gelazjusz II został posadzony tyłem do przodu na mule wśród szyderstw swych wrogów. Konkurujące ze sobą rzymskie rody regularnie wybierały „antypapieży” oraz duchownych w służbie cesarza niemieckiego, co samo w sobie było bardzo wielkim zagrożeniem niezależności papieżstwa.

Na początku lat dziewięćdziesiątych XII wieku wydawało się, że zasiadający na niemieckim tronie Henryk VI, syn Barbarossy, jest gotowy do przejęcia całej środkowej Europy i, co ważniejsze, całego Półwyspu Apenińskiego. Ambitny i arogancki młody monarcha dążył do objęcia władzy nad kontynentem jak niegdyś Cezar; Celestyn III, starzejący się papież w oblężonym Rzymie, nie mógł zdobyć się na nic więcej, niż kazać go zamordować. Spisek został wykryty i to Henryk zabił papieskiego siepacza,

(z gr) oznacza dosłownie padanie na twarz (pr/yp red )

wbijając mu w czaszkę rozpaloną do czerwoności koronę. Następnie, we wrześniu 1197 roku, Henryk zachorował, najprawdopodobniej na malarię, i zmarł w Mesynie na Sycylii. Ów moskit, który przyczynił się do śmierci cesarza, był błogosławieństwem dla papieżstwa. Pięć miesięcy później maleńki synek Henryka, Fryderyk, znalazł się pod kuratelą nie kogo innego, jak Lotaria dei Conti, i prawo pierworództwa należące się dziecku wkrótce zostało zepchnięte w cień wskutek tajemnych intryg, które z wielką przemyślnością snuł nowy papież. Przyszłość teokracji rysowała się w różowych barwach.

Kiedy jednak Lotario prowadził swego konia przez ulice usiane żdźbłami słomy, obok dumnych i skromnych domostw, musiał wiedzieć, że rzymskie niebo nad papieżstwem nie było bezchmurne. Setki ponurych kamiennych wież, zbudowanych przez potężne rody z tego miasta, wyłaniały się

41 przed nim niczym las niebezpieczeństw. Jako Conti, Lotario musiał rywalizować z takimi rodami jak Frangipani, Colonna, Annibaldi i Caetani, z których pochodzili kardynałowie i bogaci baronowie. Yasseletti zmonopolizowali rynek łupania na kawałki klasycznych rzymskich rzeźb i sprzedaży ich w całej Europie. Frangipani doprowadzili do hańbiącej jazdy Gelazjusza na mule. To właśnie ich oraz ich sojuszników obawiał się papież Conti na początku swego pontyfikatu. Z punktu widzenia owych patrycjuszów Lotario i jego krewni cały czas mieli słomę w butach. Conti pochodzili z Kampanii, krainy rozciągającej się na południowy wschód od miasta. Ich z gruba ciosany zamek, nadal wieńczący wzgórze, na którym rozsiadła się wioska Gavignano, górował nad pokrytą szachownicą pól doliną, uprawianą od czasów etruskich. Kilka kilometrów na zachód, wsunięte pomiędzy strome zielone zbocza, znajdowało się większe miasto, Segni. Właśnie ziemie położone pomiędzy nim a Gavignano wytwarzały bogactwa, które były motorem społecznych ambicji rodu.

Mniej więcej w połowie wieku ojciec Lotaria, Trasimondo, zabiegał o względy, a następnie zdobył Claricię, rzymską dziedziczkę z wpływowego rodu Scotti. Uzyskawszy wysoką pozycję społeczną dzięki wysoko urodzonej matce, młody Lotario opuścił wreszcie wzgórze i doliny otaczające Gavignano i wyruszył do Rzymu, aby zdobyć sławę w świecie. Najprawdopodobniej wjechał do miasta antyczną Via Appia, mijając potężne starożytne ruiny strzeżone przez rzędy cienkich jak ołówki cyprysów. Los uśmiechnął się do niego w 1187 roku, kiedy brata jego matki wybrano na papieża. Był to Klemens III, który zapewnił utalentowanemu bratankowi osiągnięcie znaczącej pozycji. Lotario studiował teologię w Paryżu i prawo w Bolonii i napisał kilka ściśle uargumentowanych rozprawek. Dzięki jednej z nich, *De miseria conditionis humanae* (O nieszczęśliwości losu ludzkiego), zyskał sobie uznanie wśród uczonych pesymistów w całej Europie. Jego żarliwość tudzież nigdy nie próżnujący umysł w połączeniu z dyplomatyczną przebiegłością rzymskiego arystokraty sprawiały, że dla każdego, kto stanął na jego drodze, Lotario był przeciwnikiem strasznym.

Podobnie jak pielgrzymi, którzy tłoczyli się, by obejrzeć miejsca opisywane w *Mimbilia Urbis Romae* (Cuda Rzymu), popularnego XII-wiecznego przewodnika, procesja Lotaria minęła okolice Forum Romanum. Tradycja nakazywała, żeby pochody z okazji koronacji papieża co pewien czas zatrzymywały się, aby przyjąć owację tłumów i rozdać jałmużnę. Bez wątplenia świta Lotaria zatrzymała się przy łuku Septymiusza Sewera, liczą-

42

cym wówczas 995 lat. Z dwóch wież, które średniowieczni rzymianie uznali za stosowne zbudować przy starożytnej drodze wiodącej przez łuk, ta bardziej wysunięta na południe służyła jako dzwonnica kościoła św. Sergiusza i Bakchusa, w którym Lotario służył jako kardynał. Obszar Forum Romanum był domem tego nowego człowieka w mieście, w którym poznawał on zawilgości świeckiej polityki. 450 metrów od kościoła św. Sergiusza i Bakchusa, w połowie drogi pomiędzy kolumną Trajana a Koloseum, nowy papież kazał zbudować wieżę, Torre dei Conti, jako świadectwo wielkich ambicji swojego rodu. Brat Lotaria, Riccardo, zbuduje tę wieżę, aby chronić nową darń na zboczach prowadzących do wzgórza Wiminał. Monolit z brązowej cegły, nazwany „unikatowym w świecie” przez zadziwionego Petrarke, dominował nad Kapitelem i Kwirynałem i byłoby tak nadal, gdyby nie to, że w 1348 roku trzęsienie ziemi zmniejszyło go o połowę. Obecnie



nadal wznosi się nad Forum Nerwy, stanowiąc przypomnienie, że Lotario nie tylko przyniósł sławę swej rodzinie, lecz także dał Rzymowi przelotne wrażenie, że miasto owo powtórnie zostało stolicą świata.

Za Koloseum, za zboczem wzgórza Celius, procesja skierowała się ku swemu celowi pomiędzy dobrze utrzymanymi polami należącymi do włości papieżstwa. Bazylika św. Jana na Lateranie, największa i najstarsza w Rzymie, została zbudowana około 850 lat wcześniej przez cesarza Konstantyna, który podarował Kościołowi ziemię i pałac, stanowiące pierwotnie prywatny majątek jego żony, Fausty. To właśnie Konstantyn wydał dekret ustanawiający chrześcijaństwo państwową religią rzymską. Jego matka, Helena, kazała zaś przywieźć z Jerozolimy do Pałacu Laterańskiego klatkę schodową z siedziby Poncjusza Piłata. Papież mógł wspinać się po 28 stopniach Scala Santa, idąc w ślady Jezusa, ilekroć zaczynały mu zbyt ciężko obowiązkami związane ze sprawowaną funkcją.

Po zakończeniu parady Lotario zszedł z konia i wszedł do bazyliki św. Jana na Lateranie, będącej jego kościołem katedralnym jako biskupa Rzymu. Świątynia była istnym skarbcem relikwii, które przypominały o ludziach z czasów, kiedy wiara była ważniejsza od sławy. Lotario bez wątplenia widział tę laterańską kolekcję: głowy św. Piotra i św. Pawła, Arkę Przymierza, tablice Mojżeszowe, laskę Aarona, urnę z manną, tunikę Najświętszej Pani, pięć bochnów chleba i dwie ryby z Rozmnożenia oraz stół z Ostatniej Wieczerzy. W prywatnej kaplicy papieża znajdował się napletek i pepowina Jezusa. Wiara Lotaria, podobnie jak wiara milionów, którym obecnie przewodził, była silnie zakorzeniona w rzeczach materialnych.

43

Pałac Laterański, w którym na uczestników procesji czekała uczta, był główną rezydencją papieża, odkąd przed 800 laty Fausta, żona Konstantyna, została zmuszona do znalezienia sobie innego apartamentu. Lotario był jednak świadom, że jego pałac stoi teraz samotnie wśród archipelagu twierdz rodu Frangipani dookoła wzgórza Celius. Postanowił więc, że nie będzie przebywał w miejscu, gdzie, być może, próbowano by go zastraszać albo trzymać niczym niewolnika, i przeniósł dwór papieski w pobliże grobu św. Piotra na Watykanie, gdzie rozpoczęły się dni jego chwały. Od letnich dni dzieciństwa spędzonego w Kampanii do owego cudownego dnia w zimie 1198 roku, życie kształtowało go na przywódcę o niezłomnych przekonaniach. Był chłopcem, kiedy w roku 1173 papież w swej czasowej rezydencji w rodzinnym mieście Segni ogłosił zamordowanego Tomasza Becketa świętym. Zaledwie trzynastoletni Lotario, mieszkający wówczas z rodziną na wzgórzu Gavignano, przyswoił sobie prawdopodobnie naukę płynącą z tej beatyfikacji: nikomu nie wolno stroić sobie żartów z Kościoła. Zamordowany Becket stał się supernową średniowiecznego duchowego firmamentu; kiedy w XVI wieku odstępca, król Henryk VIII obrabował jego grobowiec, znalazł tam niemal 125 kilogramów złota. Przeznaczenie Lotaria tkwiło pomiędzy przyziemnymi kalkulacjami zwykłych monarchów i wyniosłymi szczytami świętości. Jako papieżowi Innocentemu oddano mu obecnie, mówiąc jego słowami, „nie tylko Kościół powszechny, lecz także cały świat pod rządy”. W wielu miejscach na świecie jego ukochany Kościół, pod wpływem zmian zachodzących w XII wieku, został zdeorganizowany, zdyskredytowany czy, jeszcze gorzej, zepsuty. Kiedy spojrział na wschód, widział Jerozolimę nadal w rękach muzułmanów. Na Półwyspie Apenińskim lata rebelii pozbawiły papieżstwo ziem, z których ongiś czerpało ono dochód i prestiż. Na zachodzie zaś leżała Langwedocja, gdzie jątrzyła się rana herezji. Na nowe stulecie wybrano nowego papieża.

#### PRZEŁOM WIEKÓW

rzebywać stale z kobietą i nie współżyć z nią jest trudniej niż wskrzesić zmarłego". Tak napisał szczerzy, choć sfrustrowany Bernard z Clairvaux na temat groźby, jaką stanowiła pleć żeńska dla jego dążenia do świętości. Inni XII-wieczni duchowni otwarcie wtórowali świętemu. Dni potężnych ksieni, takich jak Hildegarda z Bingen w Nadrenii, lub nawet wspólnych przedsięwzięć, jak opactwo dla mężczyzn i kobiet Roberta z Arbrissel w Fontevrault, w epoce Innocentego III były tylko wspomnieniem. Męskie klasztory, w których przebywały także siostry, zaczęły przecinać więzy afiliacji i wycofywać wsparcie. Przed rokiem 1200 Kościół odwrócił się plecami do kobiet. Odtąd musiały się trzymać z dala od ołtarza, szkoły, konklawe czy soboru. W późniejszych stadiach średniowiecza Maria Panna stała się zastępczynią wszystkich wpływowych kobiet, które skazano na banicję. Jej półboski posąg to budzący wątpliwości ochłap rzucony owym metafizycznie

wyłączonym. Wielu kobietom wygnanym z zakrystii i zamkniętym w klasztorze to nie wystarczało.

Jeśli chodzi o postawę w stosunku do kobiet, podobnie jak w przypadku wielu innych spraw, kataryzm różnił się zasadniczo od większości religii. Podczas trzydziestu lat, które minęły od zebrania w St. Felix do procesji Innocentego III w Rzymie, wiara dualistów w nie kontrolowany sposób rozprzestrzeniła w Langwedocji, a jej przesłanie propagował zrewoltowany matriarchat. Nie był to żaden nieprawowierny gorący kartofel, którym żongluje jarmarczny artysta przed zadziwionym tłumem. Kataryzm pojawił się w domach, a jego wierzenia zostały głęboko wplecione w materię rodzinnego życia w Langwedocji. Kobiety — doskonale były nieugięte.

Kobiety katarskie, w odróżnieniu od mężczyzn, rzadko popadały w prozelityzm. Zakładały natomiast domy dla córek i wdów wywodzących się z lokalnej drobnej szlachty i rzemieślników. W domach tych dziewczęta

45

były wychowywane i nauczane, a następnie szły w świat, aby wyjść za mąż i wychowywać dzieci, które, w nieunikniony sposób, stawały się wyznawcami wiary swych matek. Liczba wierzących rosła więc odpowiednio z każdym pokoleniem, podobnie jak liczba kobiet wybierających rygor życia doskonałych. Wiele z nich decydowało się na to posunięcie, kiedy zbliżały się do wieku średniego.

Kiedy przeżyły trudy rodzenia jednego dziecka po drugim i spełniły swój obowiązek wobec dynastii, nic nie przeszkadzało kobietom z Langwedocji w przyjęciu consolamentum i zajęciu szacownej pozycji we wspólnocie. Quasi-boski status doskonałych — Kościół nie miał do zaoferowania kobietom niczego tak prestiżowego — szedł w parze ze zobowiązaniem, że domy katarskie będą stały otworem, rade całemu światu. Nie było tam krużganku, ponieważ były do wykonania prace, zarówno manualne, jak i natury duchowej. W odróżnieniu od cudów, wizji, pogromów i wszystkich innych ozdobników ludowego chrześcijańskiego zapału kataryzm stał się niesłychanie rodzinny. Kiedy biskup Fulko z Tuluzy, jeden z najbardziej zaciekłych wrogów katarów, zarzucał katolickiemu rycerzowi, że ów nie ukarał heretyków, rycerz ten odpowiedział: „Nie możemy tego zrobić. Zostaliśmy pośród nich wychowani. Mamy wśród nich krewnych i widzimy, że żyją doskonałym życiem”. Wymaganie od kogokolwiek, by ścigał własną matkę, to było za dużo.

Niezależna wiara nie mogła nie pociągać zapracowanych średniowiecznych kobiet. Od czasu gnostyków kobiety nigdy nie miały tyle do powiedzenia w sprawach życia przyszłego. Proste wierzące mogły pławić się w odbitym świetle silniejszych sióstr i, co ważniejsze, znajdować pocieszenie w wiedzy, że nie są czymś w rodzaju piątego koła u wozu boskiego umysłu. W każdym razie to Zły stworzył świat, więc przestarzałe zwyczaje nań panujące — w tym także spółkowanie — trzeba było wytrzymać, lecz nie popierać. Podobnie jak kobiety kabalistów, którzy byli ich sąsiadami w Langwedocji, kobiety katarskie znalazły pocieszenie w pojęciu metem-psychozy, wędrówki dusz.

Jednakże i katarzy nie byli całkowicie wolni od przesądów swoich czasów. Niektórzy z wierzących przepytywani w XIV wieku przez inkwizycję opowiadali o pewnym doskonałym płci męskiej, który nauczał, że w ostatniej inkarnacji trzeba być mężczyzną, aby na dobre opuścić ten ziemski padół. Jest oczywiste, że w stosunku do wcześniejszych katarskich zasad był to mizoginistyczny regres. Kilka żyjących wcześniej wierzących płci żeńskiej, także podczas przesłuchań przez inkwizycję, powiedziało, że na-

46

zywano je „zlewami pokusy i zepsucia” i oskarżano o zachęcanie do pro-kreacji, aktu, w wyniku którego powstawał kolejny więzień materii. Był to typowy zarzut stawiany kobietom przez średniowiecznych ascetów, bez względu na wyznanie. W tej kwestii niektórzy katarscy doskonali zgodziliby się prawdopodobnie ze św. Bernardem z Clairvaux.

Wziąwszy jednak pod uwagę znaczenie kobiet dla upowszechniania wiary, jest nieprawdopodobne, żeby tak nieprzychylnie im poglądy odgrywały w kataryzmie przeważającą rolę. Pozycja kobiet została jeszcze bardziej wzmocniona dzięki langwedockiemu systemowi cząstkowego dziedziczenia, według którego każdemu potomkowi przypadała równa część spadku. W odróżnieniu od systemu północnego, w którym wszystko przypadało najstarszemu synowi, natomiast reszta

rodzeństwa musiała radzić sobie sama, na Południu dzielenie majątków dawało wielu kobietom margines niezależności, którym nie cieszyły się gdzie indziej. W szczególności szlachcianki zakładały i prowadziły katarskie domy. Rajmund Roger, hrabia Foix, górskiej stolicy u stóp Pirenejów, wyraził aprobatę, kiedy w roku 1204 jego siostra, Esclarmonde, otrzymała consolamentum z rąk Gwilberta z Castres podczas uroczystości, która odbyła się w Fanjeaux, miasteczku w pobliżu Carcassonne. Obok niej znalazły się trzy damy równie wysokiego urodzenia, które przyrzekały pędzić życie w duchowej doskonałości, a w ceremonii brała udział większość langwedockiej arystokracji. Kiedy żona Rajmunda Rogera, Philippa, postanowiła, że i ona pragnie zostać doskonałą, hrabia nie miał najmniejszych zastrzeżeń.

W wielu małych, ufortyfikowanych osadach, rozsianych pomiędzy Tulużą, Albi i Carcassonne, kataryzm wyznawała jedna trzecia do połowy ludności. Zamieszkałe tam religijne kobiety, czy to katarskie babki, czy synowe, tworzyły sieć wspierającą wędrownych wyznawców. Wobec wynikającego z doktryny braku budynków kościelnych czy nawet kaplic, wierzący, którzy chcieli wysłuchać przyjezdnych katarów z miast, zbierali się w domach prowadzonych przez doskonałe. Najbardziej wpływowe katarskie gospodynie — Blanka z Laurac i Esclarmonde z Foix — wpięty rezydowały w miejscowym zamku. Przybywali tam trubadurzy i śpiewacy wędrowni (jongleurs), by wieczorami dostarczać rozrywki tym samym ludziom, których po południu uduchawiali katarzy. Doskonali i trubadurzy koegzystowali przy ogniskach domowych langwedockiej arystokracji. Od głoszonego przez dualistów hasła: „Kochaj swego sąsiada” do wezwania trubadurów: „Kochaj żonę swego sąsiada” w ciągu jednego dnia — langwedocka kultura pobożności i subtelnego uczucia nie podążała śladem tra-

47

dycyjnego chrześcijaństwa. Pojęcie amor było faktycznie przeciwstawne pojęciu Roma (Rzym). Uczeni zgodnie twierdzą, że w 1200 roku w Langwedocji było 1000-1500 doskonałych. Do najznakomitszych należeli ci, których pełen podziwu oksytański trubadur określił bela eretga — prawdziwi heretycy.

Te ekstrawagancje duchowe nie byłyby możliwe bez milczącej aprobaty — lub nieudolności — zwierzchników Langwedocji. Około roku 1200 sprawie religijnej rebelii dobrze służył rozdrobniony miejscowy feudalizm. Umocnienie władzy króla i kleru, które wkrótce sprawi, że Ile de France i podległe mu terytoria staną w pierwszym szeregu średniowiecznych państw, na Południu nie miało miejsca. Langwedocka arystokracja i duchowni kłócili się ze sobą jak przekupki, a przyczyną sporów były często dochody, które miejscy kupcy zachowywali dla siebie. W takim antykle-rykalnym otoczeniu doskonale prosperowała religia alternatywna, jaką był kataryzm.

Na szczycie chwiejnej drabiny zwierzchnictwa stał Rajmund VI, hrabia Tuluzy. Jego matka, Konstancja, która brała udział w publicznych przesłuchaniach katarów w Lombers w 1165 roku, była siostrą króla Francji. Ojciec Rajmunda, Rajmund V, był, zdaje się, ostatnim z tej linii, który otwarcie wspierał Kościół. W roku 1177, jako starszy człowiek, zaprosił grupę prałatów w celu usunięcia kataryzmu z jego stolicy, Tuluzy. Niestety, duchownych szybko zniechęcił zakres zadania. Jeden ze skazanych, bogaty kupiec, został zmuszony do wyruszenia w pielgrzymkę do Jerozolimy; trzy lata później, po powrocie, ogłoszono go bohaterem i dano mu posadę związaną z dużą odpowiedzialnością obywatelską.

Młodszy Rajmund bez wątplenia nie zauważył tej obrazy prawdziwej wiary. Ledwo skończywszy lat dwadzieścia, rozpoczął przedwczesną karierę i ukradł ojcu kochankę. Matka, powołując się na złe traktowanie przez męża, zdołała już uciec z Langwedocji na dwór swego brata w Paryżu i jej małżeństwo z Rajmundem zostało unieważnione.

Około 1200 roku hrabia Rajmund VI był człowiekiem po czterdziestce. a swój tytuł odziedziczył sześć lat wcześniej. Właśnie pogrzebał swą czwartą i przedostatnią żonę, Joannę z Anglii, siostrę Ryszarda Lwie Serce i Jana bez Ziemi. Ku zgrozie ortodoksów dwór Rajmunda stanowił kosmopolityczną mieszankę katarów, katolików i żydów, a jego przyjaciele nie wy-

48

różniali się pobożnością. Jeden z nich, trubadur Peire Yidal, przebrał się za wilka, żeby zalecać się do najpiękniejszej kobiety w Langwedocji, rozpustnej Etiennette de Pennautier, której przydomek

brzmiał Loba, czyli wilczyca. Chociaż Yidal nie zdołał pozyskać względów Loby (zdobył je natomiast Rajmund Roger, hrabia Foix), zyskał dzięki swoim wyczynom sławę i komponował następnie pieśni, mające zbudować moralnie szlachetnego patrona. Czy hrabia Rajmund uwiódł Lobę — o tym kroniki milczą. Przypuszczalnie Rajmund pocieszył się gdzie indziej; z pewnością zaś miał inne zmartwienia. Jego ród, przynajmniej w teorii, rządził terenem od wzgórz Prowansji do nizin nad Garonną, w praktyce sytuacja ta była bezładną mieszaniną sprzecznych układów lojalnościowych, umów dotyczących współrzędzenia i spornych źródeł zdobywania pieniędzy, o które zażarcie rywalizowano. Po mającym miejsce w IX wieku rozpadzie imperium Karola Wielkiego, które rozpościerało się od Saksonii do Katalonii, ziemie Langwedocji zostały rozparcelowane pomiędzy miriady walczących ze sobą stronnictw. Możliwe rody z tego regionu, a na przełomie tysiącleci było ich ogółem około 150, od pokoleń toczyły ze sobą lokalne wojny, wskutek czego krajobraz jeżył się zamkami i fortyfikacjami obronnymi. Dzięki przebiegłym mariażom i udanym oblężeniom ród Rajmunda. Saint Gilles, przed

49

końcem XII wieku ustanowił swój prymat, jeśli nie niepodzielne władztwo, w Langwedocji. Ród ten nie przemienił się jednak w królewską rodzinę Południa. Wszelkie szansę, że ród Saint Gilles wzmocni swą władzę w kraju, zostały zmarnowane wskutek upodobania do zagranicznych przygód. Pradziad Rajmunda, hrabia Rajmund IV, odpowiedział na wezwanie do pierwszej krucjaty i w 1099 roku poprowadził chrześcijańskie armie do Jerozolimy. Następnie postanowił pozostać na Wschodzie, wykroiwszy tam dla siebie królestwo na terenie obecnego Libanu\*, i wyznaczył swego nieślubnego syna do zarządzania rodowymi posiadłościami w ojczyźnie. W Langwedocji nastąpiły lata burzliwych walk, podczas których ziemie Saint Gilles stały się przedmiotem gry pomiędzy sąsiadującymi ze sobą rodami, łącznie z tymi z zachodu, z Akwitanii, i z Aragonii, na południu. Zanim prawowity Saint Gilles dorósł do wieku męskiego i wrócił z Palestyny — był to Alfons Jordan, nazwany tak ze względu na swe chrzciny w rzece Jordan — rodowi wymknęła się możliwość wzmocnienia swojej władzy i stworzenia podwalin przyszłego królestwa. Na początku XII wieku w innych okolicach znamienite rody, takie jak Kapetyngowie z Francji, rozpoczęły długi proces ściągania cugli swym kłótliwym baronom, a Plantageneci z Anglii i Hohen-staufenowie z Niemiec wznosili się już na skrzydłach władzy. Bliżej Langwedocji wyłoniły się możliwe rody z Barcelony i Aragonii, by stworzyć spójne, potężne królestwo na południe od Pirenejów. Lata nieobecności przywódców rodu Saint Gilles drogo ich kosztowały. W ciągu XII wieku Południe widziało powtarzające się spory o władzę, w miarę jak rosące w siłę rody na Północy z coraz większą mocą powtarzały swe roszczenia do obszarów znajdujących się pod słabą władzą Saint Gilles. Strategiczne małżeństwa zapobiegały większym konfliktom zbrojnym, chociaż ojciec Rajmunda musiał stoczyć wiele pomniejszych walk obronnych. W ten sposób ród Saint Gilles utrzymywał terytorium Prowansji jako wasale Świętego Cesarza Rzymskiego, ziemie tuluskajako lenno króla Francji i własność w Gaskonii jako lenno króla Anglii. Król Aragonii zyskał panowanie nad większą częścią śródziemnomorskiego wybrzeża Langwedocji, łącznie z ważnym miastem Montpellier. Wziąwszy pod uwagę rywalizację pomiędzy tymi władcami, groźba wojny wisiała nad Langwedocją. Nadzwyczaj delikatna sytuacja wymagała od Rajmunda VI wyważyć-

" Do d/iś itoi tam, w Trypolisie. cytadela St Gilles Przez miejscowych jest zwana Qal'at Sinjil

50

nych działań, zwłaszcza że, w odróżnieniu od baronów i monarchów z Północy, nie posiadał on bezpośrednio wielkich majątków, od których zależały dochody i liczba uzbrojonych rycerzy. Rajmundowi wiodło się niewiele lepiej jako suwerenowi potężniejszych szlacheckich rodów regionu. W surowym krajobrazie u stóp Pirenejów uparta niepodległość była zasadą, a nie wyjątkiem. Hrabia Foix, którego siostra i żona zostały doskonałymi i który zyskał serce wilczyca Loby, należał do niegodziwców, których ekscesy miał temperować Rajmund. Ilekroć jednak Rajmund Roger z Foix zamordował księdza lub obiegł zamek, co czasami mu się zdarzało, Rajmund z Tuluzy nie był w stanie go ukarać, nawet jeśli w ogóle miał taki zamiar. Inni panowie z gór byli podobnie niezależni.

51

Najbardziej dokuczliwym cierniem w boku Rajmunda było postępowanie rodu Trencavel. Trencavelowie tkwili w samym środku Langwedocji, usadowieni za blankami Carcassonne. Ich

obszerne posiadłości wokół miasta, rozciągające się aż do Beziers, dzieliły ziemie Saint Gilles na dwie części. Aby zapewnić sobie niezależność od Tuluzy. Trencavelowie uczynili siebie w 1150 roku wasalami — i dzięki temu protegowanymi — Aragonii. Rajmund, jak zwykle demonstrując, że przedkłada łoże ponad pole bitwy, usiłował zneutralizować groźbę ze strony Carcassonne, pojmując żonę-trofeum z Trencavelów, Beatrice z Beziers. Jednakże zamiast zakładać nową dynastię, para ta ostatecznie unieważniła swe małżeństwo i Beatrice została czystą katarską świętą. Nie wiadomo, czy byt to z jej strony akt dobrowolny, czy też została odsunięta przez Rajmunda, którego zadurzenie w córce króla Cypru doprowadziło do trzeciego małżeństwa. Rezultatem tego wszystkiego było trwanie szachownicy ziem zależnych od rodów Trencavel i Saint Gilles.

Sytuacja w Langwedocji była jeszcze bardziej złożona wskutek działalności Kościoła. Zakonny ruch Bernarda z Clairvaux — reformatorskiego skrzydła rodziny benedyktynów — rozprzestrzenił się z założycielskiego klasztoru w Cîteaux w Burgundii na południe, przyciągając ludzi o takich talentach jak Fulko z Marsylii, który został biskupem Tuluzy. Jego fanatyczni mnisi — rolnicy, nadal w tym łaskawym okresie, kiedy doskonale prosperujący ruch zakonny nie wymagał zbytniego zaciskania pasa, gromadzili tysiące akrów majątku dzięki połączeniu ciężkiej pracy i zapisów ziemi od ludzi, którzy zabezpieczali się na wszystkie strony na życie przyszłe. Odwiedzający dzisiejszą Francję, zachwycając się malowniczą wszech-obecnością wiosek, bez względu jak strome jest zbocze, jak mokre bagna lub jałowe wrzosowisko, często podziwiają dzieło mnichów. Ujarzmili oni ostatnie dzikie obszary, ścignęli chłopów-pionierów do nowo założonych osad i stali się szlachtą w habitach zawiadującą olbrzymimi majątkami. Wziąwszy pod uwagę brak legalnego potomstwa mnichów, majątki te nie były dzielone przez następne pokolenia.

Tak wielkie bogactwo nie mogło ująć nie zauważone. Pierwsi w kolejce po udział w bogactwach ustawili się cystersi, duchowieństwo świeckie, czyli kapłani żyjący w świeckim społeczeństwie w odróżnieniu od typowego duchowieństwa, mnichów przestrzegający określonych wspólnotowych

reguł. Wśród langwedockiego duchowieństwa świeckiego istniały zdumiewające różnice, jeśli chodzi o stopień pobożności, znajomość liturgii i możliwości finansowe. Biskupi waśnili się z opatami o pieniądze, czasami na lata zostawiali kościoły parafialne puste, a należne im podatki i opłaty bywały przedmiotem zaciekłych sporów. Urząd biskupa był stanowiskiem mocno związanym z życiem doczesnym — nad czym zawsze ubolewali katarowie.

Spór między zwykłym klasztornym duchowieństwem a duchowieństwem świeckim był niczym w porównaniu z krzywdami wyrządzanymi im przez mieszkańców Langwedocji. Atakowanie własności i samych kapłanów stało się czymś w rodzaju narodowej rozrywki. Już w X wieku zaczęły się ruchy pod hasłem „Pokój Boży”, zasadniczo polegające na składaniu przysięg przez rubaszną szlachtę, która w ten sposób zobowiązywała się, że nie będzie okradać bezbronnych duchownych. W Langwedocji, z jej stałym brakiem władzy centralnej, nie było dość potężnej siły, która mogłaby zapewnić dotrzymywanie tych przysięg. Głina średniowiecznego społeczeństwa zaczynała się kruszyć. Popierający siebie nawzajem hrabiowie, wicehrabiowie i przedstawiciele drobnej szlachty sporadycznie przybywali na pomoc walczącym biskupom, którzy niezależnie od wszystkiego rzadko byli wzorami cnoty. Dziesięciny z reguły trafiały do skrzyń świeckich możnych panów lub po prostu nie płacono ich wcale. W 1178 roku ród Trencavel wtrącił do więzienia biskupa miasta Albi; w roku następnym do krzywdy dodano obrazę, wydzierając olbrzymią sumę 30 tysięcy solów z klasztoru St.-Pons-de-Thomieres\*. Hrabia Rajmund z Tuluzy zrobił sobie coś w rodzaju hobby z nękania opatów z klasztoru położonego w pobliżu jego dziedzicznej siedziby w St. Gilles, miasta w delcie Rodanu.

Często konflikt miał przebieg dość makabryczny. W roku 1197 Trencavelowie oprotestowali wybór nowego opata klasztoru położonego na wyżynie, w Alet. Ich emisariusz, Bertrand z Saissac, szlachcic mający w rodzinie wielu katarskich doskonałych, przybył z nowatorskim rozwiązaniem sporu. Wykopał ciało dawnego opata, usadowił je na krześle, a następnie wezwał przerażonych mnichów, by uważnie wysłuchali życzeń trupa. Nic dziwnego, że pod wpływem tej makabrycznej zachęty przyjaciel Trencavelów bez trudu wygrał nowe wybory. Do zalegalizowania tych procedur potrzebna była zgoda katolickiej hierarchii, a więc Bertrand zwrócił się do

\* Ostateczny cios nastąpił w latach trzydziestych XX wieku, kiedy to klasztor St Pons został przeniesiony do Toledo w amerykańskim stanie Ohio.

arcybiskupa Narbony, znamienitego duchownego z Langwedocji. Ów sługa Boży był także wybitnym naciągaczem. Innocenty III pisał z rozpaczą do duchowieństwa Narbony: „Ślepi ludzie, głupie psy, które już nie mogą szczekać [...]. J ludzie, którzy robią wszystko dla pieniędzy [...]. gorliwi w skapstwie, kochankowie prezentów, łowcy nagród [...] Główną przyczyną całego tego zła jest arcybiskup Narbony, którego bogiem jest pieniądz, którego sercem jest skarbiec, którego obchodzi jedynie złoto”. Prośba Trencavelów o zatwierdzenie wyników wyborów nowego opata została poparta znaczną sumką i zgodę bezzwłocznie uzyskano. Katolicki kronikarz napisał w ponurym tonie, że wielu ludzi w Langwedocji, kiedy chce odmówić wykonania szczególnie niemilego zadania, używa wyrażenia: „Wolałbym już zostać księdzem”.

Chociaż podobny antyklerykalizm występował także gdzie indziej, lang-wedockie konflikty miały charakter głęboki, a nie epizodyczny, i nie rozgrywały się w społeczeństwie, w którym szlachta i kler walczyły po prostu

o dobrą tego świata kosztem chłopstwa. Podobnie jak Lombardia w północnej części Włoch i Flandria nad kanałem La Manche, krajobraz Langwedocji około 1200 roku był usiany miastami, gdzie pełno było niesfornych mieszczan bijących się o swoje miejsce wśród, uważanej niegdyś za urzędową przez Boga, procesji kapłanów, rycerzy i chłopów pańszczyźnianych. Stadtluft machtfrei (powietrze miast czyni ludzi wolnymi) mówiło powstałe później niemieckie przysłowie dotyczące średniowiecznych miast, a wcześniejsze doświadczenia Langwedocji w pełni potwierdzały słuszność tego aksjomatu. Główne ośrodki — Montpellier, Beziers, Narbona, Albi, Carcassonne, Tuluza — kipiały energią, a większość z nich odzyskała wigor sprzed tysiąca lat, kiedy rządzą tutaj Rzymianie.

Tuluza, najważniejsze spośród miast Langwedocji, była miastem samorządnym, które kupiło swe wolności od ojca hrabiego Rajmunda i wybierało konsulów zwanych kapitułami (capitouls), by wydawali prawa w nowym ratuszu, zbudowanym w 1189 roku. W każdym mieście, w którym zakorzenił się system konsularny, automatycznie zaczynała wychodzić na jaw buńczuczność jego obywateli. W roku 1167, roku spotkania katarów w St. Felix, kupcy z Beziers posunęli się nawet do zamordowania wicehrabiego Trencavel. Kapituła wie z Tuluzy, co było być może odbiciem dyplomacji

postawy ich hrabiego, woleli stanowić prawa rozsądnie, mimo swej pogoni za bogactwem i przyjemnościami. Pewien obserwator zanotował, że w mieście tym zgodnie z prawem wydanym przez kapitułę w nie można było aresztować osoby pozostającej w stanie małżeńskim „z powodu cu-

54

dzołstwa lub odbycia stosunku w jakimkolwiek magazynie czy domu, które on lub ona wynajmowała, posiadała lub w którym przebywała”. Było oczywiście, że langwedocka mieszanka kultury trubadurów i kupców grała na nosie Kościołowi.

W miastach zaczęła się szerzyć tolerancja i ludzie zazwyczaj nie trzymali się granic feudalnej chrześcijańskiej wspólnoty. Na szersze wody zaczęły wypływać grupy pozostające dotąd na marginesie społeczeństwa — nie tylko heretycy. Liczni langwedoccy żydzi, którzy mieszkali w tym regionie od czasów rzymskich, należeli do głównych beneficjentów kultury wyrozumiałości, wyrosłej ze skrzyżowania południowej szlachty, urzędników i mieszczan. Wschodnia tradycja pod hasłem „bij żyda”, w imię której chrześcijanie w Tuluzie zwykli byli pędzić członków żydowskiej wspólnoty wokół głównego placu, skończyła się w połowie XII wieku po tym, jak hrabia i kapitułowie zostali sownie opłaceni. Duchowieństwo protestowało, lecz zakaz uprawiania tego procederu utrzymano. Kościół, który stosował politykę ścisłego ostracyzmu w stosunku do żydów, protestował jeszcze głośniejsze, kiedy niechrześcijanom zezwolono na posiadanie majątków ziemskich i, w niektórych wypadkach, na sprawowanie urzędów. W 1203 roku w Beziers szefem rady miejskiej — czyli bayie — podczas nieobecności pana Trencavel był żyd imieniem Szymon. Żydzi posiadali winnice we wioskach wokół Narbony, w której znajdowała się szkoła talmudyczna i liczne synagogi. Do pracy na roli zatrudniali chrześcijańskich chłopów, co było otwartym lekceważeniem zakazu Kościoła, który nie pozwalał, aby żydzi sprawowali jakąkolwiek władzę nad

chrześcijanami. Mimo że tego rodzaju zmiany wprowadzano zazwyczaj w wyniku płacenia łapówek lub wysokich podatków, sygnalizowały one jednak początek bardziej swobodnego, lub przynajmniej rozluźniającego rygoru społeczeństwa.

Z perspektywy Rzymu, który właśnie złapał nowy wiatr w żagle, wszystko to wyglądało jak wiodąca w dół piekielna spirala, śliskie zbrocze moralnej i duchowej degrengolady. Choć trudno ją nazwać wielokulturowym Kamelotem, co sugerują czasami jej XX-wieczni chwalczy, średnio-wieczna Langwedocja była zjawiskiem na tyle wyjątkowym, że Kościół uważał ją za coś nie do przyjęcia. Innocenty III często pisywał do hrabiego Rajmunda i błagał potomka krzyżowców o podjęcie stosownych działań. W jednym z listów wrzał gniewem: „Pomyśl tylko, głupi człowieku, pomyśl!"; w innym nazywa go „istotą chorą fizycznie i psychicznie". Nie jest jednak jasne, czy Rajmund mógłby coś zdziałać, wzięwszy pod uwagę ograniczoność jego władzy, autonomię miast oraz wywrotową toleran-

55

cję duchową, która łączyła wówczas langwedockich katolików, katarów i żydów.

Jak się jednak okazało, Rajmund nie zrobił nic. Hrabia Tuluzy nie ukarał własnych ludzi. Wobec braku możnego sojusznika w Langwedocji, który rozprawiłby się z odstępcami, Innocenty i jego doradcy musieli przedsięwziąć własne środki zaradcze. Z początkiem nowego stulecia ludzie Kościoła wyruszyli, by przekonać ludzi Rajmunda, że popełniają poważny błąd. Spotkali się z heretykami twarzą w twarz.

#### ROZMOWA

atarowie i katolicy wiedli spór. Na temat kataryzmu i katolicyzmu, roli Kościoła i diabła, natury i znaczenia ludzkiej egzystencji, początku i końca wszechświata. W pierwszych latach XIII wieku Langwedocja stała się ziemią głośnych dyskusji, prowadzonych przez sprzeczekających się ze sobą mówców, których dusze trzeba było uratować i wypędzić z nich demony. Ludzie Kościoła wyszukiwali heretyków i wzywali ich do dyskusji. Miejscowi możni panowie gwarantowali bezpieczeństwo uczestnikom i swoje wielkie sale i dziedzińce zamkowe, zazwyczaj nawiedzane przez trubadurów i śpiewaków ulicznych, oddawali do dyspozycji odzianych w długie szaty świętych. Księża i doskonali prowadzili dysputy w blasku słońca i w świetle pochodni, a świeccy schodzili z pól i tawern, by przysłuchiwać się im i od nich się uczyć.

Katarowie powoływali się na Nowy Testament, znany im zarówno w wersji łacińskiej, jak i w tłumaczeniu na język occitan, i na świetlany przykład własnego życia w ubóstwie i wyrzeczeniu. Według nich to katarizm był prawdziwą wiarą, wywodzącą się z prostoty i świętości Jezusowych apostołów. Sam fakt, że niczemni rzymscy kombinatorzy przejęli bezpośrednie Chrystusowe przesłanie, był dowodem, jeśli jakieś dowody były w ogóle potrzebne, na działanie Złego.

Duchowni katolicy, zabroniwszy rozpowszechniania jakiegokolwiek miejscowej wersji chrześcijańskiego Pisma Świętego, by uniknąć takich pokrętnych interpretacji Prawdy Objawionej, spoglądali na swych rozmówców jak na, całkiem dosłownie, demagogów z piekła rodem. obrońcy ortodoksji opierali się na odwiecznej egzegezie Biblii, na tradycji, która sięgała czasów Hieronima, Ambrożego i Augustyna i na prawomocności instytucji, która spełniała równocześnie funkcję źródła europejskiej kultury.

Debaty trwały całymi dniami, przyciągały tysiące widzów, zwracano

57

się o osąd do zgromadzonej publiczności. Kronikarz lamentował: „O nieszczęsna sprawa! Pomyśleć, że obrządki Kościoła i wiara katolicka popadły pomiędzy chrześcijanami w takie lekceważenie, że wezwano świeckich sędziów, aby ci wydawali opinię na temat takich bluźnierstw!". Katarowie nie musieli już ukrywać swych heretyckich przekonań, jak to robili dwa pokolenia wcześniej w Lombardii. Ich przyjaciele wśród możnowładztwa — hrabia Rajmund VI z Tuluzy, wicehrabia Rajmund Roger Trencavel, hrabia Rajmund Roger z Foix, król Piotr II z Aragonii — nie mieli najmniejszego zamiaru rozpalać stosów.

Zadna ze stron nie ukrywała swojej pogardy dla drugiej. W debacie z 1207 roku, kiedy to podniosła się pewna doskonała, by odeprzeć jakiś argument w trakcie dyskusji, jakiś mnich ofuknął ją: „Idź zając się swoim kołowrotkiem, nie przystoi wam, pani, zabierać głosu w tej materii". Katarscy dyskutanci, od lat znoszący potworne oszczerstwa, oskarżenia o mordowanie niemowląt i składanie obscenicznych pocałunków, zwracali się do Kościoła jako „matki cudzołóstwa i wstrętu".

Impetu temu potokowi obelg dodawał papież Innocenty III. Innocenty był gotów zastosować wszelkie środki, by zatamować zalew herezji, nawet jeśli oznaczało to rozmowy z tymi, których należało usmażyć. Rajmund okazał się głuchy na jego błagania i przyjazne gesty: jednym z pierwszych posunięć Innocentego III jako papieża było przeproszenie hrabiego, ekskomunikowanego przez poprzedniego papieża w roku 1195 ze względu na jego postępowanie w stosunku do klasztoru St. Gilles, jednakże niewdzięczny przywódca Langwedocji pozostał obojętny wobec herezji szerzącej się w jego ojczyźnie. Z podobną obojętnością spotkały się papieskie nalegania, które nastąpiły po tym fakcie. W 1200 roku Innocenty wydał dekret, który wzywał do konfiskaty majątków — tak współczesny wymiar sprawiedliwości postępuje z przemytnikami narkotyków. Własność heretyków miałyby być przekazana ich prześladowcom, a niewinni członkowie rodziny zostaliby wydziedziczeni. Co więcej, Innocenty zadeklarował, że własność katolików, którzy odmówiliby ścigania heretyków, miałyby także ulec przejęciu. Jednakże w Langwedocji owe radykalne środki znaczyły niewiele więcej niż poświstywanie wśród podmuchów wiatru.

Papież, z jednej strony popierając debaty, usiłował jednocześnie po cichu zainteresować możnych tego świata planami bardziej ambitnymi. Innocenty raz po raz próbował zorganizować karną kampanię przeciwko katarom. Listy papieskie wysłane w latach 1204, 1205 i 1207 do króla Francji przyrzekały monarsze całą Langwedocję, jeśli wyśle tam armię i zawojuje

58

kraj mieczem. Król zwlekał, ze względu na zależności feudalne — Rajmund formalnie był jego wasalem — a także ze względu na pochłaniającą środki potrzebę pokonania angielskiego króla Jana. Niezależnie od wszystkiego nie życzył sobie, aby papież dyktował mu, co ma robić.

Mimo całej swojej niechęci do herezji i szlachty z Południa Innocenty zdawał sobie sprawę, że Kościół w Langwedocji wymaga reformy. Swą wyrazistą ocenę kleru z Narbony — „głupie psy, które nie potrafią już szczekać” — rozciągnął na inne diecezje. Podczas soboru w Awinionie poprosił biskupów między innymi o odstąpienie od słuchania jutrzni w łóżku, plotkowania podczas mszy i wydawania olbrzymich sum na wystawne stroje myśliwskie dla siebie i swych rumaków. W 1201 roku biskup Tuluzy, Rajmund z Rabastens, zastawił majątek Kościoła, co umożliwiło mu opłacenie najemników, którzy prowadzili tę przedłużającą się osobistą wojnę przeciwko własnym wasalom. Diecezja wkrótce upadła, lecz zbankrutowany biskup zachował ciepłą przyjaźń i poparcie drażniącego wszystkich hrabiego Rajmunda. Na miejsce Rajmunda z Rabastens papież powołał Fulka z Marsylii, który pierwszy okres sprawowania swojej funkcji spędził na odpędzaniu wierzyieli; chodziły nawet pogłoski, że nie śmiał posyłać swoich mułów po wodę do publicznej studni z obawy, że zwierzęta zostaną skonfiskowane. Nieskuteczni prałaci z Carcassonne, Albi, Beziers, Narbony oraz innych langwedockich miast zostali ostatecznie usunięci ze stanowisk, lecz dopiero po latach potyczek.

Jeśli chodzi o wszelkie wzmiankowane rozmowy, kazania i odwołania, to Innocenty bardzo polegał na cystersach. W ciągu XII wieku zakon ten przyciągnął do Kościoła ludzi o wyjątkowych talentach. Decyzja dotycząca powierzenia zdeorganizowanej diecezji Tuluzy Pułkowi z Marsylii była rozsądna. Cysterski duchowny, który zanim znalazł swe powołanie i wstąpił do klasztoru, był bogatym kupcem, dysponował dużym doświadczeniem niezbędnym do uporządkowania spraw finansowych, które Rabastens zostawił w katastrofalnym stanie. Co więcej, Fulko był także trubadurem; Dante w swej Boskiej komedii umieścił go w niebie na planecie Wenus. Człowiek, który miał trojkie powołanie — duchowe, materialne i artystyczne — był odpowiednią osobą do obrony Kościoła w niespokojnym i wielowyznaniowym mieście nad Garonną.

Na pełnomocników lub legatów papieskich w Langwedocji jako całości Innocenty wyznaczył trzech mieszkańców Południa, którzy daleko zaszli w środowisku cystersów. Przełożonym zakonu był Arnold Amaury, człowiek, który kierował 600 cysterskimi opactwami oraz tysiącami mnichów.

59

Dwaj inni legaci papiescy, Piotr z Castelnau i niejaki brat Raoul, wywodzili się z klasztoru Fontfroide. Klasztor ten, który do dziś stoi na wzgórzach wznoszących się nad Narboną, był doskonałym miejscem na odmawianie pacierzy i medytacje. Piotr, mnich specjalizujący się w prawie, nie umiał cierpliwie znosić różnicy poglądów i jak się zdaje, był najbardziej władczy z tej trójki, ponieważ zdarzało się, że jego wizyty w miastach i odległych parafiach kończyły się



pogrózkami. Nie chodziło o to, że on i jego koledzy liczyli na unizoność czyjejkolwiek strony. Świeccy kapłani nie ufali im jako mnichom, katarowie nienawidzili ich jako wysłanników Rzymu, a ponieważ obkładali ekskomuniką i wydawali interdykty, nienawidziła ich także szlachta i mieszczenie.

Trójka cystersów z determinacją zabrała się do wykonywania powierzonej im misji. Wyruszyli na pracochłonne ewangelizujące wyprawy, aby sprowadzić owieczki z powrotem do owczarni katolicyzmu. Rady miejskie i lokalni panowie feudalni pod groźbą natychmiastowej ekskomunikacji byli zmuszani do złożenia przysięgi, że będą wspierać Kościół. Legaci zapraszali i byli zapraszani na debaty na temat katarów. W 1204 roku w Car-cassonne na rozkaz młodego króla Aragonii Piotr i Raoul stawili czoło doskonałemu Bernardowi de Simorre, podczas gdy sąd złożony z 13 katarów i 13 katolików rozstrzygał o wyniku debaty. Ponieważ cystersi byli nauczeni zgadzać się bez zastrzeżeń, mówili o pięknie posłuszeństwa i potrzebie władzy absolutnej. Nie był to oczywiście, sposób myślenia, który mógłby zyskać aplauz w Langwedocji i wynik debaty pozostał nie rozstrzygnięty. Legaci kontynuowali swą misję, upominając zbyt leniwych biskupów, zmuszając drobną szlachtę do łączenia swych sił przeciwko hrabiemu Rajmundowi, przemierzając kraj wszczepiając nadzieję wypracowania ewangelicznego cudu. Wiosną 1206 roku w Montpellier trzech zmęczonych mnichów skonstatowali, że nie udało im się osiągnąć celu. Piotr z Castelnu uściłował zrezygnować rok wcześniej, lecz papież nie wyraził na to zgody. Teraz wszyscy trzech chcieli przerwać niefortunną misję. Liczba heretyków, których zdołali nawrócić, była kompromitująco mała, a błagania i groźby zawarte w ich kazaniach zostały całkowicie zlekceważone. Co gorsza, w wielu miejscach legaci zostali wyśmiani.

W Montpellier podeszło do nich dwóch cudzoziemców — Hiszpanów. W historii katarów miał nastąpić ostateczny zwrot, jeszcze zanim zostały spuszczone psy wojny. Młodszy z mężczyzn, Dominik Guzman, przyszły święty, nie zdołał położyć kresu herezji, lecz Zakon Kaznodziejów, czyli dominikanie, który Guzman założył dziesięć lat później, odegra zasadniczą

60 rolę w bezwzględnej eliminacji katarów. Jak to ujmuje łacińska gra słów, byli oni domini canes — psami pańskimi.

Ze świętymi i heretykami wiąże się jeden wspólny problem: ich dzieje zostały tak bardzo zniekształcone przez stronnicych biografów, że prawdziwe żywoty tych ludzi zaciemnia chmura kłamstw. Czego można dociec na temat św. Dominika, przedzierając się przez gąszcz hagiografii, to widoczna jasno droga życiowa wypełniona pobożnością i wpływ, jaki wywarł na współczesnych. Podobnie jak Innocenty III był przywódcą wielkiej wiary i niewzruszonych przekonań. Jako błyskotliwy student w Kastylii zrobił wielkie wrażenie na miejscowej szlachcie, do której należał, deklarując, że da się sprzedać w niewolę, aby uwolnić chrześcijan spod władzy Maurów. Zauważony przez Diega de Azevedo, biskupa miasta Ósma, Dominik towarzyszył starszemu mężczyźnie podczas dwóch dyplomatycznych misji do Danii, zanim ostatecznie zimą 1205-1206 wyruszył do Rzymu na spotkanie z papieżem. Innocenty, dziesięć lat starszy od Dominika, potrafił poznać się na jego sile duchowej. Odmówił prośbie Hiszpanów, którzy chcieli nawracać kraje bałtyckie, i rozkazał im wyruszyć do Langwedocji.

Wedle wielu biografii świętego w marcu 1206 roku w Montpellier Dominik i Diego przerwali gorzkie żale Arnolda Amaury, Piotra z Castelnu i Raoula z Fontfroide. Dwóch nowo przybyłych chciało się podzielić wieloma sugestiami. Podczas swych podróży przejeżdżali przez Langwedocję i zobaczyli katarskich doskonałych w działaniu. Uderzyło ich to, co bez wątplenia było źródłem popularności herezji wśród świeckich, a mianowicie prawdziwe, istic święte ubóstwo katarskich przywódców. Żyli oni tak jak apostołowie, w największej prostocie, ich jedyny majątek stanowiło kilka świętych ksiąg i przyrodziewek na grzbiecie. Nic dziwnego, że w tej sytuacji legaci nie mogli wiele zdziałać, występując przeciwko nim. Jako książęta Kościoła i wysłannicy papieża, cystersi podróżowali po wielko-pańsku — z całym orszakiem, strażą, służącymi i pochlebami, zawsze gotowymi na ich zawołanie. Duchowym poszukiwaczom z Langwedocji legaci jawili się jako rozpieszczeni hipokryci, niezdolni przemówić do duszy człowieka. Czasy dopraszały się nie feudalnego przepychu, lecz prawdziwych materialnych wyrzeczeń.

Dominik i Diego prawidłowo określili cechę przeciwników, która po-

zyskiwała im najwięcej zwolenników: iście apostołskie ubóstwo. Inny hete-rodoksyjny odłam chrześcijaństwa, waldensi, wędrowali jako ubodzy kaznodzieje i błagali innych duchownych, aby poszli w ich ślady. (Będący w głębi serca reformatorami, waldensi zostali pochopnie wyklęci jako heretycy w 1184 roku, co tylko jeszcze bardziej zradycalizowało ich postawę). Powab ubóstwa me ograniczał się do Langwedocji. W roku 1210 brudny żebrak, który pociągnął za sobą tłumy w środkowych Włoszech, został przyprawiony na Lateran na przesłuchanie przed Innocentego III. Papież rozkazał gościowi wziąć kąpiel, a następnie spędził niespokojną noc, śniąc o tym, co powiedział mu mężczyzna. Innocenty, wykazując się przebiegłością, dał swoją aprobatę dla działalności skrajnie nieortodoksyjnego Franciszka z Asyżu. Na suficie bazyliki w Asyżu, oddając cześć wiecznie popularnemu świętemu, Giotto utrwalił sen Innocentego, który doprowadził do utworzenia kolejnego wielkiego zakonu, franciszkanów. Nędzarska po-

62

bożność nie pasowała do papieskich ambicji o/ywienia Kościoła, lecz, jak się zdaje, nikt nie był w stanie odmówić łagodnemu Franciszkowi.

W Montpellier Dominik i Diego nie stali się przyczyną żadnych snów, byli jednak podobnie przekonujący. Cysterscy możni zgodzili się, przynajmniej czasowo, obchodzić się bez ubocznych korzyści związanych ze swymi wysokimi urzędami. Heretycka Langwedocja musiała patrzeć w oszołomieniu na bosych legatów, prowadzonych przez świątobliwych Hiszpanów, wędrujących latem 1206 roku, proszących o jałmużnę i niezmordowanie prawiących kazania. Debaty odbyły się w Sendan, Beziers, Carcassonne, Pamiers, Fanjeaux, Montrealu i Yerfeil. W tej ostatniej miejscowości w połowie stulecia zamilkł apoplektyczny Bernard z Clairvaux. Doskonali stawili czoła wyzwaniu, całotygodniowym rozmowom, przetykanym kąśliwymi inwektywami i teologicznymi popisami. Była to zdumiewająca chwila w historii religii.

Wśród orędowników kataryzmu znajdował się wybitny kaznodzieja. Gwilbert z Castres; szlachcic, który został doskonałym, Benedykt / Termes; dawny rycerz z heretyckiego Yerfeil, Pons Jordan; oraz asceta o ostrym języku, trafnie zwany Arnoldem Zażartym. Diego i Dominik, według katolickich kronikarzy, którzy są naszymi jedynymi źródłami historycznymi, odwzajemniali się tym samym. W Fanjeaux i Montrealu Dominik wiódł spory na oczach tłumów, ewidentnie wrogich katolicyzmowi. Wielką damą tego regionu była powszechnie podziwiana doskonała, Blanka z Laurac; trzy z jej czterech córek poszły za jej przykładem, a jedyny syn, Aimery z Montrealu, nie czynił żadnych wysiłków, by ukryć swoją odrazę do papieskich legatów. Późniejsza dominikańska nauka mówiła o tym, że podczas jednej z debat Dominik dokonał cudu. Pewien heretyk trzykrotnie wrzucał do ognia notatki świętego, ale te nie zapłonęły. Następnie papiery uniosły się w górę, zwęglając belkę stropu — która obecnie zdobi kościół w Fanjeaux — aby potem opaść w dół na oczach pełnego podziwu zgromadzenia.

Debaty nie wywołały masowego odwrotu od kataryzmu. W tych latach Dominikowi udało się nawrócić od 12 do 150 ludzi, liczba ta waha się w zależności od nasilenia religijnego zapału historyka, który jest źródłem tych informacji. Jego najważniejszymi duchowymi podbojami było kilka zubożałych młodych szlachcianek, mieszkających w domu doskonałej. Osiągnięcie to znowu idzie w parze z opowieścią o ognistym cudzie. Kiedy Hiszpan stał na szczycie Fanjeaux, spoglądając na złociste pola rozpościerające się aż do pobliskiego Montrealu, zeszyły z nieba trzy płonące

63

kule, ciągnąc za sobą pasma ognia. Wylądowały w maleńkiej wiosce Pro-uille, a Dominik zrozumiał, że właśnie tam musi założyć klasztor dla swych dziewczęcych katarskich konwertytek. Wywołując owe wielkie ogniste kule, święty jeszcze raz zwrócił uwagę na inną silną stronę kataryzmu: sieć katarskich schronisk dla nadmiaru kobiet w langwedockim społeczeństwie. Według francuskiego powieściopisarza katolickiego Georges'a Bernanosa na swym łożu śmierci w Bolonii Dominik wyznał: „Wyrzucam sobie, że zawsze mniej lubiłem rozmowy ze starszymi kobietami niż z młodymi”.

Wytrwałości Dominika, być może nawet jego sekretnego grzesznego nałogu, nie podzielali jego towarzysze. W początkach 1207 roku nikłe żniwa nawróconych dusz, a także trudy życia na drodze, zmusiły papieskich legatów do powrotu do poprzedniego trybu życia. Arnold udał się do Burgundii, aby przewodniczyć ogólnemu zebraniu zakonu cystersów, natomiast Piotr, którego

aroganka natura coraz mocniej dochodziła do głosu, zaczął naciskać na szlachtę, by wszyscy ludzie, z którymi jeszcze niedawno wiódł dyskusje, zostali aresztowani. Brat Raoul z Fontfroide, dyskretnie zachęcony przez Dominika i Diega, uznał, że rozsądniej będzie trzymać Piotra z dala od publicznych dyskusji, żeby nie drażnił i tak wrogo nastawionej publiczności. W tej roli zastąpił go inny obdarzony silną wolą, ale nie tak antypatyczny cysters, biskup Fulko z Tuluzy.

W ciągu kilku lat upór Dominika w sprawie ubóstwa zyskał mu reputację człowieka, który rywalizuje z doskonałymi. Bezustanne wędrówki Hiszpana przez leżące w głębi kraju ziemie wokół Foix, Tuluzy i Albi zawiodły go do środka kraju dualistów. Legenda mówi, że w pewnym momencie grupa heretyckich wieśniaków zatrzymała go w szczerym polu i zapytała, co by zrobił, gdyby go zaatakowali. Sławna odpowiedź Dominika brzmiała: „Błagałbym was, abyście nie zabijali mnie jednym ciosem, ale wyrwali mi członki jeden po drugim, żeby w ten sposób przedłużyć moje męczeństwo; chciałbym zostać samym pozbawionym kończyn korpusem, z wyłupionymi oczami, skąpanym we własnej krwi, żebym dzięki temu zyskał cenniejszą koronę męczennika”. W tej sytuacji pozostawiono go samemu sobie.

To Piotr z Castelnau przyczynił się do zakończenia okresu rozmów, chociaż nie w taki sposób w jaki zamierzał. Wiosną 1207 roku odwiedzał drobną szlachtę w zachodniej Prowansji i rozkazał im, by zamiast prowa-

64

dzić prywatne wojny przy pomocy najemników, co nieraz uderzało w interesy Kościoła, ukarali heretyków. W tym czasie Prowansalczyki zbuntowali się przeciwko swemu tytułarnemu suwerenowi, Rajmundowi z Tuluzy. Chociaż szlachcice przysięgli, że posłuchają Piotra w kwestii najemników, hrabia Rajmund spokojnie odmówił. Z jednej strony nie mógł się obyć bez oddziałów najemników, z drugiej zaś nie był w stanie ani nie miał zamiaru ścigać własnych ludzi z powodu ich religijnych poglądów. Piotr ekskomunikował go natychmiast, rozwiązując jednocześnie wszelkie feudalne zobowiązania, jakie mieli w stosunku do niego jego wasale. Uczynił to przed wielkim zgromadzeniem, grzmiąc na zakończenie swej obkładającej hrabiego anatemą przemowy: „Ten, kto pozbawi cię majątku, zostanie uznany za dzielnego, ten, kto zada ci śmierć, zasłuży na błogosławieństwo”. Był to, jak twierdzą zgodnie historycy, wyjątkowo prowokacyjny akt Piotra, sygnalizujący jego zniecierpliwienie kampanią kazań i debat.

Przyparty do muru Rajmund uczynił to, co czynił zawsze, odkąd w roku 1194 został hrabią: złożył obietnice, których nie miał zamiaru dotrzymać. Zgodził się tępić heretyków i odesłać najemników ze swych ziem. W sierpniu 1207 roku Rajmund uzyskał przebaczenie.

Minęło lato, nadeszła jesień i nic się nie wydarzyło. Dominik wygłaszał kazania w Prouille, Fulko dyskutował w Pamiers, Rajmund grał na zwłokę w St. Gilles, Arnold naradzał się z Piotrem, a Innocenty znowu napisał do króla Francji. Duchowni czynili starania, aby ostatecznie wyjść z impasu.

Na tego, kto miał odebrać karę, znowu wybrano Rajmunda. Jako najpotężniejszy pan Langwedocji, w której rozkwitała herezja, był uważany za odpowiedzialnego za ohydny skazę zniekształcającą oblicze chrześcijaństwa. Lista przestępstw została sporządzona raz jeszcze: kradzież własności Kościoła, obraza biskupów i opatów, korzystanie z najemników, dawanie urzędów publicznych żydom i popieranie katarów. Nastąpiła druga ekskomunika. Cała Europa została wezwana do zlekceważenia go i zagarniania wszystkiego, co kiedykolwiek do niego należało, z papieskim błogosławieństwem.

Rajmund znów usiłował negocjować. Tej zimy zaprosił na rozmowy do swego zamku w St. Gilles Piotra z Castelnau. Według korespondencji Innocentego III, naszego głównego źródła informacji na temat wypadków, które miały nastąpić, negocjacje zaprowadziły donikąd, a na koniec Rajmund zaczął grozić legatowi w obecności świadków. Bez wątplenia dyplomatyczny hrabia nie mógł dłużej znieść wścibskiego mnicha, bardzo

65

podobnie jak angielski król Henryk II stracił cierpliwość w stosunku do Becketa.

13 stycznia 1208 roku rozmowy zostały przerwane w atmosferze pełnej zjadliwości. Piotr ze swą świętą opuścił St. Gilles i wyruszył do Rzymu. Wczesnym rankiem następnego dnia, w okolicach Arles, Piotr i jego eskorta mieli wsiąść na prom mający ich przewieźć przez Rodan. Kiedy czekali na brzegu rzeki, stała się rzecz nieodwracalna.

Nieznany jeździec runął na nich i pchnął Piotra mieczem w plecy.

Legat papieża Innocentego III padł martwy na ziemię. Rozmowa była skończona.

#### POKUTA I KRUCJATA

ęk brzozowych gałązek rozdarł ciszę swym świstem i spadł z trzaskiem na błądą, niemal białą skórę. Ostre gałązki spadały raz za razem. Tłumy wstępowały na schody wiodące do kościoła w St. Gilles i z zafascynowaniem przyglądały się chłóście wymierzonej ich panu jak najnikczemniejszemu z nikczemnych. Obserwowanie publicznego poniżenia wysoko postawionych i potężnych zawsze stanowiło przyjemność w świadomych kastowości wiekach średnich. Obnażony do pasa i z szorstkim sznurem ocierającym szyję, hrabia Rajmund przysięgał na święte relikwie swe niezmiennie posłuszeństwo papieżowi i jego legatom. Około 20 biskupów, którzy byli świadkami tego wydarzenia, podobnie jak kronikarz z Północy, z pewnością było zadowolonych, że widzą Rajmunda tak bardzo poniżonego.

Hrabia Rajmund, wówczas po pięćdziesiątce, dał zgodę na publiczną chłostę w swym dziedzicznym lennie. Ten dzień — a było to 18 czerwca 1209 roku — mógł stać się apogeum jego upokorzenia, lecz był także kulminacją 18 miesięcy gorączkowych zabiegów dyplomatycznych. Odkąd Piotr z Castelnau padł od miecza zabójcy, Rajmund utrzymywał, że nie miał nic wspólnego ze zbrodnią. Twierdził, że gdyby rozkazał swoim ludziom zabić legata, byłoby to błędem kolosalnych wymiarów, nawet jeśli był rozgniewany słowami wypowiedzianymi przez Piotra w tym fatalnym styczniu poprzedniego roku. Przez całe życie Rajmund unikał konfrontacji, wołał składać próżne obietnice i topić konflikty w mętnej bajorze dyplomacji. Gdyby chciał zamordować Piotra, utrzymywał, z pewnością nie zrobiłby tego o rzut kamieniem od własnego domu. Poza tym, toksyczny mnich przysporzył sobie w Langwedocji wielu wrogów.

Mimo wszystko Rajmund był głównym podejrzanym, jeśli chodzi o tę nie rozwiązana zagadkę morderstwa. Zbyt wielu osobom zależało na przy-

67

pisaniu tej zbrodni hrabiemu. Co więcej, jego pretensje do tytułu geniusza dyplomacji zostały skompromitowane, kiedy jako jednego ze swoich obrońców posłał do Rzymu Rajmunda z Rabastens. Osoba tego rozrzutnika, który doprowadził do nędzy diecezję, musiała wywołać odrazę Innocentego III, wzięwszy pod uwagę, że usunięcie go ze stanowiska na rzecz Fulka kosztowało papieża pięć lat wysiłków.

Niezależnie od tego misja Rajmunda z Rabastens nie miała wielkich szans. Z chwilą, gdy do Rzymu dotarła wieść, że Piotr został zamordowany, kuria zaczęła żądać skóry hrabiego Rajmunda. 10 marca 1208 roku Innocenty wezwał do krucjaty, która miała zostać rozpropagowana przez wrzącego gniewem Arnolda Amaury oraz wymownego Fulka. Niczym furie w białych szatach dwaj mnisi przemierzali Europę, prosząc o zbrojne wsparcie i rozgromienie katarów. Królowie i cesarze Północy nie zajęli zdecydowanego stanowiska. Byli zbyt zajęci walkami pomiędzy sobą, aby przystać na sugerowany wyłom w feudalnych zwyczajach. Nie byli skonfliktowani ze swymi wasalami w Langwedocji, dlatego więc mieliby podnosić przeciwko nim broń? Innocenty, Arnold i Fulko obstawali jednak przy swoim przez cały rok 1208, bombardując feudałów listami i wezwaniami. Wreszcie król Francji Filip August ustąpił i pozwolił swym najpotężniejszym baronom wyruszyć na wojnę ze swym południowym krewniakiem. Moźni panowie, których nazwiska dziś nic nie mówią — Eudes, diuk Burgundii; Herve, hrabia Nevers; Piotr z Courtenay, hrabia Auxerre — wówczas budziły respekt ze względu na ich rozległe posiadłości i wielką liczbę konnych rycerzy, których mogli powieść na pole bitwy. Kiedy Rajmund odbywał swą poniżającą pokutę, owi panowie, wraz z dziesiątkami tysięcy piechoty, kierowali się na Południe.

Egzekutorem Rajmunda był Milo, notariusz kurialny, mianowany nowym legatem papieskim. Napór widzów był tak wielki, że dwaj główni aktorzy, penitent i wymierzający karę, mieli wielkie trudności z opuszczeniem placu, skąd mieli się udać do kościelnego sanktuarium. Utorowali sobie łokciami drogę przez tłum i przecisnęli się przez bramę fasady. W zestawieniu tych dwóch mężczyzn nie było nic przypadkowego. Rajmund był instrumentem służącym wywyższeniu Mila — w swym dążeniu do ugody napisał do Innocentego, że pragnie negocjować ze wszystkimi z wyjątkiem Arnolda Amaury. Nawet w tych okolicznościach warunki, które przyjął pod naciskiem Mila, były niezwykle ciężkie: Musiał zrezygnować ze wszystkich praw nad wszelkimi instytucjami religijnymi w swych włościach, oddać siedem ze swych zamków, nigdy więcej nie wykorzystywać

najemników, zezwolić, aby legaci rozsądiali wszelkie sprawy wnoszone przeciw niemu, przeprosić wszystkich biskupów i opatów, których obraził, zwolnić ze swej służby wszystkich żydów i traktować jako heretyków wszystkich, których za takowych uzna Kościół.

Musiał też wyrazić zgodę na to poniżenie, na wystąpienie półnago przed swymi ludźmi, bicie przez księży za przestępstwo, którego popełnieniu cały czas zaprzeczał, za które nie był sądzony, nie mówiąc już o skazaniu. Naprawdę był traktowany, jakby był drugim Henrykiem Plantagenetem, pokutującym za morderstwo na Tomaszu Beckecie, które to porównanie nie przyszło do głowy nikomu, a zwłaszcza papieżowi Innocentemu, pamiętającemu swe chłopięctwo w Kampanii. Kiedy zakończyła się msza w kościele w St. Gilles, Rajmund mógł wreszcie odejść. Jednakże nie był w stanie tego zrobić, gęsty tłum ciekawskich zgromadzony w nawie sprawiał, że wszelkie próby wyjścia frontowymi drzwiami spowodowałyby narażenie się na dalszy wstyd. Hrabia został wypchnięty na kamienne schody prowadzące od ołtarza do krypty, skąd podziemne przejście prowadziło na zewnątrz. Kapłani zmusili Rajmunda, by zatrzymał się jeszcze jeden, ostatni raz — przy grobie Piotra z Castelnau. To było ostateczne pohańbienie możnego pana, którego wreszcie udało im się zmusić do posłuszeństwa. Wedle słów kronikarza Rajmund stał „nagi przed grobem błogosławionego męczennika [...] którego zamordował. To był sprawiedliwy wyrok Boży. Został zmuszony do oddania czci szczątkom tego, kogo poniżał za życia”.

Po upływie 14 dni hrabia Tuluzy jechał ze swymi rycerzami na północ, by dołączyć do armii krzyżowców, która kroczyła wzdłuż lewego brzegu Rodanu. Należał w końcu do rodu Saint Gilles, którego członkowie w 1099 roku szturmowali Jerozolimę. Po biczowaniu Rajmund oświadczył, że chce nieść krzyż, ścigać heretyków i ukarać wszystkich, którzy dawali schronienie doskonałym. Nie powiedział, że wszystko, czego naprawdę pragnął, to upewnić się, że krzyżowcy będą trzymać się z dala od jego ziem — nie mogli przecież napadać włości jednego ze swoich. Dalszy przebieg wydarzeń pokazał, że hrabia Tuluzy nie zmienił się w najmniejszym stopniu i że jego niechęć do wymierzania kar pozostała równie mocna jak przedtem. Skruszony Rajmund był w rzeczywistości hardy jak niegdyś.

Katapulta, mangonel, chatte (kot), kolczuga, rumak, chorągiew, halabarda, kusza, pika, balista — archaiczne słowa i broń bez ogródek przekazują informacje o strasznych przeżyciach średniowiecznych ludzi i ani rzadkość ich występowania, ani obce pochodzenie tej wymowy nie łagodzi. Armia, z którą w leżącym nad rzeką mieście Yalence miał się połączyć Rajmund, niosła ze sobą tę straszną broń, gotową zagłuszyć dyskusje Dominika i katarów niezbitym argumentem siły. Monstrualnie wielka rzesza ludzi, która zebrała się w Lyonie, ciągnęła się kolumną o długości sześciu i pół kilometra, a jej zaopatrzenie płynęło wzdłuż trasy marszu flotyllą barek. W trakcie całego XIII wieku trudno było o bardziej przerażający widok.

Jak wszystkie wielkie feudalne armie, siły krzyżowców z 1209 roku liczyły setki konnych rycerzy, odzianych w zbroje zabójców na wierzchołku wojennej piramidy. Rycerze — szlachcice od dzieciństwa uczeni zadawania ciosów w starciach na śmierć i życie — byli dowódcami i, paradoksalnie, głównymi uczestnikami każdej wydanej bitwy. Każdy z nich, stosownie do posiadanych środków, przybywał ze swiątą giermków, stajennych, pieszych i łuczników, których lojalność wobec suwerena przeważała nad wszelkimi innymi względami.

Mniej honorowymi siłami były towarzyszące armii bandy routiers (najemników). Niektórzy z owych routiers byli bandytami na koniu, inni zaś — pieszymi żołnierzami nastawionymi na grabież. Wszyscy razem stanowili oddziały szturmowe feudalnej maszyny wojennej, którym towarzyszyli niesforni ribauds (wszetecznicy), masa brudnej hołoty, nie mających nic do stracenia poszukiwaczy przygód, nie uznających żadnych świętości. Powszechnie uważa się, że średniowieczne społeczeństwo było nieruchawe, wyrażając się oględniej — sielankowe, w rzeczywistości zaś duża liczba nie mogących znaleźć sobie miejsca, zdesperowanych ludzi włączyła się po kraju. Według bogatej w ironię tradycji na początku każdej kampanii ribauds wybierali spośród siebie „króla”. Król ten decydował o takich sprawach, jak kto będzie rabował trupy wroga i kto będzie płacił dziwkom. Wynajmując routiers i zgadzając się na ribauds, krzyżowcy objawili podwójną moralność. Wykorzystywanie najemników, którzy na ogół siali spustoszenie w klasztorach, było jedną z głównych skarg wnoszonych przez Kościół przeciwko możnym panom Langwedocji.

Jeśli chodzi o zapal, zbiorowisko ludzi w roku 1209 przekraczało pod tym względem przeciętną średniowieczną armię. Było tam tysiące pielgrzymów, którzy na ramionach swych surowych tunik mieli przyszyte krzyże.

70

Krzyżowcom obiecano pełne odpuszczenie grzechów, moratorium na spłatę długów i przekazanie im funduszy kościelnych. Ekspedycja miała wszelkie zalety wyprawy do Palestyny bez minusów związanych z odległością. Dla Francuzów z Północy bliskość Langwedocji była idealną sytuacją do wypełnienia „kwarantanny” — 40 dni służby wojskowej wystarczających, by uzyskać przywileje krzyżowca — i następnie powrócić do domu na żniwa i polowania, w pełni szczęścia, ze świadomością, że wrota niebios są już otwarte dla ich duszy. Wojownicy nie zastanawiali się nad kwestią, że zamierzonymi ofiarami ich krucjaty będą ich pobratymcy chrześcijanie. Heretycy nie byli chrześcijanami — byli heretykami.

Siedem lat wcześniej wielu szlachciców podążających teraz wzdłuż Ro-danu jechało razem na dziwną czwartą krucjatę. Wówczas to zachęcana przez Innocentego III kawalkada francuskiej jazdy wyruszyła, by naprawić szkody wyrządzone przez powtórne zajęcie Jerozolimy przez Saladyna w 1187 roku. Planowano odnieść sukces tam, gdzie zawiodła trzecia krucjata Barbarossy i Ryszarda Lwie Serce. Tak się jednak nie stało i członkowie wyprawy skończyli jako najemnicy żeglarzy z Wenecji, którzy za przewiezienie do Palestyny żądali tak wygórowanych sum, że jedynie rycerze mogli sobie pozwolić na tego rodzaju zapłatę. Wskutek tego spędzili zimę 1202-1203 na obleganiu i łupieniu chrześcijańskiego miasta Zara, adriatyckiego portu należącego do handlowego rywala Wenecji w tym rejonie. Po grabieży Żary krzyżowcy zostali zawiezieni przez swych przewoźników do Konstantynopola, który dziwnym zbiegiem okoliczności był kolejnym poważnym rywalem Wenecji na morzu. Krzyżowcy ujrzeli szansę na ocalenie odrobiny szacunku po godnej pożałowania włóczędze w zdjęciu z tronu greckiego cesarza prawosławnego i zainstalowaniu w jego miejsce katolickiej marionetki. Najpierw musieli jednak zająć miasto, co uczynili w roku 1204 w barbarzyńskim stylu, niszcząc w czasie akcji więcej dzieł sztuki i skarbów kultury niż w jakimkolwiek okresie w całym tysiącleciu średniowiecza. Orgia grabieży trwała trzy dni i trzy noce. Takie krwawe widowiska były typową formą działania krzyżowców. Kiedy zbierała się masa ludzi gotowych do gwałtu i pewnych zbawienia, neutralni świadkowie wiedzieli, że trzeba schodzić im z drogi. Szczególnie europejskie żydostwo padało ofiarą wniebowziętych zabójców idących na wojnę z niewiernymi. Feudalne masy były groźne same w sobie, te, które miały Boga po swej stronie, były po prostu diaboliczne. Zapowiadało się, że krucjata do Langwedocji nie będzie inna.

2 lipca 1209 roku Rajmund przybył do obozowiska Arnolda Amaury

71

i poprosił o zgodę na przyłączenie się do świętej sprawy. Arnold przystał na prośbę hrabiego, mimo że, podobnie jak kronikarz piszący o tym wydarzeniu, podejrzewał, że hrabia nie był szczery w swej wojowniczej pobożności i chciał jedynie oszczędzić inwazji swoim ziemiom. Arnold otrzymał instrukcje od Innocentego, który wyznaczył go na wodza krucjaty. List papieski szczegółowo omawiał tę sprawę:

Prosisz nas o pilną odpowiedź na pytanie, jaką postawę powinni zająć krzyżowcy w stosunku do hrabiego Tuluzy. Kieruj się radami apostoła, który powiedział: „Byłem mądry, złapałem cię dzięki podstępowi”. [...] Bądź mądry i skrywaj swe zamiary; na początku zostaw go w spokoju i zaatakuj tych, którzy przyjmują otwarcie buntowniczą postawę. Nie będzie łatwo zgnieść tych popleczników Antychrysta, jeśli pozwolimy im złączyć się we wspólnej obronie. Z drugiej zaś strony, nie będzie nic łatwiejszego niż zgniecenie ich, jeśli hrabia nie przyjdzie im z pomocą. Być może widok ich klęski sprawi, że naprawdę się przemieni. Jeśli jednak będzie trwał przy swych złowrogich planach, kiedy zostanie odizolowany i wspierany wyłącznie przez swe własne wojska, pokonamy go bez większych problemów.

Krucjata z 1209 roku nie obróciła swej wściekłości przeciwko hrabiemu Tuluzy. Nie był on jedynym panem w Langwedocji.

BEZIERS

czerwcu 1209 roku Rajmund Roger Trencavel miał 24 lata i był wicehrabią Albi, Carcassonne, Beziers oraz wszystkich ziem ota-I czających te miasta. Jego ród był rodem starożytnym, potężnym, jednym z dwóch wielkich rodów, które panowały nad nizinnymi dolinami Langwedocji. Nowiny

przychodzące z Prowansji zaniepokoiły go w najwyższym stopniu: brat jego matki, hrabia Rajmund z Tuluzy, prowadził tłumy uzbrojonych mężczyzn przez deltę Rodanu, mówiąc cudzoziemcom, gdzie mają zatrzymać się na biwak, gdzie znaleźć czystą wodę, gdzie znaleźć bród w miriadach dopływów wielkiej rzeki. Wkrótce armia wmasze-rowała na terytorium Trencavela.

Kiedy wicehrabia Rajmund Roger po raz pierwszy usłyszał o wielkich przygotowaniach na Północy, przypuszczano na ogół, że celem krucjaty będzie Tuluza. Na początku roku 1209, prawdopodobnie ze względu na siłę tego przypuszczenia, odtrącił propozycję hrabiego Rajmunda dotyczącą sojuszu obronnego. Jak wielu innych wierzył, że to hrabia Rajmund, mimo swych zapewnień o niewinności, rozkazał zamordować Piotra Castelnau. W pojęciu Rajmunda Rogera bezczelność tej zbrodni została teraz przyćmiona przez niesłychany tupet Rajmunda, przejawiający się przyłączeniem swych wojsk do krucjaty, którą, koniec końców, sam wywołał. Teraz konsekwencje ostatniej sztuczki hrabiego stały się dla Rajmunda Rogera oczywiste: jego ziemie, nie Rajmundowe, padną ofiarą wyprawy.

Młody Trencavel zdał sobie sprawę z rozmiarów tego niebezpieczeństwa, kiedy jego szpiedzy donieśli, jak wielka wydaje się gromada krzyżowców. W połowie lipca wicehrabia wsiadł na rumaka i pogalopował na wschód w stronę obszarów położonych nad Morzem Śródziemnym, a następnie na północ drogą prowadzącą wzdłuż wybrzeża, Via Domitia, zbudowaną tysiąc lat wcześniej przez rzymskich legionistów. Celem jego podróży

73

było Montpellier, miasto, gdzie nie było tolerancji dla kataryzmu i które stanowiło ostatnie miejsce postoju krzyżowców przed wtargnięciem na jego ziemie. Cztery lata wcześniej Rajmund Roger poślubił Agnieszkę z Montpellier, było to strategiczne małżeństwo, które zapewniało spokój na jego północnej granicy i ucieszyło suwerena i pana Carcassonne i Montpellier, króla Aragonii Piotra II. Jednakże teraz ta sieć feudalnych związków nie miała żadnego znaczenia; wkraczający mieszkańcy Północy zostali życzliwie przyjęci w Montpellier, które papież wyraźnie nakazał im oszczędzić.

Rajmund Roger spotkał się z Arnoldem Amaury i francuskimi baronami. Oznajmił im, że Trencavelowie chcą poddać się życzeniom Kościoła. Podobnie jak hrabia Tuluzy, on także wypędzi heretyków ze swych ziem. Jeśli jacyś jego wasale zostali zarażeni trądem kataryzmu, zostaną ukarani. Rajmund Roger przedstawił się jako niezłomny chrześcijanin, który nie pragnie niczego więcej, jak tylko przyłączyć się do świętej krucjaty.

Była to zmiana nastawienia jeszcze bardziej niedorzeczna niż przeistoczenie ogłoszone kilka tygodni wcześniej przez hrabiego Rajmunda z Tuluzy. Jako duchowny, który spędził tak dużą część ostatniej dekady w Langwedocji, Arnold Amaury musiał wiedzieć, że młody Trencavel był przyjacielem katarów. Po śmierci swego ojca w roku 1194 Rajmund Roger zatrudnił jako swego osobistego strażnika Beitranda z Saissac, heretyka, który na-

74

padał kościoły i wślawił się wykopywaniem zmarłych opatów. Za dzieciństwa wicehrabiego regentem był hrabia Foix, góral, którego siostra i żona zostały katarskimi doskonałymi. Arnold Amaury obserwował, że w miarę jak chłopiec dorastał, Kościół musiał znosić coraz większe upokorzenia. Katolicki biskup Carcassonne został wygnany z miasta za to, że ośmielał się w swych kazaniach występować przeciwko herezji. Jego następca był lubiany przez Trencavelów, jako że był nieskuteczny i skrepowany zdumiewającym faktem, iż jego matka, siostra oraz trzech braci przyjęli consolatorem. Kolejnym przestępstwem Trencavela w oczach Amaury'ego była wola wicehrabiego, aby jego bayle, czyli przedstawicielem w Beziers był żyd. Dla mnicha prowadzącego krucjatę młody wicehrabia pogwałcił zbyt wiele praw Bożych, w związku z czym jego udawana, zadeklarowana w ostatniej chwili prawowierność została uznana za kolejną obrazę Kościoła. Arnold odesłał Rajmunda Rogera z kwitkiem. Prawie dziesięć lat zajęło Ojcu Świętemu wyrwanie okrutnych francuskich wojowników z ich odrętwienia. Nie rozwiąże krucjaty w przeddzień jej pierwszej wielkiej akcji.

Powróciwszy do Beziers, Rajmund Roger wezwał na zebranie mieszczan, by oznajmić im złą nowinę. Nie będzie żadnego zawieszenia broni, żadnego ulaskawienia. Ludzi z Północy dzieli już od miasta niecały dzień marszu i nie słuchają głosu rozsądku. Mieszkańcy Beziers — Biterrois —

byli pełni lęku, lecz nie przerażenia. Ich miasto górowało nad rzeką Orb, jego wysokie fortyfikacje były zbudowane na brunatnym wzgórzu. Chociaż trzech kronikarzy, sympatyków krucjaty, od których pochodzą nasze informacje, opisuje Biterrois jako „głupców” i „szalonych”, jeden z nich, Wilhelm de Tudele, przyznał, że mieszkańcy miasta sądzili, iż z łatwością odeprą oblężenie. Mieli zgromadzone zapasy, a chłopci ze wsi tłoczący się w mieście przywieźli ze sobą wystarczającą ilość żywności, by żywić Biterrois przez wiele tygodni. Sama liczebność oblegających, jak uważali, dowodziła ich wielkiej słabości. „Byli pewni, że czereda nie zachowa dyscypliny — twierdził Wilhelm de Tudele. — Rozpadnie się w niecałe dwa tygodnie, gdyż rozciąga się na pełną milę”Y. Biterrois żywili nadzieję, że mając tak wiele gąb do wyżywienia w bezlitosnym żarze letniego słońca, napastnicy będą zmuszeni do odstąpienia, po prostu żeby przetrwać. A kiedy skończy się ich kwarantanna — 40 dni służby — większość żołnierzy bez wątpienia skieruje się do domu, a ich miecze zardzewieją z bezczynności. Zgodnie z tym rozumowaniem Beziers nie upadnie, za to upadnie krucjata.

Około 5 km (pr/yp ttum.)

75

Biskup Beziers, który należał do sił krucjatowych, przybył z Montpellier z ostateczną propozycją. Miał listę 222 nazwisk — zamieszkujących miasto katarskich doskonałych. Zażądał, aby ich wydano w celu natychmiastowego ukarania, w przeciwnym wypadku następnego dnia przybędą krzyżowcy i rozpoczną oblężenie miasta. Niewzruszeni mieszcianie z Beziers, jak ujął to jeden z kronikarzy, „nie zastanawiali się nad tą radą poważniej niż nad ogryzkiem jabłka”. Podobnie jak ojcowie miasta Tuluzy, walczyli oni twardo o swą niezależność od szlachty i biskupa; nie było mowy o wydaniu kogokolwiek z pobratymców cudzoziemcom z Północy. W 1167 roku, w miejskim kościele św. Marii Magdaleny mieszcianie z Beziers zamordowali dziada Rajmunda Rogera Trencavela za to, że usiłował przeciwstawiać się ich wolnościom. Jego syn, ojciec obecnego wicehrabiego, dwa lata później wziął odwet, dokonując masakry w święto Marii Magdaleny. Pamięć tej rzezi wtopiła się w mieszczańską kulturę jako przypomnienie, jak duży był koszt zdobycia wolności. Kupcy i handlarze z Beziers nie chcieli z nich teraz zrezygnować. Doskonali nie zostaną zdradzeni ani przez katolików, ani przez katarów. Kronikarz zanotował odpowiedź mieszczań dla biskupa: „Wolelibyśmy raczej utonąć w słonym morzu, niż zmienić cokolwiek w naszym rządzie”. Biskup wsiadł na swojego muła i wrócił do obozu krzyżowców; wielu duchownych zostało jednak w mieście, solidaryzując się ze swymi parafianami.

Wicehrabia Rajmund Roger nie pozostał w mieście. Wziąwszy pod uwagę krwawe dziedzictwo Trencavelów w Beziers, on i mieszkańcy miasta musieli żywić w stosunku do siebie ambiwalentne uczucia. W obliczu wspólnego wroga młody pan i Biterrois doszli do porozumienia. Zamiast obsadzać blanki, Rajmund Roger pośpieszył z powrotem do Carcassonne, serca swego terytorium, aby zebrać armię wasalów w Corbieres i Montagne Noi-re. Planował powrócić do Beziers we właściwym momencie i zaatakować krzyżowców. Rajmund Roger był eskortowany do Carcassonne przez wszystkich żydów z Beziers. Krzyżowcy wydali na żydów wyrok, mimo że nie byli oni bezpośrednio związani z przyczyną ani ze skutkiem krucjaty.

Następny dzień był to 22 lipca 1209 roku, święto Marii Magdaleny.

Ta data nie jest pozbawiona siły oddziaływania. Od XI wieku do dzisiaj Cyganie mieszkający w pobliżu Beziers i dalej wzdłuż wybrzeża w kierunku Rodanu żywią szczególne uczucia w stosunku do Marii Magdaleny.

76

Wierzą, że Maria została zmuszona do ucieczki łodzią z Palestyny wkrótce po zniknięciu jej ukochanego Jezusa i że ona, Marta i wskrzeszony Łazarz wysiedli na łąd w Marsylii, skąd nieśli dobrą nowinę o Nazarejczyku do pogańskich wiosek rzymskiej prowincji Narbonnensis. To ta Maria, splamiona i skruszona, niegdyś upadła kobieta, ta, która pierwsza otrzymała dowód zmartwychwstania Jezusa, rozpałała ogień pobożności wśród zwykłych ludzi mieszkających wzdłuż wybrzeża Morza Śródziemnego\*.

Maria Magdalena cieszyła się jeszcze większym uznaniem wśród gno-styków, klasycznych poprzedników katarów. Według wielu spośród tych myślicieli Maria była w rzeczywistości najważniejszą wśród apostołów, przewyższając Piotra i wszystkich jego następców w Rzymie. Gnostyczne ewangelie zostały usunięte w wydaniu pracy zbiorowej, która stała się znana jako



Nowy Testament, lecz te, które uchowały się gdzie indziej, często dawały Marii wysoką, duchową pozycję. Nawet Ewangelia św. Jana — co prawda, osobliwość w porównaniu z synoptycznymi Ewangeliami św. Mateusza, św. Marka i św. Łukasza — przypisuje Marii niezmiernie ważną rolę, została ona bowiem wybrana do przekazania apostołom pierwszej wiadomości od zmartwychwstałego Chrystusa. Ortodoksyjny Kościół krok po kroku umniejszał status Marii Magdaleny na rzecz pozycji Piotra; dla wielu heretyków nie było to jednak przekonujące. Z pewnością konsekwencje jej prymatu wśród apostołów — kobiety mogą być przywódcami, nie tylko rodzicielkami — znalazły odbicie w próbach wprowadzenia równości płci w niektórych dualistycznych religiach. Katarowie, którzy wysoko cenili Ewangelię św. Jana za jej gnostyczne elementy, nie uznaliby Marii za tak antypatyczną jak inne postaci tradycyjnej katolickiej wspólnoty świętych.

Było więc na miejscu, że najważniejsza data w historii Beziers, ośrodka kataryzmu, bronionego przez swą katolicką większość, zbiegła się z dniem dedykowanym świętej tak pełnej dwuznaczności i gnostycznego znaczenia. Być może było to na miejscu, co nie znaczy, że było to pomyślnie; mimo swych licznych przymiotów Maria Magdalena nie była nigdy utożsamiana z Panią Zsyłającą Pomyślność.

' W jedną postać złąły się tu trzy biblijne Marie Maria — jawnogrzezdnica, Maria Magdalena, które] ukazał się zmartwychwstały Jezus, oraz Maria z Betami, siostra Łazarza (przyp red )

77

Przed 22 lipca mrowie krzyżowców zalało równiny położone na południe od Beziers. Biterrois stojący na murach mogli zobaczyć dziesiątki tysięcy mężczyzn rozbijających namioty, pojących konie i rozpalających ogniska. Aż do odległego horyzontu rozpościerał się ruchliwy ocean o zmienionych kształtach, falujący w promieniach letniego słońca. Ścinano drzewa, budowano ogrodzenia, wznoszono drzewce. Setki sztandarów o jaskrawych barwach zatrzepotało obok reprezentacyjnych namiotów możnych panów. Słysząc było śpiew mnichów, a także ryk jucznych zwierząt. Armia gotowała się do długiego postoju w pobliżu Beziers.

Podniesiono właśnie kwestię, jak długi miał być ten postój. Arnold Amaury wezwał już biorących udział w krucjacie panów na zebranie. W okresie pełnienia misji wspólnie z Piotrem z Castelnau i Raulem z Fontfroide Arnold często bywał w Beziers. Podczas trwającego miesiąc marszu wzdłuż Rodanu przywódca krucjaty zdążył powiedzieć francuskim baronom, że miasto wydaje się nie do zdobycia. Teraz mogli to ocenić sami; ich eksperci od oblężeń podjechali na odpowiednią odległość do miejskich murów i objechali dookoła umocnienia, wypatrując słabych punktów. Pod okiem duchowieństwa owi francuscy wojownicy, siejący postrach od Palestyny do Anglii z powodu swych umiejętności, z pewnością znajdą sposób na pokonanie tego upartego, szatańskiego miasta.

Kiedy zebrano się, by omówić najbliższe posunięcia, wielka armia ludzi kończyła wykonywanie swych zadań. Na podstawie dzieł trzech kronikarzy, Wilhelma de Tudele, Piotra z Vaux de Cernay i Wilhelma z Puylau-rens, można odtworzyć, co wydarzyło się tego brzemiennego w skutki popołudnia.

Grupa podążających za armią — kuchcików, poganiaczy mułów, pachółków, złodziei — pływała w rzece Orb, z koszulami i kapelusząmi w rękach, by ochłodzić się po ciężkim dniu. Orb przepływał blisko południowych umocnień miasta. W nieunikniony sposób między ludźmi na brzegu, a tymi na szczycie murów doszło do obrzucania się obelgami. Jeden z krzyżowców pochopnie wszedł na most łączący brzegi rzeki, przez co stanowił doskonały cel dla każdego wojowniczego kusznika obrońców, i głośno drwił z mieszczan Beziers. Widok tego półnagiego chłystka rozwścieczył dumnych ludzi zza murów. Kilkudziesięciu młodych ludzi z Beziers postanowiło dać mu lekcję. Wzięli włócznie, kije, sztandary i kilka bębnow, następnie otworzyli bramę i, szarżując hałaśliwie, zbiegli ze zbocza w kierunku rzeki. Buńczuczny pomyleniec na moście ledwo zdołał zamknąć usta, a już byli przy nim, okładając go pięściami i bijąc do nieprzytomności.

78

Kiedy przyjaciele śmiałka wdrapali się na brzeg, aby mu pomóc, został już zrzucony z mostu i wrzucony w mętne wody rzeki. Zaczęła się bijatyka.

Znajdujący się dalej w kierunku biegu rzeki „król” maruderów — wsze-teczmków — ujrzał, jak samotny warchoł stacza się w nurty Orbu. Dostrzegł także otwartą bramę miasta. Wedle słów

kronikarza: „Zwołał wszystkich swoich kompanów i krzyknął: »Chodźcie, atakujmy!«. Po dwóch, trzech, a następnie setkami, tłum biegł w kierunku bijatyki, czując zapach bitwy". Wracając do relacji Wilhelma de Tudele i pamiętając o średniowiecznej skłonności do przesady, czytamy: „Każdy wziął ze sobą kij — przypuszczam, że nie mieli nic innego — było ich ponad 15 tysięcy, a żaden nie był obuty". Wojownicza zbieranina ruszyła w kierunku mostu.

Z otwartej bramy Beziers mężczyźni i kobiety zapewne krzyczeli coś do swych dzielnych młokosów na dole. Ze swego punktu widzenia na szczycie zbocza ludzie znajdujący się wewnątrz miasta musieli widzieć coraz większy tłum zbierający się na moście. Biorący udział w bijatyce Biterrois popełnili potworny błąd. Zasady średniowiecznej sztuki wojennej utrzymywały, że nigdy nie należy atakować obleżącej armii zaraz po jej przyby-

79

ciu, kiedy jest jeszcze pełna sił. Obleżenia były wojnami na wyczerpanie dla obu stron i ryzyko należało podejmować wtedy, kiedy przeciwnika ogarnęło już zmęczenie. Krzyżowcy, jak dotąd dobrze zaopatrzeni w żywność i wodę, nie byli jeszcze zdemoralizowani. Jeśli coś ich gryzło, to tylko woła walki.

Mężczyźni z Beziers, wystawieni na ciosy przeważającego liczebnie wroga, usiłowali utorować sobie drogę powrotną do murów obronnych, po zboczu, z którego tak beztrudnie zbiegli kilka minut wcześniej. Jak można wnosić z relacji kronikarza, pomiędzy nimi znaleźli się wymachujący kijami krzyżowcy, wpychający się przez otwartą bramę i wdzierający do samego miasta. Dumne Beziers nie było już nie do zdobycia, napastnicy wlewali się do środka.

Biterrois na zwieńczeniach murów obronnych zobaczyli rozprzestrzeniającą się poniżej grupę walczących. Opuścili swe stanowiska i zeszli na ulice, by przyłączyć się do walki wręcz. Na zewnątrz krzyżowcy wyciągnęli długie drabiny, przystawili je do murów Beziers i wspinali się na nie strzeżone umocnienia. Miasto stało przed nimi otworem.

Odległe krzyki dotarły do możnowładców zebranych dookoła Arnolda Amaury. Kronikarz napisał: „Teraz rycerze biorący udział w krucjacie krzyczeli: »Do broni! Do broni!«. Potężni baronowie wraz ze swą zbrojną piechotą, najskuteczniejszymi zabójcami każdej feudalnej armii, szykowali się do ataku.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa właśnie w tym momencie został wydany — lub nie — ów sławny rozkaz. Czy Arnold Amaury naprawdę powiedział w miejscowym dialekcie: „Caedite eos. Novit enim Dominus qui sunt eius" (Zabijcie wszystkich, Bóg rozpozna swoich) — co do tego opinie historyków są podzielone. To lapidarne zdanie jest najprawdopodobniej wymysłem kronikarza — zwolennika krucjaty, piszącego trzydzieści lat po wydarzeniu. Pewne jest natomiast, że nie istnieje żadne świadectwo, że ktokolwiek, a na pewno nie Arnold Amaury, głowa zakonu cystersów i najwyższy przedstawiciel namiestnika Chrystusa, próbował powstrzymać, lub chociaż utrudnić rzeź, która się miała właśnie rozpocząć. Nawet hrabia Rajmund, który — jak się uważa — nie brał udziału w grabieży miasta, nie jest wspomniany przez żadnego z kronikarzy jako ten, który usiłowałby poskromić krwiożercze zapały krzyżowców.

Feudał i pielgrzym, mnich i chłopiec stajenny — wszyscy ruszyli teraz na Beziers. Katolicki kapłani w mieście kładli obrusy liturgiczne na masy trupów. W katedrze, w której kanonicy modlili się za wiernych katolików,

80

żołdacy z Północy zaatakowali zgromadzenie, tnąc i dźgając pałaszami, dopóki nie ostał się nikt żywy. Zamordowano wszystkich pomocników biskupa.

Atak przeniósł się nieuchronnie na łagodne zbocza, na których położone było miasto, Biterrois wycofywali się w wąskie uliczki. Krzyżowcy nie mieli litości. W kościele św. Marii Magdaleny, w wyżej położonej części miasta, tłoczyły się kobiety z dziećmi. W święto patronki modliły się do niej o opiekę. Kronikarz Piotr z Vaux de Cernay twierdzi, że liczba zgromadzonych wynosiła 7 tysięcy, co było niemożliwe, biorąc pod uwagę wielkość sanktuarium. Prawdopodobnie było ich około tysiąca, jak można oszacować na podstawie maksymalnej pojemności kościoła. W każdym razie świątynia była pełna przerażonych, płaczących katolików i katarów, kiedy krzyżowcy wyłamali wrota i wymordowali wszystkich znajdujących się wewnątrz. Podczas renowacji kościoła w roku 1840 pod podłogą znaleziono mieszaninę ludzkich kości należących do ofiar masakry. Kiedy wymordowano już wszystkich mieszkańców, przywódcy krucjaty skierowali swą uwagę na

materialne bogactwo miasta. Motłoch, który sforsował most, według Wilhelma de Tudele, już rozpoczął grabież: „Pachołkowie wtargnęli do domów, które zajęli, a wszystkie były pełne bogactw i skarbów, lecz kiedy Francuzi [panowie] odkryli to, oszaleli niemal z wściekłości i wypędzili ich. Jak psy, za pomocą kijów”. Wściekłość rycerzy była zrozumiała. Łupy były zawsze rozdzielane przez dowódców armii, nie przez motłoch. W pojęciu baronów biorących udział w krucjacie, pospólstwo i najemnicy usiłowali zagarnąć to, co słusznie się należało dokonującej podboju szlachcie.

Wybrany przez maruderów na „króla” człowiek, który w tle potyczki na moście zauważył otwartą bramę, wezwał swoich ludzi do przerwania grabieży. Nie byliby w stanie obronić się przed uzbrojonymi rycerzami. Lecz ci ostatni musieli zapłacić za to wysoką cenę. „Owi brudni, cuchnący nędznicy zakrzyknęli chórem: »Spalić to! Spalić!« — zanotował kronikarz. — Złapali długie pochodnie, jakby do podpalania stosu pogrzebowego, i miasto stanęło w ogniu”.

Drewniane domy mieszkalne w ciasnych uliczkach były niczym hubka z krzesiwem. Rycerze patrzyli bezsilnie, jak płomienie obejmują najpierw jedną, a następnie kolejne dzielnice miasta. Belki stropu wielkiej katedry St. Nazaire zapaliły się i zapadły. Wkrótce płonęło całe miasto. Żołnierze stopniowo wycofywali się z piekła Beziers. Chwiejnym krokiem przeszli przez most na Orbie i powrócili w miejsce, w którym rozpoczęli owo pra-

81

cowite popołudnie chrześcijańskiej rzezi. Na ich oczach miasto pochłaniały płomienie, tworząc całkiem dosłownie stos pogrzebowy ofiar, których liczbę naukowcy zgodnie oceniają na 15-20 tysięcy.

Wszyscy mieszkańcy miasta, od siwobrodego katarskiego doskonałego po nowo narodzone katolickie niemowlę, zginęli w ciągu jednego ranka. W dniach, kiedy jeszcze nie znano prochu strzelniczego, zabicie tylu ludzi w tak krótkim czasie wymagało zacierzowanej dzikości, której nie można sobie wyobrazić. Krzyżowcom, rozgoryczonym utratą łupów z zasobnego Beziers, pozostawała na pocieszenie świadomość, że bardzo skutecznie wykonali pobożną pracę. Dzięki temu oszałamiającemu zwycięstwu osobiste zbawienie było zapewnione. W liście do Innocentego Arnold zachwycał się odniesionym sukcesem. „Niemał 20 tysięcy obywateli poszło pod miecz, bez względu na wiek czy płeć — napisał. — Dzieło boskiej zemsty było zachwycające”.

W rządzeniu ludzkimi umysłami został przekroczony pewien próg.

#### CARCASSONNE

blizać się po raz pierwszy do Carcassonne to jakby śnić z otwartymi oczami. Wieżyczki i bastiony starego miasta stoją na pozornym wzniesieniu w dolinie rzeki Aude, uwieńczona blankami twierdza pojawia się więc nagle, unosząc się w pewnej odległości nad ziemią niczym zjawą z dawnych czasów. Jasnobrązowe kamienne bloki murów obronnych robią się kasztanowe, a następnie jasnioletowe w późnym słońcu popołudnia. W pobliżu odrestaurowanych blanków Trencave-lów, na obrzeża świadomości wjeżdżają dawno zmarli wojownicy, a ich donośne waśnie to zaledwie słaby pomruk, który niesie wiatr. Latem 1209 roku po Beziers przysłała kolej na Carcassonne. Jak każde okrucieństwo co się zowie, zbrodnia w Beziers rozniosła się blisko i daleko. Następne trzy dni po święcie Marii Magdaleny armia krzyżowców spędziła w obozie. Lokalni feudałowie przyjeżdżali jeden po drugim, by oddać cześć nowym arbitrom słuszności. Większość tych pomniejszych panów feudalnych przybyła z nizin leżących pomiędzy Beziers a Carcassonne, przez które miała przemaszerować armia Północy, gdyby zamierzała zaatakować stolicę Trencavelów. Te akty poddania były podyktowane przerażeniem, a owi hołdownicy okazali się później równie zmienni jak trawa, po której jechali krzyżowcy.

W Carcassonne niepojęta wiadomość z Beziers sprawiła, że Rajmund Roger wyzbył się wszelkiej nadziei, iż jest to konflikt taki sam jak każdy inny. W epoce, w której ludność liczone w dziesiątkach tysięcy, nie tak, jak obecnie, w milionach, umyślne unicestwienie 20 tysięcy istot wywołało w Langwedocji potworny, zwierzęcy szok, niczym amputacja kończyny. Wicehrabia podjął drastyczną akcję mającą na celu to, by jego kraj stał się skrajnie niegościnnie dla krzyżowców. Rozkazał zniszczyć każdy wiatrak, spalić wszelkie zbiory, każde zwierzę w okolicy wielu kilometrów od Car-

83

cassonne zarznąć lub sprowadzić w obręb grubych miejskich murów, które po raz pierwszy zostały wzniesione przez Rzymian, a następnie wzmocnione przez Wizygotów.

W zamku Rajmunda Rogera, zbudowanym przez jego pradziada i nadal górującym nad miastem jako solidna masa ciosanego kamienia, wicehrabia witał lojalnych wasali, którzy odpowiedzieli na jego wezwanie o pomoc. Owi ludzie, w odróżnieniu od wielmożów z niżej położonych ziem, które były wystawione na pewny atak, przybyli z surowych wyżyn leżących po obu stronach doliny rzeki Aude: z Montagne Noire i Minervois na północy, poprzecinanych wodospadami i okrytych gęstymi lasami, i z Corbieres na południu, z nagimi górami rozcinanymi nieoczekiwanie przez wąwozy i strzeżonymi przez potężne zamki. To właśnie owi wasale z ziem położonych w głębi kraju będą najbardziej niezłomnymi obrońcami kataryzmu w pierwszych latach krucjaty albigijskiej. Najeźdźcy z Północy przybyli 1 sierpnia. Obawiający się strzał z carcass-sońskich kusz. możni uczestnicy krucjaty umieścili swoje namioty znacznie

84

poza ich zasięgiem. Porywczy Rajmund Roger, według słów kronikarza, zachęcał do natychmiastowego ataku z zaskoczenia. „Na koń, moi panowie! — krzyczał wicehrabia. — Pojedziemy, 400 spośród nas na najlepszych i najszybszych koniach, i zanim słońce zajdzie, pokonamy ich”.

Chłodniejsze głowy odwiodły go od tego absurdalnie brawurowego pomysłu — obrońców było bez porównania mniej niż oblegających. Najbardziej przekonująca wydawała się rada Piotra Rogera z Cabaret, pana złotonośnego lenna na Montagne Noire. Przykład Beziers pokazał, że źle przygotowany wypad może się skończyć fiaskiem (Biterrois okazali się „głupszy niż wieloryby” — szydził jeden z kronikarzy), krzyżowcy pod Carcassonne nie byli zmęczoną czy rozczarowaną armią oblegającą, którą łatwo byłoby zaskoczyć i pokonać. Niezależnie od wszystkiego obóz krzyżowców znajdował się zbyt daleko, by szturmować z zaskoczenia. Suweren Cabaret słusznie przypuszczał, że wróg napadnie najpierw na dwa ufortyfikowane przedmieścia Carcassonne, znajdujące się na zewnątrz miejskich murów. Postulował, aby zrobić wypad ze stolicy Trencavelów, kiedy przedmieścia już zostaną zaatakowane; krzyżowcy będą bliżej, będą mocniej naciskani i zaskoczenie będzie całkowite.

Następnego dnia, 2 sierpnia 1209 roku. była niedziela i obie strony z niecierpliwością wyczekiwały tego, co się wydarzy. Napastnicy uderzyli w poniedziałek o świcie, wybierając Bourg, słabsze z dwóch przedmieść. Uderzenia taranów, śpiew mnichów, żołnierze wspinający się po drabinach, rycerze nacierający na swych rumakach — średniowieczna fantasmagoria ożyła w całej swej brutalności. Po dwóch godzinach cienkie mury osady zostały sforsowane przez motłoch, a skrwawieni obrońcy Bourg rozproszyli się w panice. Ze szczytu mocnych jak skała blanków Carcassonne łucznicy i kusznicy wypuszczali na krzyżowców pocisk za pociskiem, lecz nie dało się powstrzymać fali żołnierzy. Ani Rajmund Roger, ani Piotr Roger nie zdobyli się na wypad za mury w celu przeprowadzenia kontrataku. To dziwne, lecz żaden z trzech kronikarzy, którzy opisywali tę bitwę, nie podaje powodu, dlaczego plan ten został zarzucony.

Tego dnia nie było rzezi. Mężczyźni biorący udział w krucjacie przedarli się przez płonące domy i pobiegli w dół zbocza, które pochylało się ku rzece Aude, ku jej cennym studniom. Mieszkańcy Bourg mieli czas. by dopaść barbakanów Carcassonne i znaleźć schronienie za fortyfikacjami. Ich obecność przyczyni się do powiększenia problemów z zapasami w przepelnionym mieście.

Krzyżowcy zajęli północne dojsie do stolicy Trencavelów i co ważniejsze, opanowali dostęp do wody. Akcja w Bourg była

85

ciężko wywalczonym zwycięstwem, dającym taktyczną przewagę. Podczas natarcia wyróżnił się męstwem pewien szlachcic pomniejszego rodu. Szymon de Montfort, do tego czasu mąż szanowany, chociaż w nędznym odzieniu na tle ubranych w jedwabie wielmożów, po oblężeniu Carcassonne osiągnął znaczącą pozycję. Krzyżowcy planowali teraz atak na drugie przedmieście, Castellar, na południe od miasta.

Objawienie przeznaczenia Szymona opóźniło się do następnego dnia przez nieoczekiwane przybycie 100 uzbrojonych mężczyzn. Krzyżowcy, którzy właśnie „spożywali piecyste”, jak zanotował Wilhelm de Tudele, podnieśli się, by ciepło powitać nowo przybyłych. Na końcach ich kopii trzepotały czerwono-złote proporczyki, dzięki czemu w owych wspaniałe wyposażonych

wojownikach można było rozpoznać szlachciców z Arago-nii i Katalonii. Ich przywódca, król Piotr, energiczny trzydziestoparoletni mężczyzna, najpierw poszukał namiotu swego szwagra, hrabiego Rajmunda z Tuluzy (piąta żona Rajmunda, Eleonora, była siostrą Piotra). Wziąwszy pod uwagę brak jakiegokolwiek wzmianki na temat jego udziału w zbrojnych akcjach, można przypuszczać, że Rajmund nie walczył ani pod Beziers, ani pod Carcassonne. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa hrabia po prostu stał obok i obserwował, jak szlachta z Północy postępuje podle niczym banda włóczących się najemników. Przy jego namiocie, rozbitym na zielonym wzgórzu w pewnej odległości od głównego obozu, on i kilku innych możnowładców z Langwedocji, którzy przystąpili do krucjaty, opowiedziało królowi Piotrowi, co widzieli w Beziers. Następnie Piotr spotkał się z przywódcami krucjaty. Arnold Amaury, który zaczął swą drogę do potęgi jako opat w Katalonii, wiedział, że młody król cieszył się w Rzymie wielką estymą. Po wstąpieniu na tron monarcha przekazał swoje królestwo Stolicy Apostolskiej. W ten sposób został bezpośrednim wasalem Innocentego III, który w swym dążeniu do napełnienia kościelnych skrzyń i wzmocnienia respektu wobec papieża z radością przyjął hołd wielkiego władcy, mający swój duchowy, a także materialny wymiar.

Religijne referencje króla były nienaganne. Mimo że Piotr nie zaostrzył obowiązujących w swym królestwie praw przeciw herezji, jego postawa w walce z muzułmańską większością na Półwyspie Iberyjskim sprawiła, że jego imię było w Watykanie błogosławione. Piotra-katolika nie można było zignorować.

A król miał uzasadnione pretensje. Wicehrabia Rajmund Roger z Carcassonne był jego wasalem i wskutek tego należał do jego rozgałęzionej feudalnej rodziny. Co prawda to suweren Piotra, Innocenty, zorganizował

86

ten atak na Trencavela, lecz nie oznaczało to koniecznie, że Aragończyk był mniej oburzony deptaniem jego praw. Wielki pan, według feudalnego zwyczaju, zawsze miał coś do powiedzenia na temat losu swych wasalów. Piotr oznajmił, że przybył, aby zobaczyć się z Rajmundem Rogerem Tren-cavelem, swym obleżonym młodym protegowanym.

Zraniona godność Hiszpana potwierdzała złe przeczucia szlachty z Północy, która miała zobowiązania wobec króla Francji Filipa Augusta. Prawdopodobnie ludzi ci zastanawiali się, kto dysponuje władzą upoważniającą do grożenia takiemu panu jak Rajmund Roger i pozbawiania go praw przyrodzonych. Od pontyfikatu Grzegorza VII w XI wieku kolejni papieże utrzymywali, że mają prawo usunąć każdego nie spełniającego oczekiwań barona, lecz mężczyźni z mieczami nie zgadzali się z tym stanowiskiem. Innocenty, najzdolniejszy od dwóch wieków człowiek noszący tiarę, zapoczątkował ową krucjatę dla podkreślenia teokratycznej postawy papież-stwa. Fakt, że organizowanie karnej ekspedycji trwało tak długo, świadczył o tym, że świeccy władcy, a szczególnie Filip August, niechętnie ustępowali pola na zdradliwym terenie niezawisłości.

Najwięksi możnowładcy

87

biorący udział w krucjacie w głębi serca sympatyzowali z Trencavelami i rodem Saint Gilles, chociaż byli prawdopodobnie zdumieni ich tolerancją dla herezji. Piotr dał do zrozumienia, że nawet najbardziej ortodoksyjni monarchowie są gotowi dać wyraz swemu niezadowoleniu z powodu wygórowanych ambicji Rzymu.

Piotr zamienił swego rumaka, zbrojnego wierzchowca, na drobniejszego konia, którego przywiedli jego stajenni. W towarzystwie zaledwie trzech ludzi, jadąc, jak relacjonuje Wilhelm de Tudele, „bez tarczy i broni”, skierował się na zbocze wiodące do otoczonego murami miasta. Most zwodzony opadł z hałasem i krata podniosła się wśród wiwatów. Kiedy Piotr przebywał tam pięć lat wcześniej, przewodnicząc debacie pomiędzy katarami a katolikami, Carcassonne było spokojnym, dobrze prosperującym miastem. Kiedy teraz wkraczał do miasta, jego nozdrza musiał uderzyć odór: ocenia się, że za jego murami znalazło azyl ponad 40 tysięcy ludzi.

Kiedy Rajmund Roger usiłował powitać swego suwerena jako wybawcę, zaraz został przywołany do rzeczywistości. Z przemowy, którą wygłosił Piotr do swego wasala, kronikarz przytoczył wspaniały fragment, podsumowujący trudne położenie młodszego mężczyzny. Rajmund Roger właśnie mówił o przerażeniu, jakie budzili krzyżowcy, kiedy Piotr odrzekł:

W imię Jezusa, baronie, nie możesz mnie o to oskarżać, ponieważ powiedziałem ci, rozkazałem ci nawet, pozbyć się heretyków, gdyż w tym mieście jest wielu ludzi popierających tę szaloną religię. [...] Wicehrabio, bardzo mi przykro z twojego powodu, ponieważ to tylko kilku głupców i ich szaleństwo ściągnęło na ciebie takie niebezpieczeństwo i niepokój. Wszystko, co mogę zasugerować, to zgoda, jeżeli zdołamy ją uzyskać, z francuskimi panami, ponieważ jestem pewien, i sam Bóg wie, że dalsza walka z użyciem kopii i tarcz nie daje ci cienia szansy, tak wielka jest ich liczba. Bardzo wątpię, czy wytrzymasz do końca. Liczysz na siłę swego miasta, ale jest ono przepełnione ludźmi, jest tu mnóstwo kobiet i dzieci; gdyby nie to, tak myślę, byłaby jakaś nadzieja. Naprawdę jest mi bardzo przykro, jestem bardzo zaniepokojony; ze względu na miłość, jaką cię darzę, i ze względu na starą przyjaźń nie ma rzeczy, której bym dla ciebie nie zrobił, z wyjątkiem rzeczy haniebnej.

Zawstydzony Rajmund Roger poprosił króla, aby wstawił się za nim do oblegających. Król Aragonii i Katalonii odjechał z powrotem do obozu

88

krzyżowców z wiarą, że dobry zwyczaj weźmie górę. Jednakże szybko się okazało, że negocjacje nie przyniosą rezultatów. W końcu Arnold Amaury niechętnie zgodził się, aby Rajmund Roger wraz z jedenastoma towarzyszami, których wybierze wedle własnego uznania, i z dobytkiem, jaki zdołają unieść, mógł opuścić Carcassonne, natomiast co stanie się z miastem i z tysiącami ludzi w jego murach, zależy od uznania krzyżowców. Piotr, zbrzydzonej tak poniżającą propozycją, zauważył, że „osły zaczną fruwać”, zanim wicehrabia zgodzi się na taki układ. Kiedy następnego dnia Piotr przedstawił te warunki Rajmundowi Rogerowi, młodszy mężczyzna niemal przepędził swego suwerena. Oznajmił, że lepiej zostać żywcem obdartym ze skóry, niż tak nikczemnie zdradzić swoich ludzi. Po tych wydarzeniach Piotr opuścił Carcassonne i powrócił do Aragonii, oplakując swego wasala i pełen gniewu na legata papieskiego.

7 sierpnia krzyżowcy usiłowali wziąć szturmem Castellar, południowe przedmieście Carcassonne. O świcie próbowali z krzykiem przekroczyć suchą fosę miast, lecz tym razem grad kamieni i strzał wypuszczonych przez obrońców spowodował, że dziesiątki atakujących padły, wijąc się, na ziemię, i czołgając z powrotem w stronę dających schronienie drzew. Jakiś rycerz, krwawiąc ze zranionego uda, leżał całkiem sam na dnie fosy, bezsilny i bezbronny. Pewien krzyżowiec rzucił się z powrotem na linię ognia i ześlizgnął ze zbocza, śpiesząc mu na ratunek. Podniósł mężczyznę i wepchnął go do kryjówki, a zalew pocisków wzniecał kurz dookoła niego. Obie strony były świadkami tego niezwykłego aktu odwagi, lecz wówczas jedynie krzyżowcy znali nazwisko bohatera: był to Szymon de Montfort.

Widząc, że Castellar jest lepiej broniony niż Bourg, panowie z Północy rozkazali, by włączyć do gry maszyny oblężnicze. Była to grupa bardzo bogatych baronów, więc liczba i wielkość tych siejących przerażenie machin musiała być znaczna. Po pierwsze były tam mangonele, niewielkie katapulty wykorzystujące zjawisko momentu obrotowego, które wystrzeliwały pociski, będące średniowiecznym odpowiednikiem szrapnela. Mrowie kamieni i kamyków wyrzucanych na mury z wielką prędkością raniło i zabijało nieszczęśników, którzy znaleźli się w polu rażenia. Następnie były tam katapulty typu trebuchet, z „łyżką” na końcu długiego drzewca, która była wystarczająco duża, by pomieścić większe kamienie i płonące żagwie, spadające na drewniane galerie znajdujące się na szczycie murów.

89

Wreszcie znajdowała się tam mniejsza liczba niewielkich rozmiarów kata-pult używanych podczas oblężeń od starożytności, zwanych balistami.

Krzyki i postękiwania artylerzystów mieszały się ze świstem lecących pocisków. Jak to się stało zwyczajem podczas krucjaty albigeńskiej, mnisi i biskupi śpiewali pobożne pieśni, żeby przypomnieć walczącym o kryjącym się za ową rozróbą wyższym celu. Zespół robotników rozpoczął budowę prowizorycznego dojazdu przez fosę, wykorzystując belki i kamienie oraz wszystko, co się nawinęło pod rękę. Z dala od linii ognia cieśle wykańczali tak zwanego kota — przenośny schron, na którego szczycie znajdowała się platforma z desek, pod którymi mogło stanąć 20-30 mężczyzn. Kot miał być wożony po usypanej w poprzek fosy grobli aż do fortyfikacji, a znajdujący się w nim ludzie, doświadczeni saperzy, mieli drążyć tunele pod fundamentami murów. Aby uniemożliwić obrońcom podpalenie kota w trakcie przejazdu przez ziemię niczyją, zabijano i

odzieraną ze skóry zbędne konie i zwierzęta juczne, a ich mokre, skrwawione skóry kładziono na deskowanie. Oblegający nie mogli zastosować tej taktyki wobec doskonalszych fortyfikacji samego Carcassonne, lecz mury Castellaru nie były aż tak wspaniałe.

Według kronikarza Piotra z Vaux de Cernay plan przynosił skutki, chociaż dość mierne. Kiedy wielkie, ociekające krwią urządzenie szło w ruch, katapulty krzyżowców zalewały obrońców nie słabnącym gradem kamieni. Natomiast zza wąskich otworów w murach Castellaru kusznicy i łucznicy brali na cel kota, kiedy tylko ten podjechał bliżej. Powietrze przeszywały płonące strzały, bełty, żagwie. Te, które utkwily w zewnętrznej warstwie schronu, wypaliły się z sykiem w kałużach świeżej krwi na skórach. Kot dotarł do murów. Znajdujący się wewnątrz ludzie, nasiąknięci posoką kapiącą ze zwierzęcej osłony, chwycili za kilofy i łopaty, po czym rozpoczęli pracę. Wkrótce musieli kopać bardzo szybko, by uchronić się od śmierci — udany strzał zdołał podpalić kota stojącego tuż przy wale.

Kiedy urządzenie stanęło w płomieniach, saperzy z furją rzucili się do kopania ochronnej niszy pod murami, aby stojący na szczycie nie mogli wziąć ich na cel. Zanim ich drewniany schron uległ zniszczeniu, specjaliści od oblężeń zdołali zabezpieczyć swoje pozycje i byli gotowi na długą, nocną pracę. Teraz obrońcom nie pozostawało nic innego, jak tylko bezradnie przysłuchiwać się robocie saperów drążących szyby pod fortyfikacjami. W Castellarze wszystko zaczęło się rozgrywać według klasycznego scenariusza średniowiecznej wojny.

Pod osłoną ciemności saperzy wykopywali spod murów drobne kamie-

90

nie i ziemię, aż dotarli do pierwszego rzędu ciężkich głazów. Głazy te podpierali belkami i klamrami do chwili, kiedy wielki fragment murów ponad głębokim tunelem, podtrzymywany systemem drewnianych podpór, zaczął niebezpiecznie jęczeć. Wówczas prowizoryczne podpory zostały nasycone oliwą, lojem, świńskim tłuszczem oraz innymi łatwopalnymi substancjami. Sam tunel wypełniono słomą i gałązkami przeniesionymi przez fosę pod ochroną ciemności.

O świcie 8 sierpnia, dano sygnał i zgromadzone materiały zapłonęły. Wielka chmura czarnego dymu wydobyła się z podkopu. Płomienie, które ogarnęły słomę i gałązki wewnątrz szybu, zaczęły lizać drewniane podpory i klamry, aż one także zajęły się ogniem. Płonąc, słabły, pękały, a w końcu się załamywały. Wraz z podporami runęły znajdujące się ponad nimi ciężkie kamienie. W murze powstała wyrwa.

Krzyżowcy wkrótce poderwali się i poprzez gruzy wtargnęli do Castellaru. Nastąpiła zaciekle walczone walka, podczas której zginęła większość obrońców przedmieścia. Moźni panowie, zadowoleni z takiego wyniku sprawy, wycofali się do namiotów. Rajmund Roger i jego ludzie, widząc w tym szansę dla siebie, wypadli z Carcassonne i, dokonując kontrataku, oczyścili przedmieście z krzyżowców. Większość nieprzyjacielskich żołnierzy, którzy pozostali w garnizonie w Castellarze, została rozerwana na strzępy. Ta dzika masakra, zemsta za Beziers, ustała dopiero, gdy setki konnych rycerzy, których czujność obudziły krzyki umierających, wróciły z obozu krzyżowców. Mieszkańcy Carcassonne nie byli w stanie sprostać naporowi przeważającego liczebnie wroga. Wywalczyli sobie drogę powrotną do bezpiecznego miasta, którego bramy zrećnie za nimi zamknięto.

Carcassonne było na razie bezpieczne, lecz oblężenie zaczęło się na dobre. Obie strony miały chwilę wytchnienia. Krzyżowcy drogo zapłacili za zdobycie Castellaru, lecz to obrońcy ucierpieli najbardziej. Klęska z poprzedniego tygodnia — upadek Bourg z jego niezastąpionymi Źródłami świeżej wody — była nie do odrobienia. Cysterny w Carcassonne były zanieczyszczone i z upływem dni straszny upał zaczął zbierać żniwo. Najpierw zaczęły umierać niemowlęta, potem dzieci, następnie zaś starzy i słabi. Zaczęły się szerzyć choroby, zwierzęta padały z głodu. Wkrótce na ulicach leżały rozkładające się ścierwa. Nad miastem unosiła się chmura much, a na ziemi wily się larwy. Nie było skąd wziąć wody. „Nigdy w całym swym życiu — napisał kronikarz, który dostarczył tych wszystkich szczegółów — ludzie ci nie zaznali takich cierpień”.

Kiedy zbliżał się środek sierpnia, do murów Carcassonne podjechał

91

człowiek na koniu i przedstawił się jako krewny Rajmunda Rogera. Chciał pertraktacji z wicehrabią. Chociaż kronikarze nie podają tożsamości tego wysłannika krzyżowców, wydaje się że uznano jego twierdzenie o pokrewieństwie. Rajmund Roger w towarzystwie dziesiątków zbrojnych

mężczyzn wyjechał z miasta, aby wysłuchać, co mężczyzna ma do powiedzenia.

Ton krzyżowca był sympatyczny. „Mam nadzieję [...] że wam i waszym ludziom się powiedzie! — tymi słowami przemówił wedle Wilhelma de Tudele. — Bezwzględnie radzę wam trwać nadal, jeśli spodziewacie się, że wkrótce przybędzie pomoc. Musicie jednak mieć świadomość, że nic takiego się nie stanie”. Anonimowy szlachcic, podkreślając izolację Trencavela, zaczął następnie grozić, że Carcassonne spotka taki sam los jak Beziers. Przeszedł czas, by negocjować warunki poddania się. Wicehrabiemu gwarantowano bezpieczny przejazd do obozu krzyżowców oraz powrót stamtąd, jeśli wyrazi zgodę na spotkanie z baronami z Północy.

Otrzymałszy zapewnienia ze strony swego krewniaka, Rajmund Roger Trencavel wyjechał samotnie ze swego miasta i, obserwowany przez wrogów, skierował się do namiotów wielmożów z Północy. Wicehrabiego zaprowadzono do pawilonu hrabiego Nevers. Herve de Donzy. Już nigdy potem nie miał być wolnym człowiekiem.

Co dokładnie się stało wewnątrz namiotu, o tym milczą kronikarze — stronnicy krzyżowców, których prace są źródłem informacji o tym brzemennym wydarzeniu w lecie 1209 roku. Można sobie wyobrazić, że możni panowie biorący udział w krucjacie przybyli, aby powitać tego młodego człowieka z szacunkiem należnym mężnemu wrogowi. Bez wątpienia obecny był Arnold Amaury, uważając, żeby jakaś drobna przeszkoda w postaci rycerskiej postawy nie kolidowała z jego planem pozbycia się wicehrabiego. To, jak się okazało, było głównym celem oblężenia. Nawet jeśli, jak przypuszczają niektórzy kronikarze, w Carcassonne znalazło schronienie całe przywództwo katarów, dowódca krucjaty uważał, że ważniejsze jest wyeliminowanie wicehrabiego niż ściganie heretyków, co w teorii było zadaniem krucjaty.

Ludziom z Carcassonne powiedziano, że mogą opuścić warownię. W rzeczywistości musieli ją opuścić, ich wicehrabia nie mógł teraz im pomóc. Mieszkańcy Carcassonne: katolicy, katarzy i żydzi pojedynczo przez wąskie przejście opuszczali swoje miasto, a ich majątek, jeśli usiłowali wyjść z czymkolwiek poza koszulą na grzbiecie — biżuterią, pieniędzmi, strojami — był konfiskowany. „Nie pozwolono im zabrać niczego, co miałyby wartość guzika” — stwierdza kronikarz. Tysiące bosych, ledwo przyodzianych

92

nieszczęśliwców wyszło na czarne, wypalone ścierniska, bez środków do życia oraz godności. Rozproszyli się we wszystkich kierunkach, na chybił trafił, po wzgórzach i wzdłuż biegu rzeki, każdy w nieznanym i nie odnotowanym przez kronikarzy kierunku. Carcassonne zaś miało zostać zasiedlone ponownie.

Rajmund Roger został sprowadzony z powrotem do pustego miasta i zmuszony do zstąpienia po kamiennych schodach budowli, która jeszcze dwa dni wcześniej była jego zamkiem. Wicehrabiego przykuto do ściany jego własnego lochu. Jakikolwiek układ zawarł w obozie krzyżowców dla ocalenia swych ludzi, jest niezmiernie wątpliwe, by wyraził zgodę na to, co z nim zrobiono. Trzy miesiące później zdrowego niegdyś Trencavela znaleziono martwego w jego celi. Jego następcą mówił o dyzenterii i tajemniczych zrządzeniach boskich, lecz wielu ludzi w pogrążonej w ponurym nastroju Langwedocji podejrzewało nieczystą grę.

Następcą Rajmunda Rogera został Szymon de Montfort. Wdzięczny Arnold ofiarował mu ziemie Trencavelów. Objęcie olbrzymich włości proponowano najpierw największym baronom biorącym udział w krucjacie, ale wszyscy odmówili przyjęcia kuszącej nagrody ze względu na zasady feudalne i, bez wątpienia, z obawy przed reakcją czujnego monarchy z Paryża. Tymczasem Szymon posiadał tak niewiele ziemi na Północy, że jego nagłe wzbogacenie nikomu we Francji nie zagrażało, natomiast umiejętności wojownika zostały dowiedzione w pełni. Człowiek ten stanowił doskonałe połączenie ambicji i zdolności. 15 sierpnia 1209 roku został mianowany wicehrabią Beziers i Carcassonne oraz wszystkich położonych pomiędzy nimi ziem. Stało się to w święto innej Marii, matki Jezusa.

Wielka armia zwinęła się i, skończywszy krucjatową kwarantannę i zapewniwszy sobie haniebne miejsce w historii, była gotowa wyruszyć do domu. Szymon wymógł na baronach z Północy obietnicę, że powrócą, jeśli będzie ich potrzebował. Hrabia Rajmund wezwał z Tuluzy swego dwunastoletniego syna i w serdecznej atmosferze przedstawił go zgromadzonej w Carcassonne szlachcie. Ponieważ właśnie został haniebnie wyzuty ze swych praw jeden z największych panów Langwedocji, logiczne jest przypuszczenie, że Rajmund przedstawiał panom z Północy swego syna,



chcąc tym sposobem potwierdzić uprawnienia swego rodu. Kroniki relacjonują, że chłopiec spotkał się z ich aprobatą.

Tłumy krzyżowców opuściły Langwedocję i wróciły do Francji. Szymon z 40 gotowymi na wszystko żołnierzami osiedlił się w cytadeli Carcassonne. Większość jego zwolenników była to drobna szlachta z Pikardii

93

oraz Ile de France, wszyscy byli poszukiwaczami majątku i przygód. Był między nimi nawet pewien Irlandczyk, Hugo de Lacy, niezadowolony z rządów Normanów i wygnany z hrabstwa Meath. Szymon obiecał im lenna, jeśli zostaną i ujarzmią kraje, które sobie przywłaszczył. Będzie potrzebował ich pomocy, gdyż nowy wicehrabia poza murami Carcassonne był otoczony ludźmi, którzy go nienawidzili.

ŻLI SĄSIEDZI

Et ab j01 li er mos treus

Entre gel e vent e neus.

La Loba ditz que seus so,

Et a.n be drę g e razo

Que, per ma f e, melhs sui seus

Que no sui d'autrui ni meus.

Idę do niej z radością

Przez wiatr, śnieg i deszcz ze śniegiem,

Wilczyca powiada, że do niej należę.

I, na Boga, nie myli się,

Należę do niej

Bardziej niż do kogokolwiek, nawet do samego siebie.

ak śpiewał trubadur Peire Yidal zdążający do zamku Cabaret, należącego do najpiękniejszej kobiety tamtych czasów, Etiennette l de Pennautier, czyli Loby. By zabiegać o jej względy, podróżowali do wysoko położonej kryjówki mężczyźni z najwyższych sfer: Ber-trand z Saissac, opiekun młodego Trencavela; Aimery z Montrealu, pan wiejskich obszarów w samym sercu ziem katarskich czy Rajmund Roger z Foix, zapalczywy hrabia z Pirenejów. W pierwszej dekadzie XIII wieku Cabaret stało się główną świątynią dworskiej miłości. Krucjata z roku 1210 sprawiła, że nazwa zamku stała się synonimem smutku.

Cabaret była to surowa budowla obejmująca przednie zbocze Montagne Noire, a jej bogactwo przypisywano kopalniom złota i miedzi. W okresie

95

krucjaty Cabaret miało trzy żółtobrazowe kamienne fortece — Cabaret, Surdespine, Quertineux — zgrupowane na wysokości, z której widoczna była równina dookoła Carcassonne, 15 kilometrów na południe. Loba była zamężna z bratem pana tych zamków, Piotrem Rogerem, człowiekiem, który walczył po stronie Rajmunda Rogera podczas obrony Carcassonne i błagał zapalczego młodego Trencavela, by powstrzymał się od ataku na krzyżowców w dzień ich przybycia. Nie zanotowano, czy Piotr Roger doradzał podobną ostrożność, gdy wicehrabia przyjął gwarancję bezpieczeństwa, pogwałconą następnie przez krzyżowców. Sojusznicy uwięzionego wicehrabiego mieli pewną satysfakcję, kiedy kilka tygodni po upadku Car-

I , , cassonne Szymon de Montfort i jego armia zostali zdecydowanie odparci

II ' od Cabaret. Dziki teren nie dawał żadnego oparcia dla długiego oblężenia

i atakujący stracili jakąkolwiek nadzieję na zdobycie tej twierdzy.

W miesiącach, które nastąpiły po tym obronnym zwycięstwie, Cabaret stało się głównym ośrodkiem małej rebelii. Francuscy okupanci stracili panowanie nad prawie 40 zamkami spośród setek, które początkowo poddały się krzyżowcom po masakrze Beziers. Przy świetle księżyca oddziały z Cabaret przekradały się przez porośnięty krzewami teren, by robić zasadzki na nowych władców posiadłości Trencavelów. W jedną z takich zasadzek wpadł Bouchard de Marły, członek klikki Montforta. Rozbrojono go i zawleczono jako więźnia do Cabaret. Były to jednak pomniejsze potyczki w samym środku zimy, z nadejściem cieplej pogody miały nastąpić bardziej ambitne przedsięwzięcia.

Na początku kwietnia do bram Cabaret przybyła potykająca się procesja złożona z około stu idących jeden za drugim mężczyzn. Ludzie ci wlekli się przez niegościnnie obszar z Bram, leżącego w odległości 40 kilometrów, słabo ufortyfikowanego nizinnego miasta, które poddało się Szymonowi de Montfort zaledwie po trzech dniach oblężenia. Wyczerpani, jęczący z bólu mężczyźni byli pokonanymi obrońcami Bram. Szli przez zakurzony dziedziniec z opuszczonymi głowami, każdy z ramieniem wyciągniętym do przodu, by dotykało ramienia idącego przed nim. Ludzie z Cabaret zrozumieli powód dyscypliny tej dziwnej parady. Mężczyźni byli ślepi, ich oczy zostały wylupione przez rozgniewanych zwycięzców. Odcięto im także nosy i górne wargi — były to chodzące czaszki, a ich nienaturalny, nieustanny uśmiech był ohydny wynikiem okaleczenia. Przywódca nieszczęśników, któremu pozostawiono jedno oko, by przywiódł swych towarzyszy z Bram do Cabaret, przyprowadził dziwny korowód przed oblicze Piotra Rogera, jego rycerzy i ich dam.

96

Szymon de Montfort, nowy pan Carcassonne, rozpoczął kampanię roku 1210. Żołnierze Chrystusa znowu ruszyli do akcji.

Przez następne dwa dziesięciolecia los katarów splatał się z polityczną walką o władzę między panami feudalnymi. Od czasu precedensowych, pełnych okrucieństwa zdarzeń z 1209 roku nic się nie zmieniło. Papież Innocenty uznał za przestępstwo nie tylko herezję, lecz także tolerowanie heretyków w swojej wspólnocie społecznej. Ponieważ najwyższe świeckie władze w Langwedocji nie przestawały naśmiewać się z takiego stanowiska, można było je usunąć z papieskim błogosławieństwem.

To, co było potrzebne, by rościć sobie prawo do łupu podczas langwe-dockiej „gorączki ziemi”, to bezwzględna, ortodoksyjna pobożność i predyspozycja do podboju wyrastająca zazwyczaj z czyjegoś skromnego rodowego dziedzictwa. Wielu uzbrojonych osadników to byli drudzy lub trzeci synowie panów z Północy, mający nadzieję na odwrócenie fatum swych zbyt późnych narodzin. Mieszkańcy Południa, których z aprobatą Kościoła wyzuto z majątków, stali się szlachcą bez ziemi, zamków i dochodów. Byli oni znani jako *faidits* — zwolennicy — grupy gniewnych mężczyzn szukających zemsty. To właśnie owi *faidits* tak zaciekle bronili swych pacy-fistycznie nastawionych katarskich przyjaciół i krewnych.

Szymon de Montfort był pierwszym twórcą i prześladowcą *faidits*. Szymon pochodził ze świetnego, lecz niezbyt bogatego rodu; był drugim synem szlachcica posiadającego włości w pobliżu lasu Rambouillet, zalesionego obszaru na południowy zachód od Paryża. Jego anglo-normariscy rodzice zostawili mu w spadku hrabstwo Leicester w Brytanii. Był to spadek piękny jak niebiosa i równie niedostępny, ponieważ Plantageneci na tronie angielskim nie mieli zamiaru uznawać roszczeń szlachty tak bliskiej ich wrogom z Paryża. Dopiero czwarty syn Szymona, drugi Szymon de Montfort, zdołał odebrać swoją ojcowiznę i w trakcie wspaniałej kariery stał się orędownikiem wolności baronów starających się wyrwać zęby królewskiej tyranii. Ojciec bronił bulli papieskich, syn zaś — Wielkiej Karty Swobód.

Starszy Szymon był dewocyjnie pobożnym człowiekiem, szanowanym za bezpośredniość swych działań i dawanie osobistego przykładu podkomendnym. Uwielbiający go katolicy kronikarze tamtego okresu mówią o jego ujmującym sposobie bycia i wyróżniającej się powierzchowności. Jeden z tekstów z upodobaniem opisuje wysokiego, przystojnego arysto-

97

kratę o muskularnej posturze, z gęstą grzywą włosów. Szymon, zgodnie z wszelkimi przekazami, nie wiedział, co to lęk. Przy wielu okazjach jego towarzysze broni musieli go powstrzymywać przed samodzielnymi wypadami na wrogą armię. Znalazłszy się przed zamkiem w Foix, który był twierdzą nie do zdobycia, wściekły Szymon podjechał z jednym tylko towarzyszem do głównej bramy i wykrzykiwał obelgi pod adresem tych, którzy ośmielili się sprzeciwić jego woli podboju. Odpowiedzią obrońców był grad pocisków, spod którego jedynie Szymon uszedł z życiem. Pod wieloma względami był on zaprzeczeniem hrabiego Rajmunda z Tuluzy, którego religijny liberalizm, rozwiązłość seksualna i próżne obietnice stanowiły cechy, które Szymon uważał za destrukcyjne i niemoralne. Zatwardziały wojownik z wygórowanym poczuciem honoru, po raz pierwszy zwrócił na siebie uwagę podczas czwartej krucjaty. Przebywając wraz z największymi panami Francji w obozie w pobliżu dalmatyńskiego portu Zara, odmówił udziału w oblężeniu

chrześcijańskiego miasta. Kiedy Wenecjanie przekonali następnie krzyżowców, że należy dokonać dalszych napaści w Bizancjum, Szymon z grupką rozczarowanych rycerzy opuścił Bałkany w poszukiwaniu marynarzy, którzy zabraliby ich do Palestyny. Po bezowocnej kampanii, powrócił w 1205 roku do domu, zachowawszy honor, lecz z mocno uszczuploną sakiewką.

Kolejną wyjątkową cechą Szymona była jego rzucająca się w oczy mono-gamia, która wyróżniała go wśród towarzyszy. Jego żona, Alicja de Mont-fort, pozostała dozągonną partnerką krzyżowca, a para ta miała sześcioro dzieci. Alicja towarzyszyła mężowi podczas jego sukcesów na polu bitwy i była współtwórczynią jego oszałamiającej kariery. Zazwyczaj można było spotkać ją u boku męża, nawet w najbardziej ponurym z wojskowych obozów. Alicja, kuzynka schwytanego Boucharda de Marly, przybyła do Langwedocji w marcu 1210 roku na czele posiłków dla męża, nowego wicehrabiego.

Chociaż żadna armia Szymona nie była już później tak wielka jak ta, która zebrała się w roku 1209, to jednak na każdy sezon marszowy liczba ludzi pod jego komendą rosła, ponieważ papież każdego roku ponawiał wezwanie do krucjaty. Siły, którymi dysponował Szymon, zaledwie garstki awanturników nerwowo oczekujących nadejścia zimy rozrastały się podczas dobrej pogody, aby zmniejszyć się jeszcze raz, kiedy kolejny świeży kontyngent uzbrojonych pielgrzymów kończył kwarantannę i wracał na Północ. W tych latach podróż do Langwedocji była rzeczą, której nie mógł się oprzeć żaden bardziej energiczny rycerz z Loary i Renu, nawet bez

98

uwzględniania nagrody w postaci rozgrzeszenia. Dwumiesięczna nieobecność była zbyt krótka, aby powstały jakieś poważniejsze problemy w pozostawionych domach, lecz wystarczająco długa, by nabyć umiejętności w dziedzinie zdobywania zamków i rozlewania krwi. Przebiegły strateg i znakomity wojownik, Szymon de Montfort, prowadził w rezultacie stałą praktyczną naukę sztuki wojennej dla wojującej szlachty. Kiedy nie był zajęty obleganiem miast, bezustannie galopował wzdłuż i wszerz swych nowych włości, tłumiąc protesty, domagając się hołdów i walcząc z gotowymi do buntu wywłaszczonymi szlachcicami. Jego sojusznicy z okresu sprzyjającej pogody musieli wraz z nim prowadzić zygzakowaty maraton zastraszania.

Doskonali uciekali z obszaru objętego zarazą przemocy. Zgroza wydarzeń w Beziers i Bram umocniła ich w przekonaniu, że Kościół rzymski jest instytucją nielegalną, łamiącą własne prawa. Bardziej prostoduszni podobny wniosek mogli wysnuć z tego, czego świadkami byli w tych latach: nieszkodliwi, święci ludzie mieszkający w wioskach zostali zmuszeni do ucieczki przed obcymi wojownikami. Krzyżowcy niszczyli winnice, palili zbiory, brali to, co do nich nie należało. Jednym z pierwszych posunięć Szymona było ustanowienie wysokiego dorocznego podatku pogłównego, z którego dochody szły do kasy papieża. Sprawiało to wrażenie, jakby nowy wicehrabia zachęcał ludzi do solidaryzowania się z katarami.

Opór wobec jego władzy zataczał coraz szersze kręgi. Na terenach położonych dookoła Albi Szymon de Montfort wjeżdżał triumfalnie do wiosek i miast, które oddawały mu wyszukane świeckie hołdy — natomiast kiedy wracał do odległego Carcassonne, buntowały się przeciw jego przedstawicielom. Miasto Lombers, gdzie w 1165 roku pionierzy kataryzmu stawili czoło grupie biskupów, nie czekało nawet na wyjazd Szymona. Podporządkowano się dopiero po nieudanej próbie zabójstwa.

Inne osady odwiedzane przez Szymona były dziwnie wyludnione. Fan-jeaux, osada leżąca na szczycie wzgórza, która była świadkiem zarówno ożywionych dyskusji, jak i ognistych kuł, okazała się widmem. Domy ko-biet-doskonałych były puste, ich kołowrotki i krosna poddawały się stałym atakom wiatru. W dolinie poniżej, w Prouille, młode kobiety Dominika ciężko pracowały w swym nowym zakonie, ale ich heretyckie krewniaczki zniknęły.

99

Część doskonałych udała się do Montsegur, zamku stojącego w Pirenejach. W 1204 roku na żądanie dalekowzrocznych przywódców dualistów forteca została przebudowana przez bogatego katarę związanego z rodem panującym w tym regionie. To orle gniazdo było ostatnim bastionem herezji, kryjówką nie do zdobycia, w której w razie potrzeby chronili się wszyscy. Góra św. Bartłomieja, zielony olbrzym wznoszący się nad Montsegur, była widoczna na południu niemal z każdego punktu w środkowej Langwedocji, stale przypominając o pobliskiej kryjówce świętości. Większa część katarskiego przywództwa, w tym Gwilbert z Castres i inni oponenci Dominika, udali

się właśnie do Montsegur, by przetrwać wojenną zawieruchę. Inni przenieśli się na terytoria należące do Rajmunda Rogera, hrabiego Foix. Jego krewne, Esclarmonde i Philippa, prowadziły domy dla doskonałych, a jego nieoficjalna tolerancja wobec dysydenckiej wiary nie była dla nikogo tajemnicą. On i Szymon podpisali, po wielu potyczkach, roczne zawieszenie broni. Umowa, w której pośredniczył Piotr Aragoński, miała przynieść chwilę wytchnienia po klęsce Trencavela. W Tuluzie, kolejnym miejscu, do którego udawali się doskonali, hrabia Rajmund nadal wykazywał niechęć do ścigania swych poddanych.

Wielu katarów na dawnych ziemiach Trencavela postanowiło zaufać redutom drobnej szlachty. Setki wędrujących dysydentów słyszało o gościnności Gerald, pani na Lavaur. Miasto owo leżało w połowie drogi pomiędzy Albi i Tuluzą. Doskonali śpieszyli przez rozległe ziemie uprawne w poszukiwaniu bezpieczeństwa za jego murami. Gerald, w teorii bezbronna wdowa, miała brata, wojowniczego Aimery'ego z Montrealu. W roku 1210 dokonał on taktycznego aktu poddania się Szymonowi de Mont-fort, wszyscy mieszkańcy Langwedocji wiedzieli jednak, po czyjej stronie jest sercem.

Inne miejscowości, do których kierowali się wysiedleni heretycy, znajdowały się w niebezpiecznej bliskości Carcassonne i Beziers, lecz zdawały się nie do zdobycia, podobnie jak odległy Montsegur. W Cabaret Piotr Roger i jego ludzie pielęgnowali oślepionych z Bram. Katarzy byli tu mile widziani, podobnie jak inni rycerze gotowi do ryzykownych partyzanckich wypadów w dolinę. Jakieś 50 kilometrów na wschód wznosiła się równie niezwykła kryjówka znana jako Minervois. Stolica tego niedostępnego regionu, Minerve, stała się katarską twierdzą. Miejscowy pan, Wilhelm z Mi-nerve, był zdeklarowanym dualistą i zbiegli doskonali uważali, że to miasto będzie w razie ataku bezpiecznym schronieniem przed wściekłością krucjaty.

100

Ukształtowanie terenu zdawało się im sprzyjać. Jeszcze dziś wyniosła Minerve drży na upale, jakby unoszona przez samą wiarę, a jej kamienne rezydencje skupiają się nad urwistym zboczem. Ze wszystkich stron z wyjątkiem jednej zieją jary wyrzeźbione w skale przez zbiegające się strumienie. Niemal całkowicie otoczone klifami, miasto zdaje się unosić w przestrzeni. Jedyne płaskie dostępy do niego był podczas krucjaty zablokowany przez zamek odwracający swój masywny, pozbawiony okien tył w kierunku jałowej równiny.

15 czerwca 1210 roku na szczytach urwiska naprzeciwko Minerve pojawił się szczerzący kły czerwony lew na osobistym proporcu Szymona de Montfort. Na jego rozkaz wojska krzyżowców rozdzieliły się, żeby z trzech stron atakować fortyfikacje miasta. Ustawiono trzy katapulty i wkrótce stały ogień pocisków leciał ze świstem prosto przez przepaść i do miasta. Stopniowo, z upływem godzin i dni, w miejskich murach pojawiało się coraz więcej dziur. Krzyżowcom, którzy tkwili na otwartej przestrzeni, na niegościnnej równinie potrzebne było szybkie zwycięstwo, przed nastaniem upałów.

Oblegający ściągali zewsząd drewno i zbijali prowizoryczne szałas oraz przybudówki, by uzyskać nieco cennego cienia. Jednakże nie wszystkie prace ciesielskie dotyczyły schronień, po kilku dniach wielki trebuchet, ochrzczony przez krzyżowców imieniem La Malvoisine (Zła Sąsiadka) został wciągnięty na pozycje naprzeciwko Minerve. Szymon i jego wielmożni sojusznicy nie skąpili pieniędzy, by zbudować tę budzącą respekt poprzedniczkę Grubej Berty. Pewnego dnia pod koniec czerwca olbrzymie ramię Malvoisine wykonało pierwszy śmiertelny zamach w kierunku Miner-ve. Kiedy ramię zatrzymało się, wibrując, olbrzymi głaz przez chwilę żeglował bezdźwięcznie w słonecznym świetle, po czym spadł z hukiem — trafiając w ścianę urwiska poniżej miasta. Następnie w to samo miejsce poleciał kolejny głaz, po czym jeszcze jeden. Nie świadczyło to o braku umiejętności strzeleckich — było to przemyślane działanie wytrawnego ar-tylerzysty. Malvoisine ostrzeliwała otoczoną murem klatkę schodową prowadzącą z miasta na dno jaru, gdzie drugi mur osłaniał miejskie studnie. Zazwyczaj system fortyfikacji był niezawodny, dostarczając ochrony przed bystrookim łucznikiem. Ukryta kamienna klatka nie mogła jednak wytrzymać nieustannego bombardowania przez Malvoisine. Jeśli dostęp do studni zostanie zniszczony, przepadną wszelkie nadzieje na wytrzymanie oblężenia. W ciągu kilku dni w Minerve zapadła decyzja: trzeba zniszczyć trebuchet.

101

Pewnej nocy pod koniec czerwca kilku mężczyzn z miasta prześliznęło się ukradkiem przez dno jaru. Sabotażyści nieśli nasączone olejem szmaty, sznury, noże i kilka żarzących się węgli. W ciszy wspięli się na przeciwległą ścianę jaru, posuwając się powoli w stronę rysującej się w świetle gwiazd sylwetki katapulty. U stóp Malvoisine zaskoczono i zabito dwóch wartowników. Wówczas mężczyźni z Minerve zwrócili się w kierunku swej drewnianej ciemieczni, przymocowali do niej szmaty, spryskali nogi olejem. Pierwszy, nieśmiały ogień zaczął pełznąć w górę.

Trzeci strażnik, który właśnie wyszedł / krzaków, dokąd udał się za potrzebą, krzyknął głośno, po czym nóż trafił go prosto w serce. Jednakże alarm został wszczęty, a płomienie dopiero zaczynały lizać machinę. Kronikarz Piotr z Vaux de Cernay nie zanotował, czy sabotażyści mieli czas,

102

by wdrapać się z powrotem i wrócić bezpiecznie do twierdzy, czy też zostali zabici przez śpieszących zgasić ogień krzyżowców. Ludzie Szymona zdusili płomienie za pomocą płaszczy, koszul i pościeli i zdołali ocalić Mal-voisine.

O świcie z lekka zwęglony trebuchet podjął swe działania. Wkrótce klatka schodowa była nie do użycia. Teraz, pospołu z trzema mniejszymi katapultami, Malvoisine zaczęła miotać swoje olbrzymie pociski w środek Minerve. Mury runęły, zabijając skupionych za nimi ludzi. Pozbawione wody miasto, zbudowane na warstwie twardego granitu, nie mogło sobie pozwolić, by rozkładające się szczątki nieszczęśliwców zagroziły zdrowiu żywych. Każdej nocy zabitych w ciągu dnia wyrzucano daleko do jaru. Mijał czerwiec, a bezlitosne bombardowanie trwało nadal. Każdy wieczór przynosił ten sam koszmarny obowiązek, każdy ranek rozpacz z powodu pragnienia. Podobnie jak w przypadku Carcassonne miasto gubił brak wody. Wreszcie Wilhelm z Minerve uznał, że musi się poddać.

Po długotrwałych targach Wilhelm złożył propozycję, że przekaze wszystkie swoje ziemie Szymonowi de Montfort. Ten, ujęty szczerością przeciwnika, jeśli chodzi o przyznanie się do klęski, wspaniałomyślnie podarował mu w zamian za Minerve pomniejsze lenno w dolinie i otaczające ją ziemie. Ku uldze Wilhelma Szymon zgodził się także oszczędzić buntowniczych mieszkańców miasta. Dziwny zefir litości na krótko zatańczył nad jarem.

Umowa, godna XIII-wiecznych szlachciców, miała już zostać zawarta, kiedy o głos poprosił Arnold Amaury. Traf chciał, że przybył do Minerve w przeddzień poddania się Wilhelma, w samą porę, aby wpłynąć na warunki kapitulacji. Szymon został wielkim wicehrabią dzięki pośrednictwu Arnolda, nie mógł więc nie uwzględnić życzeń legata. Z pozoru wydawały się one całkiem rozsądne. Każdy, kto znajdował się w mieście, musiał zaprzysiąc lojalność wobec Kościoła i wyrzec się jakiegokolwiek innej wiary. Niektórzy bardziej gorliwi pielgrzymi narzekali, że owe warunki są zbyt pobłażliwe. Przybyli do Langwedocji, by wymieść stąd heretyków, a Arnold i Szymon dawali temu zadającemu się z kotami robactwu szansę wyłgania się z niebezpieczeństwa. Według kronikarza Arnold odpowiedział ze świadomością rzeczy: „Nie martwcie się. Sądzę, że niewielu z nich się nawróci”.

Wilhelm z Minerve powrócił do swych ludzi. Chociaż wierzący, tacy jak on, chętnie złożyliby przysięgę, doskonalni byli odporni na podstawowy instynkt samozachowawczy. To prawda, przybyli do Minerve, aby uniknąć pewnej śmierci, lecz miało to być jedynie środkiem do celu. jakim było

103

kontynuowanie swej pracy polegającej na służeniu przykładem nieziemskiej czystości. Umyślne samobójstwo w sytuacji, kiedy istniały inne możliwości, byłoby formą materialnej próżności. Teraz jednak stanęli wobec wyboru pomiędzy śmiercią a wyparciem się consolamentum, co oznaczało brak jakiegokolwiek wyboru.

W Minerve przebywało około 140 doskonałych, mieszkających w dwóch domach, oddzielnie mężczyźni i oddzielnie kobiety. Żaden z brodatych, czarno odzianych doskonałych płci męskiej nie zgodził się na złożenie przysięgi. Pewien katar odtrącił księdza tymi słowami: „Ani śmierć, ani życie nie może oderwać nas od wiary, z którą jesteśmy złączeni”. Trzy kobiety wyrzekły się jednak dualistycznej wiary, wybierając życie. Według ich doskonałych siostr te trzy należało właśnie oplakiwać, ponieważ na zawsze straciły szansę połączenia się z Dobrem.

140 katarskich doskonałych poprowadzono zrujnowaną klatką schodową na dno jaru i przywiązano do pali umieszczonych w wielkich stosach drewna i chrustu. Zapalono ogień. Piotr z Vaux de Cernay, kronikarz oraz krzyżowiec zajadły w swej nienawiści do herezji, twierdził, że katarowie

podskakiwali z radości w płomieniach, tak perwersyjna i lekceważąca życie była ich wiara. Inni kronikarze pominęli ten szczegół. Wilhelm de Tu-dele dodał tylko, że „później ich ciała wyrzucono i pokryto błotem, by żaden smród z tego paskudztwa nie denerwował naszych zagranicznych wojsk”. Odbyła się pierwsza masowa egzekucja na stosie podczas krucjaty albigeńskiej. Był to 22 lipca 1210 roku, kolejne święto Marii Magdaleny.

#### KONFLIKT ROZSZERZA SIĘ

rumfy Szymona de Montfort zbiegały się z dyplomatyczną ofensywą Rajmunda z Tuluzy. Od sierpnia 1209 roku, kiedy w Car-cassonne przedstawił swego dwunastoletniego syna Szymonowi i wielkim baronom Francji, szansę Rajmunda malały. Nie trzeba było wielkiego stratega, by zrozumieć, że krucjata dokonana na terytorium Trencavelów przeniesie swoją krwiożerczą pobożność na resztę Langwedocji. Pomimo wyszukanej pokuty Rajmunda, odbytej w czerwcu, i jego biernej obecności w obozie krzyżowców w Beziers i Carcassonne w lipcu i sierpniu 1209 roku wrogość Kościoła w stosunku do niego wkrótce znowu dała o sobie znać.

We wrześniu został ekskomunikowany powtórnie. Zarzut — niedotrzymanie obietnic złożonych publicznie podczas aktu poniżenia w St. Gilles — był częściowo słuszny, lecz graniczył z mściwością, wzięwszy pod uwagę krótki okres między złożeniem obietnicy a stwierdzeniem jej niedotrzymania. Arnold Amaury zaostrzył sytuację, ekskomunikując obywatelski rząd Tuluzy i okładając miasto interdyktem — to znaczy umieszczając je w duchowej próżni, nie można bowiem było dokonywać tam legalnie żadnych katolickich posług, nawet chrztów ani pogrzebów.

Oskarżenie dotyczyło ukrywania heretyków, czemu mieszkańcy Tuluzy nieszczerze zaprzeczali. Atakując konsulów bogatego i niezależnego miasta, papieski legat wykazał, że militarne sukcesy krucjaty ośmieliły Kościół w Langwedocji. Hrabia i jego konsulowie, zaniepokojeni takim przebiegiem zdarzeń, postanowili udać się w swojej sprawie bezpośrednio do papieża. Obawiając się, że jego postanowienia mogą zostać odrzucone, Arnold poprosił ekskomunikowanych, aby zostali w Langwedocji i negocjowali z nim. Jego apel został zignorowany i mieszkańcy Tuluzy pod koniec 1209 roku udali się do Rzymu.

Innocenty III z pewnością oczekiwał rozżalonych tuluzńczyków w po-

105

godnym nastroju. Żaden papież za ludzkiej pamięci nie było tak potężny jak Innocenty w jedenastym roku swego pontyfikatu. Sprawował nad niespokojnym Rzymem niekwestionowaną władzę. Skonsolidował swe posiadłości, rzucił na kolana odległe królestwa, stał się prawodawcą dla Europy, oczyścił szeregi duchownych z niepożądanych wałkoni. Jego brat, Ricardo, dawno ukończył budowę Torre dei Conti, ceglanej fortecy wznoszącej się nad miastem jako dowód potęgi rodu. Zaledwie kilka lat zajęło Innocentemu i jego krewnym zmuszenie do posłuszeństwa wielkich rodów miasta; Frangipani, Colonna oraz im podobni zostali kupieni lub wymanewrowani i zmuszeni do przesiedzenia tego pontyfikatu cichutko jak mysz pod miotłą. Tak zwana ojcowizna Piotrowa, wielkie obszary środkowych Włoch, będące przedmiotem pożądania niemieckich cesarzy, znowu znalazły się w obozie papieskim, a ich żyzne ziemie i miasta handlowe co roku składały Innocentemu bogatą daninę. W XII wieku nikt nie przywiązywał większej wagi do ubogich papieży; obecnie, kiedy papież przemawiał, słuchała go cała Europa. Klątwy niczym pioruny spadały, stosownie do okoliczności, na monarchów francuskich, niemieckich i brytyjskich, a ludzie świeccy stale zwracali się z trudnymi do rozstrzygnięcia sporami do papieża pełniącego funkcję ostatecznego arbitra. Szerzyła się gorliwa biurokracja, oddana tworzeniu rozдутego prawa kanonicznego, ponieważ celem Rzymu było właśnie narzucenie prawodawstwa całemu kontynentowi, a przez to sprawowanie kontroli nad jego sprawami. Nawet haniebna czwarta krucjata obróciła się na korzyść Innocentego. Grabież Konstantynopola doprowadziła do osadzenia w pałacu biskupim Bizancjum łacińskiego patriarchy. Po raz pierwszy od setek lat całe chrześcijaństwo padło na kolana przed Rzymem.

Pozostały jednak, jak to ujął sam Innocenty, „lisy w winnicy Pana”, a najbardziej zagrożona winnica należała do ludzi, którzy przyjechali właśnie, aby się z nim spotkać. Spotkania Innocentego i tuluzńczyków wydawały się ciepłe, może nawet serdeczne. Piotr z Vaux de Cernay, kronikarz najbardziej nieprzychylny sprawie langwedockiej, twierdził, że papież regularnie beształ hrabiego Rajmunda podczas jego miesięcznego pobytu w Rzymie. Inne ówczesne źródło, Wilhelm de Tudele daje całkowicie inną relację z wydarzeń i wskazuje jako dowód życzliwości prezenty ofiarowane

Rajmundowi przez papieża: złoty pierścień, „książęcy płaszcz” i wspaniałego wierzchowca. Można się domyślać, wzięwszy pod uwagę instrukcje dla legatów, które potem nastąpiły, że papież, mimo inwektyw, którymi okrasiał pisane przed krucjatą listy pontyfikalne do hrabiego, prawdopodob-

106  
nie darzył sympatią Rajmunda. Rajmund był szanowanym mężem stanu, przedstawicielem starego rodu, złączonego więzami krwi z Anglią, Francją, Aragonią oraz innymi, mniejszymi księstwami. Jako szlachcic, Innocenty prawdopodobnie powtórnie przemyślał sprawę wyzucia z majątków tak znacznej osoby. Zgniecenie Trencavelów to jedna sprawa; pozbycie się wielkiego Saint Gilles — to co innego. Jako jurysta, papież był całkowicie świadom, że marsz prawa kanonicznego czasami następuje na odcisk feudalnej praktyce. Obecność konsulów przy boku Rajmunda pokazywała, że odtąd kościelne sądy będą musiały brać pod uwagę kształtujące się obyczaje cywilne. Jako najwyższy kapłan, Innocenty wiedział jednak, że ani klasowe sentymenty, ani legalne względy nie przeważą nad sprawami wiary. Był zdania, że Rajmund jest protektorem heretyków i że nim był zawsze.

Po przeciągającej się wizycie langwedockiego poselstwa Innocenty zniósł interdykt wiszący nad Tulużą. W styczniu 1210 roku napisał do swych legatów, przekazując im nową instrukcję. Hrabia nie miał wprawdzie zostać przywrócony do stanu łaski, którą cieszył się przed niegodziwością popełnioną w St. Gilles, lecz nie miał też być usunięty z chrześcijańskiej wspólnoty. Wiosną miał się zebrać w Langwedocji specjalny kościelny trybunał, który miał osądzić Rajmunda. Jeśli, przy tej okazji, mógłby się oczyścić z zarzutów dotyczących morderstwa na Piotrze z Castelnau i odstąpienia od przyrzeczeń złożonych podczas kary w St. Gilles, wówczas miał być pozostawiony w spokoju. Ekskomunika miała zostać zdjęta, a hrabia otrzymałby wszelką możliwą pomoc w przegnaniu heretyków ze swych ziem. Jeśli jednak Rajmund odmówiłby oczyszczenia się z win lub nie zdołał tego uczynić, jego przypadek miał zostać skierowany bezpośrednio do papieża. W sprawach tak wielkiej wagi jedynie Innocenty mógł rozstrzygać spory.

Kiedy Rajmund czynił zabiegi w Rzymie, w Tuluzie wrzało. Na skutek elokwencji i agitacji człowieka w mitrze miasto straciło reputację ośrodka tolerancji oraz inteligentnej dbałości o własne interesy. Fulko, kupiec, następnie trubadur, mnich, wreszcie biskup nie musiał już się lękać, że jego muły zostaną zabrane przez wierzyieli. Długi jego diecezji zostały całkowicie spłacone, a pierwsze sukcesy krucjaty stały się dla niego bodźcem do działania.

Fulko uznał, że przyszedł czas, by położyć kres skandalicznej, jego

107

zdaniem, akceptacji żydów i heretyków w mieście. Mimo że ich bracia w grzechu zginęli w Beziers, biskup wiedział, że odziani w czarne szaty tkacze otwarcie spacerowali ulicami Tuluzy, szerząc swój złowrogi dualizm. Kronika mówi o rycerzach zsiadających z koni przed katarskimi świętymi, by dokonać melioramentum, rytualnej wymiany pozdrowień i błogosławieństw pomiędzy wierzącymi a doskonałymi, bez najmniejszej próby zachowania tego w tajemnicy. Co gorsza, katolicy z Tuluzy uznawali takie demonstracje za rzecz oczywistą, jakby przekłete praktyki współobywateli były równie zwyczajne jak czynienie znaku krzyża.

Fulko rozpoczął kampanię kazań mających na celu sianie wśród wiernych lęku przed ogniem piekielnym. Dawny trubadur starannie opracowywał swe kazania — i w rezultacie nie miał prawie do kogo mówić. Biskup potępiał zło lichwy i liczenia odsetek od pożyczek, co było zabronione chrześcijanom we wczesnośredniowiecznym społeczeństwie. Jednakże potępienie zmory odsetek, które stanowiło często preludium do ścigania żydów w średniowiecznych ekspedycjach religijnych odnowicieli, nie zrobiło wrażenia na świadomych rzeczy tuluzanczykach. Komercyjne pożyczki w mieście były rzeczą zwyczajną, a właśnie w tych latach została w Tuluzie ponownie wymyślona sprzedaż udziałów — w celu zebrania kapitału na odbudowanie zniszczonych przez wylew Garonny zakładów tekstylnych. Żydzi, którym nie wolno było wykonywać większości zawodów z wyjątkiem pożyczania pieniędzy, byli postrzegani jako godni szacunku obywatele i partnerzy, podobnie jak ich chrześcijańscy rywale w dziedzinie bankowości, wśród których byli też wierzący katarscy.

Zazwyczaj przebiegły Fulko, który był także biznesmenem, prawdopodobnie nie docenił powabu, jaki miała herezja dla kupców z Tuluzy.

Kataryzm, a nie katolicyzm, przemawiał do protokapitalistów miasta, ponieważ podejście do sfery

materialnej na zasadzie „wszystko albo nic” pozwalało wierzącym robić ze swoimi pieniędzmi, co im się podobało. Odziany w jedwabie biskup potępiał pieniądze, doskonalili w swych prostych szatach przystawali na ich konieczność. Stanowisko Kościoła — nazywanie pieniędzy grzesznymi przy jednoczesnym zachłannym ściąganiu podatków — było trudne do obrony, nawet dla osoby o zdolnościach orator-skich Fulka. W swoich kontrkazaniach katarowie z ręcznie odbijali piłęczkę. Mowa Fulka o cnocie i grzechu, o sprawach ugrzęzłych w materii była dla doskonałych kolejnym przykładem bicia piany, które Kościół usiłował przedstawiać jako nauczanie moralne. Jeśli w ogóle należało czynić wątpliwe rozróżnienia, obrót pieniędzmi można było uznać za zajęcie godniej-

108

sze niż wymiana plonów czy zwierząt. Pieniądze i odsetki są abstrakcją, wskutek czego są mniej skażone namacalnym złem materii.

Następnie biskup postanowił użyć argumentu siły. Średniowieczne miasto Fulka nie było monolitem złożonym z antyklerykalnych konsulów i buntujących się rzemieślników. Istniała ostra rywalizacja pomiędzy dzielnicami, gildiami, nawet rodzinami; było nieuniknione, że niektórzy zostali w tyle, zbankrutowali, zostali wykorzystani przez bankierów i kupców. W pobliżu katedry św. Stefana, pod patronatem biskupa, należało zorganizować siłę, którą posłużyłaby do naprawy szkód wyrządzonych Bogu.

Ze swej ambony Fulko zaostrozył ataki na paskarzy, bezbożników, żydów i lichwiarzy. Spośród rozczarowanych stworzył wyznaniową milicję zwaną Białym Bractwem. Jego członkowie nosili ciemne szaty ozdobione wielkim białym krzyżem i zaczęli organizować procesje z pochodniami, maszerujące ulicami, na których mieszkali ich wrogowie. Uzbrojeni po zęby, dokonywali nocnych ataków na domy znamienitych żydów i katarów. Podpalanie stało się czynem godnym szacunku, niemal sakramentalnym.

Natomiast nękanie przeciwnicy biskupa dla obrony własnej założyli

109

Czarne Bractwo. Jego zadaniem było przeciwstawianie się śpiewającym pobożne pieśni nocnym napastnikom i uniemożliwianie im czynienia zła. Podobnie jak dwieście lat później włoskie renesansowe miasta, w roku 1210 Tuluzę wyniszczały wojny między gangami, podczas których w starciach i zasadzkach padały dziesiątki zabitych i rannych. Czarni i Biali terroryzowali przywykłych do życia w spokoju mieszkańców. Biskup Fulko, któremu przyjazne współzycie różnych wyznań było solą w oku, zdołał osiągnąć swój cel.

Chociaż Pułkowi udało się posiać niezgodę w mieście, powracający Rajmund i jego konsulowie wiedzieli, że największe zagrożenie dla Tuluzy pochodzi z zewnątrz. Nie dlatego, że hrabia nie uznał nabożnych chuliganów z Białego Bractwa za poważnych wicherzycieli, a biskupa za kolosalnego szkodnika. Stosunki pomiędzy nim a biskupem były jak najgorsze. Fulko traktował Rajmunda jak cuchnącą rybę, któregoś razu zażądał nawet, aby hrabia udał się na spacer poza miejskie mury, by można było wyświęcić kapłanów w atmosferze świętości niezatrutej bliskością ekskomunikowanego. Ekskomuniką grożono także stale sojusznikom hrabiego.

Bez względu jednak na to, jakich kłopotów przysparzał Fulko i jego Biali, ich działalność była błędym odzwierciedleniem ciemnych sił zbierających się poza miastem, w Langwedocji. Jeśli Tuluzę miała zachować swą niepodległość, musiała jak najszybciej dojść do porozumienia z armią Szymona de Montfort, zanim drapieżny Francuz zakończy wydziobywanie resztek posiadłości Trencavelów. Aby oszczędzić Tuluzę i podległe jej ziemie, Rajmund musiał zebrać argumenty i sojuszników dla kampanii, której celem była rehabilitacja. W następstwie zmiękczenia papieża Innocentego, które było celem jego podróży do Rzymu, legaci organizowali, chociaż z ociąganiem, sobór, który miał wysłuchać obrony hrabiego przed zarzutami będącymi przyczyną jego ekskomunikacji. Wiosną i wczesnym latem 1210 roku, kiedy Szymon okaleczył obrońców Bram i wznosił Malvoisine w Minerve, Rajmund jeździł po Langwedocji i Prowansji, prowadząc dyskusje z miejscowymi klasztorami, niszcząc stawiające opór zamki, płacąc reparacje. Jego intencją było dotrzymanie wszystkich obietnic, które złożył podczas swego publicznego poniżenia.

W lipcu 1210 roku, trzy miesiące po upływie terminu wyznaczonego

110

przez papieża, specjalny sobór zebrał się w St. Gilles, w tym samym mieście nad Rodanem, gdzie



rok wcześniej Rajmund pozwolił się wychłostać przez Mila. Wszyscy mieszkańcy Beziers byli już martwi, podobnie jak siostrzeniec Rajmunda, Rajmund Roger Trencavel, wicehrabia Carcasson-ne. Nie żył także Milo, zmarły niespodziewanie wiosną 1210 roku. Tuluza, stolica Rajmunda, znajdowała się na krawędzi wojny domowej, a w Mi-nerve Szymon spalił właśnie katarów. Wysiłkom hrabiego, mającym na celu uchronienie jego ziem przed plagą krucjaty, sprzyjali jedynie najwięksi możnowładcy Południa, Rajmund Roger z Foix i król Aragonii Piotr. Rajmund przybył do St. Gilles, by wygłosić swą mowę obronną w sprawie morderstwa dokonanego na Piotrze z Castelnau. Duchowni z Południa, mimo że pogardzali Rajmundem, musieli wysłuchać, co hrabia Tuluzy ma do powiedzenia — instrukcje Innocentego były wyraźne. Jednakże papież nie docenił złej woli, jaką przejawiała w stosunku do Rajmunda katolicka hierarchia Langwedocji. Na czele antytuluskiego ruchu nadal stał Arnold Amaury, a teraz skutecznie sekundował mu niejaki The-disius, następca Mila. Prokatolicki Piotr z Vaux de Cernay, najbardziej stronniczy spośród trzech kronikarzy, którzy relacjonowali przebieg narady, szczerze przyznał, że spotkanie poprzedziły knowania: „[Thedisius] bardzo namiętnie pragnął znaleźć jakiś prawny sposób, by zapobiec udowodnieniu przez hrabiego swej niewinności. Wiedział bowiem bardzo dobrze, że jeśli hrabia zdoła oczyścić się z zarzutów — cel, który mógłby osiągnąć wskutek oszustwa lub fałszywych dowodów — cała praca Kościoła w tym kraju może lec w gruzach”. Podczas soboru Arnold Amaury poprosił o głos przed Rajmundem. Linia jego argumentacji była prosta: Kiedy we wrześniu ubiegłego roku w Awi-nionie zebrali się duchowni, hrabia Rajmund nie dotrzymał warunków swej pokuty i w rezultacie został ekskomunikowany. Jeszcze do dzisiaj nie zostały spełnione wszystkie warunki, szczególnie te dotyczące nielegalnego poboru podatków na ziemiach należących do Kościoła. Z tego powodu Rajmund stał się i nadal jest krzywoprzysięcą. Jeśli nie można mu ufać w tak błahych sprawach, nie powinno się go słuchać w kwestiach o wiele poważniejszych. Katarska herezja, którą także poprzysięgał eliminować, rozkwita na jego ziemiach. Nie może być mowy o wyjaśnieniach, skoro oskarżony nie jest w najmniejszym stopniu wiarygodny. Skłamał jeden raz, nie należy mu pozwalać, by skłamał raz jeszcze. Zebrani biskupi i opaci, schwytani w tę pułapkę, zgodzili się, że słowo

11

kłamiwego szlachcica jest pozbawione wartości. Rajmundowi z Tuluzy nie pozwolono przemówić. Nawet nienawidzący go kronikarze zanotowali, że kiedy przekazano mu tę decyzję, w oczach hrabiego wezbrały łzy. Hrabia został pozbawiony głosu wskutek wybiegu, którego nie przewidział nawet przezorny papież.

Instrukcje Innocentego dawały soborowi moc rozgrzeszenia Rajmunda, jego uczestnicy nie mogli jednak go skazać. Skoro obwiniony nie mógł mówić, rozgrzeszenie było niemożliwe. Duchowni w St. Gilles postanowili w głosowaniu, że ekskomunika ogłoszona we wrześniu 1209 roku zostaje przedłużona na czas nieokreślony. Postępując w ten sposób, nie podjęli żadnej inicjatywy, którą można by uznać za nieposłuszeństwo wobec papieża; podtrzymali zaledwie status quo. Argument krzywoprzysięstwa był taktyką bardzo pomysłową, była to, można powiedzieć, wielka chwila w annałach sztuki prawniczej. Innocenty zgodził się z tą decyzją, chociaż prawdopodobnie nie był przekonany o jej sprawiedliwości. W liście do króla Francji Filipa Augusta, napisanym wkrótce potem, przyznał: „Wiem, że hrabia nie usprawiedliwił swych działań, lecz, czy stało się to z jego winy czy nie, nie jesteśmy w stanie stwierdzić”.

Rajmund spędził następne sześć miesięcy, usiłując skłonić prałatów do zmiany zdania. W większych miastach Langwedocji odbyło się wiele absurdalnych konferencji i narad, ponieważ Rajmund uparcie stukał do drzwi, które nie miały się otworzyć przed ekskomunikowanym. Jego obietnice większych koncesji na rzecz Kościoła były automatycznie nieważne, ponieważ nie towarzyszyła im przysięga; a nie mógł on przysięgać, dopóki ciążyła na nim ekskomunika. Hrabia nie mógł też prosić o przesłuchanie, ponieważ, jako krzywoprzysięzca, nie wolno mu było mówić. W drugiej połowie roku 1210 czas naglił, gdyż kolejne zwycięstwa Szymona de Montfort przywodziły go coraz bliżej terytorium Saint Gilles. Po zwycięstwie w Minerve nastąpiło zajęcie Termes, zamku na szczycie wzgórza w Corbieres, do którego mogły dotrzeć, jak uważano, jedynie górskie kozice. Kiedy Szymon ze swą kadrą posiwiiałych rycerzy i krzyżowców z Niemiec i Flandrii przywarł do stromego zbocza, przybyły z Paryża kapłan i inżynier, specjalista od oblężeń imieniem Wilhelm, kierował ogniem katapult, a jak zawsze wiernie towarzysząca Szymonowi

Alicja z Mont-morency przrzucała posiłki przez niebezpieczne wąwozy na odsłonięte  
112

stanowiska swego męża. Po czterech miesiącach Termes poddał się, a jego pan został posłany do lochu w Carcassonne.

Poddanie Termes oraz jego następstwa w postaci szubienic i stosów spowodowały następną falę kapitulacji. Nawet Piotr Roger z Cabaret zrezygnował z buntowniczej postawy, oznajmiając swemu więźniowi, Bou-chardowi de Marly, że przekaże mu wszystkie swoje ziemie, zamki i tytuły w zamian za łagodne potraktowanie przez nowego wicehrabiego Carcassonne. Bouchard wyszedł na wolność i baza buntowników na Montagne Noire przestała istnieć. Zanim rozpoczął się następny rok, większość dawnych majątków Trencavelów została zdobyta.

Król Aragonii Piotr czynił starania, aby wojna nie objęła pozostałej części Langwedocji. W styczniu 1211 roku wykonał wspaniałomyślny gest w stronę Kościoła: uznał Szymona de Montfort za swego wasala, wskutek czego szlachta po obu stronach Pirenejów została zmuszona do zaakceptowania nowego wicehrabiego. Związek wasalny, złożony łańcuch podporządkowania ze strony wasala i zobowiązań ze strony pana feudalnego był przede wszystkim kontraktem, który tworzył podstawę prawną. Uznając Szymona, Piotr skazywał syna zmarłego Rajmunda Rogera Trencavela na feudalne nieistnienie i tym samym uznał prawo Kościoła do pozbywania się jego wasali bez swojego zezwolenia. W zamian za ten ważny przywilej Piotr te/ się czegoś spodziewał: przywrócenia swego szwagra, Rajmunda VI, na jego prawowite miejsce najważniejszego pana Langwedocji. Piotr mógłby również dodać, że Rajmund de Saint Gilles, hrabia Tuluzy, Quercy i Agen, diuk Narbony, markiz Prowansji, wicehrabia Ge-vaudan, nie jest chłopem pańszczyźnianym, którego można było roznieść jak robaka.

Arnold Amaury obiecał zakończyć szaradę z ostracyzmem wymierzonym w Rajmunda w następnym miesiącu na synodzie w Montpellier. 4 lutego 1211 roku Piotrowi i Rajmundowi kazano czekać na zimnie na zewnątrz kościoła, gdy legaci dyktowali propozycję Kościoła pisarzowi.

Wziąwszy pod uwagę przeszłość Arnolda, który jawił się jako bezlitosny negocjator, dwaj mężczyźni stojący na zimnym lutowym wietrze musieli się szykować na surową decyzję.

Arnold nie zawiódł. Propozycja została przeczytana Rajmundowi przez znajomego pismo członka jego świty. Legat rozkazywał hrabiemu zrezygnować z wykorzystywania najemników, płacić duchowieństwu należne daniny, nie pobierać żadnych nielegalnych podatków, zaprzestać zatrudniania żydów oraz w ciągu jednego roku przekazać krzyżowcom wszystkich he-

113

retyków ze swych ziem. Nowością była druga część dokumentu: Należało zniszczyć wszystkie zamki i fortece w Langwedocji; Rajmundowi i jego poddanym nie wolno było jeść mięsa częściej niż dwa razy w tygodniu; odtąd wszyscy mieli nosić tylko surowe brązowe szaty; szlachta miała się przenieść na wieś i żyć „jak chłopci”, a cała ich własność, mienie i posiadłości ziemskie miały zostać oddane do dyspozycji krzyżowców. Co więcej, Rajmund został zobowiązany do wyjazdu do Palestyny i miał tam zostać do czasu, kiedy otrzyma od Kościoła pozwolenie na powrót.

Nie była to gałązka oliwna, była to pałka. Rajmund tłumił gniew, wreszcie, według przekazu kronikarza, zrobił gest w kierunku Piotra: „Chodźcie, tutaj, mój królu — powiedział z uśmiechem. — Wysłuchaj tego dokumentu i dziwnych rozkazów legatów, którym muszę być posłuszny”. Raz jeszcze przeczytano je głośno królowi, a Piotr, wysłuchawszy ich, rzekł cichym głosem: „Boże wszechmogący w niebiesiech, trzeba to zmienić!”.

Kościół żądał ni mniej ni więcej, tylko tego, by cała szlachta Langwedocji zniknęła i pozostawiła wolną drogę, aby inni wypełnili tę pustkę. Rajmund odjechał galopem, nie raczywszy nawet odpowiedzieć, nigdy więcej już nie będzie nawet rozważał przyłączenia się do krucjaty. Za to, i za poprzednie akty bezwstydnego bezbożności, został uroczysto ekskomunikowany jeszcze raz, a wszystkie jego terytoria zostały obłożone interdyktem. Innocenty postanowił zatwierdzić ten wyrok.

W kwietniu 1211 roku święta wojna dotarła w końcu do ziem należących do Tuluzy. Wtedy to Szymon de Montfort przyprowadził krzyżowców do miasta Lavaur. Razem z nimi przybyli między innymi Enguerrand z Coucy, bogaty szlachcic z Pikardii, oraz Piotr z Nemours, biskup Paryża. Piotr przybył do Langwedocji, by przyłączyć się do swego brata Wilhelma, kapłana paryskiej kapituły katedralnej, którego doświadczenie jako inżyniera specjalizującego się w oblężeniach

pomogło zmusić do poddania się zamek Termes. Wielu historyków uważa, że Dominik, zaufany przyjaciel Szymona de Montfort, także był obecny w Lavaur. Kilkuset mężczyzn z Białego Bractwa wspięło się na wzgórze leżące naprzeciwko miasta i pod kierunkiem biskupa Fulka z Tuluzy śpiewało pobożne pieśni.

Oblężenie Lavaur trwało dłużej, niż oczekiwano, ponieważ siły Szymona były zbyt małe, by zniszczyć miasto, a przybywające posiłki zostały zlikwidowane przez hrabiego Rajmunda Rogera z Foix. Dokonując nie-

114

spodziewanego ataku, Rajmund Roger i jego rozwścieczeni rycerze z gór spadli na wielką kolumnę krzyżowców, którzy przebyli długą drogę z Niemiec, by przyłączyć się do Szymona. Mniej niż dzień drogi od Lavaur śpieszący na pomoc zostali schwytani w zasadzkę w pobliżu Montgey, wzgórze w pobliżu St. Felix en Lauragais, wioski, w której katarowie spotkali się w roku 1167. Pirenejscy wojownicy natarli na tysiące nieszczęsnych pieszych rycerzy i zabili tylu, ilu zdołali, zanim krzyżowcy 7 Lavaur zdołali przybyć im na ratunek. Kiedy przybył Szymon, Rajmund Roger i jego ludzie zdążyli już uciec. Przywódca krucjaty znalazł jedynie tłumy wieśniaków z pobliskich wiosek z nożami i pałkami w rękach, kończących to, co rozpoczął hrabia Foix.

W następnym miesiącu przyszła odpowiedź Szymona. 3 maja 1211 roku, dzięki ojcu Wilhelmowi i jego saperom, udało się zrobić wyłom w murach Lavaur i krzyżowcy zdobyli miasto. 80 oksytańskich rycerzy, którzy dowodzili obroną, powieszono, co było złamaniem zasad sztuki wojennej. Schwytani szlachcice byli zazwyczaj więzieni lub puszczani wolno do swych rodzin; zabijając wszystkich przedstawicieli szlachty, krzyżowcy pokazali, że prawowici władcy Langwedocji byli według nich takimi samymi wrogami jak heretycy. Przywódcą pokonanych obrońców był Aimery z Montrealu, pan, który był gospodarzem katarsko-katolickich dyskusji i w 1210 roku przysiągł posłuszeństwo Szymonowi de Montfort. Zapłacił on najwyższą cenę za oszukanie przywódcy Północy; pod ciężarem wielkiego, pozbawionego życia ciała Aimery'ego miała się załamać pozioma belka szubienicy.

Aimery złamał dane Szymonowi słowo, aby przyjść z pomocą swej siostrze, Geraldzie, pani na zamku Lavaur. Ich matką była wielka dama katarysty, Blanka z Laurac, której pozostała trójka dzieci została doskonałymi. Chociaż ani Aimery, ani Geralda nie otrzymali consolamentum, oboje byli znani jako wierzący, a Geralda, wdowa, zyskała pewien rozgłos za swą szczodrość dla biedoty. Była ona, według współczesnych źródeł, najbardziej kochaną spośród szlachetnie urodzonych z Langwedocji. Powiesiwszy jej brata, Szymon de Montfort wrzucił Geraldę do studni, a następnie ukamienował na śmierć. Nawet jak na ówczesne zwyczaje czyn ten był przerażający.

A jednak los Geraldy, Aimery'ego i jego rycerzy stanowił zaledwie preludium do tego, co się wydarzyło tego majowego dnia 1211 roku. Reputacja damy jako osoby niezwykle gościnniej, szczególnie po strasznym lecie w Beziers, rozprzestrzeniła się na całe Południe — Szymon de Mont-

115

fort i Arnold Amaury znaleźli w Lavaur 400 doskonałych. Przy akompaniamencie Te Deum śpiewanego przez Białe Bractwo Fulka katarów wyprowadzono na brzeg rzeki i spalono — była to największa liczba ludzi spalonych naraz na stosie w wiekach średnich.

10

## CZAS ZASKOCZEŃ

środku Półwyspu Iberyjskiego rozgrzana równina La Mancha roz-| pościerała się niegdyś jako ziemia niczyja pomiędzy chrześcijaństwem a islamem. Za stromymi górami Sierra Morena, w dolinie rzeki Guadalquivir wyrastały bogato zdobione meczety i minarety Al-An-dalus, najwyżej rozwiniętej islamskiej cywilizacji, jaka kiedykolwiek zdobyła przyczółek w zachodniej Europie. Na północ od skalistego przedziału znajdowała się opuszczona przednia pozycja średniowiecznego chrześcijaństwa, linia złożona z szeregu stojących jeden po drugim zamków, które dały nazwę Kastylii\*.

W roku 1212 armia złożona z 70 tysięcy krzyżowców, prowadzona przez czterech chrześcijańskich królów, z trudem przemieszczała się przez zakurzoną przestrzeń La Manchy, by walczyć z armiami dynastii Almoha-dów, którymi dowodził nowy kalif, Muhammad al-Nasir. Siły muzułmańskie rozmieszczały się półkoleście wśród postrzępionych gór, aż uznano, że wszystkie przejścia przez

Sierra Morena zablokowano lub przygotowano tam zasadzki. Miejscowi pasterze wiedzieli jednak swoje i bezpiecznie przeprowadzili siły chrześcijan przez przełęcz, której istnienia nie podejrzewała strona przeciwna. Tak więc 16 lipca 1212 roku dwie armie spotkały się i stoczyły bitwę na równinie Andaluzji, nie zaś w Kastylji. Było to w pobliżu wioski Las Navas de Tolosa. Żołnierze elitarnego oddziału broniącego kalifa przykuli się łańcuchami do słupów jedwabnego namiotu swego władcy, aby nie mieli możliwości ucieczki w razie niepowodzenia. Chrześcijanie odnieśli całkowite, przytłaczające zwycięstwo. Odtąd nic już nie zatrzyma nieubłaganego pochodu rekonkwisty, wojny, której celem było odzyskanie dla chrześcijan Hiszpanii.

Od hiszpańskiego centillo — /amek (przyp tłum )

117

Więści z Las Navas de Tolosa sprawiły, że na całym kontynencie zabrzmiały dzwony. Dla Innocentego było istotne, że wreszcie doczekał się krucjaty, która odniosła niekwestionowany i moralnie jednoznaczny triumf. To nie była grabież Konstantynopola ani rzeź w Bezierys tylko nie budząca wątpliwości masakra pogańskich Maurów. Jeszcze bardziej satysfakcjonująca była wiadomość, że bohaterem dnia był król Piotr II Aragoński, którego natchnione przywództwo lewego skrzydła armii okazało się rozstrzygające dla zwycięstwa. Do walki Piotr poprowadził tysiące swych wasali, w tym kilku ze swych niespokojnych posiadłości w Langwedocji. Szymon de Montfort, jako wicehrabia Carcassonne, wysłał 50 rycerzy, którzy dołączyli do wojsk swego aragońskiego suwerena. Arnold Amaury, ostatnio mianowany arcybiskupem Narbony, jeszcze raz włożył zbroję i pojechał na wojnę. Pokazał królowi, że obecnie także i on jest znaczącym wasalem Aragonii.

Po tym zwycięstwie Piotr stał się świeckim świętym, nietykalnym paladynem Kościoła. Jego wierne coroczne daniny dla Rzymu, szacunek dla kościelnych praw, męstwo oddane służbie świętej sprawie — żaden duchowny nie mógł obecnie nawet próbować szargać nieskazitelnej reputacji trzydziestoosmioletniego króla Aragonii. Trubadurzy śpiewali o jego rycerskości, mnisi o pobożności, a damy obdarzały swymi łaskami tego najbardziej chrześcijańskiego spośród bohaterów. Było więc całkowitym zaskoczeniem, kiedy ten ulubieniec ortodoksów zażądał natychmiastowego zawieszenia innej krucjaty, tej prowadzonej w Langwedocji.

Król złożył papieżowi pewną propozycję. On, Piotr, przez kilka lat będzie strażnikiem wszystkich ziem Tuluzy. Jego szwagier, hrabia Rajmund VI, przekaże swe terytoria swemu niepełnoletniemu synowi, który będzie wychowywany na dworze aragońskim w pobożnym duchu. Kiedy Rajmund VII osiągnie wiek męski, obejmie swe dziedzictwo, które do tego czasu zostanie oczyszczone z kataryzmu przez aragońskiego króla. Syn nie powinien ponosić konsekwencji błędów ojca.

Co więcej, Piotr zażądał, żeby Kościół i jego krwiożercze sługi zostawili w spokoju jego wasali na północ od Pirenejów — hrabiów Foix i sąsiednich górskich majątków Bearn, Comminges i Couserans. Zdaniem Piotra Szymon de Montfort przeciągnął strunę: zacząwszy swą działalność jako wróg katarów i uduchowiony wojownik, skończył jako wyrzutek. Szymon w latach 1211 i 1212 zaatakował ziemie, których suwerenem był Piotr, terytoria, które nigdy nie zostały skażone herezją. Co gorsza, Aragończyk uznał, że

118

Szymon wykorzystał spowodowaną służbą Bogu nieobecność Piotra w Andaluzji, aby przeprowadzić napaść na jego lenna.

Krzyżowiec, który walczył z Maurami, podjął walkę z krzyżowcem walczącym z katarami. 28 stopni Santa Scala w Pałacu Laterańskim oczekiwało na kroki strapionego Innocentego, który teraz bardzo potrzebował Bożego przewodnictwa.

Pomoc Piotra była manną dla tuluzanczyków. Szymon przechytrzał ich i zwyciężał przez ponad dwa lata. Mimo dziwacznej natury swej armii, która rozrastała się, a następnie kurczyła, kiedy zaczynały się i kończyły 40-dniowe kwarantanny, Szymon ogniem i mieczem torował sobie drogę, zmierzając do zajęcia całej Langwedocji. Na północ aż do Cahors, na zachód aż do Agen, na południe do Pirenejów, niestrudzony spadkobierca Trencavelów objął w posiadanie większość ziem rodu Saint Gilles i leżące poniżej lenna górskich wasali króla Piotra.

Szymon był, zapewne, uzdolnionym strategiem, sprzyjała mu jednak nieudolność przeciwników.

To, co było dobrodziejstwem w czasie pokoju — buńczuczna niezależność — okazało się ułomnością podczas wojny. Langwedoccy panowie, faiduits oraz armie obywatelskie rzadko ze sobą

współdziałały, nawet wtedy, gdy ich łączne siły w normalnych warunkach pokonałyby często uszczuplone szeregi krzyżowców. Jesienią roku 1211 w Castelnaudary, mieście leżącym w połowie drogi pomiędzy Tulużą a Car-cassonne, niewielki garnizon pod wodzą Szymona całymi dniami stawiał opór wielkiej armii langwedockich rycerzy i piechoty. Kiedy Bouchard de Marly i Alicja de Montfort, żona Montforta, przybyli z Carcassonne na równinę, na czele kolumny posiłków i wozów z aprowizacją, rycerze Rajmunda Rogera z Foix natychmiast zaatakowali. Tysiące ich pobratymców obserwowało rozgrywającą się bitwę ze szczytu wzgórza, czekając na rozkaz, by włączyć się do walki. Rozkaz taki nie padł. Hrabia Rajmund z Tuluzy, najgorszy dowódca, jakiego można sobie wyobrazić, miotał się bezowocnie w oksytańskim obozie. Wykorzystując odpowiednią chwilę, Szymon dokonał śmiałego wypadu, by uratować swych niedoszłych zbawców, w ten sposób zamieniając pewną klęskę w zwycięstwo.

Nie wszyscy z Południa tak gorliwie przyczyniali się do klęski. Ród Foix, wróg. którego najbardziej obawiali się krzyżowcy, poczynił sobie kon-

19

sekwentnie, z wojowniczością, którą wykazał się w Castelnaudary i Montgey. Kiedy Szymon, popełniając jedyny w tych latach błąd, usiłował w czerwcu 1211 roku przystąpić do oblężenia Tuluzy z wojskami zbyt małymi, by otoczyć miasto, Rajmund Roger ignorował apele hrabiego Rajmunda o ostrożność i co pewien czas dokonywał wypadów za mury, zabijając tylu oblegających, ilu zdołał. Szymon, widząc, że jego straty rosną, w ciągu dwóch tygodni odstąpił od oblężenia. Roger Bernard z Foix, syn Rajmunda Rogera, wjechał wówczas na terytorium Szymona, siejąc zamęt. W pobliżu Beziers, w głębi kraju spacyfikowanego w drodze terroru w roku 1209, Roger Bernard spotkał się z grupą krzyżowców jadących w stronę Carcas-sonne. którzy oczywiście sądzili, że jakakolwiek kawalkada rycerzy znajdująca się tak głęboko w kraju Boga musi należeć do zwolenników ortodoksji. Atak, który wówczas nastąpił, był całkowitym zaskoczeniem i nieszczęśliwi poplecznicy Szymona zostali zawleczeni do zamku w Foix, gdzie wzięto ich na tortury i rozszarpano na kawałki.

Takie zdarzenia należały jednak do wyjątków. W latach 1211 i 1212 Szymon zdołał spustoszyć ziemie dookoła Tuluzy. Ominął szerokim łukiem buntownicze, chociaż źle zorganizowane miasto, niemniej odciął mu dostęp do głębiej położonej części kraju. Zdobywał jeden zamek po drugim i jego podbojom wkrótce zaczęły towarzyszyć dalsze akty przemocy. W mieście Pamiers nowy pan Langwedocji wydał w grudniu 1212 roku dekret, który skutecznie likwidował prawo obowiązujące na Południu na rzecz praktyk feudalnych z Północy. Pod wieloma względami był to cios najgorszy ze wszystkich, ponieważ odwieczny system dziedziczenia, wymiaru sprawiedliwości i procedur cywilnych był podstawą średniowiecznej tożsamości. Ustawy wydawane przez Szymona, między innymi, zabraniały kobietom z Południa poślubiać mężczyzn z Langwedocji, dlatego też panny z ponętnymi posagami były zmuszone poślubiać wyłącznie przybyłych z Północy. Pragnienie niszczenia, a następnie kolonizacji, stało się wyraźne.

Zmieniająca się natura konfliktu sprawiła, że krucjata zбочyła ze swego pierwotnego kursu.

Ponieważ Szymon zaczął wykorzystywać swe talenty, by wykroić dla siebie królestwo, zapalano mniej stosów. Nie miał czasu na szukanie heretyków ukrytych w zagrodach dla owiec, kiedy w pobliskim zamku przebywali szlachcice, którzy odmawiali złożenia mu hołdu. Tak czy inaczej, stosy zapalane w Lavaur, Minerve i innych miastach wykazały, że nie jest bezpiecznie przebywać w licznych zgromadzeniach. Ocalali doskonali usłyszeli wiadomości z Montsegur: Rozsądniej jest przeczekać burzę w domu czyjejs rodziny albo w jaskini w Corbieres, niż zbierać

120

się w zamku czy mieście, do którego w koficu przybędzie niezwyciężony Szymon de Montfort, by zdobyć je szturmem. Dla tej garstki zagrożonych, żyjących wśród wrogich szpiegów, istniała jeszcze możliwość wędrowki przez Pireneje, by schronić się pod opiekę Aragonii i Katalonii. Mimo swych wszystkich deklaracji katolik Piotr ignorował katarów przebywających w swych posiadłościach. Król Aragonii, podobnie jak hrabiowie Tuluzy i Foix, nie miał ochoty prześladować swych poddanych.

Na początku 1213 roku Innocenty zmagął się ze sprzecznościami świętej wojny, którą zapoczątkował przed czterema laty. Najazdy Szymona na ziemie należące do wasalów Piotra trąciły raczej doczesnymi ambicjami niż poświęceniem dla spraw duchowych. Demon został wypuszczony

z butelki w Carcassonne. kiedy Szymonowi pozwolono na uzurpację praw Tren-cavelów. Innocenty sympatyzował z królem Piotrem, swym wasalem i bohaterem, uznając jego ambasadora w Rzymie jako człowieka „nadzwyczaj mile widzianego”. Co więcej, Innocenty pragnął skierować uwagę chrześcijaństwa na Wschód, na odzyskanie Jerozolimy. W liście do Arnolda Amaury papież oświadczył, że nowa krucjata do Palestyny musi mieć pierwszeństwo przed jakąkolwiek dalszą akcją w Langwedocji. W związku z tym Innocenty przygotował ze swej strony niespodziankę: W napisanych w surowym tonie listach oznajmiał, że krucjata albigeńska jest zakończona, a słowa te miały zostać natychmiast wprowadzone w czyn.

Zanim jednak przybyła z Rzymu ta wprawiająca w osłupienie wieść, sytuacja w Langwedocji pogorszyła się. Podczas konfliktowego spotkania w Lavaur Piotr i Arnold Amaury przedstawili na forum publicznym swe przeciwstawne poglądy. Jeden pragnął zachowania szlachty z Południa, drugi — jej zniszczenia. Od czasu nieudanego wstawiennictwa Piotra w Carcassonne, które miało na celu ocalenie młodego Trencavela, Arnold nigdy nie ugiął się pod presją aragońskiego króla. Jedyną reakcją było podnoszenie stawki, zmiana propozycji nie do przyjęcia na propozycje obraźliwe. Tym razem Piotr zmienił taktykę. Przestał potulnie znosić prowokacje Arnolda. Zwycięstwo w Las Navas de Tolosa sprawiło, że jeśli chodzi o budowanie przyszłości chrześcijaństwa, poczuł się równy, jeżeli nie wyższy rangą niż legaci. Mógł teraz pokazać swoje karty i, podobnie jak Arnold, nie zawiódł.

W lutym 1213 roku zwołał kłótliwych panów z Południa i skłonił ich do złożenia przysięgi, że w tych niebezpiecznych czasach pozwolą mu rządzić swymi posiadłościami. Langwedocja stała się teraz jego protektoratem. Wraz ze swym bratem, Sanchem, który był hrabią Prowansji, Piotr

121  
stworzył jednocześnie nową wielką całość, zadatki na państwo, które, gdyby przetrwało, zmieniłoby zasadniczo bieg historii Europy. Ich posiadłości rozciągały się od Saragossy w Aragonii i Barcelony w Katalonii wielkim łukiem dookoła Morza Śródziemnego na wschód prawie do Nicei, obejmując Tuluzę, Montpellier i Marsylię. Celem Piotra było ni mniej, ni więcej tylko zjednoczenie ludzi mówiących językami oksytańskim i katalońskim pod berłem jednego monarchy.

Ludzie papieża, zaszokowani tego rodzaju śmiałością, otrzymali wówczas list Innocentego. Papież pisał do Arnolda: „Lisy niszczyły winnicę Pana [...] zostały one schwytane”. Zwracając się do Szymona de Montfort, był bardziej konkretny: „Znamienity król Aragonii narzeka, że nieusatisfakcjonowany walką z heretykami, poprowadziłeś krzyżowców przeciwko katolikom, że rozlałeś krew niewinnych ludzi i najechałeś wrogo ziemie jego wasali, hrabiów Foix i Comminges, i Gastona z Bearn, kiedy król walczył z Saracenami”. Oba listy rozkazywały zakończyć krucjatę. Wówczas Arnold Amaury zbuntował się. Istniało niebezpieczeństwo, że dekada kazań, knoń, prześladowań, stosów, wieszania i wojny pójdzie na marne. Jeździł po Langwedocji, podburzając biskupów z Południa do buntu i dyktując im pełne konsternacji listy do Innocentego. Do Rzymu wyruszyło rozgorączkowane poselstwo. Kaznodzieje, którzy wyjechali na Północ, by podsycać zapal przed sezonem krucjatowym roku 1213, zostali poinstruowani, że mają kontynuować swe dzieło, nie bacząc na to, co powiedział papież. Szymon de Montfort, którego podboje stanowiły brakujący fragment w planie Piotra, w ostrym tonie odrzucił swe więzy wasalne z Aragonią. Czyniąc to jednostronnie, jeszcze raz złamał feudalne zasady. Było zrozumiałe, że człowiekowi, który chciał ustanowić francuską władzę nad Południem, nie było na rękę powstanie jakiejś Większej Oksytanii.

Arnold zebrał argumenty. W odróżnieniu od zakneblowania Rajmunda, decyzji, która balansowała na krawędzi uchybienia formalnego, tym razem można było podać rzetelny powód: król Piotr był nieszczerzy, przedstawiając papieżowi swe zażalenia. Wbrew oświadczeniom króla jego pirenejscy wasale od ponad pięćdziesięciu lat tolerują w swych majątkach herezję. Wskutek tego, argumentował Arnold, jest obowiązkiem chrześcijanina wymusić na nich posłuszeństwo, a dokładnie to czynił właśnie Szymon de Montfort. Nie można kończyć krucjaty, z bardzo prostego powodu: katarski wróg nadal nie został zniszczony, szczególnie w największym mieście krainy. Opat klasztoru w St. Gilles, który nigdy nie należał do przyjaciół hrabiego

122

Rajmunda, napisał do papieża: „najbardziej zepsute miasto to Tuluzę; jego węzowy, rozdęty brzuch

jest pełen zgnilizny i wstrętnej odmowy".

Innocenty spędził wiosnę na słuchaniu i czytaniu. Piotr wysuwał argumenty związane ze zwyczajami feudalnymi, Arnold powoływał się na prawo kanoniczne. Innocenty był szlachcicem, jurystą, księdzem — lecz nade wszystko był jedynym, najwyższym kapłanem chrześcijaństwa. Wybór, przed którym stanął namiestnik Chrystusa, był następujący: porządek świecki czy jedność duchowa, prawo ziemi czy prawo Kościoła, tolerancja czy rozlew krwi, pokój czy wojna, Piotr czy Szymon. Stary dom cesarzowej Fausty na Lateranie czekał, by jego mieszkaniec wyraził swą wolną wolę.

123

21 maja 1213 roku list papieski obwieścił całemu światu, że krucjata przeciwko heretykom z Langwedocji zostaje wznowiona. Innocenty dokonał historycznej rewizji poglądów.

Wczesnym wieczorem 11 września 1213 roku Szymon de Montfort i jego ludzie dotarli do brzegu Garonny naprzeciwko miasta Muret. Jak relacjonowali kronikarze, po nawałnicy, która poprzedniej nocy niemal zatopiła przebywających w wąwozie krzyżowców, niebo było jasne. Miejscem brzemiennej w skutki rozgrywki będzie Muret, wysoka na 60 metrów wieża zamkowa widoczna z Tuluzy, znajdującej się 20 kilometrów na północ. Szymon, który tego dnia sporządził testament, poprowadził armię przez most do wschodniej bramy miasta. Nie stawiono żadnego oporu, ponieważ Muret, podobnie jak wiele osad na obrzeżach stolicy Rajmunda, ze strachu poddał się krzyżowcom. Jego umiejscowienie było idealne, bo mała grupka krzyżowców mogła bardzo łatwo uniemożliwić komunikację pomiędzy Tulużą a Foix.

Szymon, w trakcie forsownego marszu z Carcassonne, wzywał wszystkich rycerzy, którymi dysponował, ogałając swoje fortece ze wszystkich sił poza ściśle niezbędną obsadą. Stanął wobec wielkiego zagrożenia i, będąc jak zawsze, wojownikiem, wyjechał, by wydać bitwę. Brakło mu stałego napływu sił z Północy — ludzie do niego wciąż przychodzili i odchodzili — mimo wszystko udało mu się zebrać armię złożoną z 800 ciężkozbrojnych rycerzy na koniach i 1200 pieszych i łuczników. Z zamku, w którym Szymon spędził tę noc, rozciągał się doskonały widok na zachód. Tuz pod murami miasta znajdowały się masy pospolitego ruszenia z Tuluzy, które oblegało Muret od 30 sierpnia. W odległości 3 kilometrów, dalej na północ, widać było morze złota, błękitu i czerwieni — były to sztandary katalońskiej, baskijskiej, langwedockiej i aragońskiej szlachty. Wszyscy panowie z obu stron Pirenejów zebrali się na wezwanie króla Piotra. Południe zjednoczyło się wreszcie przeciwko Północy. Jak się ocenia, ich przewaga nad krzyżowcami wynosiła dwadzieścia do jednego. Piotr, który obstawał, by żołnierze z Tuluzy zrezygnowali z wcześniejszego oblężenia Muret, chciał zastawić na Szymona pułapkę.

Po zapadnięciu nocy duchowni wraz z krzyżowcami zaczęli naprędce rokowania pomiędzy wrogimi obozami. Biskup Fulko i legaci od dawna naciskali na definitywne rozstrzygnięcia, jednakże teraz, kiedy wydawało

124

się to nie do uniknięcia, zaniepokoiła ich przewaga wroga. Duchowni galopowali tam i z powrotem wśród zapadających ciemności, zanim wreszcie przyznali przed samymi sobą, że czas rozmów się skończył. Szymon spędził noc ze swym spowiednikiem, natomiast Piotr, według wspomnień spisanych po latach przez jego syna, odpoczywał w towarzystwie kochanki. Piotr pozwolił, by Szymon wkroczył bez przeszkód do Muret, po to, by krzyżowiec stanął przed trudnym wyborem: wyruszyć naprzód, by zmierzyć się z przeważającym wrogiem, czy też pozostać za murami i doznać nieuniknionej klęski w długim i bolesnym oblężeniu. Szymon, który dowiedział swych umiejętności dowódczych w Langwedocji, przyjął warunki Piotra.

Rankiem 12 września Piotr zwołał naradę wojenną. Wezwał swych pobratymców, Aragończyków, by zademonstrowali tę samą odwagę, która przed rokiem przyniosła im chwałę w Las Navas de Tolosa. Zachęcił każdego z rycerzy, by wyróżnił się męstwem na polu bitwy. Hrabia Rajmund, najstarszy z obecnych, nie zgadzał się z tym stanowiskiem, sugerując, że rozsądniejsze byłoby ufortyfikowanie ich obozu i czekanie na atak Szymona. Bełty kuszników, argumentował Rajmund, osłabią atak krzyżowców, a wówczas wojska Południa będą mogły wykorzystać swą przewagę liczebną w kontrataku.

Propozycja hrabiego Tuluzy została wyśmiana. Zwycięstwo lub klęska nastąpi w polu. Kronikarz, który relacjonował naradę, przytoczył następującą wypowiedź katalońskiego granda: „To wielka

szkoda, że wy, którzy macie ziemie, na których możecie żyć, jesteście takimi tchórzami, że je stracie". Rajmund opuścił spotkanie, by naradzić się ze swymi najbliższymi wasalami. On i jego ludzie sformują rezerwę, czy trzeci korpus jazdy, którego zadaniem będzie pozostać w obozie aż do chwili, gdy niebezpieczeństwo wzrośnie.

W tym samym czasie w Muret Szymon de Montfort rozkazał rycerzom polerować zbroje i szykować się do bitwy. Na spotkaniu ze swymi zastępcami Szymon ocenił sytuację podobnie jak w przeciwnym obozie Rajmund. Krzyżowcy musieli zaryzykować zacięty bój na otwartym polu lub byli zgubieni. Kronikarz zanotował słowa Szymona: „Jeśli nie zdołamy wyciągnąć ich daleko od namiotów, nie będzie nam pozostawało nic poza ucieczką”. Szlachta z Północy szykowała się na niemal pewną śmierć. Odprawiono msze, wysłuchano spowiedzi. Według Piotra z Vaux de Cernay, który był bliskim przyjacielem przywódcy krucjaty, Szymon skierował się na taras zamku, by włożyć zbroję na oczach tysięcy członków tuluskiej milicji zgromadzonych w obozie pod miastem i oczekujących na sposob-

125

ność grabieży. Gdyby jego pobożność trąciła przesądnością, nie przystąpiłby do bitwy, gdyż złe znaki następowały jeden po drugim. Najpierw, zginając kolana w drzwiach kaplicy, zerwał pas przytrzymujący rajtuzy z metalowych kółek, ochraniające jego nogi. Znalaziono nowy pas. Kiedy przy pomocy giermków wsiadł na potężnego rumaka, popręg przytrzymujący siodło urwał się i Szymon musiał zejść na ziemię. Kiedy mocowano drugi, przestraszony koń stanął dęba, uderzając go prosto w głowę. Szymon zatoczył się, oszołomiony. Fala śmiechu przebiegła przez przyglądających się tej scenie żołnierzy z Tuluzy.

Szymon zignorował zmartwione spojrzenia swych ludzi i z godnością pojechał do setek rycerzy czekających w niższej części miasta. Biskup Fulko pojawił się z relikwią, kawałkiem drewna z Prawdziwego Krzyża i wezwał żołnierzy do klękania i całowania go. Ponieważ każdy po kolei niezręcznie zsiadał z konia i, pobrzękując zbroją, podchodził do prałata, stało się oczywiste, że owa ceremonia zajmie zbyt dużo czasu. Konie i ludzie stawali się coraz bardziej niecierpliwi. Biskup z Pirenejów zabrał relikwię z rąk Fulka i dał zgromadzonym zbiorowe błogosławieństwo, zapewniając ich, że ci, którzy zginą w bitwie, pójdą prosto do nieba.

Kawalerzyści Szymona wyszli jeden za drugim przez bramę ścieżką pomiędzy brzegiem Garonny i murami Muret. Milicja i szlachta z Południa znajdowali się po drugiej, zachodniej stronie miasta. Znalazłszy się poza fortyfikacjami, krzyżowcy skierowali się na północ, trzymając się zachodniego brzegu rzeki. Jadąc, uformowali trzy korpusy: pierwszy pod dowództwem Wilhelma z Contres, drugi pod dowództwem Boucharda de Marły, trzeci pod wodzą Szymona.

Daleko po lewej stronie, o jakieś pół kilometra na zachód, żołnierze koalicji langwedockiej wyjechali klusem na równinę. Wśród pierwszych oddziałów jazdy z Południa znajdowali się Rajmund Roger z Foix oraz jego pobratymcy z wyżyn, a także wielka liczba Katalończyków i Basków, zdecydowanych zademonstrować swe osobiste męstwo. Nie wiadomo, czy ta duża grupa miała przywódcę. Za nimi znajdował się mniejszy korpus, złożony z Aragończyków pod dowództwem króla. Piotr zamienił się na zbroję z innym żołnierzem, aby nie można go było rozpoznać i wziąć jako zakładnika. W obozie, w rezerwie, znajdowały się wojska hrabiego Rajmunda. 30 tysięcy ludzi stanowiących posiłki — milicja stojąca naprzeciw Muret, łucznicy, kusznicy, piechota — nie brali udziału w bitwie. Wówczas w polu przewaga liczebna jazdy z Południa wynosiła nieco mniej niż dwa do jednego.

126

Krzyżowcy skierowali się na lewo i zaatakowali. O ile oblężenia w tamtej epoce były sztuką, o tyle bitwa w polu cechowała się finezją pociągu towarowego. Ciężka jazda Wilhelma z Contres jechała przez wilgotną trawę, powoli nabierając prędkości, za nią zaś podążały szwadrony Boucharda i Szymona. Wkrótce rycerze francuscy zaczęli głośno wykrzykiwać nazwiska swych przywódców: „Montfort!”, „Auxerre!”, „Saint Denis!”. Kronikarz relacjonuje: „Jechali przez bagna, prosto na namioty, z rozwiniętymi sztandarami i powiewającymi proporcami. Ściana zbrojnych Wilhelma była coraz większa, ich potężne rumaki bojowe zasłaniały ziemię, pędząc co sił. Uderzenie było niesamowicie potężne. Szesnastoletni wówczas syn hrabiego Rajmunda, pozostający z dala od niebezpieczeństwa, w obozie, przyrówna później dźwięk zderzenia wojsk do „odgłosu całej puszczy padającej pod ciosem siekiery”. Ludzie na koniach nacierali, krzycząc. Błyskały miecze,



świsłały w powietrzu maczugi, wojownicy z Północy wykorzystywali przewagę, jaką dała im mordercza szarża. Walka rozgorzała na dobre, kiedy w grupę uderzyły setki rycerzy Boucharda de Marły, zadając dezorganizowanym siłom Południa drugi, rozstrzygający cios.

Krzyżowcy tratowali i rozpraszaali wroga, tymczasem zaś dały się widzieć sztandary króla Aragonii trzepocące nad drugim oddziałem jazdy z Południa. Bouchard i Wilhelm musieli krzyczeć ponad ogólnym zgiełkiem, ponieważ wkrótce zdyscyplinowani krzyżowcy przegrupowali się, by dokonać kolejnego natarcia. Przejechali galopem przez łąkę w kierunku zbliżających się Aragończyków.

Nastąpił kolejny potężny wstrząs i wśród szczęku stali zaczęła się walka. Krzyżowcy, według przekazów kronikarzy, ciosami oręza torowali sobie drogę do mężczyzny noszącego zbroję Piotra; gdzieś wśród zamieszania, nie słyszany przez Francuzów, ujawnił się prawdziwy monarcha i krzyknął: „Ja jestem królem!”. Czy był to krzyk buntu, czy przyznania się do klęski, nigdy się nie dowiedziano. Miecz świsnął w powietrze i król Aragonii Piotr padł na ziemię martwy.

Przebywające w obozie rezerwy Rajmunda nie przyszły na odsiecz i klęska była totalna.

Zakrwawione niedobitki uciekały z pola bitwy, roznosząc niewiarygodną wiadomość o śmierci Piotra. Armia zaczęła się rozpraszać, żołnierze szukali ratunku w ucieczce.

Wówczas pojawił się Szymon de Montfort i jego rycerze, trzeci korpus jazdy krzyżowców, i popędził na oślep, w kierunku dezorganizowanej armii Południa. Zapanowała ogólna panika: Ci, którzy mogli, uciekali konno lub pieszo, ci, którzy nie zdołali uciec, umierali.

Obywatelska armia Tuluzy stojąca pod murami Muret usłyszała fatalną

127

w skutkach plotkę: Dzielny król Piotr pokonał ludzi Szymona. Podniesione na duchu tysiące lekkobrojnycy nękały obrońców murów Muret, sądząc, że miasto wkrótce upadnie. Z zachodu dochodził tętent kopyt. Tuluzaniecy odwrócili się i zobaczyli krzyżowców, nacierających na nich w pełnej chwale wojowników, którzy wywalczyli sobie drogę wyjścia z cienistej doliny śmierci. Tuluska milicja rozproszyła się w strasliwym przerażeniu, większość pognęła na północ, w kierunku Garonny, gdzie były zacumowane jej barki.

Jazda krzyżowców zrobiła sobie wspaniałą zabawę, polując na tuluzan

129

uciekających w otwartą przestrzeń. Ścięła ich jak dzikie zwierzęta, doganiała i zakłuwała.

Polowanie na ludzi trwało całe długie popołudnie. Miasto Muret opustoszało, gdyż żołnierze Szymona wybiegli na zewnątrz, by dobijać rannych. Setki zdesperowanych ludzi rzucały się do rzeki, topiąc swych płaczących się pobratymców podczas walki o pozostanie na powierzchni. Była to gigantyczna rzeź, niewidziana od czasu Beziers. Według skromnych szacunków na miejscu zabito 7 tysięcy ludzi — w XIX wieku odkryto masową mogiłę — taki był wynik głównego starcia. Tuluzę, wielkie miasto nad Garonnę, okryła się żałobą.

Zgroza końcowego etapu nie przesłania wyczynu Szymona de Montfort. Jeszcze raz odniósł on wspaniałe zwycięstwo. Zaskoczenie było całkowite. Hrabia Rajmund z synem uciekli do Londynu, chroniąc się pod opiekę swego krewniaka, króla Jana. Zginął Piotr Aragoński, jedyny człowiek, który mógł stawić opór ambicjom Szymona i legatów. Francji i Francuzom. Wieść o klęsce Muret rozniosła się po obu stronach Pirenejów.

11

WERDYKT

isza! — Innocenty stał przed wysokim ołtarzem na Lateranie i krzychał na krnąbrny tłum kapłanów. — Cisza!"

Naoczny świadek napisał, że wrzawa wręcz się nasiliła, ponieważ członkowie kongregacji od walki na słowa przeszli do walki wręcz. Zrywano mitry, targano czupryny, wymachiwano pastoralami. Druga plenarna sesja Soboru Laterańskiego zamieniła się w prostacką bójkę pomiędzy biskupami popierającymi odmiennych pretendentów do niemieckiego tronu. Papież bezskutecznie wzywał do zachowania porządku — tym razem w miejscowym języku — żaden z uczestników tego hałaśliwego zebrania nie zwracał na niego uwagi. Chrystusowy namiestnik opuścił swą katedrę, a za jego przykładem poszli kardynałowie z kurii. Popołudnie 20 listopada 1215 roku nie należało do najbardziej chlubnych wydarzeń w historii Kościoła.

Inną sprawą był sam sobór. Zaplanowane trzy lata wcześniej spotkanie zgromadziło największą w całym millennium liczbę duchownych — 61 arcybiskupów, 412 biskupów, 800 opatów i przeorów. Oprócz nich przybyli przedstawiciele wszystkich chrześcijańskich królestw, księstw i hrabstw, razem 1283 dygnitarzy. IV Sobór Laterański (w XII wieku było kilka tego typu zgromadzeń na mniejszą skalę) był wystawnym, wielojęzycznym, olbrzymim spektaklem. Funkcję reżysera pełnił Innocenty III, impreza miała zaś stanowić wizytówkę jego pontyfikatu. Sobór był świadectwem szczytowego rozkwitu średniowiecznego papieństwa jako najbardziej wpływowej instytucji politycznej. Ulice Rzymu zapełniły się wyniosłymi panami i dumnymi prałatami, sprzeczącymi się fanatykami i bosymi braciszkami, chłopięcymi księżętami i pieniackimi wdowami. Od czasów starożytnych nie zdarzyło się, aby Kościół podjął taką liczbę ważnych decyzji dotyczących doktryny. Ciężar kościelnych szat paradnych był tak wielki, że podczas ceremonii otwarcia biskup miasta Amalfi zmarł wskutek uduszenia.

131

W związku z papieską skłonnością do teokracji zgromadzenie nie tylko zdelimowało dogmaty, sformułowało także prawa dotyczące laickich spraw Europy. Na Lateranie wydano tyle politycznych i prawnych decyzji, że setki świeckich ambasadorów wezwanych przez Innocentego mogło jedynie stać i obserwować budzącą respekt papieską machinę w akcji. Sąd Boży starodawny zwyczaj germański polegający na przywiązywaniu ludzi do kłód lub zmuszaniu ich do przechodzenia przez ogień, został wykreślony z rzymskiego prawa stosowanego przez kurie. Baronowie z Brytanii, którzy wcześniej tego samego roku zmusili swego króla do przełknięcia Wielkiej Karty Swobód, zostali obłożeni klątwą. Zarządzono, iż Żydzi europejscy mają nosie na ubraniach żółte koło, aby nie można ich było pomylić z obywatelami pierwszej klasy średniowiecznego społeczeństwa. Zarówno wielkich, jak i małych dotyczyło wezwanie do odzyskania Jerozolimy straconej na rzecz muzułmanów w roku 1187. W miarę jak mijał miesiąc, lista dekretów i apeli przedłużała się. IV Sobór Laterański był najdobitniejszym wyrazem dążenia Innocentego do roli osoby kierującej losami Europy. Naturalnie specjalną uwagę poświęcono najbardziej osławionej czarnej owcy kontynentu — Langwedocji.

W Rzymie znaleźli się wszyscy protagoniści albigeńskiej krucjaty ze znaczącym wyjątkiem katarskich doskonałych oraz pewnego siebie Szymona de Montfort. Przedstawiciele Południa przybyli, by ustalić, kto co

132

powinien dostać. Od czasu bitwy pod Muret i po roku pełnym brutalnych wydarzeń, który po niej nastąpił, Szymon de facto sprawował zwierzchnictwo nad całą Langwedocją. Ostateczne ustalenia zależały jednak od papieża. Kler z Południa, pod przewodnictwem Fulka i Arnolda, chciał zyskać pewność, że zwolennicy rodu Saint Gilles nie zdołają się wykpić po stratach poniesionych na polu bitwy. Rzeczywiście, na owo przełomowe spotkanie przybyli hrabia Rajmund VI z Tuluzy, jego piąta i ostatnia żona (siostra nieżyjącego Piotra) oraz dziewiętnastoletni syn. Z pewnością w salach bankietowych miasta stanowili godny współczucia tercet, ich ciężkie położenie wysoko urodzonych bezdomnych mogło wzbudzić współczucie ze strony ich pobratymców arystokratów. Hrabiemu Tuluzy towarzyszyła duża delegacja panów z Langwedocji, na której czele stał oburzony Rajmund Roger z Foix, rok wcześniej zmuszony do oddania swych zamków w depozyt Kościołowi. Z delegacją mieszkańców Południa przybył nawet szlachcic trefnego katarskiego rodowodu, Arnold z Yillemur. Trudno wymyślić gorsze miejsce dla podejrzanego heretyka niż największy średniowieczny zjazd duchownych.

Papież zaprosił wszystkie strony, których dotyczyły wojny katarskie, na specjalną audiencję, zebranie zamknięte, z dala od szerokiego obradującego grona. Ludziom z Langwedocji pozwolono swobodnie wyrażać swe poglądy przed chrześcijańskim sędzią. Wziąwszy pod uwagę trwający już sześć lat konflikt i rozlew krwi, nadzieję Innocentego na beznamietną dyskusję można uznać w najlepszym wypadku za pobożne życzenie. Zbyt wiele śmierci dzieliło oba obozy, zbyt wiele zgrozy naznaczyło oblicze Langwedocji. Kronikarz zapisał, że atmosfera posiedzenia natychmiast stała się nieprzyjemna.

Fulko, biskup Tuluzy, zaatakował pierwszy. Wymowny prałat napadł na Rajmunda Rogera, wyrażając pogląd, że adwokat Południa nie powinien być zostawiony do głosu, a tym

bardziej nie powinien odzyskać swych zamków. Hrabia Foix, twierdził Fulko, od dawna miał w swej rodzinie heretyków i zezwolił na odbudowę Montsegur, który stał się twierdzą wywrotowej działalności. Rajmund Roger ripostował nieszczerze, że nie jest odpowiedzialny za działania swej siostry Esclarmonde, doskonałej, i że nie jest suwerenem kraju, na którego straży stoi Montsegur. Fulko nie dał się zbić z tropu i przypomniał wszystkim, jaka była rola hrabiego podczas niesławnej masakry krzyżowców w Montgey. Biskup zwrócił się bezpośrednio do papieża:

133

A wasi pielgrzymi, którzy służyli Bogu, wypędzając heretyków, najemników i ludzi wywłaszczonych — [hrabia] zabił tak wielu z nich, pociął i pogruchotał, i przerażał ich na połowę, że ich ciała leżały grubą warstwą na polu pod Montgey; Francuzi nadal ich oplakują i to na ciebie spada ta hańba! Tutaj, u bramy, podnoszą się zawodzenia i krzyki ludzi oślepionych, rannych, ludzi, którzy stracili kończyny lub nie mogą chodzić bez pomocy! Ten, kto pobił tych ludzi, okaleczył ich i torturował, nie zasługuje na to, by kiedykolwiek znaleźć się w posiadaniu ziemi.

Rajmund Roger wyraził diametralnie inną opinię w kwestii krzyżowców. Nie tracił czasu na owijanie w bawełnę:

Owi ozdobieni krzyżem rabusie, zdrajcy i krzywoprzysięzcy zniszczyli mnie, a ja i moi ludzie, złapawszy któregoś z nich, nie omieszkaliśmy pozbawić go oczu, stóp, palców i rąk! I raduję się na myśl

O tych, których zabiłem, i żałuję ucieczki tych, którym udało się ujsć.

Uczyniwszy to straszliwe wyznanie, zwrócił swój gniew w kierunku Fulka. Innocenty słuchał, jak Rajmund Roger grzmiał, wygłaszając pod adresem biskupa Tuluzy te oskarżenia:

I mówię wam, że ten biskup, który jest tak gwałtowny, że we wszystkim, co robi, jest zdrajcą Boga i nas samych, zawdzięcza wszystko kłamliwym pieśniom i mamiącym frazom, które zabijają samą duszę każdego, kto je śpiewa; za pomocą tych słownych dowcipów wygładza i ostrzy, wykorzystuje także nasze własne dary, dzięki którym najpierw stał się artystą; poprzez swe nikczemne nauki biskup ten zyskał taką władzę, takie bogactwa, że nikt nie śmie szepnąć nawet słówka, by podważyć jego kłamstwa [...] Od kiedy został wybrany na biskupa Tuluzy, w całym kraju szaleje ogień, którego żadna woda nie zdoła ugasić, ponieważ zniszczył dusze i ciała ponad 500 ludzi, wielkich i małych. W swych czynach, słowach

I całym postępowaniu, daję wam słowo, jest raczej Antychrystem niż posłańcem Rzymu.

Pełna jadu dyskusja została przez papieża odroczone. W końcu zobaczył na własne oczy, jakie są owoce jego krucjatowego zapału. Chrześcijanie

134

z Langwedocji nienawidzili się wzajemnie i bez ceregieli wykrzykiwali swą nienawiść w najświętszych salach chrześcijaństwa. Zdenerwowany i wściekły papież wyszedł z sali obrad i skierował się do swego prywatnego mieszkania. „Teraz — przytoczył uwagę jednego z krewnych Rajmunda Rogera kronikarz — czyż nie spisaliśmy się świetnie? Możemy wszyscy wrócić do domu, bo wyrzuciliśmy papieża za drzwi”.

Szukając spokojniejszej atmosfery, Innocenty wycofał się do laterańskich ogrodów. Cisza nie trwała długo — pewna liczba przedstawicieli duchowieństwa z Południa otoczyła okolony krągankiem dziedziniec i domagała się, by papież ogłosił rozstrzygnięcie. Innocenty, usiłując dać przykład chrześcijańskiego miłosierdzia, zasugerował, by przekazać Szymonowi de Montfort ziemie i majątki tych jedynie, którym udowodniono herezję, a pozostałą część Langwedocji zwrócić poszczególnym hrabiom z wyżyn i młodemu Rajmundowi z Tuluzy. Mówił wreszcie o szlachetnym, chrześcijańskim zachowaniu młodego Rajmunda, powtarzając argumenty nieszczęsnego Piotra Aragońskiego, przytoczone trzy lata wcześniej: Syn nie powinien cierpieć za grzechy ojca.

Duchowieństwo z Południa głośno zaprotestowało. Powtórnie wystąpił do przodu Fulko; sposób, w którym wyrażał swą niezgodę, zatraćwał zniewagą:

Mój panie, drogi ojciec Innocenty, jak możesz przeniewierczo wydziedziczać hrabiego de Montfort, prawdziwie posłusznego syna świętego Kościoła, który popiera ciebie, który znosi tak nużący spór i konflikt, tępi herezję, najemników i wojowników? Przecież bierzesz od niego lenno, jego ziemie i zamki, które zdobył krzyżem i swym własnym śmiałym mieczem; zabierzesz Montauban i Tuluzę,

jeśli oddzielisz ziemie heretyków od ziem należących do prawdziwych wiernych f...] a to nie jest mniejszy fragment. Nigdy nie wypowiedziano tak okrutnych sofizmatów ani tak mętnych oświadczeń, ani tak skończonych nonsensów!

Inni duchowni poparli Fulka. Papież dał się ubłagać i przyznał Szymonowi nieuszczupełony łup. Nawet jeśli wydziedziczeni zostali także katolicy, argumentowali duchowni, to przecież wszyscy mieszkańcy Langwedocji są splamieni herezją. Innocenty, chociaż jest najwyższym kapłanem, nie może się sprzeciwiać woli całego podległego mu duchowieństwa. Pewien mnich cysterski z Southampton przypomniał papieżowi, że matką młod-

135

szego Rajmunda jest Joanna z Anglii, do której posagu należy wiele niezwykłych terytoriów w Prowansji. Innocenty uchwycił się tej informacji i wydał werdykt: Szymon zachowuje wszystkie ziemie Trencavelów i Saint Gilles, z wyjątkiem rozproszonych majątków w Prowansji, które przysługują młodemu Rajmundowi. Jego ojciec otrzymał od Szymona okazałą pensję. Innocenty zażądał, jak zawsze, by z większą energią prowadzić polowanie na katarów.

Zwycięstwo pod Muret zostało tym samym potwierdzone w całej rozciągłości, przypieczętowane ołowianą papieską pieczęcią. W połowie grudnia 1215 roku uroczyście obwieszczono decyzję. Szymon de Montfort stał się teraz legalnym panem Langwedocji. Miał we władaniu obszar większy niż ten, nad którym panował król Francji.

Pokonana delegacja oksytańskiej szlachty opuściła Rzym tuż przed Bożym Narodzeniem. Statki handlowe stojące w portach Langwedocji przyniosły wieść o decyzji Innocentego. Na obszarze całego Południa, od Ga-ronny do Rodanu, stronnicy Rajmunda i protektorzy katarów musieli podjąć decyzję, czy ronić teraz łzy, czy też ostrzyć miecze.

12 TULUZA

lipcu 1218 roku, równe dwa i pół roku po tym, jak Sobór Late-rański przekazał mu Langwedocję, Szymon de Montfort nadal nie zdejmował zbroi. Przez ostatnie dziewięć miesięcy prowadził wojnę pozycyjną, wydając rozkazy, dowodząc atakami, odpierając kontrataki i oblegając swego wieloletniego wroga: Tuluzę. Przeniesienie prawa własności zadekretowane przez Innocentego w roku 1215 sprawiło, że Tuluza została stolicą terytorium Szymona, koronnym klejnotem jego podbojów, rubinową metropolią, dzięki której miał stać się sławny. Taka była intencja wydanego na Lateranie werdyktu; jego konsekwencje były jednak całkiem odmienne, ponieważ Tuluza odrzuciła dzierżawę proponowaną przez papieża. Zagorzali zwolennicy Saint Gilles, rozwścieczeni wasale Trencavelów, zaciekli wojownicy z Foix, wyłączeni szlachta z Corbie-res i Montagne Noire, przyjaciele katarów — wszyscy zebrali się w dumnym mieście nad Garonną, by pokrzyżować szyki nowemu, zaaprobowanemu przez papieża, francuskiemu suwerenowi.

Oblężenie Tuluzy było długim, nikczemnym przedsięwzięciem, naprawdę „średniowiecznym” w swym okrucieństwie. Obie strony wiedziały, że tym razem zwarły się w walce na śmierć i życie. Jeśli któryś z oblegających został schwytany przez obrońców, wówczas, jak twierdzi kronikarz, wyłupiano nieszczęsnemu oczy i obcinano język, a następnie, półmartwego ciągnięto ulicami przywiązanego do końskiego ogona. Psy i kruki dopełniały dzieła. Obcięte ręce i stopy ofiary umieszczano na łyżce trebucheta i ze świstem wysyłano towarzyszącej broni.

Szymon de Montfort, któremu taka taktyka nie była obca, planował zrównanie miasta z ziemią. Namioty i warsztaty jego armii tworzyły osadę zwaną „Nowa Tuluza”, obszar, na którym rozgniewany krzyżowiec przy-

137

rzekał zbudować nową stolicę, kiedy już zabije wszystkich poddanych starej i doszczętnie spali ich domy.

Okazało się, że triumf Szymona w Rzymie był jedynie próbą przed zdarzeniami roku 1218 w Tuluzie. Syn hrabiego Rajmunda, młodzieniec, który zrobił takie wrażenie na papieżu swą chrześcijańską pobożnością i szlachetną postawą, zaskakująco się różnił od swojego ojca. Młodszy Rajmund był urodzonym wojownikiem, a po raz pierwszy zademonstrował swój militarny talent w miejscu swego urodzenia. Zimą 1216 roku powrócił z Soboru Laterańskiego do Awinionu, pozyskał dla swej sprawy apatyczną dotąd prowansalską szlachtę i śmiałym posunięciem zdobył pozostające we władzy krzyżowców miasto Beaucaire, warownię nad Rodanem, w której dziewiętnaście lat wcześniej urodziła go jego matka, Joanna z Anglii. Zdobywszy miasto, Rajmund

oznajmił, że Kościół nie ma prawa pozbawiać go jego praw przyrodzonych.

Kiedy Szymon przybył do Beaucaire, by ukarać śmiałka, został kilkakrotnie odparty — przez wroga, który by zetrzeć się z przerażającym krzyżowcem w otwartym terenie, nie wzdrygnął się przed wycieczką poza mury. Południe straciło jednego bohatera pod Muret, lecz zyskało nowego w Beaucaire. W ciągu lata 1216 roku Rajmund młodszy odpierał i poniżał człowieka, który właśnie został panem całej Langwedocji. Po okresie frustracji przyszła na Szymona klęska. 16 lipca 1216 roku — w czwartą rocznicę rozstrzygającego zwycięstwa króla Piotra w Las Navas de Tolosa — umarł Innocenty III, którego zmoła nagła gorączka w Perugii.

Wieści o zwycięstwie w Beaucaire i śmierci w Perugii spowodowały wrzenie rewolucyjne, które Szymon jedynie zaostrzył, powracając do taktyki szybkiego uderzenia i nagłego okrucieństwa. Zadanie kierowania olbrzymim laterariskim łupem wymagało sprytnych zabiegów dyplomatycznych, tymczasem Szymon beztrąsko następował na odciski potencjalnym sojusznikom. Nawet Arnold Amaury, dawny legat, a obecnie arcybiskup, wystąpił przeciw swemu niegdysiejszemu krucjatowemu partnerowi, eks-komunikując Szymona za zbyt brutalne egzekwowanie swych prerogatyw w biskupiej stolicy, Narbonie. Arnold wyrwał bogate biskupstwo skorumpowanemu prałatowi, człowiekowi, którego Innocenty określił kiedyś jako „głupiego psa”, tylko po to, by z niepokojem obserwować, jak Szymon, nowy hrabia, żąda takiej części władzy i dochodów, jakiej nigdy nie domagał się jego poprzednik. Arnold Amaury, o dziwo, zaczął stopniowo przechodzić na stronę Rajmunda młodszego.

A jednak to Tuluza, a nie Narbona, była kluczem do przywilejów Szy-

138

mona i tam właśnie jego błędy jako męża stanu stały się najbardziej widoczne. W sierpniu 1216 roku Szymon niechętnie odstąpił od oblężenia Beaucaire, a następnie popędził przez kraj — 320 kilometrów w trzy dni — by stłumić rosnące niezadowolenie Tuluzy. Tuluzanie nie przebaczyli szalonego polowania na ludzi i niepotrzebnej rzezi ich obywatelskiej milicji w Muret, nie chcieli jednak ryzykować otwartego przeciwstawiania się Szymonowi. Ich twardogłowi kupcy mogliby okazać się podatni na sugestię, by oddać pod jego zwierzchnictwo owo tolerancyjne, dobrze prosperujące miasto. Szymon miał jednak inne plany. Podszedł pod miasto w szyku wojennym i przesłał informację, że jedynie zapłacenie okupu i danie zakładników może powstrzymać go od ataku. W ciągu kilku godzin, w całej oburzonej Tuluzie wyrosły barykady i rozpoczęły się zaciekle walki uliczne. Po nocy wypełnionej gwałtownymi starciami biskup Fulko przekonał zebranie notabli, że należy negocjować z nowym hrabią na łące położonej z dala od wrzawy miasta. Taki czyn, przekonywał grzecznie biskup, będzie wyraźnym dowodem ich zaufania do poczucia sprawiedliwości Szymona.

Bezmiar zdradliwości Fulka okazał się porażający, nawet jeśli wziąć pod uwagę dawniejsze akcje krzyżowców. Kilkuset wysłańców, najbogatszych i najbardziej wpływowych ludzi z Tuluzy, zgodnie z planem wymaszerowało z ochronnych objęć miasta — i zostało natychmiast zakutych w łańcuchy przez rozradowanych Francuzów. Szymon i Fulko bez wysiłku zdobyli bogate żniwo w postaci zakładników. By odzyskać swych najznamienitszych obywateli, tuluzanie mieli zniszczyć pozostałą część murów obronnych, zlikwidować swe ufortyfikowane rezydencje i złożyć się na olbrzymi okup. Kiedy w tych warunkach rebelia wybuchła na nowo, Szymon rozkazał swym oddziałom złupić miasto. Wszystko — pieniądze, broń, cenne przedmioty, jedzenie — zostało zabrane podczas trwającego miesiąc okresu przemocy wobec Tuluzy. Dziesiątki wielkich domów zostały doszczętnie obrabowane, a następnie zburzone do fundamentów. Zakładników zaś nie oddano rodzinom, ale zostali uwolnieni w terenach wiejskich i zakazano im powrotu do miasta. Nie była to jednak, trzeba zauważyć, ogólna rzeź. W końcu października 1216 roku plany Szymona stały się całkiem oczywiste: Stolica ma przetrwać w charakterze dojrzałej krowy, finansującej jego pacyfikację i podlegającej jego władzy absolutnej. Zlikwidował instytucję kapitułów i otaczany wielkim szacunkiem system samorządowy, nałożył mordercze podatki na i tak już wynędzniałą ludność. Odtąd przestały istnieć Czarne i Białe

139

Bractwo — biskupa Fulko i hrabiego Szymona nienawidzono powszechnie i bezgranicznie.

Tyrania Szymona zapuściłaby może korzenie, gdyby krzyżowiec nie postanowił, że spędzi większą część następnego roku na wojnie w dalekiej Prowansji. Usiłował on rozszerzyć swe posiadłości,

wyjść poza i tak szczodre warunki dekretu Innocentego. W czasie, kiedy Szymon walczył w cieniu Alp, Tuluzę odżyła. Wożące ziarno barki na Garonne sznugowały broń do miasta, złożeni z urzędu konsulowie kryli się w piwnicach życzliwych ludzi, kupcy gromadzili zapasy w tylnych pomieszczeniach, a służący i prostytutki szpiegowali francuski garnizon. W całej Langwedocji sieć katarskich wierzących, winna latorośl nietknięta przez ortodoksję, niosła wieści o zbierającej się burzy.

13 września 1217 roku niewielki oddział jeźdźców skorzystał z osłony gęstej porannej mgły, by przeprowić się przez Garonnę brodem znajdującym się w dół rzeki od śpiącego miasta. Jechali po kryjomu, kierując się na północ od Pirenejów, mijając Foix i Muret i szczęśliwie unikając wykrycia przez okupujących te ziemie Francuzów. Zanim mgły się uniosły, znaleźli się na ulicach Tuluzy i paziowie jadącego na czele jeźdźca rozwinęli szkarłatne sztandary zdobione złotym krzyżem o dwunastu szpicach, symbolem hrabiego Rajmunda VI. Naoczny świadek napisał:

Kiedy hrabia wjechał przez łuk bramy, wszyscy ludzie zgromadzili się wokół niego. Wielcy i mali, panowie i damy, żony i mężowie uklękli przed nim i całowali jego ubranie, stopy i nogi, jego zbroję i palce. Witali go ze łzami zachwytu i w radości, ponieważ odzyskana radość przynosi i kwiaty, i owoce.

„Mamy teraz Jezusa Chrystusa — powiadali jeden do drugiego — teraz wstała nam gwiazda poranna i świeci nad nami! To nasz pan, który był utracony!”

Kilku nieszczęśliwych francuskich żołnierzy schwytanych z zaskoczenia na ulicach zostało natychmiast ściętych. Inni zdołali wywalczyć sobie drogę powrotu przez tumult do zamku na obrzeżach miasta, w którym mieszkała Alicja z Montmorency z młodszymi dziećmi Szymona. Forteca, która niegdyś była rezydencją rodu Saint Gilles, była ściśle strzeżoną en-

140

klawą, zabezpieczoną przed namiętnościami i polityką miasta. Tuluzaniecy nie wszczęli pościgu, gdyż prawie natychmiast Rajmund i konsulowie wydali rozkazy. Mieszkańcy miasta mieli w tej chwili porzucić swe pokojowe zajęcia i odbudować miejskie mury oraz wykopać fosy wokół pozabawionego obrony miasta. Każdy wiedział, że kiedy Szymon zwietry powstanie, on i jego baronowie przybędą z hukiem przez doliny Langwedocji, gotowi do masowych zbrodni.

Wrzesień roku 1217 był okresem najbardziej niepewnym, najbardziej przerażającym. Kronikarz opowiedział o szaleństwie wspólnej akcji:

Nigdy w żadnym mieście nie widziałem tak wspaniałych robotników, tutaj hrabiowie pracowali ciężko, razem ze wszystkimi rycerzami, obywatelami i ich żonami oraz mężnymi kupcami, mężczyznami, kobietami i uprzejmymi właścicielami kantorów wymiany pieniędzy, małymi dziećmi, chłopcami i dziewczynkami, służącymi, posłańcami pieszymi, a każdy miał kilof, łopatę lub grabie, każdy gorliwie przyłączył się do roboty. W nocy zaś wszyscy razem stali na warcie, wzdłuż ulic rozmieszczono światła i świeczniki, dźwięczały bębny i bębenki, grały trąbki. W płynącej z głębi serca radości kobiety i dziewczęta śpiewały i tańczyły w takt wesołych melodii.

8 października sztandar z przerażającym czerwonym lwem załopotał na polach położonych na północ od miasta. Szymon de Montfort postanowił atakować natychmiast, zanim fosy zostaną pogłębione, a mury pogrubione. Starszy duchowny z otoczenia Szymona, przypominając Beziars, wzywał krzyżowców, by „żaden mężczyzna ani żadna kobieta nie uszli z życiem”.

Okrucieństwa, które potem nastąpiły, sześć bitew w następnych miesiącach nie zdołały przełamać obrony. Kiedy zbrojni francuscy jeźdźcy oraz piechota pędzili na oślep w stronę bram przez przeszkody w postaci zaostzonych pali i zdradzieckich rowów, tuluzaniecy — mężczyźni, kobiety, dziewczęta i chłopcy rzucali wszystkim, co mieli pod ręką. „Leciały oszczepy, kopie i bełty — napisał naoczny świadek — [...] świsnęły włócznie, drzewce, strzały, szczapy, kamienie z proc, gęsto jak ulewny deszcz, zaciemniając jasne niebo”. Z bramy wypadli oksytańscy obrońcy, prowadzeni przez Rogera Bernarda z Foix, wojownika równie znamienitego jak jego ojciec, człowiek, który powiedział papieżowi w twarz, że żałuje, iż w Montgey nie udało mu się zgładzić większej liczby krzyżowców. Dzięki straszliwemu heroizmowi oblężonych Tuluzę zablokowała doświadczonych

141

napastników Szymona. Naoczny świadek opisał tę scenę z istic średniowieczną rozkoszą: Ilu uzbrojonych rycerzy tu ujrzałeś, ile dobrych tarczy rozłupano, ile żeber obnażono, ile rozbito

nóg i odcięto ramion, rozdarto piersi, rozbito hełmów, ciał porąbano, ile krwi rozlano, ile pięści oderżnięto, ilu było mężczyzn walczących i innych starających się zabrać tych, którzy polegli! Doznali takich obrażeń, takich ran, że pole bitwy było zasłane bielą i czerwienią.

Przez całą zimę i wiosnę odgrywano ten sam straszliwy scenariusz — Francuzi nacierali w gradzie pocisków, aż wreszcie bezpośrednia rzeź powstrzymywała ich postęp na obszarze otaczającym miejskie mury. Szymon atakował ze wschodu, z zachodu, od strony rzeki, mostów. Jego koń utonął w Garonne, niewiele brakowało, a zabrałby ze sobą swego jeźdźca. Posłał żonę i Fulka do Francji, by ci przekonali bojową szlachtę, że należy podjąć jeszcze jedną, ostateczną krucjatową kwarantannę. Wezwania wysłuchano. Z Pikardii, Normandii, Ile de France i Anglii tysiące ludzi pośpieszyły na Południe i zajęły miejsce pod miastem. Okazało się, że nawet dysponując większą liczbą ludzi, Szymon nie posunął się do przodu. Warunki w Tuluzie były zupełnie inne niż w Carcassonne i Minerve, szeroka Garonna dostarczała miastu wody, a jego rozmiary wykluczały dławiące otoczenie. Świeże posiłki i dostawy z łatwością przenikały przez linie krzyżowców. Kiedy Rajmund młodszy, bohater z Beaucaire, przekradł się przez oblegających i wkroczył do Tuluzy, miasto wpadło w zachwyty. „Ani jedna dziewczyna nie została w domu, ani na parterze, ani na górze — zauważył kronikarz — lecz każdy w mieście, duży i mały, biegł, aby wpatrywać się w niego jak w kwitnącą różę”.

Do czerwca 1218 roku, dziewięć miesięcy po rozpoczęciu oblężenia, perspektywy Szymona były ponure. Zbieranina krzyżowców, skończywszy 40 dni swej krucjaty, szykowała się do powrotu do domu, podobnie jak liczni najemnicy, zmęczeni zapewnieniami, że wyczerpany skarbiec Mont-forta uwzględni ich należności po zdobyciu miasta. Niebezpieczeństwo klęski zajrzało w oczy Szymonowi, klęski, która przyćmiłaby nawet wstyd zaznany w Beaucaire. Na Północy będzie postrzegany jako pan, który nie jest w stanie utrzymać własnej stolicy, więc nie zasługuje na dalszą pomoc, na Południu zaś jego potęga wydałaby się umniejszona i pozbawiona pewności siebie, przez co łatwo mógłby paść ofiarą rebelii. Szymon

142

musiał natychmiast podporządkować sobie Tuluzę, zanim opuści go jego armia, w przeciwnym wypadku dziewięć lat walk w Langwedocji pójdzie na marne.

Pamiętając o skuteczności Malvoisine pod Minerve, Montfort przyjął taktykę „wszystko albo nic”.

Dysponował wielką, zbudowaną wielkim kosztem machiną oblężniczą. Pod koniec czerwca przyciągnięto w kierunku północnych murów Tuluzy olbrzymiego kota, jakiego nigdy dotąd w Langwedocji nie widziano. Pod krwawiącymi skórami zwierząt trudziły się dziesiątki jęczących robotników, centymetr po centymetrze przysuwając fara-ońską budowlę coraz bliżej miasta. Na najwyższej platformie kota — która wznosiła się ponad najwyższe gzymsy murów obronnych — stały dziesiątki łuczników, gotowych siać śmierć na ulicach miasta, kiedy tylko zbliżą się do murów. Tuluzaniecy nakierowali na wieżę swe katapulty i późnym popołudniem udało się w nią trafić tyle razy, że pochód maszyny został zatrzymany w bezpiecznej odległości od miasta.

Obie strony wiedziały, że jeśli kot podejdzie chociaż o krok bliżej, obrona Tuluzy znajdzie się w niebezpieczeństwie. Krzyżowcy mogliby wówczas wykorzystać swą przeważającą siłę ogniową, dla zrobienia fatalnej w skutkach wyrwy w szeregach obywateli znajdujących się na szczycie murów. Tuluzaniecy postanowili, że następnego dnia wczesnym rankiem dokonają szarży przez ziemię niczyją i spróbują spalić piekielną maszynę. Zapisy mówią, że zajadły Roger Bernard z Foix powiedział na temat tego planu: „Ależ zadamy im bobu! Mieczami i maczugami, i ostrą stalą, aż zanurzymy swe dłonie w mózgach i krwi!”.

Kiedy zaczął się atak, Szymon de Montfort słuchał właśnie porannej mszy. Podczas trwania nabożeństwa trzy razy przybywali posłańcy i błagali, by hrabia przyjechał na ratunek zagrożonym obrońcom kota. Ludzie z Tuluzy schodzili w dół po drabinach, pędzili przez fosy, wyrabując sobie drogę do wieży. Ostatni z posłańców z rozpaczą krzyknął do swego pana: „Ta pobożność jest zgubna!”. Szymon, niewzruszony, czekał na konsekrację, na chwilę podniesienia hostii, następnie przeżegnał się, chwycił hełm i powiedział: „Jezusie sprawiedliwy, daj mi teraz śmierć na polu zwycięstwa!”.

Szymon i jego rycerze dosiedli swych rumaków i pogalopowali. Wymachując mieczami i toporami, włączyli się w bijatykę u stóp kota. W ciągu kilku minut karta się odwróciła i żołnierze z Tuluzy zaczęli się wycofywać, mocno krwawiąc i z wielkim trudem pokonując drogę w bezpieczne mury

miasta. Na murach pełni niepokoju obrońcy ładowali katapulty i napinali cięgiwy łuków, by chronić odwrót. Strzała przebiła głowę konia pod Guy de

143

Montfort, bratem i towarzyszem broni Szymona od czasu wspólnej kampanii w Palestynie.

Zdychające zwierzę stanęło dęba, a wtedy bełt z kuszy ugodził Guy w pachwinę. Krzyk bólu niósł się ponad tumultem. Szymon zobaczył, że brat leży na ziemi. Zaczął schodzić z konia, kiedy, zgodnie z relacją kronikarza, mangonel stojący na szczycie murów wyrzucił pocisk:

Był on obsługiwany przez kobiety szlacheckich rodów, małe dziewczynki i żony, a teraz kamień trafił właśnie tam, gdzie trzeba, i uderzył Szymona de Montfort w stalowy hełm, rozbijając mu oczy, mózg, zęby, czoło i szczękę. Krwawiący i nieprzytomny, hrabia padł martwy na ziemię.

Dwóch krzyżowców pośpieszyło i przykryło trupa niebieską peleryną.

Wiść o śmierci Szymona rozeszła się po wszystkich stronach. Ludzie odstąpili od oblężenia jak rażeni gromem, opuszczając miecze i tarcze. Nastąpiła pełna osłupienia cisza, którą wkrótce przerwał gromki okrzyk radości, coraz głośniejszy, w miarę jak wiadomość rozprzestrzeniała się w Tuluzie.

Lo lop es mórt! (Wilk nie żyje!) Rozbrzmiały dzwony, bębny, bębenki, trąbki — hałas trwał przez cały dzień i noc.

Najstarszy syn Szymona, Amaury, podniósł ciało i zabrał je z widoku świętujących.

W oczach tuluzanczyków klęska pod Muret została pomszczona i diabeł pokonany. Klęska krzyżowców była totalna. W ciągu miesiąca odstąpiono od oblężenia. Gigantyczny kot został spalony przez obrońców, a ostatni desperacki atak w dniu 1 lipca zdecydowanie odparty. Człowiek, który pokonał Langwedocję, przyjaźnił się z Dominikiem, palił katarów i zdominował największego średniowiecznego papieża, zginął w wieku pięćdziesięciu trzech lat.

Zgodnie z panującym zwyczajem jego ciało gotowano, aż mięśnie i narządy wewnętrzne odeszły od kości, po czym umieszczono szczątki w torbie z wołowej skóry. Zostały pogrzebane z wielką kościelną pompą w katedrze St. Nazaire w Carcassonne. Wróg Szymona, anonimowy kronikarz wojen katarskich, napisał wstrząsający nekrolog, który nawet dzisiaj potrafią wyrecytować z pamięci niektórzy mieszkańcy Tuluzy:

Epitafium mówi tym którzy mogą je przeczytać, że jest on świętym i męczennikiem, który będzie oddychał znowu i w cudownej radości będzie dziedziczył i rozkwitał, włoży koronę i usiądzie

144

w królestwie. I słyszałem, że mówi ono, że tak być musi — jeśli przez zabijanie i rozlew krwi, potępianie ludzi i zadawanie śmierci, przez dawanie wiary złym podszeptom, przez podkładanie ognia, [...] zdobywanie ziem i kultywowanie pychy, pielęgnowanie zła i niszczenie dobra, zabijanie kobiet i mordowanie dzieci, człowiek może na tym świecie zwyciężyć Jezusa Chrystusa, z pewnością hrabia Szymon nosi koronę i błyszczy na niebie nad naszymi głowami.

13

## POWRÓT TOLERANCJI

ojna w Langwedocji nie została zakończona, lecz szala zwycięstwa przechyliła się na drugą stronę. Oksytańska szlachta, zachęcona udaną obroną Tuluzy, zjednoczyła się wreszcie, by skierować swe przeważające siły przeciwko Francuzom. Wielka ekspedycja karna zorganizowana w 1219 roku nie była w stanie powstrzymać rebelii. Propagowana przez nowego papieża — Honoriusza III — a dowodzona przez Ludwika, syna Filipa Augusta, następcę tronu francuskiego, krucjata padła wskutek skrupulatnego przestrzegania kwarantanny przez jej uczestników. Ludwik i jego ludzie powrócili do Paryża po 40 dniach kampanii, a ich jedynym znaczącym dokonaniem była przeprowadzona z zimną krwią masakra, która wprawiała w osłupienie nawet ich stronników. W Marmande, nieszkodliwym ośrodku handlowym w zachodniej Langwedocji, liczącym 7 tysięcy mieszkańców, poszli metodycznie pod miecz wszyscy mężczyźni, kobiety i dzieci. Wyraziwszy w ten sposób swe uznanie dla precedensu, jakim było Beziers, przyszły król spędził kilka bezproduktywnych tygodni pod murami Tuluzy, po czym spalił swe maszyny oblężnicze i pojechał do domu. Amaury de Montfort, syn Szymona pozostał sam i tłumiał rebelię, jak tylko umiał.

Amaury nie był jednak podobny do swego ojca. Nie odziedziczył ani jego stalowej stanowczości, ani talentu do taktycznego okrucieństwa. Przez sześć lat wojny, oblężeń i potyczek, które nastąpiły po śmierci Szymona, Amaury stale przegrywał z Rajmundem młodszym i Rogerem Bernardem z



Foix. Olbrzymia laterańska darowizna ziemską na rzecz Montfortów stale się kurczyła, przeciwnik odzyskiwał zamek po zamku i wypędzał garnizon po garnizonie. Większe miasta po prostu odmawiały otwarcia swych bram Francuzom — a także ich sojusznikom, czyli wyższej rangi duchownym. Usunięci przywódcy Kościoła w Langwedocji, w tym Fulko z Tuluzy, musieli udać się na wygnanie do Montpellier.

146

Najbardziej obelżywa dla katolickich biskupów wieść nadeszła jednak nie z pola bitwy, a nawet nie z miejsc, które skrycie powróciły do kataryzmu, jak zamki Cabaret czy warsztaty Fanjeaux. Owa zła wiadomość przysłała od wiernych katolickich. Wielu z nich uważało teraz przywódców Kościoła za groźnego, narodowego wroga, któremu nie należą się majątki i beneficja, z których czerpaliby dochody. W oksytańskich umysłach pogląd Innocentego na temat heretyków został odwrócony: To właśnie wyższe duchowieństwo, a nie heretycy powinni zostać oskarżeni o zdradę. Biskupów postrzegano jako współników znienawidzonych Francuzów. Trubadurzy, już wcześniej źle nastawieni do surowych prałatów i legatów papieskich, komponowali zjadliwe siwentes o wojownikach z pastorałami. Trubadur Guilhem Figueira tak zaczynał jedną z piosenek:

Roma trichairitz — cobeitat vot>

engana

C'a vostras berbitz — tandet z trop

de la lana

Le Sainz Esperitz — que receup

carn humana

Entende mos precz

E franka tos becs

Zdradziecki Rzymie, twoja chciwość

prowadzi cię na manowce,

Za bardzo strzyżesz swe

stado,

Niechaj Duch Święty, co przyjął

ludzką postać,

Wysłucha mej modlitwy

I utrże wam nosa!

147

Roma, ses razon — avetz mainta

gen mórta

E jes non-m sab bon — car tenetz

via tort a

Qu 'a salvacion — Roma, serratz

la porta

Per qu'a mai govern

D'estiu a d'invern

Si sec vóstre estern — car Diables

l'emporta

Int el fuoc d'infern.

Rzymie, bez powodu zabiłeś

wielu ludzi,

Przykro mi patrzeć, jak wybierasz

tak złą drogę,

Bo w ten sposób zamykasz

drzwi do zbawienia.

Nierozważny człowiek,

Co latem czy zimą

Pójdzie w twoje ślady —

Diabeł powiedzie go

w ogień piekielny.

Zniechęcony Fulko, któremu — odkąd w 1211 roku wziął udział w oblężeniu Lavaur — nie pozwalano na powrót do jego miasta, usiłował bez powodzenia skłonić papieża, aby ten zdjął go ze stanowiska biskupa Tuluzy.

Gdyby tak nieprzyjazne uczucia oznaczały masowe odstępstwo od Kościoła, biskupi mogliby podnieść ręce do góry i, jak nadal jest zwyczajem w niektórych sferach, obwinie o wszystko Antychrysta. Mimo wszystko odstępstwa na wielką skalę nie miały tam miejsca. Ku jeszcze większej obrazie kościelnej godności katolicka pobożność w Langwedocji pozostała silna. W latach 1220-1230 rycerze i mieszczanie nadal czynili darowizny na rzecz klasztorów, świeccy księża odprowadzali msze dla oddanych kongregacji, skore do słuchania audytorium znajdowały także kazania członków nowo powstałego zakonu dominikanów. Nawet w najczarniejszych godzinach oblężeń przez krzyżowców miejscowe duchowieństwo w miastach Langwedocji nie doświadczyło złego traktowania przez świeckich. Co więcej, wielu członków pomniejszych zakonów sprzyjało oksytańskiej sprawie. Gdy zginął Szymon de Montfort, to właśnie kapłani z Tuluzy bili w dzwony i zapalali wotywny świece. Pretensje kierowano wprost do biskupów, którzy doprowadzili do ruiny bogaty niegdyś kraj. To od nich, nie od doskonałych, stronili ludzie.

Langwedocja była jednak biedna, jej rojne miasta popadły w nędzę w wyniku ciężarów ponoszonych w związku z nieustannymi wojnami. Langwedoccy kupcy byli źle widziani na wielkich targach nad Rodanem i w Szam-

148

panii, a legaci rzymscy grozili interdyktem tym, którzy handlowaliby z owymi wyrzutkami chrześcijaństwa. I nawet kiedy Rajmund młodszy zwyciężył w polu zwolenników Amaury'ego i wielu wywłaszczonych szlachciców powróciło w końcu do swych zagarniętych uprzednio zamków, życie dworskie w Langwedocji nie odzyskało figlarnego, beztroskiego stylu, który niegdyś inspirował twórczość śpiewaków i poetów. Nikt nie opiewał pięknych następczyń Loby, kiedy ich mężczyźni walczyli o przeżycie w wyniszczonym kraju. Nowa Langwedocja po roku 1220 była tworem delikatnym, odizolowanym oraz pozbawionym przyjaciół i mogła łatwo paść ofiarą armii Północy, gdyby ta powróciła w pełnej sile.

W tych latach katarowie znowu wyszli na światło dzienne. W trakcie przesłuchań dokonywanych po latach przez inkwizycję wyszło na jaw, że wkrótce po śmierci Szymona ocaleli z rzezi doskonali zeszli z niedostępnego gniazda Montsegur i wyszukali wierzących z niżej położonych terenów. Gwilbert z Castres, katarski „biskup”, który przed piętnastoma laty wiódł dysputę z Dominikiem, znowu pojawił się w Lauragais, by wygłaszać kazania o ciemności i świetle oraz udzielać consolamentum nowemu pokoleniu wierzących. On i inni heretycy po cichu odwiedzali ruiny pozostałe po dziesięciu latach wojny. Gwilbert podróżował do Fanjeaux, Laurac, Ca-stelnaudary, Mirepoix i Tuluzy, spotykając się ze dziesiątkowanymi rodzinami dualistów i testując zasoby tolerancji wśród katolickiej większości. Mimo zaznanych cierpień — a może na ich skutek — Langwedocja nie zwróciła się przeciw świętym mężczyznom i kobietom.

W roku 1226 w małym miasteczku Pieusse leżącym na południe od Carcassonne ponad stu doskonałych spotkało się na soborze, by utworzyć nową katarską diecezję. Do tego czasu na nowo otwarto wiele katarskich domów. W Fanjeaux, położonej na wzgórzu wiosce, w której często spotykali się Dominik i Szymon, aby łamać się chlebem i omawiać postępy w zbożnym dziele, zbiór konopi i lnu znowu utorował sobie drogę do kołowrotek katarskich kobiet. Nieformalna sieć kobiecego protestu została utkana na nowo, córki poległych i wdowy po nich czerpały siłę z życia pełnego samowyrzeczeń, które dawało im wysoki status społeczny. Nie oplakiwano męczenników z Lavaur, Minerwe ani dziesiątków ofiar z innych spalonych terenów; owe tysiące zabitych przebywały teraz w objęciach Dobra, na wieczność stały się aniołami — skończyły się ich pielgrzymki przez ohydę świata materii. Ich los wywoływał zazdrość, a nie współczucie. Jeśli zaś chodzi o tych, którzy nie mieli consolamentum, prostych, grzesznych wierzących, których pochłonał ogień Rzymu lub unicestwił miecz

149

Francji, to ci osiągną status doskonałych w następnym życiu. Tymczasem kościół „dobrych chrześcijan” zmierzał do odzyskania swego dyskretnego miejsca w oksytańskim życiu, tak jak to było przed spustoszeniami uczynionymi przez krucjatę.

Około 1220 roku zeszli ze sceny ludzie, którzy kierowali losami Lang-wedocji. Po śmierci Innocentego III w 1216 roku i Szymona de Montfort dwa lata później, w roku 1221 umarł Dominik Guzman. Po jego śmierci w Bolonii zaczęły krążyć opowieści o cudach, które jakoby uczynił w ostatnich chwilach. Groźny Hiszpan miał w chwili śmierci 51 lat, a lata spędzone na wędrówkach w pokutnym ubóstwie dały się we znaki jego zadziwiająco krzepkiemu organizmowi. Niewielu katarów udało mu się nawrócić — w okresie srożenia się krucjaty Kościół miał znikomą autorytet moralny

— a nawet ci, których namówił na powrót do owczarni, byli podejrzani.

Trudno było ukarać tych orędowników ascezy, ponieważ zwykły reżym samowyrzeczenia nakładany na skruszonego jako żywo przypominał sposób życia doskonałych. Istnieje pisane świadectwo, że jednemu z nawróconych przez Dominika kazano zjadać czerwone mięso.

Mimo że jego dokonania, jeśli chodzi o sprowadzanie dualistów z powrotem do owczarni ortodoksji, były znikome, Dominikowi udało się rozpaścić wyobraźnię niektórych spośród najświetniejszych umysłów swych czasów. Dominikanie — Zakon Kaznodziejów — rozrósł się ze 100 klasztorów w chwili śmierci Dominika do 600 już piętnaście lat później. Dominikanie, wraz z franciszkanami, tworzyli kadre powstających w Europie uniwersytetów i trzaskali z teologicznego bicia aż do czasów reformacji. W Tuluzie, te rytorium ogniowej próby dominikanów, pierwsze niepewne zapisy nieruchomości urosły do rozmiarów miejskiego imperium, wreszcie w połowie /i wieku ten żebraczy zakon miał już wystarczającą ilość sił i środków, by rozpocząć budowę wyniosłego gotyckiego sanktuarium z czerwonej cegły — nazwanego później „kościółem Dominikanów”. Obecnie w centralnym punkcie nawy stoi trumna najbardziej wpływowego wśród XIII-wiecznych dominikanów, Tomasza z Akwinu.

Rok po śmierci Dominika przyszła kolej na Rajmunda VI, podziwianego, lecz splamionego swymi słabościami starego hrabiego Tuluzy. Pewnego dnia na początku sierpnia 1222 roku sześćdziesięciosześcioletni wieczny ekskomunikowany spędził ranek na progu kościoła nad Garonną, słuchając,

150

jak współczujący kapłani wewnątrz świątyni podnoszą głos, by starszy szlachcic mógł słyszeć mszę. Około południa Rajmund zemdlął z powodu gorąca. Eskorta przeniosła go na dziedziniec domu jakiegoś kupca i położyła w cieniu figowca. Przybiegli duchowni. Przeor St. Sernin, największego kościoła romańskiego w Tuluzie i miejsca pochówku rodu Saint Gilles od czasów przełomu tysiącleci, odmówił zniesienia ekskomuniki Rajmunda, lecz i tak usiłował zawładnąć umierającym hrabią. Towarzysze hrabiego, podejrzewając, że przeor jest w zмовie z wygnanym Pułkiem i natychmiast rzuci Rajmunda na stos, zawinęli w koc i zabrali swego pana. Rajmund zmarł później tego samego dnia i pomimo powtarzanych w następnych dekadach próśb odmówiono mu publicznego chrześcijańskiego pogrzebu. Z chwilą śmierci ojca Rajmund młodszy został Rajmundem VII. Niewybaczalnym grzechem starszego mężczyzny nie było tchórzostwo podczas bitwy ani rozpusta w łóżku; zasłużył na nienawiść ortodoksów z powodu upartej odmowy karania katarów.

Mniej przejmująca, lecz bardziej charakterystyczna dla epokowej zmiany była śmierć Rajmunda Rogera z Foix w marcu 1223 roku. Stary góral był zajęty jedną ze swych ulubionych rozrywek — obleganiem twierdzy należącej do rodu Montfortów — i właśnie wtedy zmarł w swym głównym obozie. Był to typ niepokornego oksytańskiego szlachcica, który miał wkrótce wymrzeć całkowicie: patronował trubadurów, zalecał się i zdobył Lobę z Cabaret, zachęcił swą siostrę Esclarmonde i żonę Philippę, by zostały katarskimi doskonałymi, powiedział papieżowi Innocentemu, że żałuje, iż nie zabił większej liczby krzyżowców, i do ostatniego tchu walczył z najeźdźcami Montfortami. Przez cały czas jego stosunki z Kościołem były napięte, chociaż był hojnym dobroczyńcą dla tych duchownych, którzy akceptowali jego ekscesy. Jak na ironię to właśnie cystersi, zakon, który przewodził krucjacie, dali zmarłemu wojownikowi miejsce wiecznego spoczynku w swym klasztorze w pobliżu Foix.

W tych latach zmarł również Arnold Amaury, mnich, którego imię na zawsze splamiła masakra Beziers. Pod koniec życia jako złagodniały — i znacznie wzbogacony — arcybiskup Narbony Arnold zwrócił się przeciwko Montfortom i starał się pogodzić Rajmunda VII z Kościołem i francuską szlachtą. Mimo przekonujących deklaracji ortodoksyjnej wiary i posłuszeństwa ze strony hrabiego kolejne sobory kościelne w Montpellier i Bourges nie zgodziły się, żeby Rajmund zabrał głos na ich naradach. Zmiana postawy przyszła zbyt późno: Arnold zmarł w roku 1225, niezdolny przekonać swych kolegów duchownych, by porzucili zbożną obstrukcję, której on sam zaniechał.

151

Śmiercią, która miała najdalej idące konsekwencje, było jednak odejście pięćdziesięcioośmioletniego króla Filipa Augusta, którego zmogła gorączka. Filip August był wcieleniem przebiegłego dowódcy, jednym z najzdolniejszych monarchów, jakich francuska dynastia Kapetyngów szczęśliwie wydawała co kilka pokoleń, zapewniając sobie w ten sposób przetrwanie i dominację swego królestwa w Europie. Na początku rządów Filipa Kapetyngowie z Francji byli otoczeni przez Plantagenetów z Anglii i Hohenstaufenów z Niemiec; dzięki dyplomacji, przebiegłości i wojennym wyczynom król pokonał swych wrogów i pewnie ustawił Francję na piedestale potęgi, który będzie zajmować, w sposób bardziej lub mniej ciągły, przez pięć setek lat.

Filip August był skoncentrowany na zapewnianiu bezpieczeństwa swemu królestwu. Kiedy Innocenty apelował do niego o podbój Langwedocji, król Francji de facto dawał papieżowi do zrozumienia, że ma ważniejsze sprawy na głowie. Pozwolił, aby kilku jego baronów udzieliło pomocy Montfortom, podczas ściśle osobistych wojennych pielgrzymek, lecz w żadnym wypadku nie angażował w to formalnie konstelacji północnych feudałów, dzięki którym Francja stała się krajem budzącym w owych czasach największy respekt. Filip dwukrotnie zezwolił swemu upartemu synowi, Ludwikowi, najechać na Langwedocję, chociażby tylko po to, by zademonstrować swe barwy: w roku 1219, niesławnie, by wydać rozkaz o masakrze Marmande; i cztery lata wcześniej, by wziąć udział w zdobyczach Szymona po zwycięstwie pod Muret. (W tym wypadku niebawem opuścił Langwedocję, a jego jedynym łupem była szczeka św. Wincentego, relikwia zabrana z jednego z klasztorów). Teraz zaś odszedł Filip August, a wraz z nim odeszła powściągliwość trzymająca w ryzach potęgę Północy.

Sześć miesięcy po śmierci króla, w styczniu 1224 roku, Amaury de Montfort przyznał się do klęski. Wykopał wołową skórę zawierającą szczątki swego ojca i poprowadził swą uszczuploną świtę do niewielkiego majątku Montfortów na lesistych terenach położonych niedaleko Paryża. Powstańcy z Langwedocji sprawili, że laterański dekret stał się nieszkodliwą fikcją. Formalnie Amaury nadal był panem na ziemiach od Rodanu do Garonny, w rzeczywistości zaś stracił wszystko, co zostało подарowane jego rodowi przed dziewięcioma laty w Rzymie. Rajmund Trencavel, syn człowieka, którego Szymon de Montfort wrzucił do lochu, powrócił z Aragonii, gdzie się wychowywał, i odzyskał swe przyrodzone prawa wicehrabiego Carcassonne. W Tuluzie zaś Rajmund VII i jego konsulowie usiło-

152

wali pozbierać rozproszone części majątków. Natomiast w Ile de France zgorzkniały Amaury i jego krewni zagrali swą ostatnią kartę.

W lutym 1224 roku Amaury de Montfort zrzekł się wszelkich roszczeń do Langwedocji na rzecz króla Francji. Południe należało obecnie do rodziny królewskiej — trzeba było tylko tam pojechać i zażądać go.

14

## KONIEC KRUCJATY

krotce po śmierci króla Filipa Augusta kardynał Romano di San Angelo został legatem papieskim na terenie Francji i Langwedocji. Romano, potomek patrycjuszowskiego rodu Frangipani z Rzymu, okazał się mistrzem dyplomacji i był zdecydowany doprowadzić sprawę krucjaty albigeńskiej do satysfakcjonującego końca. Za ostateczne rozstrzygnięcie Kościół uważał sytuację, w której jego przedstawiciele mieliby przez dalsze pokolenia wolną rękę w tępieniu kataryzmu, to zaś miało się odbywać przy pełnej współpracy świeckich władców Langwedocji. Ponieważ Montfort wycofał się z prowincji, osiągnięcie tego celu komplikowało się.

Na terenie Langwedocji Romano musiał borykać się z Rajmundem VII, który pragnął zatrzymać

swe zdobycze i zostać uznanym przez Kościół i Koronę francuską za prawowitego władcę majątków odziedziczonych po przodkach. Bez względu jednak, jak zręcznie manewrował młody hrabia w swych dążeniach do polubownego rozstrzygnięcia, kardynał-legat opóźniał zawarcie pokoju i grał na zwłokę. Dążył do osiągnięcia sytuacji, w której będzie mógł podyktować własne warunki. W latach 1224 i 1225 Rajmund VII, wspierany przez niepewnego Arnolda Amaury, powtórzył kilka propozycji, które, zdaniem obydwóch, miałyby przynieść tak bardzo potrzebną ulgę udrczonej wojną Langwedocji.

Rajmund obiecał zapłacić Montfortom olbrzymie reparacje, przysiąc lojalność Kapetyngom z Francji i przepędzić katarów ze swych ziem. W tym okresie, podczas cyklu soborów przypominających szaradę w St. Gilles, kiedy to Rajmundowi VI nie pozwolono zabrać głosu, Romano dusił inicjatywy Rajmunda VII, piętrząc przeszkody natury proceduralnej. W roku 1226 kardynał zrzucił maskę i ekskomunikował młodego hrabiego, przygotowując w ten sposób grunt pod nową krucjatę.

W tych latach, broniąc się przed pokojowymi inicjatywami z Langwe-

154

docji, Romano zaangażował się w rozmowy w Paryżu, dążąc do tego, by cała potęga Francji wywarła wpływ na Langwedocję. Nowy król, Ludwik VIII, jako następca tronu był już w Langwedocji dwukrotnie; powinien był więc zdawać sobie sprawę, że wstrząs wywołany krucjatą stworzył w miejscu władzy zwierzchniej próżnię, która wcześniej czy później wzbudzi żądę dwóch rywali Francji na południowym zachodzie, czyli Anglii i Aragonii. W tamtej chwili, szczęśliwie dla Francuzów, żadna z potęg nie zagrażała podjęciem jakiegokolwiek wojennej inicjatywy na Południu.

Królestwem Anglii, leczącym rany po katastrofalnych rządach króla Jana, wstrząsała rewolta baronów. (W 1216 roku Ludwik przyjął nawet na krótko, na ich prośbę, koronę angielską, jednakże wówczas wkroczył papież i ekskomunikował go). Angielscy suwereni lenn w Akwitaniu zostali zobowiązani do zachowania neutralności w wypadku nowej wojny w Langwedocji. Na południe od Pirenejów kupcy z Barcelony wykorzystali śmierć króla Piotra pod Muret, by zwrócić uwagę swojego kraju na morze. Przez cały XIII wiek królestwo Aragonii będzie kierowało energią na podbój pozostających we władzy muzułmanów Balearów. Była to część zakrojonych na większą skalę i koniec końców uwieńczonych sukcesem wysiłków

155

zmierzających do ustanowienia morskiego imperium, które będzie rywalizowało z potęgą Genui i Wenecji. Z chwilą, gdy Amaury de Montfort przekazał ją Francji, Langwedocja znikła z pola widzenia Hiszpanii.

Polityczne i dynastyczne względy przeważyły i w królewskiej rezydencji w Luwrze zapadła decyzja o marszu na Południe. Pierwsza rodzina Francji pragnęła nie tylko ziemi, lecz także pieniędzy.

Czytając zachowane dokumenty, można odnieść wrażenie pozbawionego godności końskiego targu, ponieważ zarówno Romano, jak i Ludwik, nie przebiegając w środkach, walczyli o przewagę w swym wspólnym przedsięwzięciu. Ostatecznie Romano obiecał oddać Kapetyngom dziesiątą część wszystkich dochodów Kościoła we Francji na pokrycie kosztów zgniecenia Langwedocji. Kardynał zapłacił więc — otwierając szkatuły tak bogatych biskupstw jak Chartres, Reims, Rouen, Sens i Amiens. Była to ryzykowna gra, o daleko idących konsekwencjach — późniejsi francuscy monarchowie będą postrzegali Kościół jak dojną krowę i tak też będą ją traktowali.

Królewska krucjata ruszyła wiosną 1226 roku. Odziana w kolczugi jazda średniowiecznej Francji jeszcze raz podążała ze szczękiem broni doliną Rodanu, tym razem pod sztandarami z lilią burbońską króla Ludwika VIII. Armia przewyższała swą poprzedniczkę pod względem liczebności, organizacji i karności. Mimo wszystko wielka potęga podbijała raczej przez zastraszenie niż na polu bitwy — czasami jednak jej siła zastraszania odnosiła odwrotny skutek. Pod otoczonymi murami miastem Awinion krucjata króla Ludwika miała niezaplanowany postój, ponieważ przerażeni ojcowie miasta na widok olbrzymiej armii francuskiej podnieśli zwodzone mosty — początkowo zaś obiecali Francuzom wolne przejście przez miasto i udostępnienie dla przeprawy przez Rodan kamiennego mostu — tego samego mostu, o którym śpiewa się w przedszkolu: „Sur le pont

d'Avignon, on y danse"\* — lecz kiedy wielka cizba pojawiła się pod miastem, nie chcieli mieć z nią nic wspólnego. Mieszkańcy Awinionu, doskonale chronieni fortyfikacjami i dobrze zaopatrzeni dzięki flocie rzecznej, przez trzy długie miesiące odpierali rozwścieczonego króla Francji. Armia, tkwiąca na bagnistej równinie na północ od miasta, w upale, wśród rojów much, poniosła straszliwe straty na skutek dyzenterii. Ludwik zdał sobie sprawę, że jego

\* Piosenka popularna we Francji (przyp red ).

156

ludzie umierają we własnych ekskrementach. Zanim wreszcie Awinion skapitulował, zginęły 3 tysiące ludzi, a dziesiątki tysięcy osłabło wskutek przebytej gehenny. Jednym z panów, którzy umarli podczas epidemii dyzenterii, był stary Bouchard de Marly, wierny przyjaciel Szymona de Montfort.

Mimo to miasto musiało się poddać. Upadek Awinionu, uważanego za twierdzę nie do zdobycia, był szokiem dla koalicji langwedockiej szlachty pod dowództwem Rajmunda. Wywarł także wielkie wrażenie na grupie kaznodziejów wysłanych przed armię przez kardynała Romano, biskupa Fulko i następcę Arnolda Amaury jako arcybiskupa Narbony, Piotra Amie-la. Zadaniem kaznodziejów było wbijanie ludziom do głowy lekcji z niedawnej przeszłości, poprzez przypominanie przerażających wizji Beziers i Marmande. W mieszkańcach tak osłabionej, okaleczonej krainy, jaką była wówczas Langwedocja, myśl o ponownych perturbacjach mogła tylko wywołać zgrozę. Propagandyści strachu podkreślali także, że ta krucjata w niczym nie przypomina wypraw, które poprzednio nacierały na Południe. Jej zasoby były nieograniczone niczym bogactwo Kościoła; jej przywódcą nie był jakiś tam baron czy mnich, lecz sam król Francji we własnej osobie. Historyk Michel Roquebert argumentował przekonująco, że monarchia francuska, chociaż w XII wieku jedynie formalnie była zwierzchnikiem dużej części Langwedocji, dzierżyła prymat w zbiorowej wyobraźni mieszkańców Południa. Król Francji, jako jedyny spośród monarchów, reprezentował święte prawa porządku feudalnego — nawet niezależni mieszczaństwo z Tuluzy datowali swe dokumenty według lat jego panowania. Katarowie, oczywiście, byli niepodatni na taki sposób myślenia, lecz ich ziomkowie drżeli na samą myśl, że oto przybywa król Francji, aby ich ukarać. Ludwik przebywał poprzednio w Langwedocji wyłącznie jako następca tronu; obecnie był królem, uosobieniem niemal sakramentalnej władzy. Sprzeciwianie się jemu i jego potężnej armii oznaczało zarówno zagładę, jak i potępienie.

Spotkawszy się twarzą w twarz z tego rodzaju fizycznym oraz psychicznym zagrożeniem, wielu mieszkańców Południa wywieszało białe flagi. Kiedy Ludwik oblegał Awinion, dumne niegdyś miasta Langwedocji wysyłały doń delegacje, przysięgając wierność i błagając o łaskawe potraktowanie. Beziers, co zrozumiałe, stanęło w pierwszym szeregu, w jego ślady poszły zaś: Nîmes, Albi, St. Gilles, Marsylia, Beaucaire, Narbona, Tennes i Arles. Obywatele Carcassonne przepędzili z miasta Rajmunda Trencavela i wysłali delegację, by poddać się królowi. Podczas gdy Francuzi wlewali się w granice Langwedocji, Ludwik otrzymywał wiernopoddańcze listy od

157

wielu miejscowych możnych. „Doszły do nas wieści, że nasz pan kardynał postanowił, iż wszystkie ziemie hrabiego Tuluzy mają zostać dołączone do waszego królestwa — głosił jeden z listów. — Radujemy się z głębi naszych serc [...] i czekamy niecierpliwie na znalezienie się w cieniu waszych skrzydeł i pod waszym mądrym panowaniem". Autorem tego pisma był Bernard-Otto z Niort, szlachcic, który został wychowany przez swą babkę, doskonałą Blankę z Laurac, a którego wuj, Aimery, oraz ciotka, Geralda, zostali brutalnie zamordowani w Lavaur. Jeśli ludzie tacy jak on zmykali jak króliki do nory, sprawa Langwedocji była stracona.

Rajmund VII i tuluzañczycy, podobnie jak hrabia Roger Bernard z Foix, oparli się fali paniki. Jesienią, kiedy francuska armia maszerowała od miasta do zamku, przyjmując kapitulacje, ludzie z Foix i Tuluzy nękali najeźdźców i urządzali na nich zasadzki w niewielkich akcjach partyzanckich. Niektórzy bardziej niezależni baronowie francuscy wraz ze swymi ludźmi ruszyli z powrotem do domu. Chociaż królewscy krzyżowcy, działając przez zastraszenie, rzucili na kolana większą część Langwedocji, armia nie zaleczyła jeszcze ran zaznaczonych podczas katastrofalnego lata pod Awinionem. Król Ludwik, chory z powodu niewygód tego oblężenia, nagle dostał gorączki i osłabł. Jego świta, widząc, że stan zdrowia monarchy się pogarsza, usiłowała skłonić go do powrotu do domu, do wygod, które czekały go we Francji. W Montpensier, wiosce w górskim regionie Owernii, ka-

walkada musiała się zatrzymać; król był zbyt chory, by jechać dalej. Ludwik położył się do łóżka i, wedle pobożnego kronikarza, odmówił względem dziewicy, która wślizgnęła się do jego pościeli, by pobudzić jego królewski wigor. Było już za późno, Ludwik VIII umarł w Montpensier 8 października 1226 roku. Miał wówczas 39 lat, a co ważniejsze, jego najstarszy syn miał zaledwie lat 12. Francja została bez króla.

Ta przedwczesna śmierć mogłaby przechylić szalę na korzyść Langwedocji, gdyby nie stabilność władzy w Paryżu. Gorąca hiszpańska kraina, która wydała najświętszego wroga katarów, Dominika, teraz miała dostarczyć innego natchnionego ortodoksyjną dewocją nieprzyjaciela, a mianowicie Blanę Kastylską. Wdowa po królu i regentka w okresie małoletniości najstarszego syna wniosła do sprawy podboju żarliwą pobożność, której brakowało Kapetyngom. Dla niej równie ważne jak rozszerzenie władzy francuskiej było wytępienie heretyków.

Na swego głównego doradcę w sprawach państwowych wzięła kardynała Romano, legata papieskiego. W Rzymie papież dał swe błogosławieństwo temu podwójnemu obowiązkowi, chodziły plotki, że Romano i Blanę

158

łączy coś więcej niż wspólne modlitwy. Bez względu na to, jakie naprawdę łączyły ich związki, kardynał i królowa zgodzili się, że do prowadzenia królewskiej krucjaty w Langwedocji król nie jest niezbędny. Mimo protestów bogatych francuskich biskupów Romano nie skąpił pieniędzy, a Blanka rozkazała, by jej armia została na Południu aż do zgniecenia wszelkiego oporu. Kiedy zaś wielcy baronowie Północy zaczęli buntować się przeciw władzy kobiety, dla ich zwalczania Blanka zebrała drugą armię, utrzymując jednocześnie siły zbrojne w Langwedocji. Z zachętą ze strony nowego papieża, Grzegorza IX, bratanka Innocentego III, niezwykle regentka dalej prowadziła krucjatę.

W rzeczywistości była to krucjata jedynie z nazwy. Oddziały francuskie przez dwa lata prowadziły brzydką wojnę na wyniszczenie przeciwko siłom Tuluzy i Foix. Toczono nie rozstrzygnięte bitwy, obie strony prześcigały się w okrucieństwach w zdobywanych i traconych warowniach — w odpowiedzi na barbarzyński odwet Francuzów na jednym z miast, Oksytanie poobcinali ręce francuskim obrońcom w innym mieście. Do 1228 roku koło destrukcji zawęziło się do najbliższych okolic Tuluzy. Armia francuska, inteligentnie dowodzona przez Humberta de Beaujeau, nie była wystarcza-

159

jąco wielka, by przystąpić do oblężenia wyczerpanego miasta, nie dała się jednak przepędzić z Langwedocji. Kryjąc się za murami Carcassonne, mia-sta-fortecy, które wyposażyli z wielką starannością, Francuzi zastosowali koniec końców taktykę, która miała zniszczyć ostatnią iskierkę oporu.

W roku 1228 królewska krucjata systematycznie zamieniała w pustynię żyzne obszary wokół Tuluzy. Francuzi nie dążyli do bitwy — raczej jej unikali. Szymon de Montfort zwyczajnie palił zbiorzy, francuska armia natomiast, finansowana przez Kościół i pobłogosławiona przez królową, wycinała sady i gaje oliwne, niszczyła winnice, zatrzuwała studnie, podkładała ogień i wyrzynała wieśniaków. Krzyżowcy, którym przyklaskiwał żądny zemsty Fulko, posuwali się naprzód łąka po łące, dwór po dworze, dolina po dolinie, dokonując planowych, systematycznych aktów wandalizmu w średniowiecznym marszu Shermana\*. Ziemia i ludzie, co było zrozumiałe po dwóch dekadach dzikiego rozlewu krwi, nie byli w stanie znieść tego dłużej. W końcu, odizolowany i osaczony, nie pokonany, lecz niezdolny do zatrzymania postępów tej straszliwej maszyny, hrabia Rajmund VII zaproponował zawarcie pokoju.

Pęk brzoźowych gałązek rozdarł ciszę swym świstem i spadł z trzaskiem na błądą, niemal białą skórę. Ostre gałązki spadały raz za razem. Przed dwudziestoma laty na stopniach kościoła St. Gilles zataczał się z bólu hrabia Rajmund VI z Tuluzy, a jego publiczna pokuta zbiegła się z początkiem krucjaty albigeńskiej. Teraz, 12 kwietnia 1229 roku przyszedł czas, by ta sama upokarzająca procedura spotkała jego syna, Rajmunda VII, tym razem znacząc koniec krucjaty. Tak jak poprzednio, legat papieski trzymał różgi, opuszczając je na udęczone ciało szlachetnie urodzonego pana. Tak jak poprzednio, tłumy poszukujących mocnych wrażeń cisnęły się na gankach, w oknach i dachach domów, aby zobaczyć poniżenie możnowładcy. I tak jak poprzednio, poddający się karze

obietcywał dopomóc w wyplenieniu katarskiej wiary. Publiczne poniżenie stało się rodzinną tradycją hrabiów Tuluzy.

Ceremonia ta nie była jednak dokładną kopią biczowania w St. Gilles. Tym razem widzowie szeptali pomiędzy sobą po francusku, nie oksytańsku,

" Aluzja do maiszu generała Shermana z Atlanty do Savannah podczas wojny secesyjnej, kiedy to Sherman po drodze niszczył /bioiv (przyp tłum )

160

ponieważ obrzęd odbywał się w samym sercu Paryża, Ile de la Cite. W ten czwartek przed Wielkanocą Rajmund i Romano występowali w ponurym duecie przed fasadą nowej miejskiej katedry, Notre Dame. Katedra wznosiła się wysoko ponad osiedlem zbudowanych z pruskiego muru domów mieszkalnych, odbijając się w szarych wodach Sekwany; jej rzeźby i sklepienie pomalowano wszystkimi kolorami tęczy. Ta elegancka kamienna budowla była spektakularnym symbolem rozwoju kulturalnych potrzeb mieszkańców miasta. W odróżnieniu od ziemi katarów Francja wchodziła w okres rozkwitu.

Dwaj mężczyźni, mijając szlachtę z Północy, weszli do zatłoczonego kościoła i przeszli nawą do wysokiego ołtarza. „Żal było patrzeć — napisał kronikarz — na tak szlachetnego księcia, który tak długo samotnie opierał się siłom potężnym i licznym, ciągniętego do ołtarza, bosego, odzianego tylko w koszulę i spodnie". Rajmund zgodził się przejść tę degradującą procedurę dla sprawy trwałego pokoju. Jego niegdyś wielkie posiadłości zostały zredukowane do okaleczonego, pozbawionego dostępu do morza księ-

161

stwa, obejmującego Tulużę i kilka pomniejszych miast na północy i zachodzie. Korona francuska zabrała włości rodu Trencavelów, a także wszystkie majątki Rajmunda na zachodnim brzegu Rodanu.

Triumfalne Te Deum rozbrzmiewało pod kamiennym sklepieniem katedry — kanonicy z Notre Dame w ten sposób wyśpiewywali swoją radość. Minęło już prawie dwadzieścia lat od chwili, kiedy jeden z nich, Wilhelm z Paryża, ładował trebuchety i nastawiał na cel mangonele ku większej chwale Boga i jego sługi, Szymona de Montfort.

Ze swego honorowego miejsca Blanka Kastylska przyglądała się pouczającemu obrazowi stojących przed nią hrabiego i kardynała. Dokonała dzieła nie ludzkiego, lecz Chrystusowego. Obok niej w ten pamiętny Wielki Czwartek stał najstarszy syn, Ludwik. Chłopiec ten, osiągnąwszy wiek męski, jako król Ludwik IX, zostanie najpoboźniejszym monarchą w Europie, by wreszcie po śmierci podczas krucjaty w pobliżu Tunisu, zyskać miano świętego. Prześladowca pogan i heretyków, muzułmanów i żydów, św. Ludwik odziedziczył po matce jej ekstrawagancką iberyjską wiarę. Naprzeciw wyspy z Notre Dame wzniesie gotycki majstersztyk — Sainte Cha-pelle — wspaniały kamienny relikwiarz na skarby, które kupił od przebiegłych handlarzy: fioletową koralikową Marii Panny, koronę cierniową i dziesiątki innych kosztownych falsyfikatów sprzedanych łatwowiernemu królewskiemu krzyżowcowi. Być może właśnie oglądając spektakl poniżenia Rajmunda VII, dwunastoletni przyszły święty nabrał upodobania do dewocyjnego zapału.

Aby otrzymać błogosławieństwo kardynała, Rajmund padł na kolana. To była poza pasująca do sytuacji, gdyż hrabia, aby wydusić z Kościoła i Korony zgodę na pokój, przystał na wyniszczające żądania. Jego ziemskie posiadłości zostały zmniejszone o połowę, a skarbiec hrabiego musiał krwawić przez resztę jego życia. Jego jedyne dziecko, dziewięcioletnia córka została zmuszona do małżeństwa z jednym z wielu braci Ludwika, kiedy zaś po czterdziestu dwóch latach zmarła bezdzietnie, hrabstwo Tuluzy automatycznie stało się częścią Francji. Romano i Blanka zobowiązali także Rajmunda do subsydiowania walki z herezją. Jeszcze w tym samym roku założono w Tuluzie uniwersytet, a czterech doktorów teologii, opłacanych przez hrabiego, miało szkolić przyszłe pokolenia oksytańskich duchownych w zawilosciach ortodoksyjnej wiary. Oddziały uczniów tej uczelni będą odtąd poszukiwały i niszczyły resztki katarów.

Kiedy Rajmund wyłonił się z portali Notre Dame, trzydziestodwuletni, wysoki i przystojny, był znowu prawowitym chrześcijańskim panem po-

162

zostającym w dobrych stosunkach zarówno z Paryżem, jak i Rzymem. Jego wrogowie uważali, że



miął szczęście, iż w ogóle cokolwiek dostał. Dzięki typowej płątaninie szlacheckich linii genealogicznych Rajmund z Tuluzy i Blanka Kastylska mieli wspólną babkę, wielką XII-wieczną królową Francji i Anglii, Eleonorę Akwitańską. Gdyby nie ów sentymentalny związek, Blanka nie podarowałaby zapewne hrabiemu ani akra.

Na dalszy przebieg wypadków związek krwi nie miał już żadnego wpływu. Gdy tylko tłumy rozproszyły się po Ile de la Cite, Rajmund i jego świta zostali przewiezieni na prawy brzeg rzeki i poprowadzeni do olbrzymiej kamiennej fortecy średniowiecznego Luwru. Przez sześć tygodni byli tam trzymani w charakterze zakładników, tymczasem zaś armie Północy niszczyły fortyfikacje Tuluzy, obracały w perzynę dziesiątki zamków, po czym zainstalowały w Carcassonne królewskiego seneszała i wprowadziły w czyn wszystkie zmiany zapisane w drakońskim traktacie. W ceremonii w Notre Dame było może coś z deja vu, ale w Langwedocji nic nie pozostało po starem.

15

## INKWIZYCJA

nią 5 sierpnia J 234 pewna bogata starsza dama z Tuluzy na łożu śmierci oznajmiła, że pragnie mieć dobrą śmierć.

Jej służący zbiegli ze schodów i wybiegli na ulicę. Musieli znaleźć doskonałego, ukrytego gdzieś na strychu lub w piwnicy. Gdyby mieli szczęście, może zszedłby ze swej kryjówki w Montsegur i złożył dyskretną wizytę wierzącej na progu śmierci wielebny Gwilbert z Castres, ka-tarski biskup Tuluzy. Służący ostrożnie rozpytywali w domach ludzi, którzy po cichu wyznawali tę samą wiarę co starsza dama. Po pewnym czasie powrócili z tym, kogo szukali — doskonałym, który udzielił consolamentwn cierpiącej kobiecie, po czym wyszedł ukradkiem, tak jak się pojawił.

Tymczasem zaś jeden z domowników nie powrócił. Pobiegł przez miasto do klasztoru dominikańskiego, a następnie wślizgnął się do klasztornej kaplicy. Przeszedł ciemną boczną nawą, po czym zastukał do drzwi zakrystii.

Tego dnia przebywał tam najprawdopodobniej Wilhelm Pelhisson, dominikański inkwizytor, którego wspomnienia z Langwedocji po zakończeniu krucjaty albigeńskiej dają wymowny obraz zmienionych warunków życia w Tuluzie. Z Pelhissonem i jego współbraćmi z zakonu przebywał Rajmund du Fauga, biskup Tuluzy, także dominikanin. Biskup przebierał się właśnie z szat, w których przed chwilą odprawiał mszę ku czci niedawno kanonizowanego patrona zakonu. 5 sierpnia 1234 roku po raz pierwszy obchodzono uroczyste dzień św. Dominika.

Rajmund, Wilhelm i pozostali bracia obecni w zakrystii wysłuchali opowieści gościa: katarska wierząca, w delirium przedśmiertnych drgawek, leży bezbronna w łóżku zaledwie kilka domów od katedry. Biskup posłał służącego, by sprowadził przeora dominikanów, który udał się na obiad. Biskup Rajmund zawsze lubił wielkie gesty; w swym inauguracyjnym akcie wydanym przy obejmowaniu stanowiska po zmarłym w roku 1232 Fulku

164

naciskał Rajmunda VII z Tuluzy, by ten schwytał i uśmiercił 19 doskonałych z Montagne Noire. Teraz zaistniała szansa, by podobnie pouczające widowisko zaprezentować mieszkańcom Tuluzy. Jak to opisał Pelhisson, zdradziecki sługa poprowadził biskupa, przeora i pozostałych dominikanów do domu kobiety. Wspięli się po wąskich schodach i weszli do jej pokoju. Krewni umierającej na widok nadchodzących braci schowali się. Jej powinowaci, rodzina Borsier, od dawna byli podejrzewani o herezję. Jeden z nich szepnął słowo ostrzeżenia, mówiąc umierającej kobiecie, że „pan biskup” przybył.

Ta najwidoczniej źle go zrozumiała, ponieważ zwróciła się do Rajmunda du Fauga, katolickiego biskupa, jakby to był Gwilbert z Castres, katarski doskonały.

Biskup Rajmund nie sprostował jej błędu. Udawał, że jest katarskim świętym, by kobieta pograżyła się jeszcze bardziej. Obecni w pokoju przyglądali się, jak Rajmund wypytywał ją długo, wyciągając z umierającej pełne wyznanie heretyckiej wiary. Stał nad łóżkiem i, wedle Pelhissona, nawoływał kobietę, by pozostała wierna swym przekonaniom. „Lęk przed śmiercią nie powinien sprawić, że wyznasz coś innego niż to, w co wierzysz mocno i całym sercem” — radził biskup z udawaną troską o jej duszę. Kiedy kobieta zgodziła się, wyjawiał jej swą prawdziwą tożsamość i ogłosił ją nieskruszoną heretyczką, podlegającą natychmiastowej egzekucji.

Ponieważ kobieta była zbyt słaba, by poruszać się samodzielnie, przywiązano ją do jej własnego

łóżka. Łóżko zostało zniesione w dół po schodach, a następnie wyniesione na ulicę. Rajmund poprowadził dziwaczną procesję, obok katedry, na pole za miejskimi bramami. Rozpalony stos czekał już na ich przybycie. Wieść o widowisku rozniosła się po Tuluzie. Zebrał się wielki tłum i z otwartymi ustami obserwował, jak niemal nieprzytomną kobietę, której i tak zostało niewiele życia, rzucono w płomienie.

„Uczyniwszy to — zanotował dominikański świadek — biskup, mnisi i ich pomocnicy powrócił do refektarza i złożywszy podziękowania Bogu i św. Dominikowi, rzucili się radośnie na podane im jedzenie”.

Rozpoczęty w 1227 roku pontyfikat Grzegorza IX oznaczał nowy kierunek w gorączkowym dążeniu do stłumienia odstępstw od wiary. Zaczynała zyskiwać podstawa koncepcja stałego trybunału papieskiego, który

165

miałby sądzić heretyków. Przed dojściem do władzy w Rzymie Grzegorza zadanie wyszukiwania wolnomyślicieli powierzano biskupom. Przez minione pięćdziesiąt lat kolejni papieże raz po raz nawoływali swych duchowych wicekrólów, by ci przeprowadzali aresztowania i sądzili heretyków w specjalnie ukonstytuowanych sądach. Po skazaniu delikwent miał zostać, jak to ujmował kościelny eufemizm, „zwolniony na rzecz ramienia świeckiego” — to znaczy, oddany w ręce miejscowego możnowładztwa celem natychmiastowego spalenia. Jedynym problemem z owymi diecezjalnymi sądami było to, że miały one charakter wyjątkowy. Większości biskupów brakowało wytrzymałości psychicznej, i być może także zapału, do prowadzenia nieustannej rzezi zbłąkanych owieczek ze swego stada. Mimo wielkich doktrynalnych porządków dokonanych na Lateranie w roku 1215 wielu biskupów i księży nadal nie było pewnych, co dokładnie stanowi herezję; inni zaś byli skłonni do kompromisów czy ugody ze względu na

166

więzy pokrewieństwa z możnymi rodami swych diecezji; a jeszcze inni byli po prostu przekupni. Innocenty tak wyraził swe frustracje w mowie otwierającej IV Sobór Laterański: „Często zdarza się, że biskupi z powodu swych różnorodnych zajęć, przyjemności cielesnych i wojowniczych skłonności oraz z innych przyczyn, często ubóstwa swego duchowego wykształcenia i braku pasterskiej pasji, są niezdolni do głoszenia słowa Bożego i rządzenia ludźmi”. Tak długo, jak obowiązek ten spoczywał na biskupach, nie mogło być mowy o skutecznej kontroli ludzkich dusz. Podobnie jak jego zmarły krewny Innocenty, Grzegorz IX żądał wyników, i to w skali całego kontynentu. W celu ostatecznego zwalczania herezji wyposażono w szerokie uprawnienia prokuratorskie i rozesłano po całej Europie specjalnych legatów papieskich. Niektórzy spośród wybranych na te stanowiska okazali się, niestety, nadgorliwymi socjopatami. Robert le Bougre („bugger” — epitet ten sugeruje nawrócenie z kataryzmu) siał terror w nie niepokojonej dotąd północnej Francji. W Nadrenii zadanie to powierzono ponuremu Konradowi z Marburga. Gdziekolwiek zwrócił się ów wysłannik — w kościołach i zamkach, wspólnotach i dworach, zakonach i miastach — kryły się hordy niepodjęzowanych dotąd heretyków. Setki, być może tysiące ludzi posłano na stos, często tego samego dnia, w którym zostali po raz pierwszy oskarżeni. Jakby świadomie grając rolę bredzącego szaleńca, Konrad jeździł po Nadrenii na mule z jednym lub dwoma towarzyszami: surowym fanatykiem zwanym Dorso oraz jednorękim i jednookim świeckim o imieniu Jan. Wygląd tej dobranej trójki tylko potęgował przerażenie. 30 lipca 1233 roku zdesperowany mnich franciszkański zatrzymał ponurą trójcę i zabił Konrada. To zabójstwo papieskiego człowieka nie wywołało jednak, jak to się stało po zamordowaniu w roku 1208 Piotra z Castelnau, krucjaty. Grzegorz wystosował tylko do biskupów Trewiru i Kolonii nieszczery list na temat ekscesów jego specjalnego wysłannika: „Dziwimy się, że zezwoliliście, by działania prawne tak bezprecedensowej natury ciągnęły się tak długo pomiędzy wami bez poinformowania nas, co się dzieje. Jest naszym życzeniem, żeby takie sprawy nie były dłużej tolerowane, i oznajmiamy, że działania te nie posiadały mocy prawnej. Nie możemy pozwolić na takie nieszczęście, jakie opisaliście”.

W Langwedocji, gdzie istotnie byli heretycy, Grzegorz nie wykazywał podobnych skrupułów. On oraz kardynał Romano starannie obsadzali biskupie pałace na Południu prałatami tak bezwzględny jak biskup Rajmund du Fauga. Każdemu, kto zdradził heretyka, oferowano nagrodę

pieniężną, która miała być wypłacana z i tak nadmiernie obciążonej kasy hra-  
167

biego Rajmunda. Skonfiskowany majątek był dzielony pomiędzy informatora, Kościół i Koronę. To powab krwawych pieniędzy mógł skłonić w Tuluzie służącego umierającej kobiety, by przyprawić swą panią o ten nieszczęsny koniec.

Jednakże, by zakończyć rozpoczęte przez krucjatę dzieło, Kościół nie mógł liczyć wyłącznie na spontaniczną podłość ludzkiej natury. Aktywny papież, Grzegorz, nie czekał, aż strużka zdrad zmieni się w potok. Zaplanował stworzenie dobrze zorganizowanej administracji, odpowiedzialnej wyłącznie przed papieżem i rygorystycznej w wykonywaniu swych śledczych poruczeń. Do tego zadania potrzebni byli ludzie nienagannej prawości i pobożności. Pokolenie wcześniej Innocenty spoglądał na Langwedocję i wzywał do działania cystersów. Jego bratanek zaś, uważając, że siły mnichów z Citeaux się wyczerpały, zwrócił się do dominikanów. Ludzie Innocentego szli, by dyskutować i nawracać, ludzie Grzegorza — by oskarżać i karać. Wiosną 1233 roku wyznaczono papieskich inkwizytorów w Tuluzie, Albi i Carcassonne. Przez ponad 600 lat będą oni mieli następców w różnych częściach Europy oraz Ameryki Łacińskiej.

Oskarżony zostanie zapytany, czy gdziekolwiek widział lub znał jednego lub więcej heretyków, wiedząc lub sądząc, że to heretyk, na podstawie nazwiska lub reputacji: gdzie ich widział, przy jak wielu okazjach, z kim oraz kiedy [...] czy miał z nimi jakiś bliższy związek, kiedy i w jakich okolicznościach i przez kogo został przedstawiony [...] czy przyjmował we własnym domu jednego lub więcej heretyków, jeśli tak, to kim i czym oni byli; kto ich przyprowadził; ile razy przebywali z oskarżonym; jakich mieli gości; kto ich stamtąd odprowadzał i dokąd poszli [...] czy adorował ich lub widział inne osoby, jak ich adorują, albo oddawał im cześć na sposób heretycki [...] czy pozdrowił ich lub widział jakąś inną osobę pozdrawiającą ich na sposób heretycki [...] czy był obecny przy inicjacji któregoś spośród nich; jeśli tak, to jaki był sposób inicjacji; jakie jest imię heretyka lub heretyków; kto był obecny przy ceremonii i gdzie znajdował się dom, w którym leży chora osoba [...] czy osoba przyjmująca inicjację czyniła jakieś zapisy na rzecz heretyków, a jeśli tak, to co i jak dużo, i kto spisał akt prawny [...] czy oddawanie czci boskiej odbywało się przed heretykiem, który dokonywał ini-

168

cjacji; czy osoba uległa jego chorobie, a jeśli tak, to gdzie została pochowana; kto przyprowadzał heretyka lub heretyków w tamto miejsce i odprowadzał ich stamtąd.

Powyższy fragment z o wiele dłuższej listy pytań świadczy o paraliżującej dokładności inkwizycji ustanowionej wyraźnie dla zniszczenia katarów. Dziesiątki, a następnie setki ludzi wzywano, by zeznawali przed inkwizytorami oraz ich urzędnikami. Pytania się powtarzały, zostały tak pomyslane, by posiać w umyśle przesłuchiwanej osoby wątpliwości co do tego, co dokładnie inkwizytor wie i kto mu o tym powiedział. Osoba podejrzana o sympatie prokatarskie nie zawsze była informowana o ciężących na niej zarzutach; jeśli powiedziano jej o niebezpieczeństwie, nie miała prawa wiedzieć, kim byli jej oskarżyciele, a jeśli ośmieliła się szukać prawnej pomocy na zewnątrz, jej nieszczęsny prawnik był wówczas oskarżany o popieranie herezji. Bez względu na to, jaki werdykt wydał inkwizytor — który łączył funkcje prokuratora, sędziego i ławy sędziowskiej — nie było możliwości apelacji. Nawet zanim wydano wyrok, można było trzymać każdego w nieskończoność w więzieniu w celu dalszego przesłuchiwania, bez udzielania wyjaśnień. Był to nie tyle system sądenia, co machina do tworzenia atmosfery niepokoju.

Inquisitor hereticae pravitatis (inkwizytor heretyckiej deprawacji) rozdzierał więzy zaufania, które spajały obywatelskie społeczeństwo. Donoszenie na sąsiada stało się nie tylko obowiązkiem, lecz także strategią przetrwania. Począwszy od roku 1233, przez sto lat istnienie inkwizytora było straszliwą zmorą życia Langwedocji, jego przybycie do wiosek i miast stanowiło okazję do poniżających demonstracji moralnego upadku. Teoretycznie nikt nie mógł być skazany, jeśli nikt nic nie powiedział — inkwizytor nie mógł wszcząć działań, jeśli nie było denuncjacji. W praktyce jednak w żadnej wspólnotce, a szczególnie w pełnym rywalizacji średniowiecznym mieście nie istniała jednolita spójność niezbędna dla zwalczania potęgi tajemniczego trybunału.

Inkwizytor przybywał do miasta i konsultował się z miejscowym duchowieństwem. Wszyscy mężczyźni powyżej czternastu lat i kobiety powyżej dwunastu musieli zadeklarować ortodoksyjną wiarę, ci, którzy tego nie zrobili, byli przesłuchiwani pierwsi. W przedstawiającej myśl przewodnią

inkwizytor zapraszał ludzi z danego obszaru, by dobrze przemyśleli swe przeszłe i obecne zajęcia i aby w następnym tygodniu zgłosili się na ochotnika i złożyli poufne świadectwo. Po tym siedmiodniowym

169

okresie łaski grzesznikom, którzy się nie przyznali, wysyłano wezwania. Małomówny ryzykował surową karę od utraty majątku do utraty życia włącznie. Zbrodnia polegająca na byciu doskonałym była natychmiast karana śmiercią, do przestępstw należało też ukrywanie doskonałych, „adorowanie” ich (czyli dokonywanie rytualnego pozdrowienia — melioramentum), obecność przy „odstępstwie” (consolamentum) i po prostu niepowiadomienie Kościoła o wypadkach herezji. Dowodem prawdziwego odrzucenia błędu była liczba ludzi, których skruszony zechce zdradzić. Inkwizycja interesowała się nazwiskami — tworząc listy osób z sieci kataryzmu, które przetrwały krucjatę.

Naturalnie, ludzie pozbawieni skrupułów natychmiast zgłaszali się, by donosić na swych osobistych wrogów, czy byli to wierzący, czy też nie. Ta początkowa lista wystarczała inkwizytorowi do stworzenia klimatu lęku. Zadenuncjowanych wzywano, czasem wtrącano do więzienia, zawsze zaś wywierano na nich nacisk, by podali więcej nazwisk. Śledztwo zataczało coraz szersze kręgi, wciągając zarówno katarów, jak i katolików — i tylko inkwizytor wiedział, jakie zarzuty znajdują jakiegokolwiek potwierdzenie. By skazać osobę, która zaprzeczała jakimkolwiek związkom z herezją, inkwizytor potrzebował świadectwa co najmniej dwóch świadków.

Ludzie często zdawali się na miłosierdzie sądu, przyznając się do pomniejszych wykroczeń — na przykład do podarowania doskonałemu w odległej przeszłości bochna chleba — w nadziei, że mniej odległe w czasie heretyckie poczynania dadzą się jakoś ukryć. Naciskani, jak zawsze, by podali nazwiska, co sprytniejsi wierzący podawali długą listę zmarłych, w ten sposób wypełniając obowiązek wskazania tylu ludzi, ilu było możliwe, bez narażania na niebezpieczeństwo kary żyjących.

I na tę taktykę inkwizytorzy mieli odpowiedź. Wykopywali i palili ciała zmarłych. Ku osłupieniu przyjaciół i rodziny rozkopywano cmentarze i rozkładające się ciała wieziono ulicami na miejsce spalen, czemu towarzyszył okrzyk kapłanów: „Qui aytal fara, aytal pendra” (Kto tak robi, taki go spotka los). Te makabryczne stopy były zaledwie początkiem. Jeśli przekłety trup był znany z tego, że gościł u siebie doskonałego, jego dom burzono, bez względu na to, kto go akurat zajmował. Zależnie od ciężaru pośmiertnego wyroku niektórych potomków skazanego wydziedziczano, a ich majątki oraz rzeczy osobiste inkwizytor konfiskował dla pokrycia kosztów swych działań. Innych wsadzano do więzień lub kazano im na-szywać na ubrania wielkie żółte krzyże, jako znak rodzinnej hańby, lub zmuszano do podejmowania uciążliwej pokuty. I niektórzy zaczęli mó-

170

wić, chociaż nadal pełni żalu z powodu haniebnego potraktowania ciał i dusz ich zmarłych krewnych. Nazwiska żyjących zaczynały pojawiać się na listach inkwizycji.

Dominikanie byli zniechęceni. Kiedy w Albi inkwizytor Arnold Cat-hala zaczął wykopywać z ziemi zmarłych, został pobity niemal na śmierć. Jedyne interwencja uzbrojonych ludzi biskupa nie dopuściła do wrzucenia nieprzytomnego kapłana do rzeki Tarn. W pobliskim Cordes, ufortyfikowanej osadzie założonej w 1222 roku przez Rajmunda VII, rozwścieczeni wieśniacy uśmiercili dwóch agentów inkwizytora, wrzucając ich do studni. W Moissac, ośrodku pielgrzymkowym nad Garonną, gdzie inkwizytorzy Piotr Seila i Wilhelm Arnald zdołali mimo wszystko spalić 210 żywych ludzi, heretyków ukrywali pełni współczucia cystersi. Mimo że owe papieskie sądy nie odbiegały od niemiłosiernych praktyk sądowniczych tamtych czasów, postrzegano je jako coś nowego i wrogiego, coś, co miało na celu przemienienie udręczonej Langwedocji w ziemię renegatów i kolaborantów. Nikt nie był bezpieczny, jeśli nie wyrządził krzywdy swym sąsiadom.

16

## REPERKUSJE

ronika Wilhelma Pelhissona podaje, że pewnego dnia w roku 1233 robotnik imieniem Jan Textor, który był przesłuchiwany przez inkwizycję, wykrzyczał na ulicy Tuluzy: „Panowie, posłuchajcie mnie! Nie jestem heretykiem, bo mam żonę i śpię z nią. Mam synów, jem mięso, kłamię i przysięgam oraz jestem wiernym chrześcijaninem. Nie pozwólcie więc mówić o mnie tych rzeczy, gdyż naprawdę wierzę w Boga. Mogą oskarżyć ciebie tak samo jak mnie. Spójrzcie na siebie,

gdyż ci podli ludzie chcą zrujnować miasto i uczciwych ludzi i zabrać miasto jego panu". Ludzie zatrzymywali się, by posłuchać, śmiali się i bili brawo. Zuchwały robotnik wykrzyczał na cały głos to, co większość mieszkańców miasta szeptała po cichu. Jednakże bracia Piotr Seila i Wilhelm Arnald nie uznali tego za zabawne. Wezwali swych zbrojnych i wkrótce Jan Textor, zakuty w łańcuchy, znalazł się w więzieniu.

Nikt się nie spodziewał, że główni inkwizytorzy Tuluzy okażą miłosierdzie krytykowi, bez względu na to, jak byłby pokorny. Seila, zanim został jednym z pierwszych towarzyszy Dominika, był bogatym mieszczaninem i popiecznikiem zniechęconego Fulka. W 1215 roku jego rodzina przekazała pierwszą darowiznę ubożuchnym dominikanom: był to wielki dom w sercu Tuluzy. Młodszy kolega Seila, Wilhelm Arnald, był gorliwym braciszkiem z Montpellier. Kiedy w końcu, w 1234 roku, inkwizycja dotarła i do tej twierdzy katolickiej ortodoksji, na samym początku zajęła się nie katarami ani nie heretykami — na żądanie konserwatywnych żydów z miasta dominikanie rzucili na ogromny stos zakazanych ksiąg dzieła wielkiego myśliciela z Sewilli, Mojżesza Majmomdesa.

Seila i Arnald już na samym początku narobili sobie wrogów. Otrzyma-

172

szy papieskie upoważnienie w 1233 roku, natychmiast wzięli na cel jednego z najznakomitszych doskonałych w Tuluzie, Yigorosa z Bacone. Zanim liczni sprzymierzeńcy i przyjaciele Yigorosa zdążyli przybyć mu w sukurs, odstępcą został osądzony, skazany i spalony. Przez następne dwa lata odbywała się tam urągająca przyzwoitości seria ekshumacji, połączona z masowymi uwięzieniami. By wykonać konkretną fizyczną pracę, polegającą na aresztowaniach, uwięzieniach i egzekucjach, dwaj bracia zmusili świeckie władze Tuluzy do spełniania swych rozkazów, grożąc oskarżeniem wszystkich, którzy śmieliby się im przeciwstawić. Odmowa posłuszeństwa inkwizycji była, według Rzymu, w tym samym stopniu duchowym przestępstwem co herezja. Z tego powodu podpadało to pod jurysdykcję kościelnych, nie zaś świeckich sądów. Zwycięski inkwizytor wykorzystał cały arsenał zastraszania — groźbę ekskomuniki, interdyktu, wywłaszczenia — by uzyskać zbrojnych ludzi niezbędnych do spełnienia swego zadania.

Hrabia Rajmund VII i jego konsulowie, nie chcąc ponownie sprowadzić na swe głowy wojny, niechętnie współdziałali z dominikanami do chwili, gdy prowadzona przez nich oblawa posunęła się za daleko i nie można było jej tolerować. Rajmund napisał do papieża Grzegorza IX, że inkwizytorzy są tak obrzydliwi, iż sprawiają wrażenie, że raczej „dokładają starań, by wprowadzić ludzi w błąd, niż prowadzić ich do prawdy”. Składał skargi także do Paryża, tak przekonująco, że Blanka Kastylska, regent-ka, która pokonała Południe, wysłała do Rzymu własny list. Inkwizytorzy Langwedocji, twierdzili Rajmund i Blanka, przekroczyli wszelkie granice chrześcijańskiej przyzwoitości.

Grzegorz IX popierał działanie swych dominikańskich mącicieli, chcąc jednak narzucić swą wolę, znalazł się na niebezpiecznej pozycji. W sprawę wkroczyła polityka, w postaci walki z niemieckim cesarzem o papieskie dobra doczesne. Jak na ironię, problemy Grzegorza spowodował człowiek, który jako malec został oddany w opiekę Innocentemu III po śmierci cesarza Henryka VI (ta nastąpiła w roku 1197 wskutek ukąszenia moskita). Sprawy zaczęły przybierać katastrofalny dla Kościoła obrót — Fryderyk II, obecnie cesarz w kwiecie wieku, stanowił dla Rzymu nie lada zagrożenie. Znany jako Stu-por Mundi (cud świata) Fryderyk był poliglotą, ekscentrykiem i energicznym władcą, który z wielokulturowego dworu na Sycylii starał się rozszerzać swoje wpływy na całą Europę. Stale ścierał się z Kościołem o władzę nad miastami położonymi nad Morzem Śródziemnym. Mając do czynienia z charyzmatycznym wrogiem, Grzegorz szukał pomocy, gdzie tylko się

173

dało — także w heretyckiej Langwedocji. Dostrzegając w tym swoją szansę, hrabia Rajmund zadeklarował, że sprzeciwi się planom Fryderyka dotyczącym Prowansji, jeśli papież odwoła swoje inkwizytorskie psy.

Tak oto wyglądały w połowie lat trzydziestych XIII wieku dziwne trójstronne rozgrywki pomiędzy Rzymem, Tuluzą a inkwizycją. Papież od czasu do czasu upominał inkwizytorów w Tuluzie, by wykazywali większą wyrozumiałość, a nawet by jeździli do dalszych części Langwedocji dla uniknięcia tarć w miastach. Hrabia i jego zwolennicy, zachęceni przez obywateli — wzmocnili

swój opór przeciwko dominikanom. Mający więcej szczęścia heretycy — a wielu ludzi z otoczenia Rajmunda żywiło proka-tarskie sympatie — zostali potajemnie wywiezieni z miasta przez funkcjonariuszy obywatelskich, którzy zostali wysłani, by ich aresztować. Jesienią 1235 roku, dwanaście miesięcy po tym, jak biskup Rajmund du Fauga spalił starą kobietę leżącą na łożu śmierci, dominikanie wzięli na cel kilku konsulów miasta. Riposta była natychmiastowa. W październiku inkwizytorzy zostali wyrzuceni z Tuluzy; w następnym zaś miesiącu pozostali dominikanie — w tym biskup — musieli uciec z miasta wśród gradu kamieni rzuconych przez szydzący z nich tłum. Roztrzęsieni bracia, znalazłszy schronienie w królewskim Carcassonne, solennie ekskomunikowali swych wrogów i obłożyli Tuluzę mterdyktem.

Papież, wystosowawszy osty list do Rajmunda, zniósł interdykt i rozkazał inkwizytorom powrócić do Tuluzy. Udręczonego ojca Rajmunda postawiono by za akceptowanie takiego zachowania pod pręgierzem, hrabiemu jednak oszczędzono papieskich gromów, ponieważ był potrzebny jako sojusznik. Inkwizytorem w Tuluzie został mianowany na odczepnego franciszkanin, Stefan z St. Thibery, który miał współpracować z Seilą i Arnal-dem. Franciszkanie mieli opinię bardziej ludzkich od dominikanów, ale brat Stefan wkrótce rozwiął te mniemania, gdyż okazało się, że w prokuratorskiej pasji dorównywał dominikanom.

Mimo presji ze strony hrabiego inkwizytorzy dalej robili swoje. Zdarzało się, że trafiała im się nie lada gratka dzięki współpracy nawróconych na katolicyzm: Dwóch eks-doskonałych, Rajmund Gros i Wilhelm z Soler podali inkwizycji mnóstwo nazwisk oraz informacji o swych współwyznawcach. Owi płatni informatorzy, którym zapewniano ochronę przed gniewem swej dawniejszej trzódki, potwierdzili podejrzenia braci odnośnie do katarów — w obliczu prześladowań heretycy wykazują się wielką pomysłowością. By uniknąć wykrycia, wielu z doskonałych zrzuciło swe proste szaty i, w razie potrzeby, jadło publicznie mięso. Zaniechano też ścisłej

174

separacji płci. Zdarzało się, że doskonali płci przeciwnej podróżowali w parach, udając małżeństwo. Katarskie domy i warsztaty zostały zamknięte i wielu doskonałych schroniło się w Montsegur.

Jedynie nowo wstępujący wiedzieli, gdzie święty katar składa pasterską wizytę.

Coraz częstsze udawanie było dla inkwizytorów dowodem, że kataryzm jest z gruntu nieuczciwy.

Wedle ich rozumowania zdrada była jedną z zasadniczych cech herezji — chociaż to działalność inkwizycji sprawiła, że tworzenie tego rodzaju pozorów stało się koniecznością. W Albi i Carcassonne, po początkowych wybuchach wrogości w stosunku do dominikanów, miejscowi przedstawiciele francuskich władz królewskich — królewscy seneszałe — wspierali czterech inkwizytorów wyznaczonych do wykorzenia herezji w dawnych posiadłościach Trencavelów. Często dla ochrony dawano im zbrojną eskortę. Na obszarach znajdujących się pod panowaniem niezależnej Tuluzy bracia Wilhelm, Piotr i Stefan byli zdani

175

na siebie i podróżowali z niewielką świtą pisarzy i urzędników. Aby skłonić do posłuszeństwa miejscową szlachtę, polegali wyłącznie na potędze zastraszania. Ponieważ nie wpuszczano ich do Tuluzy, bracia przeczesywali wsie, zbierając oświadczenia, nakładając setki pokut i wydając wyroki więzienia. Byli metodyczni, bezlitośni i nie znali strachu, przemierzali wrogi teren wśród narastającego oburzenia zwykłych mieszkańców Langwedocji.

Rajmund Trencavel usiłował wykorzystać tę falę niezadowolenia. Syn Rajmunda Rogera, wicehrabiego pokonanego przez Szymona de Montfort, w latach dwudziestych XIII wieku powrócił do Carcassonne, by zostać wygnany przez obywateli przerażonych zbliżaniem się królewskiej krucjaty. W 1240 roku zebrał w Aragonii armię wygnańców i przeszedł przez Pireneje, by wszcząć oblężenie stolicy. Znowu powtórzyła się sytuacja z roku 1209, z tym że role się odwróciły: teraz to Francuzi znajdowali się w Carcassonne, a Oksytanie na zewnątrz. Tak jak w roku 1209, oblegający skoncentrowali się najpierw na przedmieściach poza obrębem murów, w Bourg i Castellarze. Ich mieszkańcy otwarli podwoje bez walki — francuskie zwierzchnictwo oraz inkwizycja nie mieli zbyt wielkiego poparcia wśród miejscowej ludności.

Tym razem jednak Carcassonne utrzymało się. Po burzliwym, trwającym 32 dni oblężeniu, podczas którego Trencavel ośmiokrotnie dokonywał ataków z przedmieść, Oksytanie wycofali się, gdyż armia francuska z Północy śpieszyła do Langwedocji na odsiecz miastu. Pozbawiony swego dzie-

dzictwa wicehrabia wycofał się wówczas do pobliskiego Montrealu, który z kolei został oblężony przez Francuzów. Walka była tak zacięta, że obie strony zgodziły się na zawarcie traktatu i Trencavel w końcu zrezygnował ze swych roszczeń do Carcassonne. Skończył jako pomniejszy właściciel ziemski w pobliżu Beziers i, o dziwo, wziął udział w krucjacie do Egiptu wraz z królem Francji.

Rajmund VII z Tuluzy nie pomógł Trencavelowi w jego rewolcie, przede wszystkim dlatego, że nie mógł ryzykować gniewu Blanki Kastylskiej i papieża Grzegorza. Dwa lata później sytuacja się zmieniła i nie miał już nic do stracenia. Umarł papież, a z nim wszelkie nadzieje na anulowanie małżeństwa Rajmunda. Hrabia desperacko pragnął męskiego potomka. Klauzula spadkowa spisana w związku z jego pokutą w Notre Dame w roku 1229 przewidywała, że hrabstwo Tuluzy po śmierci Rajmunda zostanie przekazane jego córce i Alfonsowi z Poitiers, jej mężowi z rodu Kapetyngów, nawet gdyby Rajmund spłodził męskiego potomka. Ta niezwykle klauzula, pomyślana dla zapewnienia francuskiego panowania nad Tulużą, mogłaby

176

się okazać niesprawiedliwa i w rezultacie nie do utrzymania, gdyby rzeczywiście przyszedł na świat chłopiec, który mógłby mieć roszczenia do dziedzictwa Saint Gilles. Rajmund pragnął nowej, młodej żony, która mogłaby urodzić mu syna, ponieważ aktualna połowica, Sancha z Aragonii, wyszła już z wieku rozrodczego.

Odejście papieża Grzegorza sprawiło, że te usiłowania zmiany małżonki zawiśły w próżni. Cesarz Fryderyk wpędził papieżstwo w takie tarapaty, że na razie na tronie papieskim nie było nikogo, kto mógłby wyświadczyć jakąkolwiek przysługę, czy byłoby to kielznanie inkwizycji, czy zwalnianie z małżeńskich ślubów. Czas dyplomacji minął, jedyną szansą Rajmunda, by stać się panem we własnym domu i panem Langwedocji bez Francuzów i ich klerikalnego terroru, było zastosowanie siły. Zanim nadeszła wiosna 1242 roku, hrabia Tuluzy zorganizował spisek. Wśród konspiratorów znajdował się jego kuzyn, król Anglii Henryk III, oraz Hugo de Lusignan, najznamienitszy baron Akwitanii. Oni to, wraz z dziesiątkami langwedockich szlachciców rwących się do ostatecznej rozgrywki z Francuzami, postanowili położyć kres okupacji Południa. Sygnał do rewolty przyszedł w święto Wniebowstąpienia.

28 maja 1242 roku Stefan z St. Thibery i Wilhelm Arnald zatrzymali się w Avignonet, ufortyfikowanym miasteczku leżącym pomiędzy Tulużą a Carcassonne. Dwaj inkwizytorzy wędrowali po ziemiach, które były ojczyzną langwedockiego kataryzmu, pomiędzy wioskami St. Felix, Lau-rac, Saissac i Mas-Saintes-Puelles, i zbierali wyznania, wpisywane wiernie do rejestrów inkwizycji przez ośmiu podróżujących z nimi pisarzy. Franciszkanin i dominikanin poruszali się po wiejskich obszarach bez zbrojnej eskorty. Liczni na tym obszarze wierzący z przerażeniem zapewne obserwowali ową niewielką grupę katolickich duchownych. Inkwizytorzy często korzystali ze swej władzy, by wtrącać sympatyzujących z katarami do tak zwanej ściany. Był to loch w Carcassonne, ciasne, wilgotne pomieszczenie, w którym zamykano więźniów i trzymano ich ledwie żywych o chlebie i wodzie. A na tej ziemi, gdzie od pokoleń uprawiali działalność kaznodziejską doskonalili — wielkie spotkanie katarów w roku 1167 miało miejsce w St. Felix — winnych można było liczyć w tysiącach.

W wilię Święta Wniebowstąpienia inkwizytorzy byli gośćmi Rajmunda d' Alfaro, kasztelana hrabiego Tuluzy w Avignonet. D'Alfaro, ożenio-

177

ny z nieślubną siostrą przyrodnią Rajmunda VII, był ważną osobistością w Langwedocji i powiernikiem swego szwagra. Chociaż nie istnieją żadne dokumenty potwierdzające potajemny udział Rajmunda w wydarzeniach w Avignonet, jest wysoce nieprawdopodobne, że jego kasztelan przedsięwzięłby jakiegokolwiek działania bez wiedzy i aprobaty hrabiego.

D'Alfaro umieścił swych gości w środkowym pokoju zamkowego don-żonu (wieży), z dala od domów mieszkańców miasteczka. Z zapadnięciem nocy jeden z jego ludzi, Wilhelm-Rajmund Golairan, złożył braciom wizytę i zobaczył, że spożywają właśnie wieczorny posiłek. Kilka godzin później Golairan powrócił do donżonu i stwierdził, że inkwizytorzy oraz ich pomocnicy ułożyli się do snu.

Pomiędzy tymi dwoma przejawami pozornie gorliwej gościnności Golairan wyjechał z miasta i udał się w gęstwinę drzew znaną jako las Antiocha. Tam, jak było umówione, spotkał się z

bojowym oddziałem z Montsegur, liczącym kilka dziesiątków dobrze uzbrojonych mężczyzn, którzy zazwyczaj stanowili straż azylu doskonałych w cieniu Pirenejów. Ich przywódca, Piotr Roger z Mirepoix, chodził pomiędzy swymi wojownikami, wybierając tych, którzy będą towarzyszyć Golairanowi w powrocie do Avignonet. Sam został z tyłu, w cieniu lasu Antiocha, przyczajony na wypadek, gdyby jakaś grupa francuskich rycerzy nieoczekiwanie pojechała za nimi do miasta.

O zmierzchu kilkudziesięciu mężczyzn wyruszyło za swym przewodnikiem. Gdyby nie topory zwisające z ich pasów i zamykający pochód konni, można by było ich wziąć za robotników wracających z pól późną porą. Zanim dojechali do Avignonet, skryła ich czerń nocy. Rycerze zeszedli z koni, a stajenny zaprowadził konie na łąkę w bezpiecznej odległości od fortyfikacji. Ludzie z Montsegur ukryli się za rzeźnią stojącą poza murami miasteczka.

Golairan, złożony powtórnie wizytę w zamkowym donżonie, powrócił na wały obronne i otworzył bramę Avignonet. Zbrojni przekradli się przez nią i wkroczyli na ulice miasta. Szli szybkim krokiem po bruku, zostawiając w każdej uliczce po jednym człowieku, dla ochrony drogi powrotnej. Przy głównym wejściu do zamku czekała już na nich grupa 30 mieszkańców miasta, uzbrojona w pałki i tasaki.

Katarscy wierzący z Montsegur i Avignonet pod wodzą Wilhelma z La-hille, Wilhelma de Balaguier i Bernarda de St. Martin wśliznęli się na dziedziniec zamku i skierowali w stronę donżonu. Weszli po cichu po schodach, a przewodnik zaprowadził ich wijącymi się kamiennymi korytarzami do masywnych dębowych drzwi kwatery inkwizytorów. Bernard de St. Martin,

178  
który został skazany na stos in absentia, podniósł obusieczny topór i zamachnął się nim potężnie. Rozległ się ogłuszający hałas. Pobożna legenda utrzymuje, że brat Stefan upadł na kolana i zaczął śpiewać drżącym głosem Salve Regina...

Drzwi otworzyły się gwałtownie. Dziesiątki mężczyzn wtargnęło do środka, siekąc toporami w ciemności. Noże cięły, a pałki opadały raz po raz, aż ucichł ostatni niewyraźny jęk. Przy świetle pochodni mordercy zabrali lichtarze, pieniądze, szkatułkę imbiru, następnie obdarli zmarłych z niewielu rzeczy osobistych. Gorączkowo przeszukano drewnianą skrzynię, znaleziono rejestr inkwizycji i porwano go na kawałki, po czym opuszczono żagiew, by podpalić stos nazwisk. Zanim popiół z setek zagrażających wyznań podniósł się do sufitu, by następnie opaść na zakrwawione płyty podłogi, mężczyźni z toporami zniknęli.

Później tej nocy, Piotr Roger z Mirepoix, objął niedźwiedzim uściskiem powracającego przyjaciela. Naoczny świadek opowie inkwizycji wiele lat później, że Piotr Roger wykrzyknął wówczas: „Gdzie moja filiżanka?”.

Mężczyzna odpowiedział: „Zbiła się”.

Pan z Montsegur zaśmiał się i odrzekł: „Zdrajca! Zespolił bym ją złotą obręczą i pił z niej do końca swych dni!”.

Filiżanką, o której rozmawiali dwaj mężczyźni, miała być czaszka Wilhelma Arnalda, która została roztrzaskana w Avignonet.

17

## SYNAGOGA SZATANA

Wieść o masakrze rozniosła się szybko, gdyż jej sprawcy w drodze powrotnej do Montsegur wznosili okrzyki radości. Niewielu ludzi na Południu żałowało zamordowanych inkwizytorów; istnieje nawet dokument mówiący, że pewien wiejski proboszcz uderzył w dzwony kościoła.

W ciągu kilku dni sojusznicy Rajmunda VII ruszyli na pałace biskupie, dominikańskie domy i zajmowane przez Francuzów zamki, zmuszając okupantów do ucieczki dla ocalenia życia. Brutalna zbrodnia wyrwała tysiące ludzi z odrętwienia i bezwładu wywołanego przerażeniem. Wsie i miasta leżące na obszarze na wschód od Tuluzy, przez Lauragais i Minervois, na całej trasie do Narbony i Beziers, podniosły powstanie przeciwko strażnikom haniebnego traktatu z roku 1229. Langwedocja walczyła, by odzyskać swą podeptaną godność, i na pewien czas zdołała to uczynić. Późnym latem 1242 roku hrabia Rajmund mógł ogłosić, że odzyskał swe dziedzictwo, a uporczywe przesłuchania przez inkwizycję ustały.

Natomiast plany Rajmunda na wschodzie poniosły fiasko. Henryk III, król Anglii, planował wylądowanie w Akwitanii, a następnie marsz na północ, by nękać Francuzów i odzyskać terytorium



Poitou, do którego zgłaszał uprawnione roszczenia jego brat, Ryszard z Konwalii. Mówiący po francusku Plan-tagenezi z Anglii uważali, że tereny obecnej zachodniej Francji słusznie się im należą. (Wojna stuletnia 1337-1453 ostatecznie rozstrzygnie tę kwestię na rzecz królów Francji). Na nieszczęście dla sprawy niepodległości Langwedocji kampania króla Henryka nie zdołała ani pokonać Francuzów, ani nawet odwrócić ich uwagi od rewolty hrabiego Rajmunda. Nie zdoławszy przekonać o słuszności przedsięwzięcia swych zadziornych baronów, Henryk wyładował na południowym zachodzie ze śmiesznie małą liczbą rycerzy — i natychmiast, w Taillebourgu pod Bordeaux, dostał tegie lanie od wielkiej królewskiej

180

armii francuskiej. Dalsze komplikacje tego lata były wywołane faktem, że drugi główny uczestnik spisku, Hugo de Lusignan, zmienił front i zwrócił się przeciwko Tuluzie. Hrabia Rajmund, osamotniony po raz kolejny, szykował się jednak na następną długą wojnę na wyniszczenie, gdyż armia francuska z Akwitanii wkroczyła w granice Langwedocji.

Nie wszyscy byli gotowi na kolejną rujnującą dekadę. Roger Bernard z Foix ocenił, że szalona rewolta jest skazana na porażkę. Ku osłupieniu swych sąsiadów jesienią 1242 roku hrabia Foix wynegocjował zawarcie oddzielnego pokoju. Nikt się nie spodziewał takiego ruchu po przedstawicielu najbardziej wojowniczego rodu Langwedocji — stary Rajmund Roger przez całe życie walczył z krucjatą, a jego syn Roger Bernard wyróżnił się podczas oblężenia Tuluzi w latach 1217-1218. Ten sam Roger Bernard, którego matka i ciotka były katarskimi doskonałymi, wbijał teraz nóż w plecy pozostałej części Langwedocji, sprzymierzając się ze znieawidzonymi Kapetyngami. Człowiek, który dorastał, wypruwając wnętrze Francuzom, został ich towarzyszem broni. Dla Tuluzi i jej przyjaciół nie mogło być zdrady gorszej niż odstępstwo Foix.

Rajmund VII zdał sobie sprawę, że nie ma sensu doszczętnie wykrwawiać swych ludzi w konflikcie, w którym nie było szansy na zwycięstwo. Mając przeciw sobie Foix, był całkowicie i ze szczętem pokonany, a jego sprawa teraz i w przyszłych latach kompletnie beznadziejna. Będzie ostatnim z rodu. W styczniu 1243 roku Rajmund i Ludwik podpisali traktat ustanawiający powrót do poprzedniego stanu rzeczy. Względna łagodność tych warunków — traktat sprowadzał się do dania po łapie — jasno pokazywała, iż wszystkie strony miały świadomość, że ta klęska jest już ostateczna i że potężny niegdyś ród Saint Gilles został z kretelem unicestwiony przez Kościół i Koronę. Tym razem nie było potrzeby biczowania w Notre Dame ani żadnej innej alegorii poniżenia.

Rewolta okazała się totalną klęską. Nawałnica zemsty, która szalała w Langwedocji po mordach w Avignonet, zakończyła się jako letni wietrzyk. Buntownicy wrócili do swych poprzednich zajęć i w rodzinnych wsiach oraz miastach oczekiwali z opuszczonymi głowami dźwięku kroków braci inkwizytorów. Zryw z 1242 roku poszedł w zapomnienie.

Kościół nie zapomniał jednak o swych zabitych. Mimo że nigdy nie zdołał odnaleźć wszystkich odpowiedzialnych za morderstwo w Avigno-net, musiał uzyskać pewność, że takie zbrodnie się nie powtórzą, że inkwizytorzy będą mogli wykonywać swe zadanie bez obawy o swoje życie. W całej Langwedocji istniało jeszcze tylko jedno miejsce w otwarty sposób

181

sprzeciwiające się Kościołowi. Duchowni określali je zwyczajowo jako „synagogę szatana”. Na soborze, który odbył się w Beziers w 1243 roku, postanowiono, że Montsegur należy zniszczyć. Od roku 1204, kiedy Rajmund z Pereille odbudował zamek na szczycie Montsegur, samotne, niedostępne gniazdo wielokrotnie służyło za kryjówkę doskonałym. Rajmund, miejscowy pan mający w rodzinie wielu katarskich ascetów, widział na własne oczy, jak liczba ludności jego wioski zwiększa się i zmniejsza z każdą zmianą kolei losu wojny na nizinach. Z wysokości 900 metrów obserwował doskonałych śpieszących przez zalesione doliny do jego bezpiecznej przystani i opuszczających ją kilka miesięcy lub lat później, by skierować się na północ i szerzyć swe łagodne przesłanie pokoju. Na południe od Montsegur stał wielki kamienny mur Pirenejów, gdzie nad udreńczonymi zboczami góry św. Bartłomieja przesuwają się cienie chmur.

Nadejście inkwizycji sprawiło, że do Montsegur przybyły dziesiątki nowych mieszkańców. We wczesnych latach trzydziestych XIII wieku Gwil-bert z Castres, szanowany katarski biskup Tuluzi, oficjalnie zapytał Rajmunda z Pereille, czy należąca do niego ufortyfikowana wioska może stać się ośrodkiem dualistycznej wiary. Pod koniec dekady, po śmierci Gwil-berta, który umarł w sędziwym

wieku, jego miejsce duchowego przywódcy zajął Bertrand Marty, a w chatach i jaskiniach dookoła zamku mieszkało ponad 200 doskonałych. Ta grupa była sercem, głową i duszą kataryzmu w Langwedocji. Zimą i latem dni mijały im na niestrudzonych modlitwach, postach i ciężkiej pracy, gdyż doskonali obu płci byli nie tylko medytującymi ascetami, lecz także rzemieślnikami zajmującymi się wyrobem przedmiotów takich jak koce, siodła, podkowy i świece, co pozwalało im na utrzymanie swej osady. Wśród nich byli także zielarze i lekarze, dogładający chorych na położonych dookoła terenach. Wymiana z gospodarstwami rolnymi i wsiami w położonych niżej dolinach nie miała wyłącznie charakteru materialnego: Montsegur stało się także miejscem kontemplacji, wierzący z dalekich miast odbywali sekretne pielgrzymki do wspólnoty mieszkającej w połowie drogi pomiędzy niebem a ziemią.

200 doskonałych na szczycie góry nie żyło w osamotnieniu. Obok nich mieszkała, nieco mniej liczna, grupa zbrojnych mężczyzn i rycerzy w towarzystwie żon, kochanek i dzieci. Wielu z nich miało krewnych wśród

182

doskonałych; inni zostali wywłaszczeni traktatem pokojowym z 1229 roku; jeszcze inni byli to najemnicy. Starzejący się Rajmund z Pereille wezwał swego krewnego, Piotra Rogera z Mirepoix, by został współrządcą Montsegur, głównie dlatego, że młodszy mężczyzna, ze znakomitej rodziny wierzących, z zapałem brał udział w gwałtownych wydarzeniach tego okresu. Świadkowie powiedzą później inkwizycji, że w chudych latach Piotr Roger nie stronił od takich wyraźnie niekatarskich działań jak grabież. To on właśnie zorganizował, jeśli nie zaproponował, morderczy wieczór w Avignonet.

Wiosną 1243 roku talenty Piotra Rogera z Mirepoix stały się ważniejsze niż umiejętności Bertranda Marty'ego i jego pobratymców doskonałych. Na alpejskie pastwiska położone poniżej wschodniego skrzydła Montsegur zaczęli przybywać wojownicy z Gaskonii, Akwitanii i wszystkich części świeżo ujarzmionej Langwedocji. Założono tam obóz wojskowy. Owi rycerze i zbrojni zostali wezwani do Montsegur przez Hugona z Arcis, se-neszala króla Ludwika w Carcassonne.

Mężczyźni z Langwedocji winni byli Koronie feudalną służbę wojskową, a Francuzi oraz ich sprzymierzeńcy duchowni postanowili, że przyszedł czas wezwać rezerwy, jeśli mają kiedykolwiek zmusić odległą twierdzę do poddania. Gdy nadeszło Święto Wniebowstąpienia, w rok po pamiętnych wydarzeniach w Avignonet, oblężenie trwało w pełni. Ten zbieg okoliczności nie uszedł uwagi Piotra Amiela, arcybiskupa Narbony, który rozbił swój bogato wyposażony namiot pod Montsegur i czekał, kiedy owo schronienie wypluje swą diabelską kongregację.

Oczekiwanie trwało długo. Oblegających, pomimo ich liczebności, nie było wystarczająco dużo, by całkowicie okrążyć trzykilometrowy obwód podstawy góry. W wielu miejscach strome lico skały Montsegur kończyło się zdradliwym, porośniętym krzewami wąwozem, którego ukrytego gardła nie sposób było całkowicie zapieczętować. Chociaż pozycja Hugona nie była aż tak zła jak pozycja Szymona podczas wielkiego oblężenia Tuluzy

nie było tu barek na Garonnie, które by uzupełniały zapasy twierdzy teren był tak trudny, że użycie machin oblężniczych nie wchodziło w rachubę. Przerazające trebuchety i wysokie koty były bezużyteczne na nie dostępnym zboczach Pirenejów.

Przez całe lato i jesień sytuacja pozostawała bez zmian. W obrębie Montsegur Piotr Roger z Mirepoix umiejętnie wykopał i umocnił rowy obronne. Ponieważ doskonali nie mogli walczyć, miał na szczycie góry zaledwie 98 zdolnych do boju ludzi, którzy mogli utworzyć skuteczny gar-

183

nizon obronny. Armie królewskie co jakiś czas wkraczały tłumnie na górskie ścieżki wiodące na szczyt, tylko po to, by spotkać się z gradem pocisków wypuszczanych z kuszy i katapult. Ponaglani przez seneszala i arcybiskupa napastnicy usiłowali przywierać do porośniętego janowcem zbocza, lecz w końcu zawsze musieli się wycofać i szukać schronienia w położonym niżej obozie.

Mężczyźni z Montsegur wobec miażdżącej przewagi liczebnej wroga nie śmieli ryzykować wypadu i walki wręcz ani zakładania zasadzek. Musieli stale mieć się na baczności i starannie mierzyć do celu. Piotr Roger nie mógł sobie pozwolić na błąd. Kiedy któryś z jego ludzi odnosił śmiertelną ranę, oznaczało to o jedną parę oczu mniej do wpatrywania się w poranną mgłę. Ofiarę niesiono do domu któregoś z doskonałych, gdzie otrzymywała ostatnie consolamentum w obecności opłakującej

stratę rodziny. Przez osiem miesięcy mocno naciskani obrońcy stracili prawie tuzin ludzi od śmiercionośnych pocisków łuczników wroga. Kiedy zrobiło się zimniej i dostawy żywności zmniejszyły się, praca Bertranda Marty'ego stopniowo stała się równie ważna jak działania Piotra Rogera, gdyż Montsegur rozpaczliwie potrzebował modlitwy.

Tuż przed Bożym Narodzeniem roku 1243 Hugo z Arcis spostrzegł, że paradoks sztuki oblężniczej dosięga jego drżącej z zimna armii: wobec braku jakiegokolwiek postępu oblegający stali się w równym stopniu zdemoralizowani, co obleżeni. Przyszedł czas na podjęcie ryzyka, a do tego celu potrzebni byli ochotnicy. Na wezwanie Hugona odpowiedzieli gaskońscy górale, chociaż postawione przed nimi zadanie graniczyło z samobójstwem. Mieli przejąć bastion na szczycie Roc de la Tour, przyprawiającej

0       zawrót głowy kamiennej iglicy wznoszącej się w najbardziej wysuniętym na wschód punkcie szczytowego grzbietu Montsegur. Do tego bastionu, oddzielonego od głównego zamku, który znajdował się po stronie zachodniej łagodnym spadkiem długości kilkuset metrów, nie można było dotrzeć bezpośrednio łatwiejszym zachodnim szlakiem, ponieważ oznaczałoby to wystawienie się na ogień obrony.

Głęboką nocą Gaskończycy weszli na skałę, uważając, by dźwięk kamyków spadających w przepaść nie zaalarmował obrońców. Była to długa

1       niebezpieczna wspinaczka w ciemnościach, a zadanie było tym trudniejsze, że górale mieli ze sobą ciężką stalową broń. Śmiała taktyka przyniosła jednak owoce. Przebywający w bastionie zostali przyłapani bez wart i na tychmiast zabici albo zranieni, a następnie zrzućeni ze szczytu urwiska.

Kronikarz relacjonuje, że o wschodzie słońca zwycięscy Gaskończycy spoj-

184  
glądali z przerażeniem w dół na przyprawiającą o zawrót głowy stromiznę i przysięgali, że w świetle dnia nigdy nie zdobyliby się na to podejście. Szlak, który przebyli, budził zbyt wielkie przerażenie.

W obrębie murów Montsegur upadek bastionu został słusznie uznany za klęskę. Bertrand Marty zebrał skarb z katarskiej wioski — złoto, srebro i monety — i skłonił czterech doskonałych, by pod osłoną nocy przesznu-glowali go w dolinę. Piotr Roger patrzył, jak królewscy inżynierowie wciągają na Roc części katapult i mangoneli. Wkrótce ciężkie kamienne pociski zaczęły się wbijać w zewnętrzny barbakan jego fortecy.

Kiedy w powietrzu zaczęły wirować płatki śniegu, atakujący podeszli jeszcze bliżej do Montsegur, posuwając się nieuchronnie po pochyłości w kierunku Roc, okopując, a następnie podpełzając znowu. Z każdym tygodniem wróg znajdował się bliżej, a katapulty miały coraz łatwiejsze zadanie. Olbrzymie głazy spadały na mury i poza nie, zabijając i raniąc. W lutym 1244 roku do Montsegur dotarł ostatni posłaniec z nizin, zachęcając wyczerpanych obrońców, by się trzymali, gdyż na pomoc przybędzie im prawdopodobnie hrabia Rajmund. Chodziły nawet niesłychane pogłoski, że cesarz Fryderyk wysyła wojska, by przerwać oblężenie. Kiedy w końcu zmęczeni katarowie przestali wierzyć w chimere uwolnienia, Piotr Roger wyszedł przed bramę, by rozpocząć negocjacje. 2 marca 1244 roku, dziesięć miesięcy po tym, jak sztandary z lilią i krzyżem po raz pierwszy załopotwały na łąkach u stóp góry, Montsegur poddało się.

Wszelkie źródła głoszą, że negocjacje nie trwały długo. Ta kapitulacja nie przypominała innych podczas wojen katarskich — zwycięzca okazał pokonanym miłosierdzie, co było znakiem, że upadek Montsegur łączył się z poczuciem ostatecznego końca. Zadeklarowano dwutygodniowe zawieszenie broni, po którym świeccy ze szczytu góry mogli swobodnie odejść. Ich dawne zbrodnie — w tym także morderstwa w Avignonet — zostały przebaczone, a ich jedynym obowiązkiem było złożenie obietnicy poddania się pełnemu przesłuchaniu przez inkwizycję. Zapis zeznań obrońców, dokonany przez katalońskiego inkwizytora nazwiskiem Ferrer, stanowi podstawę naszej wiedzy na temat wydarzeń w Avignonet oraz w Montsegur.

Dla doskonałych z Montsegur nie mogło być żadnej litości. Krucjata albigeńska oraz inkwizycja ustanowiły jeden ponury, niezmienny aksjomat: oddanie swego życia wierze chrześcijańskiej, która nie mieściła się w gra-

nicach średniowiecznej ortodoksji, było przestępstwem karanym śmiercią. Tylko tym, którzy wyrzekli się katarskiej wiary, oszczędzono płomieni kościelnej sprawiedliwości. Bertrand Marty i jego 200 towarzyszy mieli dwa tygodnie na przemyślenie trudnego wyboru: wyparcie się albo stos. Żaden z doskonałych nie poszedł błagać o zmiłowanie arcybiskupa Amiela. Rozdzielili swój skromny majątek pomiędzy sąsiadów na szczycie góry i pocieszali szlochających krewnych. Czas, jaki pozostał im na ziemi, zmniejszał się z każdym mijającym dniem i mężczyźni oraz kobiety wyznający dualistyczną wiarę szykowali się na straszliwą śmierć. Ze szczytu murów Montsegur można było już ujrzeć ludzi arcybiskupa przy pracy na znajdującym się daleko w dole polu. Otaczano ogrodzeniem miejsce, na które ściągnięto suche drewno z pobliskich lasów.

186

W niedzielę 13 marca, po dziesięciu dniach z dwutygodniowego okresu oczekiwania, 21 wierzących podeszło do doskonałych i prosiło, aby udzielili im consolamentum. Oni także chcieli stawić czoło płomieniom. Była to najbardziej wymowna chwila w całej smutnej sadze kataryzmu, świadectwo pobożności zainspirowanej przez świętych mężczyzn i kobiety, których kazania wstrząsnęły tamtą epoką. Teraz, kiedy doskonali znaleźli się na progu śmierci, postanowiło do nich dołączyć 21 ludzi, w akcie buntu, solidarności, odwagi i, koniec końców, wiary. Owi towarzysze ostatniej godziny pochodzili ze wszystkich stanów feudalnego społeczeństwa. Żona Rajmunda z Pereille, Corba, i córka, Esclarmonde, postanowiły opuścić swe szlacheckie rodziny i oddać się w wieczne objęcia Dobra. Za nimi poszło dziewięciu rycerzy, sześciu żołnierzy (dwóch z żonami), dwóch posłańców, jeden giermek, jeden kusznik, jeden kupiec, jedna wieśniaczka i jedna dama. Doskonali z Montsegur udzielili wszystkim consolamentum i powitali w swych szeregach. Zostały im trzy dni życia.

Wczesnym rankiem 16 marca 1244 roku rozpoczęła się smutna procesja. Szła w dół krętym szlakiem prowadzącym ze szczytu na polanę u stóp wzgórza.

Około 220 skazanych przeszło przez ostatnie płyty śniegu pokrywającego brązową zimową trawę i dotarło do palisady. Przyjaciele i wrogowie patrzyli na nich. Przywódcy katarskiej wiary, bosi i odziani tylko w surowe szaty, wspięli się po drabinach opartych o drewniane ściany. Zostali powiązani grupami, a ich plecy były zwrócone w kierunku wysokich stosów sterczących z kolosalnego podwyższenia. Na znak dany przez biskupa, jego ludzie wrzucili za ogrodzenie płonące żagwie. Cichy pomruk modlitw został zagłuszony trzaskaniem ognia, rozprzestrzeniającego się pod stopami, zwijającego pierwsze płonące gałązki i zajmującego brzegi szat. W ciągu kilku minut trzask przemienił się w jeden potężny ryk.

Przed nastaniem przedpołudnia w wąwozach i dolinach prowadzących z Montsegur kłębił się duszący czarny dym. Pasterze na pobliskich wzgórzach zobaczyli, jak podnosi się, powoli, ciężki od zapachu lęku, bólu i człowieczej niełudzkości w imię Boga. Wiatr porwał chmurę i, podobnie jak to się stało przed laty w Beziers, podniósł ją wysoko w niebo nad Langwedocję. Cząsteczki dymu powędrowały w górę, rozproszyły się, a następnie zniknęły.

18

## ZMIERZCH W OGRODZIE ZŁA

iarą ustąpiła miejsca nikkzemności. Po upadku Montsegur żeganie katarów w Langwedocji zaczęło się na dobre, morze słów zebranych przez inkwizytorów przez następne trzy pokolenia wlewało się z jednego, powtarzalnego, niszczącego źródła: zdrady. Wierzący dualiści nie stawali się już powodem do wymarszu armii czy też upadku monarchów; publiczne akty wojennego heroizmu i wspólnego oporu zostały zastąpione przez ohydne przejawy indywidualnego tchórzostwa i denuncjacji. Ludzie wydawali swych sąsiadów i ich rodziny, by uniknąć nędzy, więzienia lub śmierci. Nie chroniony dłużej przez wielkich i możliwych pokorny stronnik katarów stał teraz samotnie przed sędzią, który nie tolerował ani gry na zwłokę, ani uników. A nie każdy przecież znajdował upodobanie w męczeństwie.

Zaraza zdrady rozprzestrzeniała się szybciej i dotarła dalej niż kiedykolwiek nauczania doskonałych. Zdarzyło się, że w Tuluzie katarski wierzący Piotr Garcias, konsul i świetnie prosperujący handlarz walutą, rozpoczął w roku 1247 spotkania ze swym krewnym Wilhelmem, franciszkaninem, by omówić zasady swych wier. Ich rozmowy odbywały się dyskretnie we wspólnym pokoju franciszkańskiego domu — otwarte debaty sprzed czterdziestu laty, z czasów

Dominika, były teraz niemożliwe. Ufając krewniakowi, Garcias dał upust swej pogardzie dla średniowiecznego Kościoła i ponurego boga, któremu ów oddawał cześć: „Gdybym dostał w swe ręce tego Boga, który stworzył tak wiele dusz, aby zbawić tylko kilka, a potępić całą resztę — wykrzyknął katar — rozerwałbym go na strzępy paznokciami i zębami”. Co do kościelnych pretensji do sprawiedliwości, Garcias przypomniał najnowszą krwawą przeszłość, a następnie wygłosił pogląd, który wyprzedzał jego czasy: „Sprawiedliwość nie może skazywać człowieka na śmierć. Urzędnik, który "osądza kogoś jako heretyka i każe go

188

uśmiercić, jest mordercą. Bóg nie chce wynikających ze sprawiedliwości wyroków śmierci. Nie jest rzeczą słuszną branie udziału w krucjacie [...] przeciwko Saracenom, czy przeciwko wiosce takiej jak Montsegur, która przeciwstawiała się Kościołowi [...] Kaznodzieje zachęcający do krucjaty są przestępcami”.

Niestety, mogliśmy poznać niebezpieczne poglądy Piotra Garciasa dlatego, że został on zadenuncjowany. Jego franciszkański krewniak, także wyprzedzając swe czasy, wpadł na pomysł średniowiecznego odpowiednika współczesnego podsłuchu. Ilekroć spotkali się z Garciasem, czterech innych braci leżało ukrytych w galerii wspólnego pokoju i po cichu robiło notatki ze wszystkiego, co katar mówił. Więzy rodzinne i przyjacielskie nic nie znaczyły w tej nowej, przepelnionej perfidią Langwedocji. Zdrada stała się cnotą, o czym na własnej skórze przekonał się Garcias oraz inni. Doskonali, którzy nie zostali schwytani w Montsegur, musieli się ukrywać, ich jedyny azyl przestał istnieć, a wierni rozproszyli się, przerażeni i naciskani, by zostali donosicielami.

W końcu do tych polowań dołączył także hrabia Rajmund. Epigon tolerancyjnego niegdyś rodu Saint Gilles nie przyszedł na ratunek Montsegur, a teraz dopomagał w ściganiu własnych ludzi. W czerwcu 1249 roku zaszokował swych przyjaciół wśród katarskiej szlachty, którym udało się przeżyć, wydając rozkaz spalenia 80 osób w Agen, mieście położonym nad Garonną na północny zachód od Tuluzy. We wrześniu tego samego roku był już martwy. Zmarł, mając pięćdziesiąt dwa lata, wkrótce po tym, jak nabawił się gorączki w położonym na głębokiej prowincji miasteczku Mil-lau. Jego ciało zostało zabrane do Fontevrault, opactwa w dolinie Loary założonego przez Roberta z Arbrissel, charyzmatycznego kaznodzieję z początku XII wieku. Po śmierci Rajmund opuścił Tuluzę, by spocząć w Fon-tevrault razem z matką, Joanną z Anglii, wujem, Ryszardem Lwie Serce i dziadkami, królem Henrykiem II i Eleonorą Akwitańską.

Hrabia, który pokonał niegdyś zarówno Szymona de Montfort, jak i Amaury'ego, opuścił swą ojczyznę bezbronny. Jego córka, Jeanne, umrze bezdziejnie w roku 1271, zakończywszy tym samym rodową linię Saint Gilles, co pozwoli rodzinie jej męża, francuskim Kapetyngom, na stałe zaanektować Langwedocję. Po odejściu Rajmunda VII nie było już nikogo, kto mógłby oprzeć się Północy lub okiełznać agentów doktrynalnych czystek. W tym kończącym pół wieku poniżenia okresie nawet ci, którzy związali swój los z Francuzami, a zwłaszcza Roger Bernard z Foix, byli równie bezbronni jak ci, którzy pozostali lojalni do końca. W roku 1269 do-

189

## FRANCJA PRZED WOJNAMI KATARSKIMI PO NICI I

konano pośmiertnego zbezczeszczenia członków rodu Foix. Ciało żony Rogera Bernarda, Ermessinde, zostało wykopane i wyrzucone z katolickiego cmentarza ze względu na podejrzenie o herezję.

Nie minęło dziesięć lat, a inkwizycja z prowizorycznego przedsięwzięcia garstki fanatyków przerodziła się w sprawną maszynę biurokratyczną zatrudniającą setki ludzi i przesłuchującą tysiące. W 1242 roku w Katalonii zebrał się sobór, by zestawić słownik represji:

190

Heretycy — ci, którzy uporczywie tkwią w błędzie.

Wierzący — ci, którzy wierzą w błędy heretyków i przyswajają je sobie.

Podejrzani o herezję — ci, którzy są obecni na kazaniach heretyków i uczestniczą w jakimkolwiek stopniu w ich ceremoniach.

Po prostu podejrzani — zrobili to tylko raz.

Bardzo podejrzani — robili to często.

Najbardziej podejrzani — robili to bardzo często.

Tający — ci, którzy znają heretyków, lecz nie denuncjują ich.

Ukrywający — ci, którzy zgodzili się chronić heretyków przed odkryciem.

Przyjmujący — ci, którzy dwukrotnie przyjęli heretyków w swoim majątku.

Obrońcy — ci, którzy świadomie bronią heretyków, aby uniemożliwić Kościołowi wykorzenienie heretyckiego zepsucia.

Sprzyjający — wszyscy wymienieni powyżej, w mniejszym lub większym stopniu.

Niepoprawni — ci, którzy powrócili do swych dawnych heretyckich grzechów po tym, jak się ich oficjalnie wyrzekli.

Inkwizytorzy szeroko zarzucali swe sieci. W okresie rozkwitu otwartego kataryzmu każdy mieszkaniec Tuluzy, prócz ślepca i zamkniętego w klasztorze, kwalifikowałby się jako „tający”, gdyż ogólnie znanych heretyków było sporo i byli oni akceptowanymi członkami wspólnoty.

Uzbrojona w tego rodzaju wszechstronne listy zarzutów inkwizycja z lat czterdziestych XIII wieku zastraszała jednakowo wszystkich, przeprowadzając spis ludności na skalę niewidzianą od starożytności. Sama liczba ludzi wezwanych i wzywanych powtórnie w celu złożenia zeznań lub wyznania winy wychodziła daleko poza granice wcześniejszych praktyk średniowiecznych. Ironia historii wybrała katarów — którzy uważali, że świat materialny jest zły i nieistotny — do odegrania roli inspiracji dla prekursorów państwa policyjnego.

Braci zamordowanych w Avignonet zastąpił brat Ferrer, kataloński dominikanin z okolic Perpignan. Braciszek cechował się przykłądną bezwzględnością, poza tym usprawnił proces przez usystematyzowanie przesłuchań oraz ograniczenie żmudnych i niebezpiecznych podróży. To raczej wieśniacy przychodzili do niego, nie zaś odwrotnie. Ferrer powrócił także do starych spisów, by wyszperać fałszerstwa w świadectwach zebranych przez

191

Wilhelma Arnalda i Stefana z St. Thibery. Był on, pod wieloma względami, najbardziej płodnym pionierem masowych egzekucji i działań policyjnych, ustanawiając zwyczaj podwójnego lub potrójnego sprawdzania każdego składanego pod przysięgą zeznania.

Ferrera z kolei zastąpili dwaj bracia, którzy zyskali jeszcze większą niesławę: Jan de St. Pierre i Bernard de Caux. Ten drugi zyskał wyraz największego uznania ze strony ortodoksji, miano malleus hereticorum (młot na heretyków). W drugiej połowie lat czterdziestych XIII wieku bracia Jan i Bernard zebrali kompendium zeznań, wyciągniętych z dziesiątków tysięcy ludzi, z odsyłaczami. Stali się, skutkiem tego, kartografami krajobrazu lang-wedockiej mentalności. 5065 protokołów ich przesłuchań, które przetrwały, reprezentuje jedynie fragment ich pracy, która w większej części odbywała się w pobliżu kościoła St. Sernin w Tuluzie i w obrębie otoczonego

192

murami Carcassonne. Obaj napełniali tamtejsze lochy setkami nieszczęśliwców, których, wedle słów pewnego chwalcy, żywiono „chlebem bólu i wodą troski”.

Osiągnięcia braciszków pozostałyby zaledwie anegdotą w szerszej historii zorganizowanego terroru, podobnie jak panowanie surowej sprawiedliwości Konrada z Marburga w Nadrenii, gdyby nie fakt, że brat Bernard wykorzystał swe śledcze doświadczenia dla stworzenia nowego gatunku literackiego: podręcznika inkwizytora. Pomyślane jako przewodniki dla rosnącej liczby papieskich sądów w całej Europie, podręczniki te oświecały świeżo upieczonych inkwizytorów w kwestii pułapek procedury przesłuchania i rekomendowały stopniowaną skalę wyroków, od palenia na jednym biegunie do łagodnej publicznej pokuty na drugim. Większość podręczników przypominała inkwizytorom, że nie służą sprawie karania, lecz zbawienia, które to rozróżnienie nie sprawiało różnicy tysiącom tych, których życie zrujnowały sądy braciszków.

Traktat Bernarda de Caux, znany jako Podręcznik inkwizytorów z Carcassonne przez pół wieku cieszył się w tej dziedzinie niekwestionowaną estymą i dodał poloru reputacji Langwedocji wśród duchownych jako laboratorium represji. Na początku XIV wieku reputacja ta poprawiła się jeszcze bardziej, kiedy utalentowany inkwizytor z Tuluzy, Bernard Gui, napisał opasły podręcznik, który wywrze wpływ na inkwizycję aragońską i hiszpańską. Gui, który później stał się literackim nikczemnikiem w powieści Imię róży Umberto Eco, wyrażał się z wielkim uznaniem o pracy Bernarda de Caux i Jana de St. Pierre oraz docenił ich wkład w zniszczenie kataryzmu. Taki najwyższej próby przymus łatwiej było uzyskać dzięki lepszej jakości renegatom.

Inkwizytorzy zdołali przekonać garstkę schwytanych doskonałych do nawrócenia się na katolicyzm i, w niektórych przypadkach, do sprzedania swych usług sądowi. W tym dziele denuncjacji wyróżnił się niejaki Sicard z Lunel, który był znamienitym doskonałym w katarskiej diecezji Albi. W latach czterdziestych XIII wieku Sicard podał braciom wyczerpującą listę sympatyzujących z katarami — wskazał nawet swoich rodziców. Wszyscy ci, którzy w tych latach w jakikolwiek sposób pomogli mu w potajemnej pracy misjonarskiej, czy to ofiarowując nocleg, czy też słój miodu, zostali poddani karze wskutek mocy jego skrupulatnego świadectwa. On oraz jemu podobni mieszkali odtąd na zamku w pobliżu Tuluzy, w ramach czegoś w rodzaju programu ochrony świadków, skąd odwiedzali lochy, by pozyskiwać konfidentów wśród więźniów i nawoływać upartych do naśladowania ich na ścieżkach słusznej zdrady. Hojnie nagrodzony

193

przez inkwizycję Sicard najwidoczniej dożył spokojnej starości, gdyż wedle zapisów prowadził działalność jeszcze w latach siedemdziesiątych.

W celu ostatecznego wzmocnienia inkwizytorskiej potęgi papież Innocenty IV wydał w maju 1252 roku dekret, który dawał braciom zezwolenie na stosowanie tortur w ich poszukiwaniu prawdy. Procedura ta, nazwana oficjalnie „zadawaniem pytań”, mogła być zastosowana wedle uznania inkwizytora, lecz w żadnym wypadku, uznał za stosowne dodać papież, nie można było dopuścić, by ofiara została pozbawiona kończyny lub straciła zbyt dużo krwi, czy też zmarła. Bulla Ad extirpanda wzmocniała także inkwizycję we Włoszech, dokąd zbiegło wielu z Langwedocji, by uniknąć zasadzek zastawianych przez dominikanów. Włoskiego kataryzmu, który przetrwał częściowo w Lombardii, Wenecji i Toskanii, nie objął jeszcze pełen impet papieskich represji. Stała walka pomiędzy papieżem i cesarzem w wielu włoskich miastach od czasów Marka, Lombardczyka, który przybył w 1167 roku na spotkanie w St. Felix, do połowy XIII wieku stworzyła tam przestrzeń obywatelską, w której herezja mogła przetrwać, a nawet rozkwiąć. Chociaż kataryzm we Włoszech nigdy nie rozprzestrzenił się aż tak jak w Langwedocji, ani nie było tam takiego poczucia solidaryzmu, jakie cechowało Oksytan, pozycja tej wiary była tam mocna. Religia ta była doktrynalnie wystarczająco wyrafinowana, by ulec rozbiciu na wiele rozmaitych „Kościołów” wiary dualistycznej. Bulla Innocentego IV, wydana po części w wyniku morderstwa na szanowanym inkwizytorze w roku 1252, oznaczała kres włoskich katarów — w 1278 roku ponad 200 doskonałych zostało spalonych w Weronie.

Mimo obecności swych współwyznawców uciekający langwedoccy doskonali, którzy schronili się w odizolowanych katarskich twierdzach we Włoszech, znajdowali tam zbyt mało ziomeków, by odnowić duchową wspólnotę, która niegdyś rozkwiatała pod panowaniem hrabiów Tuluzy. Co gorsza, z każdym pokoleniem ich liczba się zmniejszała. W Langwedocji, ojczyźnie herezji, kolejne fale dobrze wyszkolonych inkwizytorów, wspomaganych przez informatorów i stosujących tortury, napędzanych totalitarną wiarą oraz instruowanych przez szczegółowe podręczniki i rozrastające się wciąż na nowo rejestry, sprawiały, że kataryzm stopniowo popadał w zapomnienie. Tysiące osobistych dramatów kończyło się w ciemnościach lochu. Przed końcem stulecia jedynie naprawdę heroiczni ośmielali się powiedzieć głośno, że świat jest zły.

194

Rok 1300 był świadkiem obchodzenia przez papieństwo jubileuszu, który był największą okazją do zbierania funduszy i zaboru świadomości, jaką wymyślono w wiekach średnich\*. Papież Benedykt VIII, najbardziej ambitny i odpychający papież od czasu Innocentego III, zadeklarował, że pielgrzymi, którzy przybędą tamtego roku do Rzymu, otrzymają tratwę duchowej pobłażliwości tak obszerną, że ewentualne potępienie byłoby całkowitym przypadkiem. Ofertę tę przyjęło 1-2 miliony ludzi, armia żarliwych wiernych z całej Europy, która pieszo i na końskich grzbietach przekroczyła Alpy, zatrzymując się w portach nad Adriatykiem i Morzem Tyrreńskim, gotowa szeroko otworzyć swe serca i sakiewki, zobaczywszy wreszcie święte miasto nad Tybrem. Duchowieństwo i kupcy z Rzymu nie posiadali się z radości. Naoczny świadek, Wilhelm Yentura, opisał scenę zaobserwowaną w jednym z kościołów: „Dzień i noc dwaj księża stali przy ołtarzu św. Pawła, trzymając w rękach grabie i zagrabiając nieskończoną ilość pieniędzy”. Tłum był tak wielki, iż żołnierze papiescy musieli służyć także jako strażnicy i wymuszać prawostronny ruch na moście wiodącym na Watykan.

Rzesze przybyłych na pierwszy jubileusz krążyły wzdłuż i wszerz po Włoszech, jedni udawali się

do Wiecznego Miasta, inni właśnie stamtąd wracali, przyciągając innych podróżnych, którzy garnęli się do grupy ze względów bezpieczeństwa. Powracający do domu mieszkańcy Langwedocji podróżowali wzdłuż skalistego wybrzeża Morza Śródziemnego przez Genuę, Niceę i Marsylię. Zdarzało się, że podczas tego sezonu uduchowionych wędrówek z tłumem pielgrzymów mieszało się dwaj bracia, Piotr i Wilhelm Autier, z torbami wyładowanymi nożami z Parmy, które, jak twierdzili, mieli zamiar sprzedać w rodzimej Langwedocji. Do 1296 roku dwaj mężczyźni prowadzili wygodny, siedzący tryb życia w Ax-les-Ther-mes, górskim miasteczku w pobliżu Foix, gdzie wykształcony Piotr był dobrze prosperującym notariuszem. Tegoż roku bracia sprzedali cały majątek i zniknęli z Ax. Wraz z falą jubileuszowych pielgrzymów Autierowie pojawili się znowu, najwyraźniej zadowoleni, że zarabiają na życie jako wędrowni handlarze. Mniej łatwowierni spośród ich towarzyszy mogliby uznać za dziwne, że tacy uczeni, bogaci ludzie, dobrze po pięćdziesiątce, kontentują się tak skromną pozycją życiową.

\* Początkowo planowano, że jubileusz będzie się odbywał w każdym stuleciu, doszło jednak do tego, że ogłaszano go co pięćdziesiąt, a następnie co trzydzieści trzy, potem zaś co dwadzieścia pięć lat, aż do dnia dzisiejszego, kiedy to perspektywa milenijnego fajerwerku, jubileuszu, który miał przewyższyć świetnością ten z roku 1300, sprawiła, że przez niemal dekadę współczesny Rzym uwijał się jak w ukropie.

195

W podróży powrotnej bracia Autier z pewnością nie puścili pary z ust W wielu świątyniach na uczęszczanej trasie pielgrzymki towarzystwo zatrzymywało się dla wysłuchania mszy i odbycia modlitwy. Podczas tych pobożnych ceremonii Piotr bez wątplenia stale gryzł się w język, ponieważ później powie, że czynienie znaku krzyża jest pożyteczne jedynie dla odpędzania much. Sugerował nawet inne uzupełnienie słowne tego gestu: „Oto czoło, a oto broda, tu jedno ucho, a tu drugie”. Gdyby ten sarkazm określał najdalsze granice jego sceptycyzmu, imię Piotra Autiera zostałoby zapomniane, podobnie jak imiona milionów, których bluźnierczy dowcip tworzył bogaty fragment kultury ludowej. Notariusz przemieniony w handlarza nożami był czymś więcej niż tylko mędrkiem. Piotr Autier był ostatnim wielkim doskonałym w historii katarów. Po trzech latach studiowania, postu i modlitwy — oraz uroczystym consolamentum przekazany przez włoskich dualistów — Piotr i jego brat doskonały powrócili do Langwedocji jako misjonarze. Dla katarów był to także rok jubileuszowy.

Zdarzyło się raz, że inkwizytorów przyłapano na nieuwadze. A raczej, że ich uwaga była zwrócona gdzie indziej, na paskudny zlew świeckiej polityki i kościelnych intryg. Na przełomie XIII i XIV wieku dominikanie oraz ich kościelni sprzymierzeńcy wreszcie napotkali opór, gdyż przywódcy miast pogodzili się już z podbojem francuskim i królewscy urzędnicy zaczęli postrzegać wszechmocne duchowieństwo jako wrogów rozwoju prowincji i prestiżu ich monarchy. W Albi biskup Bernard de Castanet wrzucił do więzienia wielu swych świeckich przeciwników, pod częstokroć nieprzekonującymi zarzutami ukrytych sympatii prokatarskich, i upierał się przy twierdzeniu, że jakakolwiek opozycja w stosunku do niego jest równoznaczna z grzechem. Na potwierdzenie swojego punktu widzenia Castanet rozpoczął wznoszenie giganta z czerwonej cegły, warownej katedry św. Cecylii, która do dziś przypomina miastu o potędze biskupa. W Carcas-sonne zawiązywano spiski w celu zniszczenia rejestrów inkwizycji: w rękach pozbawionych skrupułów biskupów i braci te oprawione tomy wyznań i zdrady stały się narzędziem szantażu i wymuszeń. Kiedy Piotr Autier spokojnie wracał z Włoch na wyżyny Langwedocji, cywilny spór trzymał inkwizytorów w defensywie. Ich najbardziej elokwentnym krytykiem był Bernard Delicieux, franciszkański mnich, który głosił, że ściganie wymierającej wiary uległo degeneracji i przekształciło

196

się w nadużywanie władzy. Hołubiony przez kupców i rady miejskie Delicieux był utalentowanym podżegaczem tłumów, który u szczytu swej potęgi w roku 1303 przekonał królewskiego urzędnika, by ten poprowadził motłoch na lochy inkwizycji w Carcassonne i uwolnił jej wszystkich więźniów. Płomienny braciszek, który posunął się tak daleko, że głosił, iż inkwizytorzy po prostu zmyślają wyznania fikcyjnych ludzi, by szantażować niewinnych, odważnie opowiadał się za



purystyczną tradycją, która pogardzała dominikanami za ich stopniowe staczanie się w doczesność. Oczywiście, tego rodzaju odmiana apokaliptycznej pobożności wspólna Delicieux i wielu innym, znanym jako „uduchowieni franciszkanie”, została uznana w 1317 roku za herezję. Popełnili oni błąd, podejmując sprawy w punkcie, w którym pozostawili je katarowie — potępiając zbyt głośno bogactwo Kościoła. Ich mniej radykalni bracia osłabli jednak powab herezji. W ciągu XIII wieku kazania i przykład mnichów zrobił wiele, by sprowadzić spontaniczną, ludową pobożność z powrotem do owczarni ortodoksji.

Zanim poruszenie wywołane przez Delicieux się uspokoiło, bracia Au-  
197

tier skorzystali z pięciu długich lat zaniechania. Na wzgórzach Sabartes, wysoko położonym terenie w pobliżu Foix, kataryzm wypuścił korzenie raz jeszcze. Chociaż minęły prawie trzy pokolenia od czasu tolerancji, wspomnienie „dobrych chrześcijan”, którzy kiedyś swobodnie spacerowali górskimi łąkami i wygłaszali kazania na wiejskich placach, było nadal żywe. W pierwszej dekadzie nowego stulecia Piotr Autier zwerbował około tuzina osób, by dołączyli do niego w surowej misji, wśród nich ostatnią znaną z dokumentów doskonałą, Aude Bourrel. Tym razem nie było już katarskich „domów” ani biskupów, ani szczytów gór. Akolici Autiera wiedli surowy żywot, stale ukrywając się i podróżując przy świetle księżyca, zawsze w ruchu, by uniknąć wykrycia.

Okolo tysiąca rodzin odzyskanych dla zakazanej wiary znajdowało się w stałym niebezpieczeństwie denuncjacji; gdyby chociaż jeden z członków rodziny okazał się zdrajcą i zgłosił się do władz w Tuluzie, Carcassonne lub Foix, wynikłoby stąd wielkie nieszczęście i ruina. Były przypadki, że mężowie i żony ukrywali przed sobą nawzajem swą heretycką wiarę, po wsiach plotkowano o dualistycznych misjonarzach ukrytych w domach sąsiadów, o podejrzanych podwójnych agentach inkwizycji znalezionych martwych gdzieś w odległych rozpadlinach. Wierzący mówili ostrożnie o swej wierze w szyfrowanym języku: słowo „skandal” odnosiło się do lat ścigania, „rozumienie Boga” (entendement de Be) do przyjęcia przez nich przesłania doskonałych. W odróżnieniu od swych poprzedników sprzed stu lat, którzy utrzymywali znajomość z trubadurami, handlarzami i kupcami, katarowie z roku 1300 żyli w samotnym pejzażu lęku.

Natura tego odnowienia odbija smutne okoliczności funkcjonowania kataryzmu. Doskonali Autiera byli metafizycznymi wędrowcami, niewyraźnie dostrzegalnymi nocnymi istotami, które działały nie tyle jako pasterze trzody, co raczej nawiedzające anioły śmierci. Udzielanie consolamentum umierającym stało się *raison d'être* doskonałych. Wierzący zawsze chcieli „mieć dobry koniec”, by następną „tunika”, czyli ziemską inkarnacją, poprowadziła ich bliżej do Boga. U Autiera i jego zwolenników consolamentum u progu śmierci brało jednak górę nad innymi aspektami wiary.

Ryzyko podejmowane, by zająć się umierającym, było olbrzymie. Czasu było niewiele, stosowanie wybiegów coraz trudniejsze. Zdyszani posłańcy wyszukiwali doskonałych lub ludzi, którzy wiedzieli, gdzie się ukrywają, następnie przyprowadzali ich, często przebywając duże odległości, do rozpaczającej rodziny. Ponieważ w średniowieczu śmierć, podobnie jak i życie, były pozbawione intymności, doskonali nie mieli wielu okazji, by zo-

198

stać sam na sam z osobą umierającą i udzielić jej sakramentu. Często spędzali całe godziny lub nawet dni, ukryci w głębi domu, z nadzieją, że chory wierzący nie straci przytomności, zanim będą mieli okazję awansować go do lepszego przyszłego życia. Pewnego razu, poradziwszy krewnym, by znaleźli pretekst do usunięcia kręcących się gości z pokoju chorego, Piotr Autier włożył na siebie ubranie przyszłej wdowy i uważał, by podczas udzielania consolamentum zwracać się plecami w kierunku okna. Tym, którzy mogliby utrzymać się przy życiu przez wiele dni, nakazywano podjęcie głodówki zakończonej śmiercią, zwanej *endura*. Nie można było dopuścić, by cokolwiek zbrukało — i w ten sposób unicestwiło — niezmierną łaskę, udzieloną w drodze consolamentum, a doskonali, ze względów bezpieczeństwa, nie mógł ryzykować pozostawiania w pobliżu, by czuć przy chorym. *Endura* była okrutną namiastką pracy hospicyjnej wykonywanej przez katarskich doskonałych w szczęśliwszych czasach.

Ludzie Piotra Autiera musieli zdawać sobie sprawę, że ich obsesja w kwestii końcowego consolamentum mogła wytworzyć u prostych wierzących wypaczoną wizję filozofii, która obejmowała przecieć całe życie. Na temat wiary katarskiej rozkwitały błędne mniemania. *Grazida*

Lizier, wierząca z wioski Montailou, przekazała inkwizycji następującą, dziwną wersję dualizmu: Wierzę, że Bóg stworzył te istoty, które są pomocne człowiekowi i pożyteczne także dla stworzonego świata — takie jak ludzie, zwierzęta spożywane przez ludzi albo te, które wożą ludzi — na przykład woły, owce, kozy, konie, muły — oraz jadalne owoce ziemi i drzew. Nie sądzę jednak, że Bóg stworzył wilki, muchy, komary i takie istoty, które szkodzą człowiekowi". Inni wierzący zbaczali z katarskich zasad, gromadząc okru-chy chleba, którego dotykał doskonały, co było praktyką przypominającą cześć oddawaną przez ortodoksów relikwiom. Wcześniej przywódcy katarscy mogliby nazwać takie rzeczy magią, lecz Autier i jego pobratymcy błogosławili okru-chy chleba jako pamiątkę po ich wizycie.

Wykrycie było nieuniknione, gdyż nie można było się spodziewać, że tysiące ludzi — szczególnie żywiący urazę, gadatliwi wieśniacy — będą dochowrywać tajemnicy w nieskończoność. Na dodatek w połowie pierwszej dekady XIV wieku na przywódców inkwizycji wyznaczono ludzi o wyjątkowych zdolnościach. Geoffrey d'Ablis, nieprzekupny dominikanin, otrzymał Carcassonne, Bernard Gui, błyskotliwy detektyw — Tuluzę. W krainie Foix, Jakub Fournier, biskup Pamiers, podjął działania będące wzorem skrupulatnej dokładności. Fournier, inteligentny i wrażliwy cysters, który później zostanie wybrany na papieża i przyjmie imię Benedykt

199

XII, wniósł do sprawy coś, co można określić wyłącznie jako antropologiczną ciekawość, jak pokonać praktyki i przesady pozostałych katarów — co w przyszłości miało wzbudzić zachwyty historyków. On oraz Gui nie byli mściwymi pismakami, w swej pracy kierowali się chrześcijańskimi ideałami. Wiele spośród setek ich ofiar prosiło o łaskę i otrzymywało ją. Wobec doskonałych i nieskruszonych wierzących, oczywiście, inkwizytorzy nie przejawiali miłosierdzia. Sieć Autiera zaczęła się rwać w roku 1305 w wyniku zdrady. Przenie-wiercą był niejaki Wilhelm-Piotr Cavaille, wieloletni wierzący, który w sposób godny podziwu trzymał usta zamknięte na kłódkę, przebywając w więzieniu w Carcassonne. Po zwolnieniu molestował swych pobratymców, wierzących, by pożyczyci mu drobną sumę pieniędzy, aby mógł spłacić dług strażnikowi więziennemu. Z nieznanых przyczyn odmówiono mu pieniędzy i rozwścieczony Cavaille zemścił się, naprowadzając inkwizytorów na ślad potajemnego odrodzenia. W wyniku jego wysiłków we wrześniu 1305 roku schwymano dwóch doskonałych i rozpoczęto polowanie na ludzi. W ciągu następnych pięciu lat doskonalili działający w okresie odrodzenia zapoczątkowanego przez Piotra Autiera — Piotr Raymond, Amiel de Perles, Wilhelm Autier, Jakub Autier, Prades Tavernier, Filip d'Alayrac, Pons Bayle, Piotr Sans, Rajmund Fabre — zostali schwytani i posłani na stos. Jeden z nich, Sans Mercadier, w rozpaczy popełnił samobójstwo.

Dochodzenia były związane z bezprecedensowymi działaniami policyjnymi, takimi jak „nalot” z 8 września 1309 roku, kiedy to wioska Montailou została zablokowana przez żołnierzy i wszyscy jej mieszkańcy zostali aresztowani przez inkwizytora Geoffreya d'Ablis. Chociaż d'Ablis, wykrywając odnowienie zakazanej wiary, wtrącił do więzienia wielu wieśniaków, trzeba było o wiele bardziej wprawnego śledczego, Jakuba Fourniera, by stwierdzić jakieś dziesięć lat później, że Montailou było rzadką perłą — w tej osadzie heretycy tworzyli tu większość. Fournier stwierdził także, że tamtejszy gorliwy ksiądz Piotr Clergue wciągnął do swego łóżka wiele wiejskich kobiet wskutek szczególnej interpretacji kataryzmu, która wzywała do uprawiania cielesnych uciech z katolickimi duchownymi. Najwyraźniej nie wszyscy adepci dualizmu przejawiali surową pobożność doskonałych.

Latem 1309 roku złapano wreszcie nieuchwytnego Piotra Autiera. Minęło dokładnie 100 lat, odkąd armie Północy pomaszerowały na Beziers i Carcassonne. by rozpocząć eksterminację katarów. Na nieszczęście zapisy przesłuchań, które przeszedł Autier — a trzymano go w więzieniu przez

200

niemal dziesięć miesięcy — zostały stracone dla potomności. W kwietniu 1310 roku inkwizytorzy wyciągnęli go przed katedrę św. Stefana w Tuluzie i spalili żywcem. Jego ostatnim życzeniem, które rzekomo wykrzyczą, kiedy przywiązywano go do słupa, było, by dać mu szansę wygłoszenia kazania do wielkiego tłumu patrzących. W jednej chwili, oświadczył niepokornie Piotr Autier, nawróciłby ich wszystkich. Prośbie tej odmówiono.

19

BELIBASTE

becnie w Langwedocji został tylko jeden katar. Jedyne doskonały z długiej linii ciągnącej się w przeszłość przez inkwizycję Four-nera i Gui, poprzez wojny Rajmunda i Ludwika, krucjaty Innocentego i Szymona de Montfort, dyskusje Dominika i Gwilberta oraz katarską międzynarodówkę Nicetasa i Marka — ostatni człowiek z procesji świętych mężczyzn i kobiet, która rozpoczęła się, jak wierzyli katarzy, w czasach Marii Magdaleny i dwunastu apostołów. Nazywał się on Wilhelm Belibaste.

Stosownie do swego statusu jedyne, Belibaste był, być może, najbardziej szczególnym doskonałym w historii katarów. Morderca i rozpustnik, okazał się jednak łagodnym pasterzem dla swej niewielkiej grupy zwolenników — wierzących i, kiedy przyszedł czas, wykazał się taką samą odwagą, jak jego znacznie bardziej wartościowi poprzednicy. To grzesznik, a nie święty, pożegnał największą herezję średniowiecza.

Wierzący w „dobrych ludzi” Belibaste'owie stanowili ród właścicieli ziemskich w Corbieres, na surowej wyżynie górującej nad doliną rzeki Au-de. Wilhelm, jeden z wielu braci, spędził wczesne lata męskie jako pasterz, przemierzając ze swym stadem smagane wiatrem tereny południowej Langwedocji, podążając wyznaczonymi już w starożytności szlakami redyków przez górskie przełęcze. Zejście z wysoko położonych pastwisk jesienią 1308 roku na zawsze odmieniło jego życie — podczas bójk Belibaste zatłukł na śmierć innego pasterza. Zyskawszy złą sławę na obszarze Corbieres, uciekł przed sprawiedliwością króla Francji, zabierając ze sobą brata, który był poszukiwany przez inkwizycję. Dwaj uciekinierzy w końcu natknęli się na innych ukrywających się wśród wzgórz: ściganych doskonałych z fali odnowy Autiera.

Jeden z nich, Filip d'Alayrac, zaprzyjaźnił się ze skruszonym pasterzem. Widząc w nim obiecującego nowicjusza, doskonały zaczął wprowadzać

202

mordercę w arkana dualistycznej wiary. Grzech Belibaste'a został zmyty, kiedy po wielu cyklach szkoleń dano mu consolamentum. Czy był pasterz naprawdę chciał zostać aktywnym misjonarzem, czy po prostu pragnął odpokutować za swe postęпки — tego nie dowiemy się nigdy. Jest jednak pewne, że on i d'Alayrac, aresztowani w związku z podejrzeniem o kata-ryzm, w jakiś sposób zdołali uciec z więzienia w Carcassonne w 1309 roku, a następnie przez Pireneje zbiegli do Katalonii. Kiedy w następnym roku d'Alayrac udał się na Północ z misją miłosierdzia, został schwyty i spalony, pozostawiając Belibaste'a samego w Katalonii, by pocieszał uciekinierów, którzy umknęli z Montaillou, Ax-les-Thermes i innych miasteczek w Sabartes, by nie wpaść w łapy inkwizytorów. Dawny pasterz miał teraz niewielką trzódkę dusz.

Wygnańcy wędrowali przez Aragonię i Katalonię, a dokądkolwiek się udali, osiedlali się jedynie czasowo, zawsze w gotowości, by wyruszyć w drogę, kiedy zaszły lepsze okoliczności lub aragońska inkwizycja była zbyt blisko. By rozwiać podejrzenia, Belibaste występował jako człowiek żonaty. Rajmunda Piquier, rodaczka z Langwedocji, po której mężu zniknął wszelki ślad podczas chaosu aresztowań w ojczyźnie, dzieliła z doskonałym dom i, podczas podróży, pokój. Tych dwoje zostało kochankami. Pomimo tego wyłomu w ślubach uczynionych podczas przyjmowania consolamentum Belibaste zachowywał pozory celibatu przez niemal dekadę, a jego wyrozumiali zwolennicy udawali nieświadomość faktycznych związków łączących ich doskonałego z jego gospodynią. W roku 1319 pasterz Piotr Maury, zatwardziały stary kawaler z Montaillou, został przez Belibaste'a zmuszony do poślubienia Rajmundy. Doskonały dokonał pośpiesznej ceremonii zaślubin — co było kolejną innowacją, gdyż tego rodzaju sakramentu nie było w wierze katarskiej — i Piotr z Rajmunda zamieszkali razem. W ciągu tygodnia Belibaste zwolnił ich z dokonanych ślubów i sprowadził Rajmundę z powrotem pod swój dach. Kilka miesięcy później Rajmunda urodziła dziecko; Piotr Maury, z obowiązku, przyznał się do ojcostwa.

Trzeba przyznać, że ostatni z katarskich doskonałych, mimo wszystkich swych wad, ciężko pracował nad budową swej trzódki. Zapisy przesłuchań jego wierzących — większość z nich wpadła w końcu w ręce inkwizycji — pokazują, że kazania Belibaste'a pamiętali jeszcze wiele lat po jego zniknięciu. Katar przemawiał w poruszający sposób i wzbudzał szacunek. Szeroko rozwodził się nad mepoddawaniem się grzechowi rozpaczy, nad potrzebą wzajemnej miłości, nad tym, jak dobry Bóg oczekuje nas wszystkich za zasłoną złego stworzenia. W niezachwiany sposób wierzył, że tym

203

światem rządzą złowrogie siły i że cztery demony — król Francji, papież, inkwizytor z Carcassonne i biskup Pamiers — są szczególnie aktywni w powstrzymywaniu ludzi od drogi prawdziwego zbawienia. Mając świadomość, że sam jest ułomny, odmawiał udzielania *consolamentum*, zostanie ono, zapewniał swych zaniepokojonych słuchaczy, udzielone im bez problemów w życiu pozagrobowym przez doskonałego przemienionego w anioła.

Wspólnota znalazła w końcu stałe domy w Morelli oraz Sant Mateu, miastach położonych w pobliżu delty rzeki Ebro, na południe od Tarragony. Była to długa droga — ponad 300 kilometrów — z Langwedocji, chociaż nie dość daleka, by nie zdarzyły się pozornie miłe niespodzianki. Pewnego dnia w 1317 roku niejaki Arnold Sicre, mieszkaniec Ax-les-Thermes, natknął się na niewielką osadę swych wygnanych krajan. Ten zbieg okoliczności uznano za opatrnościowy. Arnold głosił, że posiada „rozumienie Dobra”; jego matka, Sybilla Bayle, była znamienitą wierzącą, która została spalona przez inkwizycję, podobnie jak jego brat, Pons Bayle, jeden z koła doskonałych Piotra Autiera. Bardziej podejrzliwi z wieśniaków wskazywali, że ojciec Arnolda, notariusz, odwrócił się od kataryzmu i pomógł zorganizować najazd na Montailou. Nawet niefrasobliwy Belibaste miał wątpliwości. Chociaż Arnold przechwalał się, że znał braci Autier, nowo przybyły miał pożałowania godną wiedzę na temat podstawowych praktyk kataryzmu. Nie potrafił wykonać *tnelioramentum*, rytualnego powitania doskonałego, i miał chelność przynieść na stół Belibaste'a czerwone mięso.

Arnold Sicre zapewniał sceptyków, że znalazł to, czego szukał. Został uczniem szewca w Sant Mateu i w ciągu kilku tygodni zaakceptowano go jako członka tajemnej wspólnoty katarów. Przybysz gorliwie uczęszczał na kazania Belibaste'a i wkrótce dorównywał innym w wiedzy na temat dualistycznej mitologii i doktryny. Stał się jednym z ulubionych towarzyszy doskonałego, może nawet uważano go za potencjalnego następcę Beliba-ste'a, z *consolamentum*, czy bez. Miesiące zamieniły się w lata, a Arnold wydawał się zadowolony ze swego skromnego życia, jego jedynym zmartwieniem było zaś to, że w górach Langwedocji w pobliżu Andory pozostawił swe ukochane katarskie krewniaczki. Jego bogata ciotka i piękna niezamężna siostra były całkiem same, pozbawione duchowego pocieszenia, jakie on sam otrzymał w Katalonii. W końcu Belibaste poinstruował Arnolda, by ten udał się do Langwedocji i sprowadził je. Katarska panna na wydaniu była potrzebna dla jednego z wierzących kawalerów, a bogata ofiarodawczyni była zawsze mile widziana.

Po kilku miesiącach nieobecności Arnold wrócił sam z wieścią, że jego

204

ciotka Alazais cierpi na artretyzm i jest zbyt słaba, by mogła podróżować, a siostra, jako lojalna krewniaczka, pozostała ze starszą panią. Obie kobiety nie posiadały się jednak z radości, usłyszawszy wieść o swych współwyznawcach. Ciotka, relacjonował Arnold, zapisała pokaźny posąg jego siostrze i powiedziała, że chce podarować znacznie więcej walczącym o przetrwanie wygnańcom. Dzięki jej hojności rozrzutny Arnold mógł sprawić, że Boże Narodzenie roku 1320 stało się najprzyjemniejszym wspomnieniem pozbawionych ojczyzny. Chora ciotka otworzyła swą sakiewkę i miała tylko jedną prośbę: chciała otrzymać przed śmiercią błogosławieństwo dobrego chrześcijanina. A moja siostra, dodał Arnold, z niecierpliwością czeka na spotkanie ze swym konkurentem. Z pewnością obie zasługują na to, by złożyć im wizytę.

Wieloletni towarzysze doskonałego doradzali ostrożność. Dwanaście lat wcześniej Belibaste z trudnością zdołał uciec z Langwedocji, jego obecność w Morelli i Sant Mateu była niezbędna, by żarzył się płomyk kataryzmu. Szaleństwem byłoby wracać do kraju prześladowań. Arnold uspokoił ich obawy, wskazując, że bezpieczna, krótka podróż do majątku jego ciotki przysporzy korzyści całej wspólnoty.

Wiosną 1321 roku Wilhelm Belibaste, Arnold Sicre i Arnold Marty, przewidziany na małżonka siostry Sicre'a, oraz zawsze wierny pasterz Piotr Maury ruszyli na północ w stronę ojczyzny. Wróżbita ostrzegał Belibaste'a, że nie powróci on do Katalonii, lecz doskonały zlekceważył jego radę, a także pojawienie się dwóch srok — w parze stanowiły one zły omen — które przeleciały mu drogę, kiedy wędrował przez okolice Barcelony. Z jednej strony sumienność, z drugiej — chciwość pchały Belibaste'a do misji pocieszenia i otrzymania nagrody w domu starszej Alazais. Kiedy jednak na horyzoncie wyrosły szczyty Pirenejów i niebezpieczeństwa Langwedocji się przybliżały, powróciły stare wątpliwości na temat Arnolda Sicre'a.

Zanim w swej podróży na Północ przekroczyli Ebro, jak to później Arnold Sicre opowiedział inkwizycji, Belibaste i Maury postanowili go spić w ramach starego podstępu i w imię zasady in vino veritas. Na brzegu rzeki, gdzie przeprowadzili swój plan, młodszy mężczyzna przejrzał ich plany i ukradkiem wylewał zawartość kielicha, który niestrudzenie napełniali wciąż na nowo jego towarzysze przy stole. Udając ciężkie upicie, Arnold pozwolił się zaprowadzić Piotrowi Maury do łóżka. Kiedy znaleźli się w jego pokoju, Arnold zdjął spodnie i szykował się do oddania moczu na poduszkę. Maury wyciągnął go na zewnątrz, a kiedy młodszy mężczyzna zataczał się w ciemności, zasugerował, żeby zdradzili Belibaste'a i zgarnęli

205

wysoką nagrodę za jego głowę. Arnold zaprotestował: „Nie mogę uwierzyć, że zrobiłbyś coś takiego! Nigdy bym ci nie pozwolił na ucieczkę z nagrodą!”. Wrócił chwiejnym krokiem do łóżka i zapadł w udawany, chrapliwy sen. Maury powrócił do Belibaste'a i powiedział mu, że nie powinni się dłużej martwić.

Przed upływem tygodnia niewielka grupka z Sant Mateu dotarła do dalekich posiadłości hrabiów Foix, niewielkiej górskiej doliny wśród południowych zboczy Pirenejów w pobliżu Andory. Pierwszej nocy spali w Castel-Ibó; drugiej w wiosce Tirvta. O świcie uzbrojony oddział pościgowy wy-

206

łamał drzwi do ich pokoju i zaarrestował wszystkich. Arnold Sicre udzielał poufnych informacji inkwizycji. Okazał się, wedle określenia Belibaste'a, który był w zgrozie w swym lochu, „Judaszem”.

W rzeczywistości zaś był kimś o wiele gorszym. Przez cały długi pobyt w Katalonii Arnold pracował dla biskupa Poumiera, inkwizytora z Pamiers. Jego przypadkowe przybycie, oddanie dualizmowi, hojna ciotka i chętna siostra — wszystko to było wymysłem owego geniusza zdrady. Pieniądze, które Arnold wydał z okazji poprzedniego Bożego Narodzenia, pochodziły ze skarbcza Poumiera i stanowiły zaliczkę na wysoką nagrodę, którą miał dostać za sprowadzenie Belibaste'a. To jednak nie wszystko: szczodry tropiciel ubił z biskupem interes i miał odzyskać majątek skonfiskowany jego heretyckiej matce, Sybilli Bayle. Arnold stał się bogatym człowiekiem. Po ponad stu latach podwójnej gry: pogwałceniu bezpieczeństwa zapewnionego Rajmundowi Trencavelowi, krzywoprzysięskiej pułapce Arnolda Amaury, wzięciu zakładników przez biskupa Fulka, spaleniu umierającej kobiety przez biskupa Rajmunda du Fauga, podsłuchiowaniu Piotra Garciasa, zaprzędaniu się konwertyty Sicarda z Lunel i tysiącach zrad, do których zachęcano, zmuszano groźbą lub wręcz torturami prostych, pobożnych ludzi przez ponad osiem dziesiątków lat zacieklej inkwizycji — katolicka ortodoksja znalazła mistrza zdrady w osobie Arnolda Sicre'a. Wilhelm Belibaste, ostatni z langwedockich doskonałych, został przeprowadzony przez Pireneje w łańcuchach. Wieść o jego pojmaniu rozeszła się szeroko, a wierni z Sant Mateu i Morelli rozpierzchli się na cztery wiatry, by być ścigani do końca życia. W Pamiers biskupowi Fournierowi odmówiono przyjemności zapalenia stosu. Papież, orzekłszy, że Belibaste pochodzi z Corbieres, rozkazał, by katarą sędził trybunał kościelny tego regionu, a kara została wymierzona przez jego świeckie władze. Arcybiskup Narbony łączył te funkcje jako duchowy i doczesny suweren, „zwolnienie na rzecz ramienia świeckiego” było więc jedynie kuglarską sztuczką.

Proces, z którego dokumenty się nie zachowały, był prawdopodobnie szybki. Jesienią 1321 roku niepokonany Belibaste, pasterz o gorącej głowie przemieniony w spokojnego kaznodzieję, wszedł na dziedziniec zamku Vil-lerouge-Termenès, wioski w sercu Corbieres. Wstąpił na stertę słomy, gałązek winorośli i kłód, po czym został przywiązany do słupa. Opuszczono płonąca żagiew. Ostatni doskonały heretyk z Langwedocji został unicestwiony.

Epilog W RAINIE KATARÓW

iedy jedzie się do Langwedocji z północy, przez miasta takie jak | Awinion, Nimes, Montpellier i Beziers, wkrótce staje się oczywiste, że coś się święci. Wielkie brązowe znaki przy autostradzie oznajmniają: Vous etes en pays cathare (Jesteście w kraju katarów). W pewnym miejscu, na porośniętych cyprysami wzgórzach górujących nad Narboną, stoją trzy betonowe rury, a trzecia, najwyższa z nich, ma nacięcie przypominające wizjer hełmu. Ten przykład francuskiej sztuki przydrożnej przedstawia les chevaliers cathares (katarskich rycerzy) — trójca gigantycznych

heretyków przypominająca kolosy z Wyspy Wielkanocnej przygląda się beznamiętnie autostradzie, którą tysiące turystów, jak niegdysiejsi krzyżowcy, najeżdża każdego lata Langwedocję. Francuski piosenkarz Francis Cabrel napisał w roku 1983 piosenkę o tej rzeźbie:

Les chevaliers cathares Pleurent doucement Au bord de l' autoroute Quand le soir descend Comme une dernière insulte Comme un dernier tourment Au milieu du tumulte, En robe de ciment

Katarscy rycerze

Płaczą cichutko

Na brzegu autostrady

Gdy umiera wieczór

Jak ostatnia zniewaga

Jak ostatnia udreka

W samym środku wrzawy

W szatach z cementu

Duch upamiętnienia staje się coraz weselszy w miarę posuwania się dalej na zachód, w okolicy Carcassonne. Ta część Langwedocji obfituje w symbole czczące katarski kraj. Istnieje oficjalne logo, przypominający jin-jang, rysunek rozerwanego na dwie połowy koła, sugerujący światło

208 i ciemność dualizmu katarskiej wiary. To oznaczenie tablic turystycznych — logo jest przymocowane do wszystkiego: od cenników hotelowych po puszkowane kacze mięso — wydaje się powściągliwe w porównaniu z tym, co można znaleźć w obrębie otoczonego murami miasta, które z zewnątrz nadal przypomina nieskalany sen. Na głównej ulicy Carcassonne wielojęzyczny sprzedawca rozprowadza broszury muzeów: tortur oraz filmu rysunkowego, dodając, że pierwsze jest w stylu Imienia róży, drugie zaś w stylu Kopciuszka. Młodzi chłopcy z plastikowymi mieczami przymierzają się do walki na restauracyjnym tarasie. Obok sklepów z kartkami pocztowymi krzyczą wielkie plakaty „Catharamy”, widowiska typu „światło i dźwięk” odbywającego się w pobliskim mieście Limoux. W całej Langwedocji słowo „katar” pojawia się w niezwykłych miejscach: na szyldach kawiarni i agencji handlu nieruchomości, na komiksach dla dorosłych, kartach dań i butelkach wina.

Ten powszechny zapał członków izby handlu dla wiary, która została unicestwiona przed siedmioma wiekami, wiary, która nie pozostawiła fizycznego śladu swego istnienia — żadnej kaplicy, pomnika, dzieła sztuki, jest rzeczą niezmiernie dziwną. Ów kult upadłej herezji wydaje się perwersyjny, niemal celtycki. Jakkolwiek inni Europejczycy wielbią swą przeszłość, gdzie indziej nie widuje się przydrożnych atrakcji oznajmiających: „Wkraczacie do kraju waldensów”, czy też: „Witajcie w uduchowionym kraju franciszkanów”. Odrzucone poglądy metafizyczne stanowią zazwyczaj sprawę żenującą i skrywaną.

Chociaż tandetna popularna eksploatacja tego tematu bywa regularnie potępiana przez pozbawionych poczucia humoru miejscowych ekspertów od katarów, świadczy ona o jego obecności w zbiorowej pamięci. Kataro-wie z Langwedocji obronili się przed zapomnieniem, ponieważ ich historia stała się legendą, opowieścią należąca do wszystkich. Historia ich klęski sprawiła, że powstała zbiorowa, międzynarodowa opowieść, a jej rozmaite wątki od ponad stu lat są wyciągane i ponownie wplatane w teraźniejszość przez kolejne „alternatywne” ruchy. Kraina katarów reklamowana na drogowskazach jest imaginacyjnym krajobrazem zapoczątkowanym w XIX wieku i od tego czasu stale upiększany. Ojciec tego mitu jest pośrednio odpowiedzialny i za owe gigantyczne cementowe rury przy autostradzie, i za logo na budynku hotelu. Jego nazwisko brzmi Napoleon Peyrat, a szczególne dziedzictwo tego człowieka zasługuje na zbadanie.

209

Napoleon Peyrat urodził się w roku 1809 w Ariege, górskim francuskim departement, którego stolicą jest Foix. Był pastorem reformowanego Kościoła francuskiego na paryskim przedmieściu St. Germain en Laye. Co jednak ważniejsze, Peyrat był wspaniałym i płodnym pisarzem, poetą zamienionym w historyka, który potrafił mieszać style Chateaubrianda, Waltera Scotta i Jules'a Micheleta, osiągając przejmujące efekty. Niestety, ten znakomity autor miał bardzo niewiele szacunku dla prawdy.

Jako jeden z najbardziej elokwentnych członków antyklerykalnego bractwa III Republiki Francuskiej znanego ogólnie jako bouffeurs du cure (zjadacze księży), Peyrat regularnie

przeprowadzał ataki przeciwko środowiskom, które uważał za reakcyjne, antydemokratyczny katolicki establishment. Oczywiście dla takiego człowieka historia katarów była błogosławieństwem Bożym. Do czasu opublikowania przez Peyrata w latach siedemdziesiątych XIX wieku wielotomowej *Histoire des Albigeois* (Historii albigensów) historiografia katarów była istnym zakulisowym polem wymiany ognia. Katolicy przekonywali, że katarowie nie byli nawet chrześcijanami, protestanci zaś twierdzili, iż owi „heretycy” byli poprzednikami reformacji. Liberalni historycy świeccy, ignorując owe doktrynalne dyskusje, podkreślali zazwyczaj wyrafinowanie langwedockiej kultury trubadurów i zgrozę krucjaty. Do tamtych czasów nie było jednak pracy o czysto narracyjnych walorach dzieła Peyrata. Wykorzystując koncepcje i przypuszczenia, które krążyły we wcześniejszych antyklerykalnych rozprawach na temat katarów, buńczuczny pastor poszedł na całość.

W jego barwnej opowieści średniowieczna Langwedocja została przedstawiona jako szczytowe osiągnięcie cywilizacji. Zamieszkiwali ją kochający wolność demokraci, którzy zostali zaatakowani przez barbarzyńców, niewiele lepszych niż wikingowie. Duch wolności zdławiony przez krzyżowców przez stulecia leżał w uśpieniu i obudził się dopiero, co podkreślał Peyrat, wśród burżuazyjnych liberałów III Republiki Francuskiej, to znaczy ludzi podobnych do niego samego. W odpowiedzi na kult Joanny D'Arc, który był wynalazkiem XIX-wiecznych francuskich nacjonalistów, Peyrat wymyślił jej oksytańską odpowiedniczkę, Esclarmonde z Foix. Oczywiście, Esclarmonde istniała naprawdę, była siostrą Rajmunda Rogera i być może nawet starła się ze św. Dominikiem. Peyrat połączył jednak pięć różnych historycznych postaci, by stworzyć własną, fikcyjną Esclarmonde, będącą wytworem jego wyobraźni. W rozprawie jego autorstwa dama ta stała się wysokiej rangi kapłanką strzegącą katarskich skarbów oraz pism, charyzmatyczną bojowniczką na wzór Joanny, złotoustym kaznodzieją o niepo-

210  
równanej sile perswazji, matką chrzestną całego pokolenia pięknych doskonałych płci żeńskiej, męczennicą, która w płomieniach Montsegur przemieniła się w gołębicę.

Peyrat był twórcą kultu Montsegur i z tej ostatniej ostoji dualistycznej wiary zrobił centrum katarskiej krainy. Opowiadał o tunelach i grotach, w których ukrywały się setki katarów. Był to, jak pisał, „nasz dziki Kapitol, nasze napowietrzne tabernakulum, nasza arka ukrywająca szczątki Akwitanii przed morzem krwi”. Następujący fragment podsumowuje jego pogląd na katarski Montsegur: Montsegur był esseńskim Synajem, platońskimi Delfami Pirenejów, joannickim Rzymem, skazanym i nieposkromionym w Akwitanii. Ze swej nagiej skały Montsegur spogląda smutno, lecz spokojnie na Luwr i Watykan. [...] W jego grocie kryło się trzech nieprzejednanych wrogów teokracji: Słowo, Naród i Wolność, owe siły przyszłości. To z jego wierzchołka sfrunęło po raz pierwszy owo słodkie i straszliwe zaklęcie, pod imieniem Ducha, by przejść swą tajemną drogę przez wiatry, niewidzialną ścieżką poprzez burze; to ów tajemniczy jeździec, ujeżdżający burzę i pioruny poprzez rewolucję religijną wieku XVI i polityczną wieku XVIII odrodzi Europę i cały świat.

Tak wyglądał heglowski republikanizm Peyrata zastosowany do tworzenia mitów na temat średniowiecznej herezji.

Peyrat wprowadził w obieg opowieści o bajecznym skarbie katarów — mit, który będzie miał bardzo długi żywot. Na obronę autora trzeba zaznaczyć, że dokumenty historyczne — w tym wypadku protokoły z przesłuchań przez inkwizycję ocalałych z Montsegur — rzeczywiście mówią o czterech doskonałych, którzy pewnej nocy podczas oblężenia zeszli z góry, by ukryć worek ze złotem, srebrem i monetami — oczywiście był to majątek należący do około 200 katarów znajdujących się na szczycie. Jednakże Peyrat zrobił z tego skarb olbrzymiej wartości i to nie tylko materialnej — znajdowały się tam jakoby również teksty sakralne. Skarb miał zostać zabrany do odległej o 25 kilometrów jaskini zwanej Lombrives, którą Peyrat widział jako nowy Montsegur. Wielka wspólnota katarów, według Peyrata, żyła w Lombrives życiem troglodytów aż do czasu, gdy francuska armia królewska odkryła ich i zamurowała wejście do jaskini. Fragment opisujący śmierć niewzruszonych katarów jest wstrząsający:

211

Pewnego dnia nie zostało im już nic, nie było jedzenia, drewna ni ognia, ani nawet najslabszego światelka, owego widzialnego refleksu życia. Zebrali się niczym rodziny, w oddzielnych niszach,

mąż obok żony, dziewica obok chorej matki z niemowlęciem przy wyschłej piersi. Przez kilka chwil, ponad pobożnym szmerem modlitwy, można było jeszcze usłyszeć głos katarskiego duchownego, głoszącego Słowo, które jest w Bogu i jest Bogiem. Wierny diakon obdarzył umierających pocałunkiem dającym pokój, następnie zaś sam ułożył się do snu. Wszyscy zasnęli głębokim snem i tylko krople wody kapiące powoli ze sklepienia krypty zaburzały świątynną ciszę przez stulecia. [...] Kiedy inkwizycja przekłęła ich pamięć i nawet ci, którzy ich ukochali, nie śmieli wypowiadać głośno ich imion, kamień płakał za nich. Góra, czuła matka tuląca ich do swego łona, sumiennie utkała dla zmarłych biały całun ze swych łez, pogrzebała ich szczątki w narastających fałdach kredowego welonu i na kościach, których nigdy nie zbecześci żaden robak, wyrzeźbiła triumfalne mauzoleum stalagmitów, cudownie przyozdabiając je urnami, kandelabrami i symbolami życia.

Niestety, pomimo całego swego piękna, historia ta jest w całości wymysłem Napoleona Peyrata. Proza Peyrata urzekła tych jego współczesnych, którzy kochali przeszłość. We wcześniejszym okresie XIX wieku francuscy i niemieccy uczeni odkryli poezję trubadurów w językach prowansalskich, co zainspirowało Frederica Mistrala i innych do zapoczątkowania ruchu lingwistycznego odrodzenia zwanego Felibnge. Przedstawiciele langwedockiej gałęzi tego ruchu — dialekt używany w Langwedocji był zwany languedocien, lub, o wiele później, occitan (oksytański) — spoglądali na dzieło Peyrata jak na nową ewangelię. Ruch Felibnge postawił na piedestale katarów otoczonych przez pastora nimbem romantyzmu i jego olśniewający obraz Południa przed rozpoczęciem krucjaty.

Wielu zaangażowanych w ruch Felibnge było republikanami, lecz jednocześnie federalistami, zwolennikami zdecentralizowanej Francji, w której rozkwitałyby regionalne odmienności oraz języki. Nie występowali zbyt energicznie przeciwko centralistycznemu buldożerowi III Republiki. Wobec niepowo-

212

dzeń na niwie politycznej zwrócili się w kierunku opowieści, muzyki i poezji opartych na historii katarów. Lata 1890-1900 obfitowały w tego rodzaju twórczość. Etos trubadurów w jakiś sposób przeplatał się z wątkiem libertariańskich jakoby katarów. O Esclarmonde z Foix, która stała się bohaterką opiewaną przez wierszokletów z przełomu wieków, pisano opery. W roku 1911 w jej rodzinnym mieście, Foix, rozegrała się walka o to, czy doskonałej należy postawić pomnik czy nie. Felibrige przegrał i posągu nie postawiono.

Esclarmonde Peyrata zaczęła także pokazywać się w Paryżu, zazwyczaj jako bezcielesny głos na seansach spirytystycznych, na które uczęszczali intelektualiści oraz towarzystwo niechętne, przynajmniej wieczorową porą, XIX-wiecznemu materializmowi. Katarscy doskonali byli idealnymi rozmówcami dla tego rodzaju grup. Francja fin de siecle'u była także świadkiem eksplozji teozofii — powtórnego odkrycia religii Wschodu, które przyniosło ze sobą falę orientalizmu i myśli ezoterycznej. W tej cieplarni salonów okultyzmu i tajemnych towarzystw doskonale dawali sobie radę katarowie Peyrata, którzy przeszli ewolucję od protoliberalizmu do kontynuacji przedklasycznej, wschodniej mądrości. Niejaki Jules Doinel założył neognostyczny kościół i ogłosił się gnostycznym patriarchą Paryża — i, co znamienne, Montsegur.

Skarb z Montsegur stał się następnie sejfem starożytnej wiedzy. Teorię tę poparł wpływowy okultysta nazwiskiem Josephin Peladan. Jego przyjaciele — Charles Baudelaire, Joris-Karl Huysmans i inni — nazywali go Sar, jak przystało na jego samozwańczy status następcy monarchów starożytnej Asyrii. Peladan-Sar wskazywał, że Montsalvat, święta góra z Par-sifala i Lohengrina Wagnera, to musi być właśnie Montsegur. Tak narodził się mit pirenejskiego świętego Graala, jeszcze innego znaku katarskiej krainy, który w przyszłości miał zostać otoczony chwałą. Katastrofa I wojny światowej, która starła na proch XIX-wieczne aksjomaty, sprawiła, że przez cały kontynent przeszła fala zainteresowania zjawiskami paranormalnymi. Głos katarów zaczął być słyszalny także poza granicami Francji. Montsegur i jaskiniami w pobliżu Lombrives zawładnęła garstka pionierskich spirytualistów brytyjskich. Tamże, w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku, powitały ich grupy miejscowych oksytani-stów — spadkobierców Felibrige — i „uczonych” okultystów, ciężko pracujących nad uatrakcyjnieniem opowieści Peyrata.

Wśród tych lokalnych znakomitości wybijał się niejaki Deodat Ro-che, notariusz z miasteczka położonego w okolicy Carcassonne. Roche był uczniem Rudolfa Steinera, twórcy antropozofii,



systemu kreatywnej umy-

213

słowości, która miałaby pozwolić swym adeptom na bezpośredni i natychmiastowy kontakt z duchem świata. Skazona kataryzmem antropozofia Roche-go była otwarta na wszelkie wpływy: hinduizm, druidyzm, gnozę i temu podobne. Roche spenetrował wiele jaskiń w pobliżu Montsegur, głosząc, że znajdują się tam pentagramy pozostawione przez katarskich uciekinierów, którzy w ten sposób usiłowali przekazać informacje potomnym. W rzeczywistości każdy rysunek w jaskini, o którym nie można było z całą pewnością stwierdzić, że jest współczesny, był natychmiast przypisywany przez Roche'go katarom. Roche zmarł w 1978 roku w wieku 100 lat i wywarł olbrzymi wpływ na tworzenie „katarskiej krainy”.

Dookoła Roche'go kręciła się, szczególnie w latach trzydziestych, grupa młodych uduchowionych poszukiwaczy, do których przez jakiś czas należała filozof Simone Weil. Pod literackim anagramowym pseudonimem Emile Novis publikowała artykuły na temat średniowiecznej Langwedocji jako moralnej utopii. Jednakże to dwaj mężczyźni szczególnie przyczynili się do eksportu i wypaczenia dziedzictwa Peyrata. Pierwszym był Maurice Magre, autor obdarzony niemałym talentem, obecnie jednak niemal całkowicie zapomniany. W latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku ten płodny powieściopisarz i eseista — a także konsument olbrzymich ilości opium — wniósł do recepcji kataryzmu energię paryskiego Montpar-nasse'u. Dzieło Magre'a *Magiciens et illumines* (Magowie i nawiedzeni) było mentorską, pseudohistoryczną pracą opartą na domysłach. Magre w zajmującej formie rozważał w niej wielowiekowe tajemne wpływy wschodnich mędrców, a na honorowym miejscu znaleźli się tam katarowie. Książka została przetłumaczona na wiele języków i zyskała czytelników w Wielkiej Brytanii oraz w Stanach Zjednoczonych.

Wśród imponującego dorobku literackiego Magre'a znajdowały się dwie powieści o katarach, *Le Sang de Toulouse* (Krew Tuluzy) oraz *Le Tresor des Albigeois* (Skarb albigensów). W pierwszej z nich przekazał współczesnemu czytelnikowi zmyślenia Peyrata i ponownie opowiedział historie jak ta o Lombrives i skarbie katarów. Przedstawił je w wyrazistym, mistycznym stylu, który sprawił, że romantyczna proza Peyrata zaczęła trącić myszką. Magre nie omieszkał przy tym obsmarować wrogów katarów: Alicja de Montmorency, żona Szymona de Montfort, została opisana jako kreatura z psującymi się zębami, o ziemistej cerze koloru „sycylijskiej cytryny” i z wielkim nosem. Druga, mniej udana katarska powieść opisywała doskonałych jako buddystów.

W 1930 roku Magre spotkał w Paryżu młodego niemieckiego studenta

214

Ottona Ranna, drugą osobę z kręgu Roche'go, która przyczyniła się do umiędzynarodowienia katarskiej krainy. Magre skierował Ranna do swych przyjaciół w Ariège i w wyniku tego w 1933 roku powstała *Kreuzzug gegen den Gral* (Krucjata przeciwko Graalowi). Rahn zasadniczo zebrał wszystkie pirenejskie opowieści o Graalu i zestawił je ze średniowiecznym *Parzifalem* napisanym przez Wolframa von Eschenbacha. *Montsalvat* przemienił się w *Montsegur*, *Parsifal* (lub *Perceyal*) stał się *Trencavelem*, a strażnikiem Graala był nie kto inny jak *Esclarmonde*. Strzeżony przez nią przedmiot to święty kamień, który spadł z nieba w czasie upadku aniołów. *Esclarmonde* zdołała ukryć kamień w górskim zakamarku, zanim Francuzi zdobyli *Montsegur* i spalili katarów. A więc to właśnie był ów prawdziwy Graal, błędnie umieszczony w XIV-wiecznym cyklu napisanym przez *Chretien de Troyes* gdzieś na północy Francji i, co ważniejsze, niewłaściwie przekształcony przez chrześcijańską mitologię w kielich zawierający krew Chrystusa. Katarowie Ranna byli poganami; byli także — i to stanowiło element nowy — trubadurami. Sukces dzieła *Kreuzzug gegen den Gral* sprawił, że katarowie znaleźli się w centrum badań nad ezoterycznym Graalem.

Rahn i jego naśladowcy rzucili następnie na krainę katarów najciemniejszy cień, jakim kiedykolwiek splamiono pamięć nieszczęsnych heretyków. W 1937 roku Rahn opublikował kolejną książkę na temat katarów i Graala, *Luzifers Hofgesind* (Dwór Lucyfera). Przedtem zaś były student powrócił do Niemiec i został członkiem SS. Kim więc byli katarowie wedle nowej koncepcji Ranna? Nietrudno zgadnąć.

Niepotrzebny nam rzymski bóg, mamy swego własnego. Nie potrzebujemy przykazań Mojżesza, nosimy w sercach dziedzictwo naszych przodków. To Mojżesz jest niedoskonały i nieczysty. [...]

My, ludzie Zachodu nordyckiej krwi, zwani Parsees, Czyści. Nasze niebo jest otwarte tylko dla tych, którzy nie są istotami gorszej rasy ani bękartami czy niewolnikami. Jest otwarte na Aryjczyków. Ich imię znaczy, iż są szlachcicami i panami.

Niewinne spekulacje Rahna dotyczące Graala i jego późniejsze, hitlerowskie ujęcie historii katarów zostały w nieunikniony sposób połączone. Po II wojnie światowej i jeszcze w latach siedemdziesiątych wiejski przemysł dawnych kolaborantów z Yichy produkował zadziwiającą liczbę pogłosek dotyczących związku faszystów z katarami, w rodzaju:

215

16 marca 1944 roku, w siedemsetną rocznicę spalenia w Montsegur, Alfred Rosenberg, teoretyk nazistowski, przefrunął podobno nad szczytem w geście hołdu.

Hitler i jego najbliżsi doradcy mieli być jakoby członkami neokatarskiego pogańskiego tajemnego stowarzyszenia.

Niemieccy inżynierowie mieli podobno podczas okupacji prowadzić wykopaliska na Montsegur i zabrać stamtąd świętego Graala. W tej ostatniej opowieści, będącej poprzedniczką Poszukiwaczy zaginionej arki, cenny katarski kamień Esclarmonde — lub wedle niektórych prawicowców nieżydowskie tablice z przykazaniami — zostały pogrzebane w lodowcu w Alpach Bawarskich tuż przed klęską Niemiec.

Plotki te, chociaż powszechnie uznane za fałszywe, cechowały się wielką siłą przetrwania w Langwedocji. W 1978 roku zdarzył się mniejszej wagi incydent dyplomatyczny, kiedy to grupka awanturniczych niemieckich skautów została oskarżona przez miejscowych o próbę kradzieży kamiennych bloków z Montsegur. Ten, prawdopodobnie, psikus został uznany za dowód, że chłopcy mieli neonazistowskie ciągoty.

Nie byłoby żadnych oficjalnie sponsorowanych oznaczeń kraju katarów, gdyby dziedzictwo Peyrata uległo jedynie degeneracji w nostalgii za Trzecią Rzeszą. Na szczęście konkurencja Ottona Rahna w końcu zwyciężyła faszystę. Po pierwsze, istniała oczywista analogia między katarami a członkami francuskiego podziemia zwalczającego okupanta. Ta przenośnia pojawia się raz po raz w pracach publikowanych w latach pięćdziesiątych. Katarowie — burżuazyjni liberałowie, buddyści, gnostycy, naziści i Bóg wie, co jeszcze — dołączyli teraz do maquis (Ruch Oporu).

Propaganda Roche'a i Magre'a zaczęła także wydawać owoce naukowe. Poważni archeolodzy oraz inżynierowie zaczęli badać Montsegur pod kątem ukrytych komnat i tuneli. Nie znaleźli niczego.

To nie powstrzymało pewnego autora, Fernanda Niela, przed publikacją bogato opatrzonego mapami studium wykazującego, że Montsegur został zbudowany jako świątynia Słońca. Niel włączył nawet jeden z tych rysunków do tomu, który napisał o katarach dla francuskiej serii „Que Sais-Je”, przeznaczonej dla szkół i księgozbiorów podręcznych. Jego uczone wyjaśnienia solarnych niuansów katarskiej budowli zostały jednak zniweczone przez stanowcze

216

naukowe stwierdzenie, że zrujnowany zamek stojący obecnie na szczycie Montsegur został zbudowany długo po krucjacie przeciwko katarom. (Pierwotny zamek został zniszczony w XIII lub XIV wieku, a w to miejsce zbudowano następnie inny). Podobna konkluzja w odniesieniu do innych zrujnowanych zamków w Corbieres i Pirenejach nie przeszkodziła w uznaniu ich za les chdteaux cathares (zamki katarów) — wzruszające szczątki regularnie odwiedzane przez ekoturystów, przekonanych, że patrzą na świątynię Słońca zniszczoną przez katolicyzm.

Lata sześćdziesiąte przyniosły kontrkulturę i uaktualnienie wiedzy na temat katarów. Babas-cool to francuskie słowo oznaczające ludzi w typie hipisów, wracających na łono natury. Do miejsc, które stały się oazami powrotu na wieś i wytwarzania koziego sera, należało Ariege. Kiedy w późnych latach sześćdziesiątych zaczęli tam przybywać babas-cool, spotkali się z holenderskimi różokrzyzowcami, neognostykami z Belgii i innymi grupami, które już wcześniej ruszyły na południe do letnich obozów w kraju katarów. W oczach babas-cool katarowie mieli wiele pociągających cech: Byli wegetarianami, potępiali małżeństwo — z tego względu byli zwolennikami wolnej miłości; kobiety mogły być doskonałymi — dlatego też byli feministami, poza tym stanowili część kultury miłości trubadurów z Oksytanii. Krótko mówiąc, katarowie stali się modni. Przed tłumami zgromadzonymi u stóp Montsegur koncertowały zespoły rockowe, a

kłęby dymu wydobywały się już tylko ze skrętów z marihuaną.

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych w angielskojęzycznym świecie zyskał sławę brytyjski psychiatra Arthur Guirdham. Stało się to dzięki serii okultystycznych książek, które zachęciły wielu Brytyjczyków do poznania południowo-zachodniej Francji. Guirdham pisał, że liczni jego pacjenci, niezależnie od siebie, dawali sygnały, że są kolejnymi wcieleniami katarskich doskonałych. On sam jest (czy też był) Gwilbertem z Castres. Dlaczego aż tyle katarskich duchów zebrało się w Bath w Anglii, gdzie znajdowała się praktyka Guirdhama, na to pytanie jego książki nie dają odpowiedzi, lecz nowa — w duchu New Age — wersja seansów spirytystycznych z paryskich salonów okazała się trwała.

Pod koniec lat siedemdziesiątych krainę katarów eksploatowano już na całego. Dokonywano pomiarów kosmicznych wibracji w katarskich zamkach. Oksytańscy nacjonałiści urządzali na Montsegur uroczystości. Niedzielni archeolodzy odkrywali obiekty, które, ich zdaniem, okazywały się oczywiście katarskimi krzyżami, wisiorami i kamiennymi gołębiami. Repliki tych przedmiotów stały się podstawą targów rzemiosła w całej Lang-

217

wedocji. Wielbiciele Stonehenge i inni neopoganie rozmaitej maści zaczęli także przejawiać zainteresowanie tym tematem. Francuska i brytyjska telewizja kręciła reportaże na temat różnych zagadek w historii katarów, z których wszystkie zostały, w większym lub w mniejszym stopniu odziedziczone po ezoterycznych kołach ożywionych przez Deodata Rochego w latach trzydziestych. Roche miał wówczas ponad dziewięćdziesiąt lat, i był niczym wąty katarski papież wśród rozrastającej się świty.

Wkrótce po śmierci Rochego anglo-amerykańskie trio złożone z Mi-chaela Baigenta, Richarda Leigh i Henry'ego Lincolna opublikowało książkę, która osiągnęła największy sukces ze wszystkich dzieł dotyczących krainy katarów: *The Holy Blood and the Holy Grail* (Święta krew i święty Graal). Do dziś książka ta miała 35 wydań w języku angielskim. Owa trójka sprawiła, że kataryzm stał się prawdziwie masowym przebojem, i wykorzystano międzynarodowy arturiański tłum postaci z Glastonbury\* dla stworzenia nowej formy średniowiecznego romansu. Pisarze ci oparli się na dziedzictwie Magre'a, Rochego oraz innych i napisali naprawdę zabawną, okultystyczną powieść kryminalną. Tajemnica polega na tym: Na przełomie XIX i XX wieku wiejski ksiądz w odległej parafii w Rennes-le-Chateau w pobliżu Carcassonne nagle zaczyna żyć bardzo dostatnio i rozbudowuje kościół i swoją siedzibę. Wydaje miliony franków. Skąd je wziął?

Skrótowa odpowiedź brzmi, że wykombinował on sprytny system korespondencyjnego zbierania funduszy i skłonił wielu miejscowych notabli, by zapisali mu pieniądze w testamencie. Dłuższa odpowiedź została zaś podana na ponad 500 stronach książki *The Holy Blood and the Holy Grail*. Okazało się, że ksiądz znalazł skarb, który katarowie przeszmyglowali z Montsegur podczas oblężenia. Zaczął go wyprzedawać, a także szantażować Watykan. Katarski skarb, poza tym, że zawierał niezliczone ilości wizygockiego złota, był ni mniej ni więcej, tylko dowodem na to, że Jezus nie był bogiem, lecz królem, który poślubił Marię Magdalenę. Ich syn założył dynastię Mero-wingów, którzy byli, nawiasem mówiąc, Żydami. Paczkę z tymi tajnymi informacjami, łącznie z innymi obalającymi poglądy o boskości Chrystusa, znaleziono pod Świątynią Jerozolimską w okresie krucjat. Została ona przekazana katarom, a także rycerskiemu zakonowi templariuszy. Po dokonanej z trudem ucieczce z Montsegur tajemne towarzystwo zachowywało sekret dla siebie aż do czasu, kiedy ksiądz dokonał odkrycia w Rennes-le-Chateau.

\* Miasteczko w hrabstwie Somerset (Anglia) /wiązane z wieloma legendami artunańskimi i o świętym Graalu (przyp. tłum)

218

W przeszłości tajemnemu towarzystwu przewodzili, między innymi, Leonardo da Vinci, Nicolas Poussin, Isaac Newton, Victor Hugo i Claude De-bussy. Książka chytrze napomyka, że nie cały skarb został znaleziony. Od czasu publikacji tej książki ziemia dookoła Rennes-le-Chateau została przekopana szpadłami poszukiwaczy skarbów. Zbudowano też lądowisko dla UFO (po prawdzie była to skoszona łąka), a po kościele, który był niegdyś zwykłą wiejską świątynią, oprowadza się obecnie wycieczki.

Imaginacyjny pejzaż po raz pierwszy wyczarowany przez Napoleona Peyrata stawał się stopniowo coraz dziwniejszy. Katarowie stali się grupą istic proteuszową, przekształcającą się niemal we

wszystko, co dusza zapragnie. Religijne kultury z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych wykorzystywały ich w swym morderczym szaleństwie: Zakon Świątyni Słońca, samobójczy kult francusko-quebecko-szwajcarski, opierał niektóre ze swych zawiłych kalkulacji na nonsensach, które napisano o katarskich zamkach. Strona internetowa Marshall Applewhite's Heaven's Gate (Wrota Niebios Marshalla Applewhite'a) rola się od odniesień do ascetyzmu katarów i boga ukrytego za bogiem. W końcu przekonał on swych zwolenników, by popełnili samobójstwo, aby dojść do „poziomu poza człowieczeństwem” — stanu zbliżonego do kondycji doskonałych — i aby, na koniec, wysłuchali przekazu komety Hale-Boppa.

Jakkolwiek wątpliwi byliby niektórzy z jej satelitów, kraina katarów, jak się zdaje, nadal się rozszerza. Obiecano jej świetlaną przyszłość w In-ternecie, niematerialnym medium, jakby stworzonym po to, by stać się komorą pogłosową ezoterycznej myśli. W trakcie realizacji znajduje się również film, który będzie rozpowszechniany w 2000 lub 2001 roku, zatytułowany La Main de Dieu (Ręka Boga). Jego tematem jest wielka, nie rozwiązana zagadka dramatu katarów: Kto zabił Piotra z Castelnaud? Jedyny jak dotąd poważniejszy film na temat katarów powstał w latach czterdziestych. La Fiancee des tenebres (Naręczona ciemności) była historią targanej wątpliwościami, a także ponętnej młodej kobiety, która zdaje sobie sprawę, że jest wcieleniem — kogóż by innego? — Esclarmonde z Foix. Napoleon Peyrat, człowiek, który stworzył mity krainy katarów, bez wątpienia może spoczywać w pokoju.

16 marca 1999 roku przypadała ostatnia rocznica sławnego spalania na stosie w tysiącleciu, w którym żyli doskonali z Montsegur. Opuściłem swój

219

dom w Perpignan i ruszyłem w stronę Pirenejów, myśląc o prawdziwym dziedzictwie katarów. Fakt, że ten piękny zakątek Francji — a częścią tego dziedzictwa są narodowe afiliacje — był niegdyś teatrem tak okrutnej nietolerancji, był wciąż trudny do uwierzenia, mimo że przez dwa lata podróżowałem przez Langwedocję w imaginacyjnym towarzystwie katarów. A jednak nazwy mijanych po drodze wiosek w Corbieres były mi teraz znane z protokołów inkwizycji i kronik krucjaty. To tutaj rozgrywała się historia, tu miały miejsce wydarzenia o rozstrzygającym dla dalszego rozwoju kultury znaczeniu. Miałem wrażenie, że za każdym zakrętem drogi otwiera się perspektywa zrujnowanego zamku na szczycie wzgórza, ukazuje się miejsce, które było świadkiem jakiegoś rozdziału w dramacie katarów, nawet jeśli nie są to już ówczesne kamienie. Pomyślałem, że przykład Langwedocji stanowi przestrożę przed niebezpieczeństwem prawd absolutnych. Dzień był niezwykle gorący. Zaparkowałem wóz na niewielkim parkingu u stóp Montsegur i podszedłem do pamiątkowego pomnika. Smukły młody mężczyzna wcisnął mi do ręki plik papierów: wiersze w języku oksytańskim. Był trubadurem, a towarzyszyła mu matka. Kontrolujący

bi-

220

lety wyżej na zboczu przewrócił oczami i powiedział, że ludzie ci przyjeżdżają do Montsegur co roku 16 marca.

Ścieżka była stroma, wiała się w górę pomiędzy skałami i podszyciem leśnym i zakręcała gwałtownie nad otchłanią przepaści. W porannych promieniach słońca przysypane śniegiem wrzosowiska stawały się coraz mniejsze. W jakimś miejscu, opierając się o ławeczkę, klęczał mężczyzna w średnim wieku i odmawiał modlitwę. Przeszedłem obok, nie mówiąc ani słowa; chyba nawet nie usłyszał moich kroków.

Na szczycie, w ruinach zamku, stała i śpiewała grupa wyglądająca na mocno rozgałęzioną rodzinę — babka, rodzice, nastoletnie dzieci. Efekt był uroczy. Najstarszy chłopiec wyjaśnił mi później, że są Filipińczykami, a jego ojciec zawsze chciał tutaj przyjechać. Dlaczego? Tego już nie wiedział. Przeszedłem przez otwór w murach do miejsca, gdzie znajdowała się niegdyś wioska doskonałych. Sznury opasywały półki skalne, na których, kiedy powróci dobra pogoda, archeolodzy będą prowadzić poszukiwania. Poszedłem wzdłuż murów obronnych i, spoglądając na południe, ujrzałem wznoszącą się na tle nieba górę św. Bartłomieja. Zamknąłem oczy, poczułem na twarzy podmuch wiatru.

Cisza. Wrzawa krainy katarów rozbrzmiewała gdzieś daleko w dole, w miastach i sklepach z pamiątkami. Albi znajdowało się tak daleko, że nawet jego straszliwy krzyk nie był tu słyszalny.

Otwarłem oczy. Katarowie mimo wszystko zwyciężyli. Przestali istnieć.

#### SPOSÓB KORZYSTANIA ZE ŹRÓDEŁ

Stanąłem na stanowisku ze większości imion własnych należy nadać angielskie brzmienie (Francuzi na przykład bez zażenowania nazywają Michelangelo Michel An ą ge) jednakże tego rodzaju postępowanie w przypadku Herezji doskonałej oznaczało sprzeciwienie się dzisiejszej oksytanskiej poprawności politycznej Niechaj moi przyjaciele z Langwedocji mi wybaczą ale zniechęciły mnie rozmaite formy pisowni — widziałem przykładowo imię Piotr w oksytanskich formach Peire Pe\rt oraz Perć Chociaż wielu występujących w tej opowieści Rajmundów w rzeczywistości tytułowało się imieniem Raunon lub Raimond albo mną pokrewną formą wedle mego zdania taka obca pisownia utrudniałaby rozumienie (Nazwiska dwóch wymienionych przeze mnie trubadurów pozostawiłem jednak w takiej formie w jakiej je znalazłem) Kilka wyjątków w moim lingwistycznym imperializmie zrobiłem ze względów eufonicznych narodowościowych lub chęci uniknięcia śmieszności I tak imię króla Aragonn Pei re/Peyre brzmi Pedro nie Pcter czy Pieire włoski Lotario nie stał się Lotharem a Guilhabeit d( Cattres po prostu nie wyraził zgody na zostanie Gmlbertem Jeśli zaś chodzi o liczne postaci Francuzów występujące w tekście także tutaj nadałem angielskie brzmienia nazwiskom — dla lepszego zrozumienia W tej kwestii mejestem wyjątkiem Trzynastotomowy Dittionan oj' the Middle Ages (Słownik wieków średnich) wydany przez Josepha B Strayera (Scnbners Nowy Jork 1989) utwierdził mnie w wielu moich decyzjach Francuski partieluli (przydomek) tzn de lub des zachowałem tylko wtedy gdy brzmienie danego nazwiska zostało już utrwalone w długotrwałej tradycji (np Szymon de Montfort) lub kiedy stwierdziłem że jest to nazwisko patrommiczne\* I tak wśród morderców z Avignonet znajdował się Wilhelm z Lahille mężczyzna z wioski Lahille w pobliżu Fanjeaux i Bernard de St Martin którego nazwisko wydaje się po

Polski tłumacz poszedł tropem myślenia autora Nazwiska zostały spolszczone wedle tego samego klucza W wypadku tych które mógł już wcześniej ziislmeć w świadomości polskiego czytelnika zisadniczo /ostała zachowana pisowni t występująca ju/ w polskiej htuaturze (chodzi przede wszystkim o esej Zbigniewa Herberta O ilbieensach inkwizytorich i trubadurach ze słynnego i wielokrotnie wznawianego tomu Baibai (nia n >f,i >il it) Występujący w źródłach pod wieloma imionami kroi Aragonn dla którego autor wybrał imię Pedro w polskim przekładzie został tradvcy|me Piotrem Poza tym po skiemu tłumaczowi udiło się jednak pizekonac Guilhaberta de Castres by dla potizeb niniejszej ksążki zgod/ił się występów te jako Gwilbert z Castres (pr/yp tłum )

222

po prostu — właśnie nazwiskiem Jeżeli moje pragnienie uczynienia tekstów bardziej przy stępnymi jest argumentem niewystarczającym wobec dyskusyjnych kryteriów oceny chętnie odwołam się do stwierdzenia które rozslawili francuscy komuniści Ce sont mes contradictionsl (To są moje sprzeciwy1)

W podobnie arbitralny sposób potraktowałem anachronizmy geograficzne Jak już wspomniałem we wprowadzeniu w przypadku okresu o którym mowa w książce nie można jeszcze mówić o państwach czy rządach narodowych byłoby jednak szalenie męczące powtarzać ten kompleks organizacji feudalnych które pewnego dnia zleją się i utworzą to co dziś nazywamy tak a tak W jednej z wydanych ostatnio książek o katarach przyjęto następujące nazewnictwo Francja Karolingów określana była jako Galia obszar pod zwierzchnictwem pierwszych Kapetyngów — Fiancia natomiast granice państwa po Filipie Auguście — Francja Mistrzowskie rozróżnienia mętne wody Świadomy anachronizm jest lepszy niż tego rodzaju galimatias

Czytelnicy powinni się dowiedzieć jakie są podstawowe źródła historyczne doty czące dramatu katarów zanim zajrzą do przypisów Jednym z najważniejszych doku mentow jest XIII wieczny utwór Can^o lubjak się go obecnie nazywa Pit si; i o nojnath katarskich Licząca 10 tysięcy wersów napisana w języku oksytanskim thanson de gęste czyli rymowana pieśń epicka— Cansojest zjawiskiem wyjątkowym ponieważ napisało ją dwóch autorów a obaj byli naocznymi świadkami wielu wydarzeń podczas krucjaty Pierwszy fragment stanowiący jedną trzecią całości został napisany przez zwolennika krucjaty Wilhelma de Tudele duchownego którego patronem jak się przy puszcza był Baldwin brat hrabiego Ra)munda VI Kiedy zdradziecki Baldwm stronnik Szymona de Montfort wkrótce po bitwie pod Muret został schwytyany i powieszony przez

własnych krewnych kałamarz Wilhelma wysechł Od 12 H roku pisanie histo ni przejął anonimowy kontynuator który zajmował stanowisko zaciekle protuluskie Wskutek tego Canso zmienia punkt widzenia Dalsze dwie trzecie poematu doprowa dzają akcję do roku 1219 kiedy Tuluza ma właśnie odeprzeć trzecie w ciągu ośmiu lat oblężenie Kontynuator określany zazwyczaj mianem Anonima był jak się zdaje pobożnym katolikiem i najprawdopodobniej towarzyszem młodego hrabiego Rajmunda VII Janet Shirley we wprowadzeniu do swego dobrze przyjętego prozatorskiego tłu maczema Canw na język angielski (Scolar Press Aldershot 1996) pisze o nich Inna istotna różnica pomiędzy tymi dwoma autorami która niestety została niemal całkowi cię utracona w tłumaczeniu polega na tym że Wilhelm był pisarzem dobrym i kom petentnym natomiast jego następca był pisarzem genialnym Wilhelm potrafi świetnie opowiadać i dba o to by czytelnik me miał wątpliwości ze był on doskonale wykształ conym człowiekiem piórą [ ] Anonim potrafi jednak wyrzucać w powietrze fontanny słów by następnie chwycić je z powrotem Kolejnym ważnym źródłem jest H<sup>^</sup>tona albigemis (Historia albigenska) łacińska kronika napisana przez stronnika krucjaty Piotra z Vaux de Cernay cysterskiego mm cha Jako bliski krewny prałata który był wiernym przyjacielem Szymona de Montfort Piotr brał udział w wielu wydarzeniach krucjaty i jest wartościowym choć niezmiernie stronniczym naocznym świadkiem Itsh chodzi o to dzieło istnieje pełny przekład na

223

język francuski Pascal Guebin i Henn Maisonneuve Histoire albigeoise (Vnn Paryż 1951) Angielska wersja kroniki Piotra z Vaux de Cernay przetłumaczona przez W A i MD Sibly została opublikowana w roku 1998 (Boydell Rochester)

Ostatnia z trzech współczesnych relacji została napisana w połowie XIII wieku przez Wilhelma z Puylaurens notariusza inkwizycji zatrudnionego niegdyś przez hra biego Rajmunda VII Podana w telegraficznym skrócie obejmująca jednak większą przestrzeń czasową Chromca magistri Giullelmi de Podio Laurentu (Kronika mistrza Wilhelma z Puylaurens) stanowi doskonale tło dla szczegółów podanych w Can\o oraz Historia albigenu!, Dzieło to wywołuje wrażenie jakby Puylaurens już po latach przemawiał do ocalałych weteranów krucjaty Autorem najczęściej wykorzystywanego tłumaczenia z oryginału łacińskiego jest szef francuskojęzycznych badań nad katarami Jean Duvernoy (C N R S Paryż 1976) Chromca jest niezbyt przyjaźnie nastawiona do sprawy katarów me pomija jednak milczeniem niegodnych postępów krzyżowców oraz ich częstokroć podstępnej taktyki

Materiały źródłowe dotyczące późniejszego okresu zostały omówione w zamiesz czonych poniżej przypisach do poszczególnych rozdziałów Pełna informacja biblio graficzna na temat większości książek wzmiankowanych w przypisach znajduje się w rozdziale Wybrana bibliografia

Herezja doskonałą została napisana w taki sposób aby stanowiła przystępną lekturę dla wszystkich czytelników zainteresowanych przeszłością Jeśli chodzi o dobrze usta lone fakty oraz wyjątki ze średniowiecznych dokumentów jakie można znaleźć w wie kszosci opracowań na temat katarów uznałem że nie ma konieczności podawania źródeł Poważne rozbieżności pomiędzy mmi zostały jednak wyszczególnione w przy pisach podobnie jak wszelkie informacje które uznałem za drugorzędne lub zaburza jące tok opowiadania Niektóre z tych wybiegających poza temat informacji są jednak moim skromnym zdaniem interesujące same w sobie

EO WPROWADZENIE

s. 16 Wygląd katedry sw Cecylii jest pozbawiony wszelkiej subtelności

Gdyby jakiś miłośnik tej bardzo specyficznej świątyni skrytykował mnie za pominięcie wnętrza sw Cecylii zaznaczam że boczne kaplice i sufit katedry są pełne barwnych malowideł Dookoła chóru za odgradzającą całą połowę nawy bladą kratownicą z rzeźbionego wapienia mieszczą się w niszach dziesiątki posągów Owa krzykliwa gotycka ażurowa przegroda z krucyfiksem jest cennym skarbem sztuki są kralnej i dobitnie świadczy o bogactwie biskupstwa Albi Z tyłu kościoła znajduje się olbrzymi fresk przedstawiający Sąd Ostateczny wysoki na cztery kondygnacje i tak szeroki jak sam budynek Wykonany na zamówienie Ludwika d Amboise biskupa ze schyłkowego okresu średniowiecza stanowi arcydzieło makabry przedstawia bowiem tłumy postaci w różnych stadiach agonii które są torturowane i wyprawiane na tamten

224

świat przez demony o gadzim wyglądzie i oślizgłe ropuchy W czasie kiedy biskup d Amboise

zamawiał tę pracę u artystów z Florencji (było to pomiędzy 1474 a 1480 rokiem) ostatni katarowie zostali już zmiecieni z powierzchni ziemi A jednak ten groteskowy obraz kary za grzechy w owej przerażającej katedrze z czerwonej cegły nie wydaje się całkiem niewinny W katedrze tej nastąpił szczególny przyprawiający

0 mdłości wypadek w historii sztuki Żyjący w okresie baroku biskup Charles Le Goux de la Berchere kazał wybić w środku fresku dziurę by zbudować kaplicę u pod stawy dzwonnicy Modyfikacja ta sprawiła że zniszczony został wizerunek Boga sę dziego na Sądzie Ostatecznym znajdujący się w górnej połowie malowidła — w części poświęconej duszom kierującym się do nieba Boski Pocieszyciel został więc usunięty 1 dzieło sprawia wrażenie jakby jego intencją było wyłącznie wywoływać zgrozę nie zaś podnosić na duchu Wziąwszy pod uwagę historię wszystko to tak dobrze pasuje do kontekstu że me jest chyba czystym zbiegiem okoliczności

s. 17 Czy Arnold Amaury rzeczywiście wydał ten bezlitosn> rozkaz nadal po zostaje przedmiotem sporu

Zdanie Zabijcie wszystkich Bóg rozpozna swoich po raz pierwszy po jawiło się w Dialogu 1, miraiulorum (Dialog cudów) cysterskiego mnicha Cezanusza z Heisterbach który jakieś trzydzieści lat po krucjacie napisał o niej pełną podziwu relację Przez długi czas historycy odruchowo odrzucali ten rozkaz jako apokryficzny

1 rozgrzeszali Arnolda Amaury z tak brutalnej elokwencji Najnowsze badania naukowe wykazały jednak że słowa te odbijają fragmenty znajdujące się w listach apostołskich

2 Tm 219 i w Księdze Liczb (16 5) Skrupulatny Malcolm Lambert w pracy The Cathar\ (Katarowie) s 103 ujął to następująco W tym kontekście staje się bardziej prawdopodobne że słowa te autentycznie padły z ust wykształconego przedstawiciela kościelnej hierarchii [tzn Arnolda Amaury] Bez względu jednak na to skąd się wzię ło wyrażenie to jest wciąż żywe Krytyk kultury Greil Marcus w książce Lipstick Tratew A Seciet Hislon of the 20th Centur\ (Siady szminki Tajemna historia XX wieku) (Harvard Unwersity Press Cambridge 1990) twierdzi że slogan 'Kill em all God will sort em out' (Zabijcie wszystkich Bóg ich posegreguje1) zdołał T shirty fanów punkowego muzyka Johnny ego Rottena w wersji hiszpańskiej natomiast — koszulki członków szwadronów śmierci z Gwatemali New York Times relacjonował ze Karla Faye Tucker morderczym z siekierą stracona w roku 1998 w Teksasie w okre się kiedy była jeszcze niegrzeczną dziewczynką nosiła T shm z hasłem Kill em all

s. 17 tysiąc lat bez kąpieli

Autorem tego określenia miał być Jules Michelet

s. 17 Zrobię ci z dupy jesień średniowiecza

To związane ze średniowieczem powiedzonko autorstwa Tarantino rywali żuje z pamiętnym kupлетem wym> słonym w latach sześćdziesiątych przez satyryka To ma Lehrera o rasistowskim mieszkańcu Południa In the land of the boli weevil /

225

Where the laws are medieval (W świecie bawelnianego żuka / gdzie panują siednio wieczne prawa)

s. 22 Zdrożny pocałunek

Mimo że dotyczące heretyków opowieści o tego typu bezceństwach zostały zaczerpnięte z czasów antycznych (czasami podobne oszczerstwa były rozpowszech nianc przez pogan zaniepokojonych rozwojem świeżo upieczonych sekt chrześcijańskich) wierzyli w nie jednak nawet tacy którzy powinni mieć więcej rozumu W roku 1233 papież Grzegorz IX patron inkwizycji ogłosił bullę Vox m Koma która ślepo powtarza stare historie o orgiach z udziałem kotów To częste oszczerstwo zostało zapisane w latach osiemdziesiątych XII wieku przez Waltera Mapa diakona z Oksfordu który napisał o heretykach Mniej więcej o pierwszej warcie nocnej [ ] każda rodzina siedzi czekając w ciszy w synagodze i schodzi tam — po sznurze wiszącym pomiędzy nimi — czarny kot niezwyklej rozmiarów Na jego widok gaszą światła i me śpiewają ani nie powtarzają wyraźnie hymnów ale mruczą je z zamkniętymi zębami i przysuwają się w miejsce w którym ujrzeni swego pana szukają go po omacku a znalazłszy go całują Im gorętsze uczucia tym niższy cel niektórzy szukają jego stop ale większość ogona i intymnych części Następnie takjakby ten odrażający

kontakt wyzwolił ich apetyty każdy obłapia swego sąsiada i kopuluje z nim czy z nią jak może  
Źródło Jeffrey Richards Sex: Disidence and Damnation (Seks odstępstwo i potępienie) s 60 61  
s. 22 heretycy wierzyli że części ciała położone od pasa w dół nie mogą stać  
się źródłem grzechu

Za tę podniecającą bzdurę na temat katarów trzeba by podziękować Piotrowi z Vaux de Cernay  
s. 23 XIII wieczną kulturą tworzenia i kodyfikacji prawa

Jest rzeczą powszechną porównywanie charakterystycznej dla XII wieku chęci poznania z  
reakcyjnością wieku XIII W napisanej w 1948 roku pracy na temat królów angielskich z dynastii  
Plantagenetów John Harvey elegancko podsumował koń sensus historyków XIII [wiek] miał być  
świadkiem utrwalania się ograniczeń wpo jonych przez scholastykę w umysły naukowców i  
jałowego zastąpienia empiryzmu autorytaryzmem Z drugiej jednak strony w sztukach takich jak  
architektura rzeźba i malarstwo wielkie postępy zrobili świeccy rzemieślnicy oddaleni od uczonego  
świata w stopniu wystarczającym by mogli opierać się na własnym żywym doświadczeniu W  
niektórych innych dziedzinach w szczególności w dziedzinie prawa i administracji zrobiono  
postępy w kierunku ujednoczenia przez proces kodyfikacji i wzmacniania wcześniejszej chwiejnej  
formuły w określone zasady życia Źródło J Harvey The Plantagenets (Plantageneci) B T Batsford  
Londyn 1948 s 50

s. 23 historyk R I Moore prowokacyjnie określił

W pracy *Formation of a Percepting Society* (Tworzenie się społeczeństwa

226

represyjnego) Moore argumentuje że aparat ścigania był naturalnym chociaż bynajmniej nie  
nieuniknionym produktem tworzącego się państwa Postrzega lata 1180 1190 jako punkt zwrotny w  
rozwoju aparatu ucisku Jego książka opublikowana w roku 1987 nadal znajduje rezonans

s. 23 Jak na ironię trzeba było XX wiecznego dominikanina Antome a Dondai

ne a aby rozwiać mgłę kalumnii i spekulacji otaczającą wczesny okres katarów

Przełomowym rokiem dla zrozumienia katarystyki był rok 1939 kiedy to Dondame odkrył w  
archiwach Florencji i Pragi kilka ważnych dokumentów katarski katechizm po łacinie XIII wieczny  
traktat filozoficzny *Księga Dnoch* Zasady napisany przez Jana z Lugio oraz wyjątkowo bezstronny  
opis katarystyki i polemikę z nim *Contra Mamcheos* (Przeciw mamchejczykom) napisany przez  
Duranda z Huesca by lego waldensa i myśliciela który nawrócił się na katolicyzm podczas dyskusji  
z Do mimkiem w roku 1207 Przed tyrn odkryciami katarską teologię odtwarzano jedynie z tego  
co na temat herezji napisali jej przeciwnicy oraz z dwóch niekompletnych oksytanskich rękopisów  
znalezionych w Lyonie i w Dublinie Naturalnie wrogowie katarystyki opisali tę wiarę jako zbiór  
przesądów Dzięki tym dokumentom szczególnie zaś dzięki pracy Jana z Lugio (katarskiego  
scholastyka) stało się oczywiste że herezja wywodziła się wprost z tradycji Arystotelesowego  
racjonalizmu Po wiekach uznawania katarystyki za piątą kolumnę mamchejskiego odrodzenia  
można było zacząć badać katarów jako średniowiecznych chrześcijan takich którymi byli w rzeczy  
wistosci

s. 24 było czterech ówczesnych kronikarzy

Zob Sposób korzystania ze źródeł powyżej

s. 25 walczący z siłami amerykańskiego imperializmu korporacyjnego

Chodzi tutaj o powieść *Le Christe René* Yictora Pilhes a Autor postizega amerykańskie  
przywództwo gospodarcze jako reinkarnację totalitarnego Kościoła średniowiecznego co jest  
poglądem nierzadko spotykanym w dzisiejszej Francji

SO 1. LANGWEDOCJA I WIELKA HEREZJA

s. 28 Z biegiem czasu occitan został ostatecznie niemal całkowicie wyparty

Oksytanski i jego kuzyni były to niegdyś języki pierwszoplanowe Dante Alighien zanim  
zdecydował się na pisanie Boskiej komedii w swym rodzimym dialekcie toskanskim lozwazał  
napisanie dzieła w języku prowansalskim

227

s. 29 najczęściej był to warsztat tkacki

Tradycja utrzymuje, że dualizm rozprzestrzenił się wzdłuż szlaków handlowych Południa dzięki  
wędrownym rzemieślnikom Wśród nich przeważali tkacze i przez jakiś czas katarowie byli znani  
jako *merands* (tkacze) Odmienne opinie naukowa kwestionuje to głosząc że łączenie



doskonałych z pozbawionymi korzeni rzemieślniczymi było kolejną metodą zniesławiania ich stosowaną przez katolicką propagandę

s. 30 St Felu en Lauragais

W tym czasie wioska nazywała się St Felu de Caraman Podaliśmy jej wspólną nazwę

s. 30 międzynarodówka katarów

Nazwa tego zebrania jest moim pomysłem Co do samego zgromadzenia elokwentna grupa rewizjonistów, na której czele stała historyk Monique Zerner, głosiła że heretycki sobór nigdy się nie odbył Argumentacja sceptyków opierała się głównie na tym że jedynym źródłem dotyczącym spotkania w St Fehx jest dokument z XVII wieku którego autor (Guillaume Besse) głosił że oparł się na mezachowanym manu skrypcie z roku 1223 W styczniu 1999 roku w Nicei odbyła się sesja naukowa mająca na celu wysłuchanie rewizjonistów jednakże przytłaczająca większość katarskich ekspertów — Annę Brenon Michel Roquebert Malcolm Lambert, Bernard Hamilton, Jean Duvernoy i inni — nadal uważa, że St Fehx było świadkiem „najbardziej imponującego międzynarodowego zebrania jakie zanotowała historia katarów” Źródło Mai colm Lambert, The Calhar\ s 45-46 Niektórzy argumentują jednak, że spotkanie odbyło się w przedziale czasowym 1170-1180, a nie w roku 1167 Zabawne podsumowanie wielu argumentów pro i kontra można znaleźć w pracy Michela Roqueberta Hutoire de', cathare\ (Historia katarów) s 58 62

s. 30 wierzący stanowili przytłaczającą większość w stosunku do niewielkiej garstki świętych

Ku mojemu żalowi czułem się zobowiązany zastosować terminologię ukutą przez prześladowców katarów Uczyniłem to aby uniknąć zamieszania choć katarowie nazywali siebie chrześcijanami dobrymi chrześcijanami, dobrymi mężczyznami lub dobrymi kobietami lub przyjaciółmi Boga Nazwa „doskonały” nie wzięła się stąd, że on czy onajest bez skazy, osoba tak określona to raczej hereticus perfectus\* lub heretica perfecta — skonczone/a heretyk/czka w znaczeniu osoby która przeszła z etapu sympatyka do stopnia osoby posiadającej „święcenia” Termin określający wierzących, cre dentes także został ukuty przez wrogów kataryzmu

s. 31 rytualną odpowiedzią na mehoramentuni

Wymiana pozdrowień w mehoramentum podkreśla znaczącą różnicę pomiędzy prostym, przyziemnym wierzącym a quasi boskim doskonałym Malcolm Lambert w książce The Cathar\*, (s 142) sięga do pracy doktorskiej Y Hagmana Catharism

228

A Medieval Et. history of Manicheism or of Primitiv Christianit\ (Kataryzm Średniowieczne echo manicheizmu lub prymitywnego chrześcijaństwa), która opisuje tę wymianę pozdrowień „W najbardziej uroczystej formie ceremonii trzem głębokim skłonieniem głowy w kierunku rąk, tak głębokim, aby moc jej ucałować towarzyszyły słowa „Po błogosław nas' (benedicte) „panie' lub „dobry chrześcijanie', albo „dobra pani' „błogosławieństwo Boże i twoje własne”, „Boże, módl się za nami” i przy trzecim skłonieniu Panie módl się do Boga za tego grzesznika żeby uwolnił go od złej śmierci i poprowadził ku dobremu końcowi” Doskonały odpowiadał twierdząc na pierwszą i drugą modlitwę, na trzecią zaś odpowiadał pełnym zdaniem, czyniąc aluzję do Lon<sup>o</sup>lamentum „Módlmy się do Boga żeby Bóg uczynił cię dobrym chrześcijaninem i poprowadził ku dobremu końcowi”

s. 31 przywódca duchowy katarów w północnej Francji

Niewiele wiadomo na temat dziejów kataryzmu na terenach na północ od Loary, z wyjątkiem tego, że był na wczesnym etapie rozwoju represjonowany wskutek czego nigdy nie rozwinął się tak jak w Langwedocji Największa koncentracja heretyków duastów w tym regionie występowała prawdopodobnie w Szampanii, na obszarze, gdzie krzyżowały się szlaki handlowe i znajdowała się większość średniowiecznych targowisk, na których wymieniano towary — oraz idee

s. 31 Istnienie ostatniego z bogomiłów

Ta cenna i zaskakująca informacja pochodzi z pracy Fredncha Heera The Medieval World (Świat średniowiecza), s 206 Spotkałem się także z tłumaczeniem słowa bogomił jako zasługujący na Boże zmiłowanie'

s. 32 Katolicka zasada ex opere operato non ex opere operantis

Pogląd że grzeszny ksiądz może udzielać sakramentów jest herezją zwaną donatyzmem Sw Augustyn (354 430) był bezlitosny w zwalczaniu donatystów w swej ojczyźnie, rzymskiej Afryce

Północnej

s. 34 wedle każdej definicji z wyjątkiem ich własnej

Herezja to mały, oślizgły diabełek. By jakiejś koncepcji nadać etykietkę herezji trzeba dokładnie wiedzieć nie tylko, w co ktoś wierzy, lecz również dokładnie to, co uważa za niedopuszczalne na drodze do świętości. Dla większości średniowiecznych wiernych granica pomiędzy heterodoksją a ortodoksją była bardzo trudna do uchwycenia. Chrześcijaństwo podobnie jak inne wyznania było toczącą się bezustannie dyskusją, a nauczanie i praktyka Kościoła stale podejmowały i porzucały kończące się w ślepej uliczce debaty, wybierając koncepcje, które później zostaną uznane za me do przyjęcia, a odrzucając te, które co się zdarzało, następnie staną się dogmatem. Dla przeciętnego langwedockiego wieśniaka katarscy święci mężczyźni i kobiety byli bez wątpienia w stu procentach ortodoksyjni w swej pobożności, bardziej niż wiejski pro boszcz żyjący z konkubiną. Naukowiec Leonard George ładnie określił herezję jako

229

, przestępstwo postrzegania — akt widzenia czegoś, czego według jakiegoś strażnika rzeczywistości tam nie ma". Wyraz „herezja” pochodzi od greckiego *haire<sup>is</sup>*, rzeczownik utworzonego z czasownika *haireomai* (wybierać). Zasadniczo „herezja” oznacza świadomy wybór pewnego zbioru wierzeń i w ten sposób heretyk to — trudno się oprzeć — chęci użycia w tym miejscu anachronizmu — osoba zajmująca stanowisko pro-choice\*. Z czasem słowo to zaczęło oznaczać „niewłaściwy” system wierzeń. Wziąwszy pod uwagę ruchome piaski doktryny, znalezienie oficjalnie aprobowanych dróg do zbawienia wymagało zręcznych duchowych manewrów. Paweł pouczał swych zwolenników na temat heretyków w często cytowanym fragmencie z Nowego Testamentu (1 Timoteusz 3,9-11): „Natomiast unikaj bezrozumnych dociekań, rodowodów, sporów i dysput dotyczących Zakonu. Są to rzeczy nieużyteczne i błahie. Co do błędnowierców, ostrzegłszy raz i drugi takiego człowieka, unikaj go, bo jak wiesz, jest on przewrotny i pograżony w grzechach, sam na siebie wydaje wyrok”. W innej uwadze dotyczącej herezji z XVIII wieku angielski duchowny Robert Grosseteste, jeden z rzadkich w średniowieczu okazów gatunku ludzkiego, który przeżył ponad osiemdziesiąt lat, przekazuje wprost pojęcie jedynej akceptowanej prawdy. Według niego herezja to „opinia powzięta przez ludzkie postrzeganie, wbrew Ewangeliom świętej zaprzysiężona publicznie i bronią uparcie”. Znowu, wybór i postrzeganie zostały w tej definicji uznane za najważniejsze, dodano jednak także zastrzeżenie o upublicznieniu sprawy. Mądry stary Grosseteste twierdził, że nie nazwą człowieka heretykiem, jeśli będzie trzymał usta zamknięte na kłódkę. Katarowie, jak powszechnie wiadomo, nie posiadali tej cnoty. Ich wiara obejmowała tak wiele oficjalnie zakazanych grzechów — donatyzm, dociekanie, dualizm, monofizytyzm, etę, że określenie ich heretykami zakrawało na eufemizm. W rzeczywistości katarowie uważali, że to właśnie katolicy są heretykami, jednakże Kościół, co również powszechnie wiadomo, wygrał ten spór. Jeśli katarów można nazwać heretykami, należałoby po prostu wymazać to słowo ze słowników. W tej książce używam terminu „herezja” w znaczeniu odstępstwa, nie zaś deprawacji.

s. 34 efemeryczni mesjasze oraz nawiedzeni reformatorzy

Mój pospieszny przegląd barwnych charyzmatycznych postaci XII wieku powinien zostać uzupełniony o lekturę, w dowolnej kolejności, następujących pozycji: Normana Cohna *The Pursuit of the Millennium* (Pościg tysiąclecia), R. I. Moore'a *The Origins of European Dissent* (Początki europejskiego sprzeciwu) oraz Malcolma Lamberta *Medieval Heresy* (Średniowieczna herezja). Dżungla odstępstwa jest bujna.

s. 35 wielbili go do tego stopnia, że pili wodę, w której się kąpał

Ten zarzut przeciwko zwolennikom Tanchelma, uzupełniony o takie szczegóły, że wielbiono skrawki jego obciętych paznokci, jest prawdziwy albo też nie, widać

7a wyborem. Aluzja do ruchów walczących o prawo do aborcji (przyp. red.) >1 Cytaty z Nowego Testamentu zaczerpnięto z Pisma Świętego Nowego Testamentu, przykład ks. Seweryn Kowalski, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1987 (przyp. tłum.)

230

szy pod uwagę stronniczość prokatoheckich średniowiecznych źródeł. Pewniejsze jest natomiast, że opowieść ta, nawet jeśli jest zmyśleniem, nadal zatrąwa swym uporem. W piśmie „New Yorker” z 29 listopada 1999 roku John Updike pisze o Shoko Asaharze, przywódcy sekty, która wypuściła gaz paralizujący w tokijskim metrze. Kiedy przebywał na wolności, jego czciciele mieli także ten

przywilej, że mogli całować wielki palec jego stopy i płacie 200 dolarów za napój z wody, której uprzednio użył do kąpieli"

s. 36 Mistyczny, anorektyczny, błyskotliwy, elokwentny i lubiący polemikę

Wzmianka o anoreksji może być zaskoczeniem, lecz wielki Bernard miał zwyczaj rozwodzić się nad swoimi, prawdziwymi czy też wyimaginowanymi, chorobami Zabawną charakterystykę tego człowieka — i jego oponenta, Pierre'a Abelarda — można znaleźć w książce *Strange Landscape* (Dziwny krajobraz) Christophera Frayhnga, który ich sławnej XII-wiecznej waśni poświęcił rozdział zatytułowany *Święci i uczom* Fraylmng pisze (s 123) o problemach gastrycznych Bernarda „Bernard był permanentnie chory — co me było zaskoczeniem wzięwszy pod uwagę sposób, w jaki karał swoje ciało i wilgotne środowisko, w którym mieszkał Wydaje się, że cierpiał on na ekstremalną formę anorexia nenosa — odrzucał pożywienie tak często, że wskutek niedożywienia często doznawał paraliżu, stale cuchnął nieświeżymi wymiotami „Mam niezdrowy żołądek — pisał — lecz o ile bardziej musi mnie ranie żołądek mej pamięci, w którym zbiera się tyle zgnilizny"

s. 37 Wielki człowiek został wyśmiany i czym prędzej opuścił miasto

Wzmianka o tej historii znajduje się w średniowiecznym *Ziemia Bernarda Geoffreya z Auxerre* a została opisana szerzej w pierwszym rozdziale kroniki Wilhelma z Puylaurens

s. 37 W całej zachodniej Europie dostrzeżono nagle duahstow

Być może najdziwniejszy w XII wieku przypadek wykrycia herezji zdarzył się w Reims, gdzie kleryk Gerwazy z Tilbury, wyjeżdżając z miasta wraz z arcybiskupem i kilkoma starszymi prałatami, zauważył śliczną dziewczynę pracującą samotnie w winnicy Kronikarz, Ralf z Coggeshall, napisał „Kierując się lubieżną ciekawością młodego mężczyzny, jak sam od niego usłyszałem po tym, jak został kanonikiem, podszedł do mej Pozdrowił ją i zapytał grzecznie, skąd pochodzi, kim są jej rodzice i co robi tutaj sama, a następnie, przez chwilę wpatrując się w jej piękno, przemówił do niej z galanterią o rozkoszach miłości cielesnej" Odmówiła mu, mówiąc, że na zawsze zostanie dziewicą Wówczas wzbudziła w nim także podejrzenia Gerwazy dowiedział się że wiejska dziewczyna, zgodnie z zasadami heretyckiej religii uważała, że me wolno jej splamić swego ciała Usiłował skłonić ją do zmiany stanowiska w ponadczasowy sposób typowy dla człowieka, który me uważa odmowy za odpowiedź Ich kłótnia przyciągnęła wreszcie uwagę arcybiskupa, który podjechał bliżej i wkrótce uległ zgorszeniu Nie zachowaniem się Gerwazego lecz — przekonaniem dziewczyny Zaaresztował ją i sprowadził do Reims na przesłuchanie Wiejska dziewczyna nie zgodziła

231

się na odwołanie swych poglądów wobec czego została spalona (Wg R I Moore a *The Birth of Popular Heresy* (Narodziny ludowej herezji) s 86 88)

s. 37 określił nieszczęśliwych jako katarów

Ta nazwa pojawiła się po raz pierwszy w dziele Eckberta z Schonau 7>„> kazania przeciwko katarom napisanym w roku 1163 Eckbert określał także katarów jako nieszczęsne półgłówki

s. 37 na pytaniu dotyczącym składania przysięg

Odmowa składania przysięg była często spotykana u różnego rodzaju herezyków nie tylko u katarów Pewne uzasadnienie znajdowali oni w Ewangelii św Mateusza 5 33 37 Słyszeliście również że powiedziano w Starym Zakonie Nie przy sięgaj fałszywie i Dochowaj wobec Pana co mu przysięgłeś [Kpł 19 12] A ja wam powiadam Zgoła nie przysięgajcie ani na niebo bo jest tronem Boga ani na ziemię co jest podnóżkiem stop Jego ani na Jerozolimę bo jest miastem króla najwyższego I nie masz przysięgać na głowę swoją bo nie potrafisz uczynić białym lub czarnym nawet jednego włosa Mowa wasza niech będzie Tak — tak me — me A co ponadto jest ode złego jest

s. 38 Zakreślono katarskie diecezje

Wśród naukowców którzy zgadzają się co do tego że spotkanie w St Fehx miało miejsce istnieje kolejny spór dotyczący tego co się tam wydarzyło Niektórzy uważają że Nicetas (często nazywany Niquinta) stworzył dualistyczne prawo przeko nując langwedockich katarów by przeszli z umiarkowanego dualizmu na dualizm absolutny — ten ostatni był wiarą bardziej zdecydowaną która uznaje złe bóstwo za niemal równe dobremu

Inni utrzymują że opowieść o autorytecie Nicetasa który umożliwił mu dyktowanie dogmatów jest bezpodstawna i wywodzi się z błędnej interpretacji w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku

(autorstwa historyka Ignaza von Dollmgera) powta rżanej bezmyślnie przez pokolenia historyków w XX wieku Jest jednak pewne ze Nicetas ostrzegał langwedockich katarów przed tworzeniem podziałów i zaaprobował organizację ich diecezji

RZYM

s. 40

wyższość biskupa Rzymu nad wszystkimi koronowanymi głowami chrześcijaństwa

Hucpa Grzegorza VII nadal zapiera dech w piersiach W jego korespondencji historycy znaleźli list zawierający następujące stwierdzenia Papież może być przez nikogo sądzony Kościół rzymski nigdy się nie pomyli aż do końca czasu

232

Kościół rzymski został założony przez samego Chrystusa tylko papież może odwoływać i powoływać biskupów tylko on może stanowić nowe prawa ustanawiać nowe biskupstwa i dzielić stare tylko on może interpretować słowa biskupów tylko on może zwoływać sobory powszechne i stanowić prawo kanoniczne tylko on może odwoływać swe własne wyroki tylko on może używać insygniów cesarskich może odwoływać cesarzy może rozgrzeszać poddanych z ich lojalności wszyscy książęta powinni całować jego stopy Źródło R W Southern Western Society and the Church in the Middle Ages (Społeczeństwo zachodnie i Kościół w wiekach średnich) s 102

s. 43 kościoła św Sergiusza i Bakchusa

Kościół w którym Lotano był kardynałem już nie istnieje Nie istnieje także wieża która została wzniesiona na szczycie łuku Septymusza Sewera

s. 43 świątynia była istnym skarbem relikwii

Jeśli chodzi o listę relikwii znajdujących się na Lateranie w roku 1198 może zachodzić tu nieścisłość rzędu sześciu siedmiu lat Wiele relikwii pojawiło się na rynku po dokonanej przez krzyżowców w 1204 roku grabieży Konstantynopola mektoie z wymienionych przedmiotów mogły się więc znaleźć w Rzymie dopiero po tym wydarzeniu Na przykład Ennco Dandolo sprytny stary doza wenecki przywiózł z Konstantynopola lwy które stanęły przed bazyliką św Marka a także fragment Prą wdziwego Krzyża ramię św Jerzego fiołkę krwi Chrystusa oraz kawałek głowy Jana Chrzciciela Źródło Marc Kapłan Le sac de Constantinople (Grabież Konstantynopola) w L<?i Granadę\*, (Wyprawy krzyżowe) red R Delort

s. 44 i przeniósł dwór papieski w poblize grobu św Piotra na Watykanie

Ostatecznie jednak Innocenty wrócił do bazyliki laterańskiej kiedy roczna rowane XIX wieczne papieństwo przeniosło jego ciało do kościoła w symbolicznym geście riposty na liberalizm konstytucyjny Spoczywa obecnie w transepcie a jego kamiennej podobizny pełnej majestatycznego spokoju strzegą dwie kobiece figury Jed na trzymia pochodnię mądrości druga sztandar krucjaty Plotka głosi ze jego szczątki zostały przewiezione z Perugu do Rzymu w walizce seminarzysty podróżującego pociągiem w przedziale drugiej klasy

s. 44 Lotano [ ] przyswoił sobie prawdopodobnie naukę płynącą z tej beatyfikacji

Nie istnieje żadne udokumentowane świadectwo ze młody Lotano był pod wrażeniem kanonizacji Tomasza Becketa w sąsiednim Segm Jest to jednak dość ra cjonalne przypuszczenie powtarzane przez wielu biografów Innocentego Jane Sayers w swej pracy Innocent III (Innocenty III) twierdzi ze Lotano jako uczeń podróżował do sanktuanum świętego w Canterbury podczas wizyty w Brytanii (s 19) Historyk Edward Teters w pracy Lotano dei Contl di Scgni betonie\*, Pope Innocent III (Lotano dei Contl di Segm zostaje papieżem) z tomu Pope Innocent III and his World (Papież Innocenty III i jego świat) red J C Moore s 10 datuje tę wizytę na rok 1185 lub 1186

233

s. 44 125 kilogramów złota

W Hi\tom chrześcijaństwa Paula Johnsona (s. 267) autor przypomina wizytę złożoną w 1511 roku w sanktuarium św w Tomasza w Canterbury przez holenderskiego uczonego Erazma z Rotterdamu „Z relacji Erazma wynika, że byli głęboko wstrząśnięci tym, co zobaczyli Bogactwa zdobiące świątynię były oszalamiające Erazm uznał to za niestosowne, nieproporcjonalne — skarby »przy których Midas lub Krzczus wydaliby się zebrakami«. Trzydzieści lat później agenci Henryka VIII mieli zabrać stamtąd 125 kilogramów złota, 110 złoczonego srebra, 132 kilogramów czystego srebra i 25 wozów innych skarbów".

## . PRZEŁOM WIEKÓW

s. 45 Przebywać stale z kobietą

Ten mizogimstyczny kwiatek został przytoczony w klasycznej pracy R.W Southerna *Western Society and the Church in the Middle Ages* (Społeczeństwo zachodnie i Kościół w wiekach średnich), s 315 Southern podiera swoją opinię, że Kościół odwrócił się do kobiet plecami, innymi wybranymi cytatami Jedna z najbardziej znaczących wypowiedzi pochodzi spod pióra opata premonstratensów\*. „My i nasza cała wspólnota kanoników, uznając, że megodziwość kobiet jest większa niż cała megodziwość reszty świata i że nie ma takiego gniewu jak gniew kobiecy, i że trucizna węzów i smoków daje się łatwiej wyleczyć i jest mniej niebezpieczna dla mężczyzny? poufałość z kobietami, jednomyślnie postanowiliśmy dla bezpieczeństwa naszych dusz, a w nie mniejszym stopniu dla ciał i dóbr, że w żadnym wypadku nie będziemy przyjmować żadnych sióstr, które mogłyby się przyczynić do naszego wiecznego potępienia, lecz będziemy unikać ich niczym jadowitych zwierząt"

s. 46 „Nie możemy tego zrobić. Zostaliśmy pośród nich wychowani"

Katolickim rycerzem, który uczynił to słynne wyznanie przed biskupem Fulko był Pons-Adhemar z Roudeille Opowiadka została przekazana przez Wilhelma z Puylaurens.

s. 46 nie byli całkowicie wolni od przesądów swoich czasów

Piotr Autier, przywódca katarskiego odrodzenia po roku 1300, nauczał, że człowiek, jeśli ma połączyć się z dobrym bogiem, w ostatniej inkarnacji musi być mężczyzną. Pogląd, że kobiety są zlewami pokusy i zepsucia, często powtarzany refren średniowiecznego katolicyzmu, przeniknął prawdopodobnie do kataryzmu w czasach prześladowań Tym, którzy chcieliby poznać sensowne i wyczerpujące studium wiary

-- W Polsce zakon ten jest bard/iej znany pod na/w ą norbertanow (przy red )

234

katarskiej, polecam znakomitą pracę Annę Brenon *Le Vercu Yisage du catharisme* (Prawdziwe oblicze kataryzmu)

s. 47 W szczególności szlachcianki zakładały i prowadziły katarskie domy

W tym wypadku znowu należałoby zajrzeć do książek historyka Annę Brenon, szczególnie do jej pracy *Les Femmes cathares* (Kobiety katarskie) Rola kobiet w kataryzmie, długo negowana przez katolickich i protestanckich historyków zwaśnionych w kwestii doktrynalnych implikacji dualizmu, obecnie jest postrzegana jako jeden z najistotniejszych socjologicznych aspektów herezji Spośród wielkich katarskich przywódczyń najsłynniejszą była niewątpliwie Blanka z Laurac Owdowiawszy, Blanka wraz ze swą najmłodszą córką, Mabilią, otrzymała conwlamentum i prowadziła katarski dom w Laurac, mieście, od którego pochodzi nazwa regionu Lauragais Jej druga córka, Navarra, opuściła swego męża, Stefana z Servian, kiedy ten pokajał się za swą herezję przed Dominikiem. Navarra przeniosła się do Montsegur Kolejna z córek Blanki, Esc-larmonde, weszła poprzez małżeństwo do rodu Niort i została matką najbardziej niebezpiecznej rodziny w historii katarów Ostatnią z córek Blanki była Geralda z Lavaur, katarska wierząca zamordowana przez krzyżowców w 1211 roku Jedynym synem Blanki był Aimery z Montrealu

s. 48 Jako starszy człowiek, zaprosił grupę prałatów w celu usunięcia kataryzmu z jego stolicy, Tuluzy

W nieudanej misji z 1178 roku brali udział zwierzchnik cystersów Henryk z Marsiac, potężny kardynał Piotr z Pavu, a także biskupi Bourges i Bath. Marsiac powrócił w 1181 roku na czele zbrojnej armii i zajął miasteczko Lavaur, znaną z herezji osadę leżącą pomiędzy Albi a Tulużą. Chociaż okupacja Lavaur przez Marsiaca była krótkotrwała, złowieszczy precedens został stworzony.

s. 49 trubadur Peire Yidal

Yidal w żadnym wypadku nie był jedynym trubadurem na dworze Rajmunda Sekretarzem hrabiego był Peire Cardenal, trubadur, który był uznanym kompozytorem sirventes — rymowanych pieśni, zazwyczaj piętnujących wrogów człowieka, który je zamówił.

s. 49 źródła zdobywania pieniędzy, o które zażarcie rywalizowano

Rozdrobnienie, będące skutkiem dziedziczenia cząstkowego, które czyniło cuda dla kobiet-doskonałych o niskich dochodach, było katastrofą dla ich krewniaków z drobnej szlachty, których Rajmund powinien był móc wezwać na pomoc W pierwszej dekadzie XIII wieku wiele miast i wsi

miało 30-40 „współpanów” 50 w Lombers, 35 w Mirepoix Źródło. Walter L. Wakefield, Here>>\, Crusade, and Inąmsition m Southern France, 1100-1250 (Herezja, krucjata i inkwizycja w południowej Francji, 1100-1250), s 52 Był to wynik postępującego dzielenia placka i wskutek tego każdy zainteresowany był więcej lub mniej poszkodowany albo też skłócony z innymi o kilka akrów winnicy

235

Niewielu szlachetnie urodzonych mogło wesprzeć stałe siły zbrojne Zwrócenie się do niezależnych routiers (uzbrojonych najemników) jako środka rozwiązywania różnic poglądów jedynie powiększało anarchię Owi routiers często byli to pozbawieni ziemi młodsi synowie z sąsiedniego królestwa Aragonn, znani z tego, że przedłużali swój pobyt za granicą i siali spustoszenie wśród przerażonego chłopstwa

s. 49 na przełomie tysiącleci było ich ogółem około 150

Ten szacunek dotyczy roku 975 Źródło Michael Costen, The Cathart, and the Albigensian Crusade (Katarowie i krucjata albigenska), s 5

s. 50 poprowadził chrześcijańskie armie do Jerozolimy

Rajmund IV z Tuluzy napisał do papieża o s'więtej masakrze dokonanej w 1099 roku przez jego krzyżowców podczas szturmowania meczetów i synagog Jerozolimy „A jeśli pragniesz wiedzieć, co uczyniono z wrogiem, którego tam znaleziono, wiedz, że w przedsionku świątyni Salomona i w samym jej środku nasi ludzie brodzili we krwi Saracenow po kolana swych kom” Chrześcijańskie źródła szacują liczbę ofiar na 10 tysięcy, źródła arabskie głoszą, że zabito 100 tysięcy ludzi Źródło Friednch Heer, The Medieval World s 135

s. 54 Główną przyczyną całego tego zła jest arcybiskup Narbony

Sławna waśń Innocentego z arcybiskupem Berengarem ciągnęła się dobrze ponad dziesięć lat Skorumpowany prałat, który wykorzystywał najemników, by zbierać dziesięcinę, mimo papieskiego niezadowolenia zdołał się utrzymywać na swej lukra tywnej posadzie tak długo przede wszystkim ze względu na potężne koneksje rodzinne Był nieślubnym synem hrabiego Barcelony i naturalnym wujem króla Piotra II Ara gonskiego

s. 54 „Wolałbym już zostać księdzem”

Anegdotę przytoczył Wilhelm z Puylaurens w prologu do Chronica Wił belm, być może wyolbrzymiając ciężkie położenie Kościoła, dla usprawiedliwienia przyszłego wezwania do krucjaty, pisał dalej „Kiedy duchowni pokazywali się publicznie ukrywali swe niewielkie tonsury, szesując do przodu długie włosy z tyłu głowy” Źródło Zoe Ołdenbourg, Massacre at Montsegur (Masakra w Montsegur), w przekładzie Petera Greena, s 54

s. 54 Stadtlufl macht frei

Wyrażenie to ma także znaczenie dosłowne wyzwolenie chłopów pańszczyźnianych Zgodnie z germańskim zwyczajem chłop, który mieszkał przez rok i jeden dzień w mieście, był automatycznie wyjęty spod swych dawniejszych obowiązków wobec dworu Źródło Charles T Wood, The Quest for Eternity (Poszukiwanie wieczności), s 88

236

s. 55 z powodu cudzołóstwa

Polecam naukową ocenę godnej uwagi atmosfery wolności panującej w Tu luzie zawartą w pracach J H Mundy'ego, a szczególnie w dziele Men and Women at Toulou^e m the Agę of the Calhars (Mężczyźni i kobiety w Tuluzie w epoce katarów)

804. ROZMOWA

s. 58 „O mes/częsna sprawa!”

Lamentacja ta wyszła spod piórą Wilhelma z Puylaurens Jego kronika jest głównym źródłem naszej wiedzy na temat tamtych debat

s. 58 „Idź zając się swoim kołowrotkiem”

Naukowcy nie są zgodni co do tego czy doskonałą, do której zwrócono się tak niegrzecznie była Esclarmonde z Foix Wymienieni w Epilogu zwolennicy mitów katarskiej kramy ' przyjmują oczywiście, że osobą, która prowadziła rozmowy, musiała być Esclarmonde Inni zaś uważają, że była to jej kuzynka

s. 58 zwracali się do Kościoła jako „matki cudzołóstwa i wstrętu”

Podczas dyskusji w 1207 roku Arnold Hol strzelił gafę Święty Jan na ktoiego się powoływał me był

to ewangelista lecz Jan z Patmos mistyk który był autorem Objawienia<sup>^</sup> Kościół rzymski to Kościół diabła, a jego doktryny to dzieło demonów, to Babilon który sw Jan nazywał matką cudzołóstwa i wstrętu, pijaną krwią świętych i męczenników [ ] ani Chrystus, ani apostołowie nie ustanowili istniejącego porządku mszy" Cytuję za Josephem B Strayerem, The Albigensian Crusades (Krucjaty albigenskie), s 22

s. 59 Innocenty raz po raz próbował zorganizować karną kampanię Historyk Michel Roquebert skutecznie rozprawił się z poglądem, długo podtrzymywanym przez apologetów ortodoksji, że Innocenty był do tego zmuszony wsku tek morderstwa na Piotrze Castelnau W rzeczywistości Innocenty usiłował zorganizować krucjatę przeciwko Langwedocji od samego początku swego pontyfikatu Zob Michel Roquebert, L'Epopée cathare (Epopėja katarska) t 1 s H2-133

s. 63 Następnie papiery uniosły się w górę zwęgłając belkę stropu Kiedy byłem w Fanjeaux latem 1998 roku, koreańska zakonnica dominikańska uprzejmie oprowadziła mnie po klasztorze i pokazała gdzie zdarzył się cud Kiedy wyjeżdżałem, poprosiła mnie o wpisanie się do księgi gości Stwierdziłem, że "liadycja łącząca Jana Ewangelistę z autorem Apokalipsy\ choć wiele wskazuje na to że były to dwie różne osoby (przypadek)

237

ostatnim gościem był pewien Hiszpan, którego wpis pochodził sprzed kilku miesięcy On czy też ona, napisał (napisała) „Te perdono, Domingo burro no supiste lo que hacias" (Przebaczam ci, Dominiku ty mule, bo nie wiedziałeś, co czynisz)

s. 64 rozmowy ze starszymi kobietami

Wyznanie na temat swego upodobania do towarzystwa ładnych młodych kobiet, które uczynił Dominik na łożu śmierci zostało zrelacjonowane w książce Georges'a Bernanos'a Les Predestinés (Wybrani przez Boga), s 77

s. 64 Bezustanne wędrówki Hiszpana [ ] zawiodły go do środka kraju dualistów Osoby, pamiętające swiergoczącą belgijską zakonnice która w roku 1963 wykonywała przebój o sw Dominiku, mogą być zaskoczone, dowiedziawszy się że jedna linijka tej piosenki traktowała o katarach Refren i tekst w języku francuskim „Domimque, niaue, niaue, / S'en allait tout simplement / Routier pauvre et chantant / En tous chemins, en tous lieux / Il ne parle que du bon Dieu / Il ne parle que du bon Dieu [ ] A l'époque où Jean sans-Terre / D'Angleterre était le roi / Domimque notie Pere / Combattit les Albigeois " ( Dominik nie mówił / wlecz się przez kraj / Biedny wędrowiec i śpiewa / Po wszystkich drogach wszystkich miejscach / Mówi tylko o dobrym Bogu [ ] W epoce Jana bez Ziemi / króla Anglii / Dominik nasz Ojciec / pokonał albigensów ")

s. 64 „Błagałbym was abyście nie zabijali mnie jednym ciosem

Pierwszy biograf Dominika, dominikański brat z nazwiskiem Joidanus z Saksonii podkreślał święty pacyfizm Hiszpana Inni nie byli aż tak bardzo o tym przekonani Stefan z Salagnac dominikanin żyjący w połowie XIII wieku, napisał że doprowadzony do rozpaczycy Dominik powiedział kiedyś w kazaniu wygłoszonym w Prouille „Juz od wielu lat głoszę przed wami słowo pokoju Wygłaszałem do was kazania błagałem was we łzach Jednakże, jak mówi popularne hiszpańskie przysłowie tam, gdzie błogosławieństwo nie może wskóra poradzi sobie dobry gruby kij Teraz powinniśmy podnieść przeciwko wam książęta i prałatów i oni, niestety zbiorą z kolei całe narody i ludy i wielka liczba ludzi zginie od miecza Padną wieże, mury zostaną zrównane z ziemią, a wy wszyscy zostaniecie zredukowani do roli niewolników W ten sposób siła weźmie górę tam, gdzie przegrała łagodna perswazja Jeśli Dominik rzeczywiście powiedział coś takiego to owa zdolność przewidywania może być jedynie przypuszczeniem Wypowiedz ta wydaje się jednak wymysłem kogoś oglądającego się wstecz i być może usiłującego usprawiedliwić krucjatę albigenską

238

. POKUTA I KRUCJATA

s. 67 Około 20 biskupów [ ] podobnie jak kronikarz z Północy z pewnością było zadowolonych, że widzą Rajmunda tak bardzo poniżonego Nie ma najmniejszych wątpliwości że nasze źródło Piotr z Vaux de Cernay, byłby zachwycony sytuacją w jakiej się znalazł Rajmund W innym miejscu w swojej

Hystona alhiginsis, nazywa hrabiego Tuluzy „kończyną szatana dzieckiem potępienia, zatwardziałym kryminalistą, paczką grzechów

s. 67 nie rozwiązana zagadkę morderstwa

Zagadnienie kto, jeśli nie Rajmund, rozkazał zamordować Piotra z Castel-nau, nadal rozpala wyobraźnię niektórych osób w podobny sposób, jak zabójstwo prezydenta Kennedy'ego nurtowało Olwera Stone'a, twórcę filmu JFK W historycznej po wieści Jeana Jacques'a Bedu Les Terres dejeu (Ziemie ognia) wyraźnie przedstawiono pewną spiskową teorię krążącą w kołach neokatarskich Oskarżonym jest nie kto inny jak Arnold Amaury, kolega Piotra Skoro Arnold był tego dnia przy boku Piotra — jak uważają niektórzy — dlaczego morderca zabił tylko jednego legata? I skąd morderca wiedział, kogo ma pchnąć? I dlaczego me pozbył się świadka? Kto zastawił zasadzkę z zarzutem krzywoprzysięstwa by Rajmund me mógł oczyścić swego imienia? I dla czego me postawiono Rajmunda przed sądem? Na koniec kto odniósł największą ko rzysc z morderstwa? Z pewnością me Rajmund Kto w wyniku morderstwa zyskał przywództwo krucjaty zgniół Trencavelow i użył sił zbrojnych by usadowić się na lukratywnej posiadzie arcybiskupa Narbony? Arnold Amaury Nie jest to niemożliwe chociaż me skazałby go żaden sąd poza Langwedocją

s. 68 Innocenty wezwał do krucjaty

Duchowieństwo me używało określenia , krucjata', tylko ntgotium pacis et fidei (przedsięwzięcie pokoju i wiary)

s. 69 nagi przed grobem błogosławionego męczennika'

Źródłem tego fragmentu jest Vaux de Cernay Grób nadal można zobaczyć

s. 71 chrześcijańskiego miasta Zara

Obecnie jest to chorwacki port Zadar

s. 71 Szczególnie europejskie zydostwo padało ofiarą wniebowziętych zabójców

Pierwsza krucjata zapoczątkowała to co stanie się godną pożałowania tradycją Podczas pizemaiszu przez Europę w 1096 roku krzyżowcy zamordowali 12 żydów w Spier, 22 w Metz 500 w Wormacji i 1000 w Mamz Źródło Paul Johnson, Hntoita chrześcijaństwa s 245

239

s. 72 Prosisz nas o pilną odpowiedz

Dwulicowy plan Innocentego zawarty w liście został następnie wprowadzo ny w czyn Tę korespondencję przytacza większość dzieł poświęconych katarom W> korzystałem przekład Josepha R Strayera z The Albigensian Crusade\*, s 58 59

. BEZIERS

s. 73 odrzucił propozycję hrabiego Rajmunda dotyczącą sojuszu obronnego

Przebiegłość Rajmunda z Tuluzy miała swoje granice Zimą 1208 1209 usi łowal uzyskać wspólną obronną umowę z Rajmundem Rogerem Trencavelem lecz z nieznanym powodów negocjacje zostały przerwane i każdy z nich poszedł własną drogą Czy hrabia Rajmund był szczery usiłując zawrzeć ten sojusz zdania histo ryków krucjaty są podzielone

s. 75 jeden z nich Wilhelm de Tudele przyznał

Trzema kronikarzami historii Beziers byli de Tudele Vaux de Cernay i Puy laurens Żaden z nich nie był naocznym świadkiem zdarzeń W tym rozdziale jeśli nie zaznaczono ze jest inaczej podstawę opowieści tworzy najpełniejsza relacja — Wił helma de Tudele w Can\o Wykorzystałem doskonałe tłumaczenie Janet Shirley bez pośrednich cytatów dotyczących wypadków w Beziers (s 19 22)

s. 76 222 nazwisk

Trwa zażarta dyskusja czy ta lista zawierała wszystkich katarów w mieście czy wyłącznie doskonałych Większość uważa ze liczba ta jest zbyt mała by obejmowała wszystkich wierzących w Beziers które było jak na owe czasy sporym miastem Notki przy części nazwisk wskazują ze niektórzy z poszukiwanych heretyków byli raczej waldensami niż katarami

s. 77 Maria Magdalena cieszyła się jeszcze większym uznaniem wśród gnostyków

Jak to zostało opisane w pracy Elaine Pagels The Gnomie Go^pels (Gno styckie Ewangelie) starożytne pisma odkryte w Nag Hammadi w Egip cie świadczą o istnieniu szerokiego wachlarza chrześcijańskich wierzeń które zostały zgniecione przez formującą się ortodoksję rzymską Szczególnie interesujące dla statusu Mara Magdaleny jako pierwszego z apostołów są Enangeha Marii Enanęelia To masza oraz Dialog Zbawiciela ten ostatni zawiera zdanie ze Maria była kobietą która wiedziała Wszystko



s. 80 Nawet hrabia Rajmund

Wśród historyków istnieje twardy jak skała konsensus że Rajmund nie brał

240

aktywnego udziału w akcjach krzyżowców Wziąwszy pod uwagę brak militarnej kom petencji jakim wykazał się później jest nieprawdopodobne by wsiadał na konia i je chał tam dokąd wzywała bitwa Wydaje się także że był w Langwedocji powszechnie kochany gdyby przyłączył się do masakry w Beziers z pewnością niektórzy Oksytanie żywiliby do niego urazę Na koniec Rajmund zawsze demonstrował niechęć do krzyw dzema swych pobratymców z Południa

8CARCASSONNE

s. 85 Na koń moi panowie!

Bezpośrednia przemowa została przekazana przez Wilhelma de Tudele au tora tej części Canso (s 22 w tłumaczeniu Janet Shirley) Jeśli w tekście nie podano inaczej cytaty pochodzą z Canso

s. 85 Piotia Rogeia z Cabaret pana złotonośnego lenna na Montagne Noire

Obecnie Cabaret nazywa się Lastours od ruin czterech zamkowych donzo nów (wież) znajdujących się na zboczu wzgórza

s. 85 głupsi mż wieloryby

Jest to sformułowanie Wilhelma de Tudele Tłumaczka Shirley ironicznie zaznacza w notatce Wieloryb został tu użyty ze względu na rym me ma powodu by sądzie ze wieloryby były w średniowieczu synonimem głupoty (s 20)

s. 88 W imię Jezusa baronie

Także i tę przemowę przytacza bezpośrednio Wilhelm de Tudele w Canso

s. 92 o tym milczą kronikarze — stronnicy krzyżowców

Chociaż wszystkie źródła prześlizgują się podejrzanie szybko po tym incyden cie rozmą się jednak w kwestii jaka była dokładnie propozycja złożona Rajmundowi Ro gerowi W Chromca Wilhelm z Puylaurens twierdzi że to młody Trencavel stracił zimną krew i zgodził się zostać zakładnikiem Piotr z Vaux de Cernay który w ogóle nie wspomina o nieudanej próbie mediacji ze strony króla Piotra sugeruje że krzyżowcy od początku mieli zamiar zatrzymać wicehrabiego w więzieniu na czas nieokreślony Zdaje się że w Canso brakuje fragmentu dotyczącego tego zasadniczego punktu 241

. ŻLI SĄSIEDZI

s. 95 Et ab jgi h er mos treus

Oksytański tekst został wzięty z książ/ki Ernesta Hoepffnera Le Troubadour Peire Vidal, s« vie et ~,on oeuvre (Trubadur Peire Yidal, jego życie i dzieła), Les Belles Lettres, Paryż 1961 Tłumaczenie na język francuski znajduje się w książce Michela Roqueberta L'Epopée lathare, tom I, s. 314 Angielskie tłumaczenie z francuskiego jest mojego autorstwa

s. 96 dziwaczny korowód

Niektórzy obrońcy Szymona, a ostatnio Domimque Paladilhe w pracy Simon de Montfort et le drame cathare (Szymon de Montfort i dramat katarów), s. 115-119, wskazują, że to nie przybysze z Północy rozpoczęli w okresie krucjaty ową straszliwą praktykę okaleczania Zimą 1210 roku szczególnie okrutny oksytański szlachcic nazwiskiem Gerald z Pepieux w taki właśnie sposób okaleczył kilku schwytanych krzyżowców Sama skala riposty Szymona w Bram — a także jego obecność podczas masakry Beziers — zazwyczaj zamyka usta tym, którzy usiłują wytłumaczyć jego postępowanie.

s. 97 czwarty syn Szymona, drugi Szymon de Montfort

Studentem historii brytyjskiej lepiej mż Szymon-ojciec znany jest młodszy Szymon de Montfort Jako przywódca stronnictwa baronów sprzeciwiającego się zagranicznemu awanturmetwu i rozrzutności króla Henryka III, doprowadził do przyjęcia przez monarchę prowizji oksfordzkich (1258) i prowizji westmsterskich (1259), które postanawiały, że rada złożona ze szlachetnie urodzonych będzie sprawowała pewnego rodzaju kontrolę nad skarbem i nominacjami królewskimi Król wyłamał się z tej umowy i w 1264 roku wybuchła wojna domowa Zanim poległ w rozstrzygającej bitwie pod E\esham w roku 1265, Szymon zaczął wzywać pomniejszych rycerzy i mieszczan do swego parlamentu, w ten sposób inicjując instytucjonalną praktykę, z której w przyszłości wyłoni się Izba Gmin.

s. 98 z gęstą grzywą włosów

Mistrzem homoerotycznego bałwochwalstwa Monttoita był bez wątpienia Piotr z Vaux de Cernay Autor H<sup>^</sup>toria albigensis mówi o „eleganckiej twarzy” Szymona, jego „szerokich barach”, „muskularnych ramionach”, „wdzięcznym torsie”, „zręcznych i gibkich członkach” Źródło: Paladilhe. Simon de Montfort, s 25

s. 103 Niektórzy bardziej gorliwi pielgrzymi narzekali

Miłym leksykalnym zbiegiem okoliczności przywódcą malkontentów, którzy martwili się, że heretycy zdołają umknąć, był francuski baron, Robert z Mauvoism, którego nazwisko przypomina złej sławy trebuchet, Malvoisme. Jeśli w tekście me zaznaczono inaczej, wszystkie wydarzenia i mowy, które nastąpiły po poddaniu się Mineryę. pochodzą z H<sup>^</sup>tona albigen<ii<i  
242

s. 104 Trzy kobiety wyrzekły się jednak dualistycznej wiary

To interesujące, że osobą odpowiedzialną za to, że zmieniły one zdanie, była Matylda de Garlande, matka Boucharda de Marły, krzyżowca, który był więźniem w Cabaret Prawdopodobnie Matylda wyciągnęła je ze stosu, kiedy już zaczynały obejmować go płomienie

KONFLIKT ROZSZERZA SIĘ

s. 105 mieszkańcy Tuluzy pod koniec 1209 roku udali się do Rzymu

Rajmund, zanim pojechał do Rzymu, by złożyć skargę przed papieżem, pojechał najpierw do Paryża, by złożyć skargę przed królem. Filip August udzielił mu współczującej audiencji, lecz me zrobił mc, by pomóc oblężonemu hrabiemu.

s. 106 „lisy w winnicy Pana”

Innocenty nie był jedynym duchownym używającym tych słów Była to przenośnia dość powszechnie stosowana w średniowieczu, odzwierciedlająca fragment Pieśni nad Pieśniami (2, 15)

s. 112 w oczach hrabiego wezbrały łzy

Piotr z Vaux de Cernay odnotowuje łzy Rajmunda, lecz natychmiast przypisuje je raczej ..wściekłości i zbrodni” mz „skrusze i pobożności”

s. 113 Król Aragonn Piotr czynił starania, aby wojna me objęła pozostałej części Langwedocji Piotr robił, co mógł, by zachować pokój, i podczas tych starań zabiegał

0 równowagę po obu stronach Zapropował, że jego syn poślubi córkę Szymona

Wojna zerwała te małżeńskie układy. W tym samym czasie wydał za mąż swą siostrę

za syna Rajinunda Ponieważ Rajmund VI byłjuz żonaty z inną siostrą Piotra, Rajmund

1 jego syn stali się szwagarami — relacja ta budziła czasem zdumienie Jeśli zaś chodzi

o Trencavela, to Piotr zachowywał się tak przyzwoicie, jak można było po mm oczę

kiwać W zamian za skłonienie Szymona do płacenia pensji Agnieszce z Montpellier

— wdowie po Rajmundzie Rogerze Trencavelu — Piotr uznał prawa Szymona Ag

nieszka i jej maleńki synek Rajmund wyruszyli następnie do Aragonn, gdzie zamiesz

kali z rodziną królewską Wydziedziczony syn, osiągnąwszy wiek męski, będzie dwu

krotnie przekraczał Pireneje i usiłował odzyskać Carcassonne

s. 113 Arnold me zawiódł

Bezczelna propozycja Arnolda pojawia się jedynie w Canso, dlatego też niektórzy historycy kwestionują jej prawdziwość Jednym z najbardziej wpływowych sceptyków jest Joseph R Strayer, który w The Albięmum Ciusadei nazywa Wilhelma

243

de Tudele „nie do końca wiarygodnym pisarzem” (s. 78). W tym samym jednak fragmencie Strayer przyznaje, że ogólny wydźwięk żądania ma sens.

s. 114 Enguerrand z Coucy

Wśród wielkich baronów krucjaty z 1211 roku znajdował się Robert z Cour-tenay (kuzyn Rajmunda VI z Tuluzy), Juhel z Mayenne, Piotr z Nemours oraz Enguerrand z Coucy. Ten ostatni powinien być znany czytelnikom książki Barbary Tuchman A Distant Mirror (Odległe zwierciadło), opowieści o rodzie Coucy w „katastrofalnym XIV wieku”. Enguerrand, który przybył do Lavour, był przodkiem bohatera książki Tuchman o tym samym imieniu. To właśnie nasz Enguerrand w 1225 roku rozpoczął budowę wielkiego zamku w Coucy-le-Chateau-Auffrigue, który odgrywa taką rolę w opowieści Tuchman. Forteca Coucy — największy średniowieczny zamek we Francji — została wysadzona w powietrze podczas strategicznego odwrotu Niemców z Noyon Salient w 1917 roku, co było jednym z najbardziej niszczących i niepotrzebnych aktów wandalizmu I wojny.

s. 114 pod kierunkiem biskupa Fulka z Tuluzy

Liczebność zespołu śpiewaków i żołnierzy Fulka rośnie w zależności od tego, z jakiego źródła się korzysta, i waha się od kilkuset do 5 tysięcy. Jest jednak pewne, że owi mężczyźni byli ortodoksyjnymi podżegaczami. W irytującej kwestii nazewnictwa przyjąłem za przykładem Josepha Strayera dla nazwiska biskupa opcję Fulk\*. W niektórych opowieściach pojawia się on jako Foulaquet, będąc trubadurem, oraz Foul-que lub Foulaques w późniejszym wcieleniu jako biskup.

s. 115 Montgey

Masowa zbrodnia w Montgey głęboko zszokowała kronikarzy i duchownych w całej Europie. Po pierwsze, była to jedyna masowa rzeź pielgrzymów podczas dwudziestu lat krucjaty. Poza tym dzieło okaleczania i dobijania rannych zostało pozostawione wieśniakom i rzeźmieszkom — co było niesłychanym przekroczeniem barier porządku społecznego. Mogło to, jeśli ktoś miałby ochotę szukać uzasadnień, przyczynić się do okrucieństwa, jakie zademonstrował Szymon de Montfort w stosunku do Gerald i ośmiu rycerzy w Lavaur, a które gwałciło wszelkie zwyczajowe praktyki w odniesieniu do szlachetnie urodzonych jeńców. Obecnie w pobliżu Montgey, przy drodze krzyżowej w wiosce Auvezines, znajduje się tablica pamiątkowa, przypominająca unicestwioną kolumnę zbrojnych pielgrzymów. Na marginesie: owa tablica pamiątkowa jest prawdopodobnie jedynym wyrazem ubolewania nad zagładą najeżdżającej obcy kraj niemieckiej armii.

s. 115 Przywódcą pokonanych obrońców był Aimery z Montrealu

Wioska Montreal nie ma żadnego związku z wielkim miastem nad rzeką

\* Po polsku Fitlko (pr/yp. tłum.).

244

św. Wawrzyńca. Na łagodnym wzniesieniu, na którym początkowo znajdował się garnizon rzymski, w IX wieku powstała wioska, która swą nazwę zawdzięcza zniekształceniu łacińskiej Mons Regalis (Królewska Góra) lub też Mons Revelatus (Naga Góra). Mówi się, że jej siostra w kataryzmie, Fanjeaux, wzięła nazwę od Fanum Iovis (świątynia Jowisza). Opowieść o załamaniu się szubienicy pod ciężarem olbrzymiego ciała Aimery'ego pochodzi z Hystoria albigensis Vaux. Przeciętny wzrost wojowników w XIII-wiecznej Francji wynosił 158-161 centymetrów. Jeśli zaś chodzi o Geraldę, to późniejszy katolicki kronikarz twierdził, że ona i Aimery mieli kilkoro dzieci urodzonych z kazirodczego związku, co było dość typową potwarzą rzucaną na heretyków.

#### CZAS ZASKOCZEŃ

s. 117 prowadzona przez czterech chrześcijańskich królów

Byli to Alfons VIII, król Kastylii, Sancho VII, król Nawarry, Alfons II, król Portugalii, i Piotr II Aragoński.

s. 124 historycznej rewizji poglądów

Innocenty groził Piotrowi w końcu swego listu, datowanego na 21 maja 1213: „Takie są rozkazy, którym Wy, Jaśnie Oświecony, jesteście zaproszeni do bycia posłusznym w każdym najmniejszym szczególe, a jeśli się nie podporządkujecie [...] będziemy zmuszeni zagrozić Warn Boskim Gniewem i podjąć przeciwko Warn kroki, wskutek których doznacie ciężkiej i nieodwracalnej krzywdy”. Źródło: Zoe Oldenbourg, *Massacre at Montsegur*, s. 163.

To zadziwiające, że Piotr w ciągu dziesięciu miesięcy z chrześcijańskiego bohatera — bitwa pod Las Navas de Tolosa odbyła się w lipcu 1212 roku — stał się wrogiem papieża.

s. 124 Szymon, który tego dnia sporządził testament

Piotr z Vaux de Cernay opisuje ten charakterystyczny akt ze strony zdenerwowanego Szymona.

Wiele podanych tu informacji o działaniach Szymona pochodzi z tej kroniki. Należy odnotować, że od stycznia 1213 do maja 1214 roku Vaux de Cernay przebywał we Francji, nie był więc świadkiem brzemiennej w skutki bitwy. Jednakże prawdopodobnie rozmawiał z Szymonem i jego ludźmi po powrocie do Lang-wedocji i ponownym przyłączeniu się do krucjaty.

s. 125 odpoczywał w towarzystwie kochanki

Istnieją dwie wątpliwe, historyczno-erotyczne wersje na temat tego, czym się zajmował Piotr w przeddzień bitwy. Według pierwszej Piotr pisał list do pewnej mężatki z Tuluzy, w którym głosił, że jedynym powodem jego walki jest zrobienie na

245

niej takiego wrażenia by dostać się do jej łoża Vaux de Cernay opowiada że list Piotra został

przechwycony przez jakiegoś przeora w Pamiers i pokazany Szymonowi de Montfort kiedy ten maszerował do Muret Przekazuje też gadaninę Szymona o me przyzwoitości motywów Piotra Historycy me podając w wątpliwość istnienia prze chwyconego listu uważają ze pismo Piotra było standardowym poetyckim pozdro wiemem wyrażonym w dwornym języku tamtego okresu i skierowanym do jednej z jego siostr w Tuluzie — należy pamiętać ze zarówno Rajmund starszy jak i Rajmund młodszy wżenili się w aragońską rodzinę królewską Co znamienne Vaux de Cernay nie podaje tożsamości adresatki Inna plotka głosi ze Piotr był tak zmęczony miłosnymi wyczynami w przeddzień bitwy ze rano z trudnością utrzymywał się na nogach Ta wersja pochodzi z Lhbre de hfe\\* kroniki którą zamówił syn Piotra kiedy osiągnął wiek męski i został królem znanym jako Jakub Zdobywca (Jakub I) Historyjka chociaż rozkoszna (i nieprawdopodobna) wydaje się wynalazkiem katalońskiego kronikarza chcącego wyjaśnić jak to się stało ze skądinąd niepokonany Piotr został zabity na polu walki Biedaczek był wyczerpany więc nie była to uczciwa walka s. 125 To wielka szkoda ze wy którzy macie ziemie na których możecie zyc jesteście takimi tchórzami ze je straciecie

Ta zniewaga została zapisana w Canw Tuz przed wydarzeniami w Muret kronikarz znany jako Anonim (zob Sposób korzystania ze źródeł powyżej) przejmuje pałeczkę od Wilhelma de Tudele Mężczyzną który tak obrazliwie przemawiał do hra biego Rajmunda był Michał z Luesn który później tego samego dnia zginął w walce razem z Piotrem

s. 125 Szymon de Montfort rozkazał rycerzom [ ] szykować się do bitwy

Zachowało się wiele relacji na temat tego co działo się przed i po bitwie natomiast bardzo niewiele źródeł dotyczy samej walki pod Muret Istnieją także zna czące rozbieżności co do tego gdzie dokładnie rozegrała się bitwa i jak były rozmie szone siły Praca Michela Roqueberta w drugim tomie jego L Epopce cathare jest wzorcowo wyczerpująca i sprawiedliwie rozważa rozmaite teorie Jego wnioski w tym zamieszczony fragment na temat bitwy (s 167 236) przyświecały mojemu krótkiemu opisowi walki Na przykład przejście krzyżowców z zamku ścieżką pomiędzy brzegiem Garonny i murami Muret jest hipotezą Roqueberta

s. 125 Jeśli nie zdołamy wyciągnąć ich daleko od namiotów nie będzie nam pozostawało nic poza ucieczką Tę przemowę Szymona zamieścił Anonim w Canw

s. 125 Odprawiono msze wysłuchano spowiedzi

Pobożna legenda — poparta tablicą pamiątkową w głównym kościele w Mu ret — głosi ze Dominik podczas nocnego czuwania przed bitwą wymyślił cykl kato

246

hckich modlitw znany jako różaniec Niestety historycy Kościoła już dawno dowiedli ze owego rozstrzygającego dnia wśród duchowieństwa pod Muret me było Dominika

s. 127 przez bagna

Opisowy fragment pochodzi z Canio (w tłumaczeniu Janet Shirley s 70)

s. 130 w XIX wieku odkryto masową mogiłę

To miejsce nad rzeką nazywa się Le Petit Jofrery Powodzie z roku 1875 i 1891 odsłoniły prowizoryczne cmentarze i XIII wieczną bron Źródło Dommiq̃ue Paladilhe Les Grandem Heuns catharcs (Wielkie chwile kataryzmu) s 154

#### WERDYKT

s. 131 Chrystusowy namiestnik opuścił swą katedrę

Jeśli chodzi o wydarzenia na Soborze Laterańskim oparłem się na pracy Brendy Bolton A Sho\\ nith a Meaning Irmocent III i Approach to the Founh Latcran Coun<ii[ 1215 (Widowisko pełne znaczeń Podeście Innocentego III do IV Soboru Laterańskiego 1215) Medieval History (Historia średniowiecza) I (1991) s 5367 która z kolei powołuje się na artykuł S Kuttneiai A Garcia y Garcia A mh h[e\\itms\ A(connt oj the I-ourth Lateum Couni.il (Nowy naoczny świadek IV Soboru Laterańskiego) Traditio 20 (1964) s 115 178 Był tam inny naoczny świadek kromkaiz Ryszard z San Germano

s. 133 Kronikarz zapisał ze atmosfera posiedzenia

Kronikarzem tym jest Anonim autor Canso Możliwe ze brał udział w So borze Lateiańskim jako członek świty Rajmunda W każdym razie rozmawiał z wieloma głównymi Jego uczestnikami Wszystkie przemowy znajdują się w Can\o i uważa się powszechnie ze wiernie oddają obraz werbalnych potyczek które musiały się tam odbywać Wykorzystana tu wersja jest tłumaczeniem

Janet Shirley

s. 135 zabierzesz Montauban i Tulużę

Montauban miasto nad rzeką Tarn leżące na północny zachód od Tuluzy było jedynym większym ośrodkiem który oparł się zaborczości Szymona de Montfort

247

TULUZA

s. 137 Jeśli któryś z oblegających został schwytany przez obrońców, wówczas, jak twierdzi kronikarz

W swej Historia albigemis Piotr z Vaux de Cernay wymienia wiele prze razających okrucieństw, jakich mieli dokonywać tuluzańscy Nie ma powodu, by nie dawać mu wiary

s. 140 Kiedy hrabia wjechał przez łuk bramy

Naocznym świadkiem tego wydarzenia był nie Vaux de Cernay, lecz Anonim W tym rozdziale bezpośrednio cytaty związane z oblężeniem pochodzą z Canso, lecz duża część materiału stanowiącego tło znajduje się w Chromca Wszystkie trzy źródła rozwodzą się szeroko na temat wielkiego oblężenia Tuluzy, jednakże jedynie Canso podaje, iż mangonel, który zabił Szymona de Montfort, był obsługiwany przez kobiety Ta igraszka losu jest zbyt śliczna, by o mej me wspomnieć

s. 144 Zgodnie z panującym zwyczajem

To Wilhelm z Puylaurens podaje, że gotowanie ciała było francuskim oby czajem pogrzebowym

s. 144 Epitafium mówi

Epitafium, do którego odnosi się ten godny uwagi fragment, nie zachowało się Jeśli chodzi o kamień nagrobny Szymona de Montfort, który jest obecnie przymocowany do ściany w transepcie katedry St Nazaire w Carcassonne, to uważa się, że jest to falsyfikat Eksperci z Tuluzy ustalili w 1982 roku, że kamień został wyrzeźbiony pomiędzy rokiem 1820 a 1829, na żądanie Alexandre'a Dumege, miejscowego historyka o przeroście romantycznej wyobraźni Źródło Michel Roquebert, UEpopee tathare, t 1, s 143

POWRÓT TOLERANCJI

s. 146 W Marmande [ J poszli metodycznie pod miecz wszyscy mężczyźni, kobiety i dzieci Masakra wywołała niemal takie same komentarze, jak analogiczne wydarzenie w Beziers, i jest spinaczem kronik pisanych przez kronikarzy Północy Anonim w Canso opisuje ją bez ogródek „Lecz wrzawa i krzyki narastały, mężczyźni wbiegli do miasta z naostrzoną stalą, rozpoczęło się przerażenie i masakra Panowie, damy i ich małe dzieci, kobiety i mężczyźni rozdzielani do naga, wszyscy ci mężczyźni zostali zarżnięci i posiekani na kawałki ostrymi mieczami Mięso, krew i mózgi, kończyny

248

i twarze poprzecinane na pół, płuca, wątroby i wnętrzności wydarte i rzucone na bok leżały na otwartym terenie, jakby opadły deszczem z nieba Bagna i twardy grunt, wszystko było czerwone od krwi Ani jeden mężczyzna czy kobieta nie zostali żywi, ani młody, ani stary, żadna żywa istota, chyba że ktoś zdołał się ukryć Marmande zostało wycięte i podpalone" (tłumaczenie Janet Shirley s 188-189)

s. 147 Roma tnchairitz,

Ta pieśń trubadura pojawia się, w tłumaczeniu Rogera Depledge'a, w książce Yves'a Rouquette'a Cathan, s 162-163

s. 151 odmówiono mu publicznego chrześcijańskiego pogrzebu

Wedle dawno zdyskredytowanej legendy szczątki Rajmunda VI zostawiono przy bramie cmentarnej, gdzie uległy rozkładowi i zostały zjedzone przez szczury, jednakże prawda o jego ostatecznym losie nie jest aż tak straszna Tuz przed Bożym Narodzeniem 1997 roku, jakieś 775 lat po śmierci hrabiego robotnicy pracujący przy restauracji średniowiecznego budynku w starej Tuluzie odkryli dotąd nieznaną dziurę w murze, zawierającą ukryty sarkofag XIII-wiecznego możnego pana Obecnie przeprowadza się testy DNA, mające na celu określenie, czy spoczywające w nim szczątki należały do dawno zmarłego Rajmunda, natomiast jak zawsze lojalne miasto Tuluzia złożyło formalną petycję do aktualnego papieża o zniesienie ekskomuniki, która stale wisi nad jego duszą Istnieje pewna nadzieja, że znalezione kości okażą się szczątkami Rajmunda VI W bocznej ścianie wielkiego kościoła St Sernin w Tuluzie znajduje się portal zwany Wrotami Hrabiego gdzie spoczywają X- i XI-wieczni członkowie rodu Samt Gilles Niektóre z tych sarkofagów zostały

otwarte i mieszanina liczących 900 lat kości jest obecnie poddawana badaniom genetycznym. Jesh okazało się, że któreś z tych kości wykazują pokrewieństwo z prochami znalezionymi w 1997 roku w sarkofagu ukrytym w niszy dawnej kwatery głównej rycerzy szpitalników (późniejszych kawalerów maltańskich), wówczas metropolia nad Garonną z pewnością zbuduje swemu ukochanemu hrabiemu okazałe mauzoleum. Burmistrz Tuluzy, Dommiq̄ue Baudis jest entuzjastą katarów. Jego powieść "Raimond le Cathare" (Rajmund „Katar”) opowiada w pierwszej osobie historię Rajmunda VI i po opublikowaniu w 1996 roku została dobrze przyjęta w neokatarskich kołach. Jedną z takich grup z siedzibą w Tuluzie, La Flamme cathare (Katarski płomień), puściła w obieg petycję — Manifeste pour la Reconciliation (Manifest pojednania) — prosząc papieża Jana Pawła II o przybycie do kościoła St Sernin w 2000 roku i przeproszenie Langwedocji za działania swych poprzedników. Pierwszym sygnatariuszem petycji był burmistrz Baudis

s. 152 dzięki dyplomacji, przebiegłości i wojennym wyczynom kroi pokonał swych wrogów

Kiedy jego baronowie udzielali wsparcia Szymonowi de Monttort, kroi Filip August spuszczał łanie swym wrogom na polu bitwy. W rok po bitwie pod Muret odparł angielską armię pod wodzą króla Jana, który usiłował wykorzystać wstrząsy

249

wojen katarskich dla powiększenia swych posiadłości w północno zachodniej Francji. W rozstrzygającej bitwie pod Bouvines 27 lipca 1214 roku Francuzi rozgromili armię Ottona IV władcy Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Niemcy zostali unieszkodliwieni natomiast Anglikom pomieszano szyki

s. 152 Amaury [ ] stracił wszystko co zostało подарowane jego rodowi przed dziewięcioma laty w Rzymie

Liczni bywalcy baru w Montsegur zapewniali mnie że un amaur lub un maun w lokalnym dialekcie znaczy niedołęga. Niestety nie udało mi się znaleźć tych słów w żadnym ze słowników regionu południowego

#### BO 14. KONIEC KRUCJATY

s. 155 W 1216 roku Ludwik przyjął nawet na krótko na ich prośbę koronę angielską

Po śmierci króla Anglii Jana w 1216 roku jego następca przyszedł Henryk III miał zaledwie dziewięć lat. Buntownicy jak zwykle baronowie ujęli w tym szansę usunięcia Plantagenetów i zaprosili na tron Ludwika

s. 157 Historyk Michel Roquebert argumentował przekonująco

Roquebert przedstawia własne argumenty w związku ze zbiorową paniką w rozdziale 22 (Le Prwtemps de la grande peur — Wiosna wielkiego strachu) trzeciego tomu swojej L'histoire de la France cathare

s. 158 Romano i Blanka łączy coś więcej niż wspólne modlitwy

Mającą długi żywot plotka była najprawdopodobniej rozpowszechniana przez pozbawionych szacunku studentów z Dzielnicy Łacińskiej. Na lewym brzegu Sekwany oburzano się na władzę Romano w Luwrze i Cité. Plotkę przekazał zaś angielski kronikarz Mateusz Paris. Źródło: Krystel Maun Les Esclarmonde s. 88

W każdym razie można by domniemywać że Blanka jako matka jedenaścioro dzieci obawiała się raczej konsekwencji bliskiego towarzystwa mężczyzny

s. 159 Grzegorz IX bratanka Innocentego III

Jest niemal pewne że Ugolino dei Conti di Segni był bratankiem Lotana. Bardziej dyskusyjna jest data jego urodzin. W przeszłości historycy polegali na informacji kronikarza Mateusza Paris który utrzymywał że Grzegorz w chwili swej śmierci w 1241 roku zbliżał się do setki. Obecnie uważa się że bardziej prawdopodobne jest iż bratanek Innocentego był dziesięć lat młodszy od swego wuja a więc urodził się około roku 1170

250

s. 161 Żal było patrzeć

Ten komentarz pochodzi od Wilhelma z Puylaurens który był kiedyś za trudniony przez Rajmunda VII. Spośród trzech głównych kronik dotyczących katarów tylko jego praca obejmuje te lata

s. 162 hrabstwo Tuluzy automatycznie stało się częścią Francji

Najbardziej być może zdumiewająca klauzula traktatu dotyczyła przyszłości Langwedocji. Córka

Rajmunda Jeanne została zmuszona do poślubienia brata Ludwika Alfonsa z Poitiers. Mieli oni odziedziczyć kraj po śmierci Rajmunda — nawet gdyby ów spłodził inne potomstwo. Wówczas sukcesja miała przejść na Kapetyngów. Rajmund zmarł w 1249 roku, spędziwszy ostatnie dwadzieścia lat życia na szukaniu sposobu by spłodzić prawowitego męskiego dziedzica — który tak czy inaczej mu siałby walczyć o odzyskanie swych praw przyrodzonych. Tuluzą rządził więc mab senna hrabia Alfons. On i Jeanne umarli bezdzietnie w odstępie trzech dni po sobie w 1271 roku i Langwedocja została definitywnie przyłączona do królewskich włości.

s. 162 założono w Tuluzie uniwersytet

Założony w 1229 roku uniwersytet nadal rozkwita. W Tuluzie jest około 100 tysięcy studentów

s. 163 Eleonorę Akwitanską

Słusznie czczona Eleonora kształtowała politykę dynastyczną i kulturę XII wiekowej Europy. Wnuczka pierwszego trubadura Wilhelma z Poitiers (Guilhem de Poitou) z posagiem w postaci wielkiego księstwa Akwitann najpierw poślubiła króla Francji Ludwika VII. Urodziła mu dwie córki, towarzyszyła podczas katastrofalnej drugiej krucjaty, do której wzywał Bernard z Clairvaux, a następnie powróciwszy do Francji doprowadziła do anulowania swego małżeństwa z powodu zbyt bliskiego pokrewieństwa. Ten podstęp mający na celu pozbycie się niechcianego współmałżonka był praktyką powszechnie stosowaną wśród możnych panów — Eleonora była pierwszą kobietą, która tego dokonała. Poślubiła następnie o jedenaście lat młodszego od siebie hrabiego Henryka z Anjou, który został królem Anglii jako Henryk II. Urodziła mu dużo dzieci, zażarcie broniła swej niezależności i w końcu wyjechała z Anglii by prowadzić w Anjou wspaniały dwór, na którym przebywali trubadurzy i uczeni. Jej życie inspirowało naukowców i artystów. W książce Normana F. Cantora *Medieval Lives* serii fikcyjnych opowiadań o czołowych postaciach średniowiecza rozdział poświęcony Eleonorze (*The Glorious of Ali — Największa chluba*) pokazuje jej znaczenie w zabawny sposób. Jej związek z dramatem katarów jest dość bezpośredni, jej córka Joanna z Anglii poślubiła Rajmunda VI i wydała na świat Rajmunda VII, młodszą córkę Eleonora poślubiła Alfonsa VIII z Kastylii (który walczył w Las Navas de Tolosa) i urodziła Blankę Kastylską. Rajmund i Blanka byli zatem rodzeństwem ciotecznym. Ich dzieci odpowiednio Jeanne z Tuluzy i Alfons z Poitiers zostały sobie zaślubione na mocy traktatu.

251

## INKWIZYCJA

s. 164 pewna bogata starsza dama z Tuluzy

Tę historię przytoczył dominikanin Wilhelm Pelhisson w swej *Chronica*, która została przetłumaczona na język angielski przez Waltera L. Waketiela jako *The Chronicle of William Pithmon* (Kronika Wilhelma Pelhissona) w *Hereby Comed and Inquiritwn in Southein Franie* 1100-1250 s. 207-236.

s. 167 Często zdarza się ze biskupi

Surowe kazanie Innocentego zostało zacytowane w pracy Friedricha Heera *The Medieval World* s. 220. Heer znalazł także fragment w pracy Innocentego *De (ontemplu mundi* napisanej zanim został papieżem, w którym narzeka na biskupów, którzy nocą trzymają w objęciach Wenus, a następnego ranka oddają czułość (Dziewic) Maryi.

s. 167 Robert le Bougre i Konradowi z Marburga

Wydaje się, że wśród historyków istnieje zgoda co do tego, że Konrad był niebezpiecznym socjopatą, który posłał na stos wielu niewinnych. Heer, historyk piszący po niemiecku w latach pięćdziesiątych, porównuje wręcz Konrada z Hitlerem. Świadczenie przeciwko Robertowi le Bougre, który podpalił wielki stos na Mont Aime w Szampanii, jest nieco mniej jednoznaczne. Jak twierdzi Malcolm Lambert w *The Catharist Unwinnienie Roberta jako arbitralnego upartego inkwizytora*, nie jest jeszcze usprawiedliwione na podstawie istniejących świadectw, należałoby jednak uznać za nie sposób udowodnić jego winy (s. 125).

s. 167 Dziwimy się

Nieszczere pismo papieża Grzegorza zostało zacytowane w *The Medieval World* Friedricha Heera s. 217.

s. 168 Oskarżony zostanie zapytany

Wyjątek z *Practica Inquisitionis* Bernarda Gui cytowany w *Massacre at Montségur* autoistwa Zoe Oldenbourg s. 307-308.

s. 170 Qui aytal fara

Ta smętna pieśń została przekazana przez Wilhelma Pelhlssona w jego kronice  
REPERKUSJE

s. 172 Jan Textor zakuty w łańcuchy zn ilażł się w więzieniu  
To uwięzienie stało się wkiotce głośne w Tuluzie i sprawiło ze milcząc)

252

poprzednio obywatele zaczęli potępiać działania inkwizytorów Niestety Jan Textor był człowiekiem przeciętnym i w trakcie pobytu w więzieniu nawrócił się na kataryzm przyjmując lonwlamentum z rąk uwięzionego doskonałego i wskutek tego jego dotych czasowi obrońcy wyszli na głupców Wilhelm Pelhisson który opowiedział tę historię słusznie naśmiewa się z zakłopotania stronników Textora Wielu z nich zostało następnie wtrąconych do więzienia lub spotkał ich jeszcze gorszy los

s. 172 Na żądanie konserwatywnych żydów z miasta

Stosy z 1214 roku w Montpelher były prawdopodobnie jedynym wypadkiem kiedy inkwizycja zrobiła cokolwiek dla żydów Około roku 1240 wiatry zmieniły kierunek pod sąd oddano Talmud stwierdzono jego winę i spalono w Paryżu To było zaledwie preludium do wielusetletnich antyżydowskich działań inkwizytorów Źródła R I Moore The Formation of a Penecutmg Sotich s 10 oraz L Pohakov The Histon of Anti Semitnm (Historia antysemityzmu) t 11 tom Roman Timfi to the Court Jens (Od czasów rzymskich do żydów na dworach) Elck Books Londyn 1966 s 68 70

s. 174 Stefan z St Thibery

Ta nominacja była prawdopodobnie także próbą zabrania instytucji mkwi zytora dominikanom W późniejszych latach dominikanie i franciszkanie zaangażują się w niestosowne wojny o strefy wpływów które zaszkodzą sprawie doktrynalnej czystości W XIII wieku na Bałkanach przez niemal dekadę walczący ze sobą braci szkowie kłócili się zawzięcie o pierwszeństwo zanim ustanowiono inkwizycję

s. 177 28 maja 1242 roku Stefan z St Thibery i Wilhelm Arnald zatrzymali się w Avignonet

Historia Avignonet jak większość wydarzeń które nastąpią została za czerpmęta z przesłuchań inkwizycji W tym wypadku z przesłuchań przeprowadzanych przez biata Ferrera inkwizytora który jakieś dwa lata później przesłuchiwał ocalałych z Montsegur Z tego samego źródła pochodzi historyjka o czasie brata Wilhelma

EO17. SYNAGOGA SZATANA

s. 180 Henryk wylądował na południowym zachodzie ze śmiesznie małą liczbą rycerzy

Mimo wszystko dla niektórych była to szczególna wyprawa Jednym z baronów który żeglował by walczyć we Francji i w ten sposób pośrednio pomoc Rajmundowi VII był szwagier angielskiego króla Szymon de Montfort Jego ojciec Szymon de Montfort przywódca krucjaty albigenskiej i najstarszy brat Amaury który zmarł w 1241 roku po dziesięciu latach służby jako wysoki konstabl Francji bez wątpienia przewracali się w grobach na wieść o tej zmianie frontu

253

s. 181 Rajmund i Ludwik podpisali traktat Chodzi tu o traktat z Lorns

s. 183 Wiosną 1243 roku

Najbardziej skrupulatne przedstawienie oblężenia Montsegur bez uciekania się do mitologu która zazwyczaj otacza cytadelę kramy katarów zawiera znowu praca Michela Roqueberta Montsegur les cendies de la hbertc (Montsegur popioły wolności)

s. 184 Kronikarz relacjonuje ze o wschodzie słońca

Przerażenie Gaskonczyków już po fakcie opisuje Wilhelm z Puylaurens

s. 187 Owi towarzysze ostatniej godziny pochodzili ze wszystkich stanów feudalnego społeczeństwa

Nie wszyscy wierzący którzy poszli na stos razem z doskonałymi z Montsegur byli bez skazy Wilhelm z Lahille był jednym z trzech faiduks którzy prowadzili oddział morderców do kwatery inkwizytorów w Avignonet Lahille był synem dosko nalej szlchetnego rodu która przyjmowała consolcimentum z rąk Gwilberta z Castres razem z Esclarmonde z Foix i dwiema innymi znamienitymi damami w świetnej ce remomi w Fanjeaux w roku 1204 Lahille został ciężko ranny w Montsegur tuz przed poddaniem i postanowił towarzyszyć swej ciotce Indu doskonałej w jej



drodze w za swiaty Jeden 7 jego towarzyszy z Avignonet Bernard de St Martin także zdecydował się przyjąć comolamentum i tym samym skazał się na zagładę Trzeci przywódca napadu Wilhelm de Balaguler został schwytany na nizinach długo przed oblężeniem Montsegur Za udział w zbrodni był wleczony za koniem a następnie został powieszony Zob adnotacje Jeana Duvernoy do jego tłumaczenia Guillaume Pclhmon Chro maque (1229 1244) (Kronika Wilhelma Pelhissona (1229 1244)) s 103 104

89 18. ZMIERZCH W OGRODZIE ZŁA

s. 188 katarski wierzący Pioti Garcias

Rozszerzone cytaty z zeznań ukrytych braciszków — owo wydarzenie z tych lat zdrady jest dobrze udokumentowane — można znaleźć w epilogu pracy Josepha Strayera The Albigenuan Cntsades s 225 228

s. 191 HeretM\ — ci którzy uporczywie tkwią w błędzie

Litania przestępstw została skompilowana na soborze w Tarragome Prze tłumaczona i cytowana przez Edwarda Petersa w jego pracy Inquntion (Inkwizycja) s 63 Peters twierdzi że prawdziwa inkwizycja nic była nawet w pizyblizemu tak

254

straszna jak mit inkwizycji stworzony przez oświecenie i romantyczną wyobraźnię Autor ten pisze wyraz inkwizycja małą literą opisując instytucje historyczną dużą literą natomiast kiedy omawia mit Ja zaś uznałem że zgodnie z powszechnie występującym użyciem będę konsekwentnie pisał ten wyraz dużą hteią

s. 193 chlebem bólu

To trafne wyrażenie wyszło spod pióra inkwizytora Bernarda Gui cytowa nego w książce Laurenta Albareta L fnquntion Rempart de la foi" (Inkwizycja szaniec wiary7) s 53

s. 194 morderstwa na szanowanym inkwizytorze

Szybko urósł kult wokół ofiary którą był Piotr z Werony katar przemieniony w kaznodzieję a następnie w inkwizytora Piotr obdarzony wielką charyzmą mówca i cudotwórca został zabity przez wierzących w pobliżu Mediolanu Legenda utrzymuje że kiedy leżał umierający napisał własną krwią słowo (redo Jeden z na] bardziej popularnych średniowiecznych świętych czczony jako sw Piotr Męczennik Powiniennem dodać że napisałem tę książkę mieszkając w bardzo starym oksytanskim domu wiejskim zwanym Mas D En Pere Martre Wstyd przyznać lecz dopiero po roku zorientowałem się że mój adres zawiera nazwisko najslawniejszej postaci w histoin włoskich katarów

s. 195 Rok 1300 był świadkiem obchodzenia przez papieżstwo jubileuszu

Szczegóły związane z jubileuszem zawdzięczam pracy Paula Hethenngtona Medicial Romt (Średniowieczny Rzym) s 7881

s. 198 Około tysiąca rodzin odzyskanych dla zakazanej wiary

Te szacunkowe liczby podane przez historyka J M Yidala w 1906 roku cytuje Malcolm Lambert w Thi Cathai\ (s 259} Lambert uważa że liczba ta jest zbyt mała lecz me ma sposobu na określenie precyzyjnej liczby osób Zob lozdział The Last Miss/o/ran (Ostatni misjonarz) s 230 271 w ww pracy — zawiera on najlepszy angielskojęzyczny opis odrodzenia Autiera

s. 200 Fourmer stwierdził także że tamtejszy gorliwy ksiądz

Zachowane protokoły inkwizycji Jakuba Poumiera zostały przetłumaczone w całości na język francuski przez Jeana Divernoy w latach sześćdziesiątych Wyko rzystujae to tłumaczenie Emmanuel Le Roy Ladune stworzył pamiętny portret życia społecznego religijnego i seksualnego XIV wiecznego chłopstwa w książce Montaillou Na stronie internetowej San Jose State Unwersity Nancy P Stork zamieściła własne tłumaczenie na angielski kilku fragmentów z protokołów Poumiera są dostępne bez

\* Zdecydowaliśmy si^ na pisownię inkwizycji mała litua /codnie / zisad^ pr/yjęta w języku polskim (pizyp red )

255

pośrednio na stronie www sjsu edu/depts/english/Pournier/jtournhm htm W celu natychmiastowego zaspokojenia niezdrowej ciekawości proszę zajrzeć do zeznań Beatnce de Plamsssoles

BELIBASTE

s. 202 Obecnie w Langwedocji został tylko jeden katar

Znaczący szczegół, który można wykorzystać w opowiadaniu smutnej historii Behbasle'a, zawdzięczamy, znowu, protokołom inkwizycji Nie zachował się wprawdzie zapis przesłuchań Behbaste'a, (ednakże sprawozdanie, które w październiku 1321 roku złożył Fourmerowi Arnold Sicre, dostarcza bardzo wielu szczegółów Podobnie świadectwo pasterza Piotra Maury. pochopnie zwolnionego przez ludzi, którzy aresztowali Behbaste'a w Tirvn Maury został pojmany ponownie na Majorce dwa lata później Historia ostatniego langwedockiego doskonałego stała się kanwą znakomitej francuskiej powieści autorstwa Hennego Gougouda pt Belibatfe s. 207 zamku Yillerouge-Teimenes

Zamek ten nadal stoi w kształcie prawie nie zmienionym od czasów katarów W malowniczej wiosce co roku w lipcu urządza się popularny średniowieczny weekend, podczas którego biedny stary Behbaste — w postaci kukł> — zostaje spalony.

£« EPILOG: W KRAINIE KATARÓW

s. 208 Les chevalien tathare^

Piosenka ta znajduje się na albumie Francisa Cabrela Quelq'un de l'mte-neut Moje własne tłumaczenie. Przydrożne dzieło sztuki zwane jest także les cheialten, d'O(

s. 210 boitffeun clii cuie

Antyklerykalna reputacja Napoleona została poważnie nadszarpnięta, kiedy wkrótce po jego śmierci wdowa po nim. Eugenie, z wielkim hukiem nawróciła się na katolicyzm Mimo wszystko dziedzictwo Peyrata przeżywa dzisiaj swój renesans, o czym świadczy poświęcona mu zbiorowa praca naukowa z roku 1998 Calhares et — l'oeuie de Napoleon Pe\ial (1809-1881)

Katolicy przekonywali że katarowie nie byli nawet chrześcijanami Stanowisko, jakie zajęli XIX-wieczni katolicy historycy, częstokroć po-

256

wracało echem w XX wieku, by przekonywać, że katarowie byli adeptami religii stworzonej przez Maniego, samozwańczego Mesjasza z III-wiecznego Babilonu Wielu średniowiecznych oponentów katarów nazywało wszelkiego rodzaju dualistów — właściwie wszystkich heretyków — mamchejczykami i ten związek był uznawany za rzecz pewną Mistrzowska praca Stevena Runcimana z 1947 roku The Medieval Mamchee (Średniowieczny mamchejczyk), która śledzi bezpośrednią drogę od gnostyków do mamchejczyków i paulicjan (IX-wiecznych duahstów z Armenii i Tracji) oraz bogomilów (X-wiecznych duahstów z Bałkanów) i stamtąd do heretyków z wczesnego średniowiecza, jest dzisiaj poważnie kwestionowana przez historyków myśli katarskiej Obecnie panuje zgodne przekonanie, że katarowie byli chrześcijanami, a dualizm zawsze był „podziemną” żyłą chrześcijańskiej myśli, oraz że dowiedzenie bezpośredniego związku pomiędzy starożytnymi a średniowiecznymi duahstami jest zadaniem niemożliwym, jeśli nie bezsensownym Dziś przedmiotem dyskusji jest kwestia, czy kataryzm utworzył Kościół, to znaczy niezależną hierarchię o spójnym zbiorze zasad, dogmatów i jednolitej organizacji.

s. 210 Jeśli chodzi o staranne zbadanie mitu Esclarmonde, a także roli innych historycznych postaci kobiecych (Blanka Kastylska. Etiennette de Pennautier, Agnieszka z Montpelher. Alicja z Montinorency i inne), które pojawiają się w neokatarskim szaleństwie, można polecić bardzo zabawną pracę Krystel Maunn Let, Esdarmonde

s. 211 „nasz dziki Kapitol ”

Fragment cytowany przez Charles'a-Ohviera Carbonella D'Augu\ann Tlner-r\ a Napoleon PeMat Un Demi-siede d'occultation, „Cahiers de Fanjeaux” 14 (1979), s. 161 Tłumaczenie moje.

s. 211 „Montsegur był esseńskim Synajem ”

Fragment cytowany w M\thographie du cathansme (Mitografia kataryzmu), „Cahiers de Fanjeaux” 14 (1979), s 279. Tłumaczenie moje

s. 212 „Pewnego dnia nie zostało im już mc”

Fragment cytowany w pracy Michela Roqueberta Napoleon Pe\mt, le ttesor et le „Nouieu Monnegui”. „Heresis” 7 (1998), s 365 Tłumaczenie moje

s. 213 Jules Domel założył neognostyczny kościół

Pełne omówienie tego dziwaczego wykwitu fim-de-siecle'u można znaleźć w pracy Suzanne Nelli Les Neo-gno\tiques Jules Domel eveque de Montsegut, „He-resis” 7 (1998), s 121-129

s. 213 Josephm Peladan

Praca Peladana-Sara z roku 1906 na temat Graala była zatytułowana Le Se( ret des Troubadours-

De Parsifal a Don Quichotte (Tajemnica trubadurów od Parsifala do Don Kichota) Obecnie niedostępna w druku

257

s. 214 Emile Novis

Pedanci mogliby stwierdzić że pseudonim Fmilc No\u, nie jest anagramem nazwiska Simone Weil Ma jednak brzmienie zbliżone do anagramu i dobrze brzmi po francusku Związki Weil z Rochem zostały krotko przypomniane w pracy Bigeta M\ togaphu dii tathan\mt s 317

s. 214 Magre nie omieszkał przy tym obsmarować wrogów katarów

Magre nie był jedynym pisarzem który stworzył fikcyjną galerię portretów postaci historycznych Szczególnie barwne okazywały się wizerunki kobiet Krystel Maunn w książce lcs E^tlarmonde przede wszystkim poddaje badaniom honorowe miejsce Esclarmonde w neokatarskiej mitologii lecz tak/e opisuje drugorzędne postaci kobiece które w prokatarskich powieściach i sztukach zostały sklasyfikowane we dle kryteriów czarne białe ogólnie tam stosowanych Wśród tych szczególnie oczer monych znalazły się oprócz Alicji z Montmorency Agnieszka z Montpellier i Blanka Kastylska natomiast wyniesione zostały Geralda z Lavaur Loba i Beatnce de Planis soles

s. 215 Otto Rahn

Wyczerpującą pracę na temat osobliwej drogi Ottona Rahna stanowi 400

stronicowa skrupulatnie udokumentowana książka Chnstiana Bernadaca Mont\i %ur (t le Graal (Montsegur i Graal) Zwięzlejsze podsumowanie tego zjawiska zawarła Marie Claire Yiguiet w pracy Otto Rahn mirt Wolfiam d E\ihtnbath et /t s ino na^n

Heresis 7 (1998) s 165 179 Mowa doskonałego Aryana wyjęta z dzieła Rahna została przytoczona w artykule Yiguiet (s 179) Tłumaczenie z francuskiego moje Pogłoski o związkach Rosenberga i Hitlera z Montsegur były rozpowszechniane głów nie przez dzieło Nou\eau\ Cathare\ poui MontM t>ut quasi historyczną powieść o Rah nie opublikowaną w roku 1969 przez skrajnie prawicowego pisarza Marca Augiera pod pseudonimem Samt Loup Historia incydentu z kradzionymi kamieniami z roku 1978 w którym brali udział niemieccy skauci została dobrze opowiedziana przez Charles a Oli vieia Carbonella w piacy Vulgarnation et retupiration Li Cathansmt a tumu k s media Cahiers de Fanjeaux 14 (1979) s 361 380

s 218 Skróciła odpowiedź brzmi że wykombinował on spijany system koreę spondencyjnego zbierania funduszy

W rzeczywistości tajemniczy wiejski ksiądz Berenger Saumere uprawiał oszukańczy biznes polegający na zbieraniu funduszy za pośrednictwem poczty Żarnie szczał ogłoszenia w niewielkich publikacjach w całej katolickiej Europie oferując od prawiamie — to znaczy sprzedaż — mszy W zamian inkasował gotówkę Historia odkrycia przez niego skarbu została ostatecznie obalona w pracy Rcenne\*, le Chateau autopsie ci im m\the (Rennes le Chateau autopsja mitu) autorstwa Jeana Jacques a Be du który zagłębił się w księgi rachunkowe Saumere a Jesh chodzi o Thi Hoh Blood and tht Hoh Giail powieść ta czerpała pełną garścią z dzieła I Ol de Rennes (Złoto

258

Rennes) autorstwa Gerarda dt Sede płodnego autora prac na tematy okultystyczne który znajdował łatwowiernych czytelników w całej Francji Książka Hoh Blood nadała mistyfikacji Sede a międzynarodowy rozgłos i ku uciesze wszystkich zainteresowanych zakwestionowała podstawy judeochrześcijańskiej cywilizacji

#### WYBRANA BIBLIOGRAFIA

Poniższa lista nie jest w żadnym wypadku wyczerpująca, nie jest też przeznaczona dla naukowców- Podaję wyłącznie książki napisane w języku angielskim i francuskim ora/ te wydania z których korzystałem P oznacza powieść Około dziesięciu pozycji oznaczyłem asteryskiem i opatrzyłem krótkim komentarzem Są to te prace, do których czytelnicy-mespecjalisci mogliby z korzyścią zajrzeć dla zaspokojenia ciekawości którą, mam nadzieję, pobudziła Herezja doskonałą Nie oznacza to jednak, że książki me oznaczone asteryskiem muszą być koniecznie nudne

Albaret L , L Inąiwiłon Rempatt de lafoi\ Galhmard Paryż 1998

Baigent M R Leigh H Lincoln The Hol\ Blood and the Hol\ Grad Arrow Londyn 1996 (wyd polskie Inię\ Graal, sw lęta kie\), przekład R Sudoł Książka i Wie dza Warszawa 1999)

Baldwm M , The Rape oj Oc Warner, Londyn 1994 (P) Baudis D Raimond le Cathaie Michel

Laton/Ramsay, Paryż 1996 (P) Bedu J J Rennes le Chateau autopsie d un nthe, Loubatieres, Portet sur Garonne 1990

Bedu J-J, Les Terrier de feu Loubatieres, Portet-sur-Garonne 1994 (P) Berhoz J, Tue~ le<, tou\ Dieu leconnaitra le<> Mens le ma^^acre de Bezier^ (22 jui/Iet 1209) et la croisade contre le\ Albigeois \u\ par Cesaire de Heisterbach, Loubatieres, Portet-sur-Garonne 1994 Bernadac Ch Montsequi et le Graal Le M^ \tere Otto Rahn, France-Empire, Paryż 1994

Bernanos G, Les Prede\tmes red Jean-Loup Bernanos, Seuil Paryż 1983 Birks W, R A Gilbert, The Tieauue of Montsegur, Anglia, Crucible, Wellmgborough 1987

Bogin M, The Women Troubadoun, Norton Nowy Jork 1980 Bolton B, Innocent UI Studiem on Papai Authorin and Pa\toral Caie, Anglia, Vanorum, Aldershot 1995 260

\*Brenon A, Le Vrai Vi\age dii tathansme Loubatieres, Portet-sur Garonne 1988 Zde cydowdnie na)leps7a praca na temat wiary katarskiej dla szerokiej publiczności Brenon A L« Femmes cathaies, Pernn Paryż 1992 Brenon A Les Cathares Pau\res du Clirist ou apotres de Satan', Gallimard Paryż 1997

„Cahiers de Fanjeaux', 14, Histonographie du cathansme, Pnvat, Tuluza 1979 \*Cantor N F, The Cnihzation oj the Middle Age', HarperCollhns, Nowy Jork 1993 Przystępne wprowadzenie w cale millennium średniowiecza \*Cantor N F, Medie\al Lt\es Eight Charismatic Men and Women oj the Middle Ages HarperCollms, Nowy Jork 1994

Cauvm A, Decomrir la France cathare, Belgia, Marabout Alleur 1993 ^Cohn N The Punuit of the Millennium wydanie przejrane i rozszerzone Oxford Unwersity Press Nowy Jork 1972 Klasyczna praca naukowa na temat średniowiecznych kultów apokaliptycznych Costen M The Cathars and the Albigemian Crusade, Anglia Manchester Unnersity Press, Manchester 1977

Delort R (red) Les Cronades Seuil, Paryż 1988


Duvernoy J, Le Cathansme, t 1 La Rehgw n des tathares, Pnvat Tuluza 1976 Duvernoy J (przekład), Cuilhem de Pu^laurens, chromaue chronifa magistn Guillelmi de Podio Laurentn, C N R S Paryż 1976 Du\ernoy J (przekład) Le Registre d'mquisition de Jacques Fournier Eieaue de Pa mień (1318 /?25j, 3 tomy Mouton, Paryż i Haga 1977-1978 Duvernoy J, Le Cathatiwne tom 2 L Histoire de\ cathare\*; Prwat Tuluza 1979 Duvernoy J (przekład) Guillaume Pelhi\<>on Chromaue (1229 1244) CNR S Paryż 1994 Frayhng Ch Strange Lanchcape A Jouine\ Thwugh the Middle Age\ Penguin BBC Londyn 1995 Fnedlander A, The Hamtner of the Inquit,itor\ Biother Bernard Dehueu\* and tht Struggle Against the Inqm\ition m Fouiteenth Centun France Holandia Bnll Lej da 2000

Gardere M (przekład). Ritueh cathare', La Table Ronde Paryż 1996 "George L, The Enc\lopedia of Heresies and Heietic', Robson Londyn 1995 Żywo napisana, imponujący zakres, dużo szczegółów Wciągające kompendium odstępstw duchowych Bardzo zajmująca lektura Gougaud H, Behbaste Seuil, Paryż 1982 (P) Gougaud H, Les Cathates et l eternite, Bartillat, Paryż 1997 Gnfte M Les Cathates Chronologie de 1022 a 1321, Editions TSH, Le Cannet 1997 Guebntn P E Maisonneuve (przekład) Histoire albigeone de Piene des Vaux de Cer na\, Vnn, Paryż 1951

\*Heer F, The Medie\al World Europe 11001350 przekład Janet Sondheimer Penguin N AL Nowy Jork 1961 Nadal jest to wspaniała pełna rozmachu lektura

„Heresis” 7 Catharisme L'Edifice Imaginaire, Centre d'Etudes Cathares, Carcassonne  
 1998 Hethenngton P., Medieval Rome A Portrait of the City and its Life, St Martin's, Nowy  
 Jork 1994 Johnson P. A History of Christianity, Penguin, Londyn 1988 (wyd. polskie Hintona  
 (hrzycijansta, przekład L. Engelking, Atekt, Gdańsk 1995) Joulin M., Petite Vie de Saint  
 Dommtaque Desclee de Brouwer, Paryż 1989 Kelly J. N. D. The Oxford Dictionary of Popes, Oxford  
 University Press, Oksford 1986  
 (wyd. polskie Leksyklopedia papieży, przekład T. Szafranski, Państwowy Instytut  
 Wydawniczy, Warszawa 1997) Krautheimer R., Rome Portrait of a City 312-1108, Princeton  
 University Press, Princeton 1980 Lambert M., Medieval Heresy Popular Movement from the Gregorian Reform to the  
 Reformation Blackwell, Oksford 1992 Lambert M. The Cathars, Blackwell, Oksford 1998  
 Najnowsza praca naukowa na  
 temat katarów Szczególną uwagę poświęcono w niej kataryzmowi we Włoszech  
 i odrodzeniu Autiera Kompetentne ale wyłącznie dla wytrwałych Le Roy Ladurie E., Montaillou  
 The Promised Land of the Feroi przekład Barbara Bray,  
 G. Braziller, Nowy Jork 1978 (wyd. polskie Montaillou wieś i katarzy 1294-1324 przekład E. D.  
 Żółkiewska. Państwowy Instytut Wydawniczy Warszawa  
 1998) Cieszące się zasłużoną sławą studium pirenejskich wieśniaków zarażonych  
 kataryzmem  
 Manou H-I., Le\* Troubadour Seuil, Paryż 1971 Maun K. Le\* Esilatmonde La Femme et la  
 femme dans l'imaginaire dit catharique Paris 1995 Maun, naukowiec obdarzony lirycznym stylem literackim, stworzyła  
 fascynujące dzieło kulturalnego archeologa na temat wizerunku  
 kobiety w katarskiej mitologii tworzonej w XIX i XX wieku Po francusku Książka  
 zupełnie wyjątkowa  
 Moore R. I. (red.), Pope Innocent III and his World, Anglia, Ashgate, Aldershot 1999 "Moore R. I.  
 The Formation of a Medieval Secular Sonnet Blackwell Nowy Jork 1987  
 Praca przełomowa, jeśli chodzi o badania nad herezją Rzeźnicza i rewolucyjna  
 w swych twierdzeniach że cywilizacja zachodnia wykuwała swe instytucje poprzez  
 prześladowania w końcu XII i na początku XIII wieku Ważna książka, nie tylko  
 dla mediewistów Moore R. I. The Origins of European Dissent. University of Toronto Press,  
 Medieval  
 Academy of America Reports, Toronto 1994 Moore R. I. (red.), The Birth of Popular Heresy  
 University of Toronto Press Medieval  
 Academy of America Reports, Toronto 1995 Mundy J. H., Men and Women at Toulouse in the Age  
 of the Cathars. Pontifical Institute  
 of Medieval Studies, Toronto 1990 Mundy J. H. Heresy and Government at Toulouse in the Age  
 of the Cathars Pontifical  
 Institute of Medieval Studies Toronto 1997

Nelli R., La Vie quotidienne des cathares en Languedoc au treizieme siecle, Hachette, Paryż 1975  
 (wyd. polskie Życie codzienne katarów w Langwedoc w XIII w. przekład M. Ochab, Państwowy  
 Instytut Wydawniczy, Warszawa 1979)  
 Nelli R., Les Cathares\*, Marabout, Paryż 1981  
 Nirenberg D. Communities of Violence Persecution of Minorities in the Middle Ages, Princeton  
 University Press, Princeton 1996  
 \*Oldenbourg Z., Mamiąc re al Montsegur, przekład Peter Green, Weidenfeld and Nicolson,  
 Londyn 1997 Reedycja pełnej pasji historycznej pracy popularnonaukowej z roku 1959 Wiele  
 poglądów Oldenbourg zdezaktualizowało się w wyniku dalszych badań, lecz książka nadal stanowi  
 poruszającą lekturę Największą zasługą Oldenbourg pozostaje jednak powieść historyczna — w tej  
 dziedzinie nie miała sobie równych w latach czterdziestych i pięćdziesiątych W 1998 i 1999 roku  
 trzy spośród jej doskonałych powieści o gęstej atmosferze, zostały wydane powtórnie przez  
 wydawnictwo Carroll and Graf Nowy Jork Są to The Cometstone (wyd. polskie Kamień święty)

przekład A Jędrychowska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1981) *Destin of Fire* (Przeznaczeni dla ognia) i *The World is Not Enough* (Świat to za mało) Ta ostatnia książka, nie mająca żadnego związku z agentem 007 została w chwili wydania określona przez „New York Times” jako „najlepsza napisana w tym stuleciu powieść historyczna o wiekach średnich niemal arcydzieło” Chociaż jej treść nie jest związana z katarami, polecam ją każdemu, kto jest zainteresowanyimagnacyjną ucieczką w średniowiecze

Pagels E *The Gnostic Gospels* Random House Nowy Jork 1979

Paladilhe D *Simon de Montfort et le diame cathare*, Perrin, Paryż 1988

Paladilhe D, *Les Grandes Heures cathares*, Penin, Paryż 1995

Pernoud R, *Pour en finir avec le Moyen Age* Seuil, Paryż 1977

Peters E *Inquisition*, University of California Press, Berkeley 1989

Pilhes R -V, *Le Ctinti*, Plon Paryż 1998 (P)

"Richards J, *Secularism and Damnation in the Middle Ages* Routledge, Londyn 1991 Krótka, barwna praca naukowa podająca mroźące krew w żyłach szczegóły na temat prześladowań żydów, heretyków i trędowatych Pouczająca i przerażająca

Roquebein M *L'Epopée cathare*, 5 tomów, Pariat Tuluza 1970-1989 (tomy 1-4) Perrin, Paryż 1998 (tom 5)

Roquebert M. *Montségur les cendres de la libette*, Privat, Tuluza 1998

Roquebert M, *Histoire des cathares Hérésies Cathares*, Inquiéition du onzième au quatorzième siècles Perrin. Paryż 1999

"Rouquette Y *Cathars*, przekład Roger Depledge Loubatieres, Poitiers-sur-Garonne 1998 Jedna z kilku najnowszych prac popularnonaukowych na temat katarysty Rouquette prowokacyjnie twierdzi, że jest katarystą, jest polemiczny, ilekroć sięga do historii i po prostu gawędziarski, gdy podróżuje po literackich kolkach Lang-wedocji Wyłącznie dla katarystów

Runeiman S *The Medieval Manichee* Cambridge University Press, Cambridge 1991 263

(wyd. polskie: *Manicheizm średniowieczny*, przekład: J. Prokopiuk, B. Zborski, Marabut. Gdańsk 1996).

Sayers J. *Innocent III: Leader of Europe, 1198-1216*, Anglia, Longman, Harlow 1994.

Shirley J. (przekład). *The Song of the Cathar Wars, A History of the Albigensian Crusade*, by William of Tudela and an Anonymous Successor, Anglia, Scolar Press, Aldershot 1996.

Southern R.W., *Western Society and the Church in the Middle Ages*, Penguin, Nowy Jork 1970.

\*Strayer J.R., *The Albigensian Crusades*, University of Michigan Press, Ann Arbor 1992.

Opublikowana po raz pierwszy w 1971 roku praca Strayera pozostaje najbardziej poczytnym naukowym opracowaniem tematu krucjaty w języku angielskim. Wydanie w miękkich okładkach zostało opatrzone wspaniałym epilogiem pióra Carola Lansinga, który przedstawia w zarysie najnowsze trendy w angielskojęzycznej historiografii. Jeśli Czytelnik pragnie pogłębić swoją wiedzę na temat katarów, radzę zacząć od tej pozycji.

Sumption J., *The Albigensian Crusade*, Faber and Faber, Londyn 1978.

Thouzellier C. (przekład), *Une Somme anti-cathare: Le Liber contra manicheos de Durand de Huesca*, Université catholique. Louvain 1964.

Thouzellier C. (przekład), *Livre des deux principes*. Cerf, Paryż 1973.

Ycaire M.H., *Histoire de saint Dominique*, 2 tomy, Cerf, Paryż 1982 (wyd. polskie: *Dominik i jego bracia kaznodzieje*, przekład: A. Graboń, W drodze, Poznań 1985).

\*Wakefield W.L., *Heresy, Catharism, and Inquisition in Southern France, 1100-1250*. Allen and Unwin, Nowy Jork 1974. Solidne wprowadzenie do wierzeń i nieszczęść katarów oraz waldensów. Wakefield W.L., A.P. Evans (red.). *Heresies of the High Middle Ages*, Columbia University Press, Nowy Jork 1991.

Wood Ch.T., *The Quest for Eternity: Manners and Morals in the Age of Chivalry*. University Press of New England, N.H., Hanover 1983.

\*[www.cathares.org](http://www.cathares.org). Jak dotąd najlepsza strona internetowa na interesujący nas temat. Niezbyt „odlotowa” w odróżnieniu od wielu innych stron na temat katarów. Tysiące ilustracji, biografie, wykresy chronologiczne, udogodnienia interaktywne itd. Aktualizowana co tydzień.

Zerner-Chardavoine M., *La Croisade albigeoise*, Gallimard. Paryż 1979.

## PODZIĘKOWANIA

Istnieje zwyczaj, że w części poświęconej podziękowaniom najpierw wymienia się profesjonalistów, a następnie przechodzi do podziękowań prywatnych. Zaczęło się nowe millennium — tym razem odwołajmy się do własnych priorytetów.

Mam wielki dług wdzięczności wobec Jill Pearlman, która pomagała mi na każdym etapie tego przedsięwzięcia, jako kolega po piórze, redaktor, towarzysza, wodzirej, żona i, co być może najważniejsze, współlocalona z życia na głębokiej wsi z dwiema małymi i niepokojąco hałaśliwymi córkami, z których jedna postanowiła pojawić się w naszym wiejskim świecie pewnej pamiętnej zimowej nocy. Bez wsparcia Jill i jej zadziwiającej umiejętności robienia wielu rzeczy jednocześnie nie mógłbym kultywować mo-nomanii niezbędnej do skończenia tej książki.

Wyrażam najcieplejsze podziękowania naszym gospodarzom we francuskiej Katalonii, Yladirowi i Roselyne Djurovic, którzy byli zawsze życzliwi obcym w samym sercu ich siedliska. Nasz sąsiad, Henri Fabresse, użył swego traktora w służbie zdrowia psychicznego, orząc ziemię za naszym wiejskim domem pod ogród warzywny, który na szczęście nie miał nic wspólnego z płonącymi heretykami. Niech nikt nigdy nie śmie umniejszać katalońskiej gościnności i mądrości. W Langwedocji zaś Jean-Pierre Petermann był nieoceniony w prowadzeniu wycieczek śladami katarów po Carcassonne i Tuluzie, podczas których celowo pomijał wszystkie nieistotne obiekty zbudowane w ciągu ostatnich 800 lat. Jean-Pierre zdołał nawet przemycić mnie na teren wykopalisk archeologicznych, gdzie wstęp bywa zazwyczaj wzbroniony, bym mógł zobaczyć domniemane szczątki hrabiego Rajmunda VI.

Akademia Amerykańska w Rzymie udostępniła swoje zasoby poszukiwaczowi materiałów o Innocentym III. Eli Gottlieb i Danella Carter, moi

265

gospodarze na akademii i wieloletni znajomi z Nowego Jorku byli dla mnie bardzo życzliwi i cierpliwie wysłuchiwali mojego średniowiecznego gadulstwa Eli narażał na szwank swój wziok, czytując cały brudnopis z ekranu komputera, by zdążyć przed upływem terminu Nie będąc doskonalym, Eli jest bliski tego stanu

Składam także podziękowania mojej najbliższej lodzmi — rodzicom za ich wsparcie, mojemu bratu Kevmowi (który towarzyszył mi w Albi) za jego nieustanną zachętę do realizacji dawnych i obecnych projektów oraz mojemu bratu Donalowi za faksy dotyczące tajemnej wiedzy trubadurów — i wielu ludziom, którzy udzielili mi pomocy Pierwszym pomiędzy nimi jest zmarły Matt Cohen, przyjaciel, który dawał mi nadzieję, śmiech i potężny impuls do działania Na różne sposoby, które trudno wyszczególnić, pomagały mi inne osoby Liz i Kevm Conlon, Sandy White-law, Geoige Haynal, Dons Pearlman, Audrey Thomas, Yalene Chassigneux, Jean-Jacques Bedu, Bruce Aldeiman, Henn Salvayre, Heidi Ellison, Ruth Marshall, Randall Koral, Dawn Michelle Baude, Susan Adams, Patnck Cox, Zia Jaffrey, Mitchell Femberg, Edwaid Hernstadt, Helen Mercer Mai k Hunter, Scott Blan, Niels Stoltenboig, Robert Sarnier, Charles F Mac-Donald i Yovanka Djurovic Chciałbym także potwierdzić niewidzialną obecność dwóch wujów którzy zaglądali mi przez ramie ojców Elishę i Damiana O'Shea Wielka szkoda, że ta książka ukazuje się zbyt późno, byśmy mogli usiąść nad szklaneczką brandy i pogadać sobie o albi-gensach

Podziękowania należą się także uprzejmym bibliotekarzom nowej i udziwnionej Bibhotheque Nationale w Paryżu, którzy, mimo wszelkich przeszkód, nigdy nie zawiedli, jeśli chodzi o znalezienie poszukiwanych pizeze mnie książek

Na moją wdzięczność za zaufanie mi raz jeszcze zasługuje wydawca Scott McIntyre, to samo dotyczy wydawcy Geoige'a Gibsona, który, wraz z redaktor Jacauehne Johnson, ćwiczyli stylistyczny trebuchet na słabych punktach mojej wystawionej na ciosy prozy Natomiast wszelkie błędy lub potknięcia są wynikiem mojego upoi u

Na koniec, ukłon w kierunku właścicieli kawiam, restauratoioiw, pracowników biur turystycznych, hotelarzy, spizedawcow książek, strażników muzealnych, barmanów i zakonnic z Langwedocji — wszystkich, którzy, jak się zdaje, mają wyrobione pizekonama o tym, kim byli katarowie